

REMIGIUSZ

# MROZ

„Świetny thriller! Autor światowej klasy!”

B.A. Paris



# EKSTREMISTA

FILIA

REMIGIUSZ

**MROZ**

**EKSTREMISTA**

**FILIA**

Dla Karoliny,  
z podziękowaniem za lata wspólnego zęciania się nad **książkami**

*Granice mojego języka są granicami mojego świata.*

Ludwig Wittgenstein

*Podstawowym narzędziem służącym do manipulowania rzeczywistością są słowa.*

Philip K. Dick



## Rozdział pierwszy



### 1

#### *Kawiarnia „Kafka”, ul. Minorytów*

W oczach wszystkich kobieta i mężczyzna przy stoliku wyglądali jak para na pierwszej randce. Ona błędziła wzrokiem, nie potrafiąc zatrzymać go na dłużej na jego oczach, on był wyraźnie spięty i nie wiedział, jak rozluźnić atmosferę. Odzywali się zdawkowo, jakby oboje utracili zdolność prowadzenia podstawowej rozmowy.

Gerard Edling miał świadomość, że nie powinno go tu być. Nie zwykł łamać obietnic, szczególnie kiedy składał je sobie – a w tym wypadku przyrzekł, że nigdy więcej nie zobaczy się z Małgorzatą Rosą.

Obiecywał to dwukrotnie. Raz u schyłku PRL-u, po gorącym romansie, który łączył go z Gochą. Nie potrafił wówczas bez niej żyć i był gotów zostawić dla niej zarówno żonę, jak i wszystko inne – aż do momentu, gdy przełożony wyjawiał mu, że dziewczyna jest jego przyrodnią siostrą.

Drugi raz to samo postanowił po sprawie Iluzjonisty. Był przekonany, że dawne uczucie po latach znikło w popiołach utraconego życia, okazało się jednak, że jest inaczej. Musiał natychmiast zerwać z nią kontakt, po raz kolejny nie podając powodu.

A mimo to siedział teraz naprzeciwko niej i starał się nie odczytywać mowy jej ciała. Ostatecznie okazało się to silniejsze od niego.

Co rusz machinalnie poprawiała włosy, co świadczyło o tym, że chce wyglądać dobrze w jego oczach. Miała otwartą postawę – barki do tyłu, ręce luźno leżące na stole, a do tego niezaciśnięta szczęka i lekko

otwarte usta, świadczące także o tym, że Gerard ma jej pełną uwagę. Kilkakrotnie przypadkowo go dotknęła i co chwilę patrzyła na jego ręce, co zdawało się świadczyć o potrzebie kontaktu.

Widząc to wszystko, Edling powinien jak najszybciej wyjść i nie pozwolić, by sytuacja się pogorszyła. Gocha jednak poprosiła go o pomoc, a on nie potrafił odmówić.

Przez moment patrzyła nieruchomo na jakiś punkt na placu Wolności, po czym wbiła wzrok w usta Gerarda. Kolejny sygnał świadczący o chęci bliskości.

Edling cicho odchrząknął.

– Chcesz jak najszybciej stąd wyjść, co? – rzuciła Rosa.

– Niezupełnie.

Gocha znów spojrzała mu w oczy, a potem od razu odwróciła wzrok.

– Nie mogłeś po prostu z kultury powiedzieć, że „nie”?

– Konfabulowanie nie ma wiele wspólnego z kulturą – odparł chłodno, a potem napił się kawy.

Używanie takiego tonu wobec Rosy było ostatnim, czego pragnął. Miał jednak świadomość, że im więcej dystansu między nimi stworzy, tym lepiej dla niej.

– Poza tym naprawdę nie wiem, do czego jestem ci potrzebny – dodał.

– W redakcji „Głosu” na pewno masz cały zespół ludzi, którzy pomogą ci skuteczniej niż ja.

– Chyba dawno cię tam nie było – odparła Gocha i nachyliła się ku niemu. – Pandemia dowalała nam nie mniej niż innym w branży. Były grupowe zwolnienia, a w tej chwili balansujemy na granicy przetrwania. Chodzą słuchy, że przynajmniej kilka lokalnych oddziałów „Głosu Obywatelskiego” ma zostać zamkniętych, a my z pewnością jesteśmy pierwsi do odstrzału.

Edling przesunął dłonią po jasnej kamizelce i zmrużył oczy.

– Zatem polujesz na jakiś dobry temat? – spytał.

– Już go znalazłam. Ale potrzebuję twojej pomocy.

Ponownie poszukała kontaktu wzrokowego, a gdy tylko go nawiązała, od razu zerknęła w inne miejsce. Kolejny sygnał wskazujący na

zainteresowanie rozmówcą, które wychodzi poza sferę zwykłej sympatii.

– Mogę na nią liczyć? – dodała.

– Oczywiście. O ile będę mógł jej udzielić.

– Będziesz, bo sprawa w pewnym sensie cię dotyczy.

– To znaczy?

Gocha obróciła filiżankę z kawą, ale się nie napiła.

– Od jakiegoś czasu śledzę w internecie reperkusje naszej sprawy – podjęła.

– Naszej?

– Chodzi mi o Iluzjonistę, Gero. Nie dopierdalaj się.

Gdyby siedział tu z nim ktokolwiek inny, Edling z pewnością nie pozostawiłby ostatniego słowa bez komentarza. W przypadku Rosy jednak jego wyłączną reakcją był lekki uśmiech. Ton głosu i użyta forma przywołały mu na myśl dziewczynę sprzed lat. Niemal mógł zobaczyć ją w punkowym ubiorze, z bezkompromisowością wypisaną na twarzy i głębokim poczuciem, że jedyne zasady, które liczą się na świecie, to jej własne.

– Jakie konkretnie reperkusje śledzisz? – zapytał.

– Właściwie wszystkie, bo spodziewałam się, że prędzej czy później pojawi się jakiś kretyn, którego cała ta sprawa natchnie do czegoś gorszego.

– Szczęśliwie do tego nie doszło.

– Szczęśliwie dla ogółu – zauważyła Gocha. – Dla mnie niekoniecznie, bo miałabym dobry materiał.

Czekała na reakcję, ale Gerard nie miał zamiaru wdawać się w dyskusje o moralności.

– Tak czy inaczej, śledziłam wszystko, co w sieci miało jakikolwiek związek z Iluzjonistą, tobą, mną i wydarzeniami sprzed lat.

– I?

– I wprawdzie na tym konkretnym froncie wciąż jest cisza, ale na pobocznym dzieją się ciekawe rzeczy.

– Na jakim?

Rosa napiła się kawy i powoli odstawiła kubek. Sprawiała wrażenie, jakby nie była do końca pewna, jak przekazać Gerardowi to, co zamierzała.

– Jest całkiem duża aktywność, jeśli chodzi o Kompozytora.

Edling mimowolnie skrzyżował ręce na piersi, ponieważ właśnie orientując się, że przyjmuje postawę zamkniętą.

– Temat pojawiał się tu i ówdzie przy ogólnych dyskusjach na temat tego, co wydarzyło się przy sprawie Iluzjonisty – kontynuowała Gocha.

– Poszłam tym tropem i w końcu po nitce dotarłam do kłębka.

– Czyli?

– Najpierw do zamkniętej facebookowej grupy, na której młodzi ludzie wymieniają się dość... nietypowymi spojrzeniami na świat. Już na wstępie trudno było nie odnieść wrażenia, że żywią pewien podziw dla tego, co robił Kompozytor.

Edling lekko się skrzywił.

– Podziw?

– Niektórzy najwyraźniej sądzą, że w jego działaniach było coś inspirującego.

Horst Zeiger był ostatnim człowiekiem, który powinien stanowić czyjąkolwiek inspirację, mimo to Gerard potrafił wyobrazić sobie, jak jego czyny mogły zostać zinterpretowane przez młode, zbuntowane umysły.

Kompozytor podał w wątpliwość obecny porządek. Obnażył jego niedoskonałości, uwydatnił to, jak okrutny potrafi być człowiek we współczesnym świecie. Nawoływał właściwie do anarchii, a to musiało przemawiać do niejednego.

Dla Edlinga Zeiger był jednak ucieleśnieniem zła. A niektóre z jego ostatnich słów wciąż rozbrzmiewały mu w głowie, gdy czasem po kilku kieliszkach wina kładł się spać.

„Stałeś się mną, Gerard”. „Jesteśmy w tym samym miejscu. I nie mam na myśli więzienia”.

Zaraz potem życie w oczach Horsta zgasło.

– Gero?



Edling lekko potrząsnął głową. W towarzystwie Gochy tracił kontrolę nie tylko nad swoimi myślami, ale także nad ciałem.

– To zrozumiałe – odezwał się. – Listy od fanów przychodzą do praktycznie każdego seryjnego zabójcy. Ludzie są nimi zafascynowani, bo uwielbiają tajemnice. A nie ma nic bardziej tajemniczego od motywacji człowieka, który z jakiegoś powodu świadomie odbiera życie grupie innych ludzi.

– Tak, ale...

Rosa zawiesiła głos, a Gerard spokojnie czekał, aż dokończy myśl.

– Wydaje mi się, że trafiłam na coś więcej niż tylko fascynację.

– To znaczy?

– Na tej grupie na Facebooku pojawiały się co jakiś czas dość niejasne posty – podjęła Gocha. – Większość nikła w gąszczu innych, ale na kilka zwróciłam uwagę. Zdawały się jakimś w gruncie rzeczy przypadkowymi informacjami związanymi z kartami tarota.

Edling lekko zmarszczył czoło.

– Nie miały nic wspólnego z tym, co działo się na grupie, i prawie nikt się nimi nie interesował. Jedyne komentarze były skierowane do moderatorów, by usunęli spam.

– Ale zanim to zrobili, poszłaś tym tropem.

– Próbowałam – przyznała Rosa. – Tyle że do niczego nie dotarłam. Jeśli te karty lub informacje na temat tarota miały jakiegokolwiek znaczenie, to najwyraźniej stanowiły tylko element jakiegoś systemu poszlak czy wskazówek, którego ja nie znałam.

– I stwierdziłaś tak na podstawie tego, że nie pasowały do treści publikowanych na grupie?

– Tak. W dodatku większość szybko zniknęła, a profile, z których były zamieszczane, usuwano.

Gerard przez chwilę spokojnie jej się przyglądał.

– Wiem, co myślisz – odezwała się Gocha.

– Doprawdy?

– Że ubzdurałam sobie coś zupełnie bez podstaw. Tylko dlatego, że szukałam dobrego materiału.

Edling nie miał zamiaru potwierdzać ani zaprzeczać. Prawda była taka, że nie widział tych postów, ale ufał intuicji Rosy. Jeśli twierdziła, że coś jest na rzeczy, być może właśnie tak było.

– Ostatecznie sama też doszłam do takiego wniosku – kontynuowała.  
– Śledziłam dalej, co dzieje się na grupie, ale żadne wzmianki na temat tarota już się nie pojawiły.

Gerard czekał na ciąg dalszy, świadomy, że ten musi nastąpić.

– Nie zapytasz, co dalej?

– Zakładam, że ściągnęłaś mnie tutaj, bo zamierzasz mi to powiedzieć.

Gocha skinęła głową.

– Parę dni temu zaginęła uczennica jednej ze szkół na Zaodrze, Natalia Morawiec – oznajmiła. – Niepełnoletnia, ale rodzina nie zgłosiła tego na policję.

– Dlaczego?

– Bo nadmiar wody przyćmiewa instynkty rodzicielskie. Poza tym z dziewczyną zawsze były problemy wychowawcze, nieraz mówiła, że ucieknie z domu.

Edling położył dłonie na blacie i pochylił lekko głowę.

– A jednak z jakiegoś powodu sądzisz, że bynajmniej nie uciekła – zauważył.

Małgorzata pokiwała głową.

– Zostawiła kartę tarota. Dokładnie taką, jaką widziałam na facebookowej grupce.

Zanim Gerard zdążył dopytać, Gocha sięgnęła do torebki. Wyjęła niewielkie pudełko, na którym widniały symbole kojarzące się z mistycyzmem i napis „Rider-Waite Tarot”, a potem wyciągnęła z niego jedną z kart.

Edling zerknął na symbol króla z mieczem w prawej dłoni i wagą w lewej.

– Sprawiedliwość – odezwała się Rosa. – Numer jedenasty z Arkanów Wielkich.

– Słucham?

– To właściwie nieistotne – odparła szybko Gocha. – Ważne jest to, że symbolizuje rozwiązanie jakiegoś problemu. I myślę, że właśnie dlatego Natalia zostawiła akurat tę kartę.

Gerard przez chwilę przypatrywał się rozmówczyni.

– Więc połączyłaś tę internetową grupę ze zniknięciem dziewczyny tylko na podstawie karty?

– Tak.

Edling trwał w bezruchu.

– Potrzebujesz czegoś więcej? – dodała Rosa.

– A ty nie?

– Ja mam coś więcej. A konkretnie to, że Natalia należała do tej grupy na Facebooku.

Jeśli tak było, to rzeczywiście trudno było uznać jedno i drugie zdarzenie za przypadkowe. Ale co to oznaczało? I czy cokolwiek? Natalia wszak mogła zobaczyć kartę na grupce, a potem uznać, że będzie to dobry sposób na pożegnanie się z rodziną.

Edling chciał podjąć temat, ale niepewne spojrzenie Gochy wbite w drzwi wejściowe wybiło go z rytmu. Na jej twarzy zarysował się głęboki niepokój, jakby zobaczyła coś, w co nie była gotowa uwierzyć.

Zanim Gerard zdążył o cokolwiek zapytać, poczuł charakterystyczny zapach benzyny. Był tak intensywny, jakby ta wylała się z kanistra prosto na podłogę kawiarni.

– Gero... – odezwała się cicho Gocha.

Edling ostrożnie obrócił się przez ramię i zobaczył niskiego chłopaka, najwyżej szesnastoletniego, który był przemoknięty do suchej nitki. Stał tuż przy drzwiach, trzymając w ręce kuchenną zapalarkę gazową, i patrzył na Małgorzatę.

Gerard ledwie zdążył się podnieść, nim młody znalazł się przy stoliku. Zerknął na kartę tarota leżącą na stole, a potem sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej kolejną. Kiedy kładł ją na tej przedstawiającej Sprawiedliwość, krople benzyny spadły na blat i marynarke Edlinga.

Miała numer szósty, przedstawiała dwoje kochanków.

– Zaraz... – odezwał się mimowolnie Edling.

Chłopak spojrział na niego z przestraszeniem, a potem cofnął się o krok i uniósł zapalarkę z długą lufką.

– Nikomu nic się nie stanie – powiedział, a w jego oczach pojawiło się coś, co Gerard doskonale znał z analizy psychopatycznych przypadków.

Poczucie absolutnej siły połączone z niemożliwym do opanowania podnieceniem.

W lokalu nagle zapanowało poruszenie, klienci zdawali się dopiero teraz odnotować, skąd pochodzi gryząca woń paliwa. Niektórzy rzucili się do drzwi, patrząc na chłopaka jak na mogącego im zagrozić terrorystę. Inni poddali się jednemu z najpowszechniejszych instynktów współczesnego świata i sięgnęli po komórki.

Po chwili w kawiarni oprócz Gochy i Edlinga pozostała jedynie stojąca za ladą kelnerka. Wyglądała, jakby sama nie do końca rozumiała, dlaczego nie uciekła.

– Spokojnie... – odezwał się Gerard, powoli podnosząc otwarte dłonie.

Czas zdawał się zatrzymać. Chłopak oddychał ciężko i trzymał zapalarkę tak blisko przesiąkniętej benzyną bluzy, że wystarczyłaby sekunda, by całe jego ciało ogarnęły płomienie.

– Wszystko jest w porządku – dodał łagodnym głosem Edling. – Kontrolujesz sytuację.

Młody zamrugał nerwowo.

– Cokolwiek chcesz osiągnąć, już ci się to udało.

Gerard czekał na odpowiedź, ale ta nie nadchodziła. Nastolatek był pogrążony w dziwnym transie, zupełnie jakby przed wejściem do kawiarni zażył jakieś narkotyki. Patrzył nieruchomo na Rosę i zdawał się całkowicie ignorować Edlinga.

– Słyszysz mnie?

Wciąż żadnej odpowiedzi. Słyszać było jedynie nierówny oddech chłopaka.

W końcu się ocknął. Zerknął przelotnie na Gerarda, po czym przeniósł wzrok na ludzi tłoczących się na zewnątrz. Gapie stali przy

przeszklonej elewacji budynku, z obiektywami telefonów wymierzonymi w chłopaka.

– Już czas – odezwał się nastolatek.

Zanim Edling zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, było za późno. Chłopak nacisnął przycisk zapalarki, u wylotu lufki pojawił się płomień, a zaraz potem całe jego ciało stanęło w ogniu.



2

## *pl. Wolności, Opole*

Gocha siedziała na murku fontanny i omiatała nieprzytomnym wzrokiem wszystko to, co działo się pod biblioteką. Tłum został odsunięty przez policjantów, którzy licznie zjawili się na miejscu, karetka nadal blokowała przejazd przez Minorytów, a zamieszanie było tak duże, że trudno było dojrzeć, co dzieje się po drugiej stronie.

Wszystko, co wydarzyło się przed kilkunastoma minutami, wydawało się kompletnie nierealne. Siedząc przy stoliku, Rosa miała wrażenie, że przez jakąś szczelinę w rzeczywistości wpadła do innego świata.

Jak przez mgłę pamiętała wbite w nią oczy chłopaka, dziwny wyraz jego twarzy i mały płomień, który sprawił, że ciało nastolatka stanęło w ogniu.

Gerard natychmiast zrzucił marynarkę i próbował go ratować, ale kiedy ta szybko się zajęła, było jasne, że nic nie mogą zrobić. Zanim ktoś w końcu przybiegł z gaśnicą, chłopak leżał na podłodze i się nie ruszał.

Gocha zamknęła oczy, wciąż słysząc, jak przeraźliwy krzyk nastolatka się urywa. Nie wiedziała, jak długo trwała w całkowitym bezruchu i marazmie. Wyrwał ją z niego dopiero znajomy głos i dotyk na plecach.

– Wszystko w porządku? – spytał Edling.

Otworzyła oczy i mimowolnie się wzdrygnęła, a on szybko cofnął dłoń.

– Przepraszam – dodał.

Szybko machnęła ręką.

– Rozmawiałeś z Domańskim? – spytała.

– Tak.

– I? Co z chłopakiem?

– Ma poparzenia trzeciego stopnia na dziewięćdziesięciu procentach ciała. Drogi oddechowe też ucierpiały.

Gocha znów na moment zamknęła oczy i głośno wypuściła powietrze przez usta.

– Przeżyje?

– Nie wiem – odparł ciężko Gerard. – Ale Domański twierdzi, że rokowania nie są zbyt dobre. Przewieźli chłopaka na Witosa, jest pod opieką anestezjologów i będzie utrzymywany w śpiączce.

Rosa powiodła wzrokiem w kierunku budynku biblioteki, w którym mieściła się „Kafka”.

– Był w stanie mówić?

– Nie. Zresztą nawet gdyby, zdawał się pod wpływem dość mocnych substancji psychoaktywnych.

Gocha podniosła się i dopiero teraz poczuła, jak miękkie są jej nogi. Wciąż miała przed oczami widok palącego się żywcem chłopaka i przypuszczała, że prędko się go nie pozbędzie. Ani tego, ani poczucia winy płynącego z całkowitej bezsilności.

– Konrad i reszta wszystko sprawdzą – dodał Edling. – I prędej czy później ustalą, o co chodziło.

– Wiesz dobrze, o co.

Gerard zmarszczył lekko czoło.

– Chłopak nie bez powodu przyniósł tę kartę tarota i położył ją na stole – dokończyła Gocha. – I widziałeś, jak na mnie patrzył?

– Trudno było nie zauważyć.

– Więc masz swoją odpowiedź.

– Która brzmi?

Rosa przesunęła dłonią po włosach i uświadomiła sobie, że wciąż trzęsą jej się ręce.

– To miało być ostrzeżenie dla mnie – powiedziała.

– Od kogo?

– Ludzi, którzy odpowiadają za zniknięcie Natalii Morawiec.

Edling milczał, a ona mogła bez trudu przejrzeć jego myśli. Uważał, że nadal jest w szoku i stawia hipotezy niepoparte żadnymi faktami.

– Nie ma dowodów na to, że dziewczyna zniknęła nie ze swojej woli – zauważył. – Dwie karty tarota i grupka w internecie o niczym nie świadczą.

– Bo patrzysz na to jak prokurator.

– Zazwyczaj taki tok myślenia się sprawdza.

Gocha zerknęła na miejsce przed wejściem do kawiarni. Na chodniku wciąż widoczna była plama benzyny, którą chłopak oblał się tuż przed tym, jak wszedł do środka.

Śledził ją? A może w jakiś sposób dowiedział się, że umówiła się tutaj z Gerardem?

Rosa potrząsnęła lekko głową. Znajdzie odpowiedzi na te i inne pytania, potrzeba tylko trochę czasu. Owszem, z punktu widzenia typowego śledczego nie było żadnych podstaw, by sądzić, że jest tu na rzeczy coś więcej niż ucieczka z domu i samopodpalenie.

W oczach dziennikarki jednak widać było wszystko jak na dłoni.

– Gocha? – odezwał się Edling.

Zamrugnęła i spojrzała na niego, dopiero teraz orientując się, że milczała dosyć długo.

– Wszystko w porządku? – powtórzył Gerard.

– A jak myślisz? Przed chwilą jakiś dzieciak podpalił się metr ode mnie. W dodatku zrobił to, patrząc mi prosto w oczy, jakby chciał w ten sposób coś mi przekazać.

Edling odchrząknął cicho i powiódł wzrokiem po placu Wolności, zdając się szukać kogoś lub czegoś.

– Może pójdziemy na chwilę do mnie? – podsunął.

– Co?

– Przydałaby ci się lampka wina.

Nie spodziewała się takiej propozycji. Nie po tak długim czasie. Od kiedy widzieli się ostatnim razem w jego mieszkaniu, unikał jej i nie

odzywał się. Nie wpadali na siebie ani na ulicy, ani w sklepach, o co w stosunkowo małym mieście wcale niełatwo. Rosa przypuszczała, że Gerard celowo omija miejsca, gdzie mógłby ją spotkać.

– Jesteś pewien?

Skinął głową w kierunku Małego Rynku, jakby sam fakt, że złożył taką propozycję, świadczył o jego pełnym przekonaniu. Być może tak było. Edling nie należał do osób, które działały pod wpływem impulsu.

Przynajmniej nie ten, który nosił jasne garnitury i siwy zarost wokół ust. Ten zaś, którego Gocha znała przed laty, był zdolny do podejmowania decyzji bez wcześniejszego przemyślenia.

Do jego mieszkania przy Kośnego dotarli po dziesięciu minutach, a Rosie trudno było nie zwrócić uwagi na niebieską zastawę 101 stojącą na chodniku obok przedszkola.

– Twoja? – spytała.

– Właściwie to Emila.

Gocha uniosła niepewnie brwi, nie potrafiąc wyobrazić sobie młodego studenta podjeżdżającego na uczelnię jugosłowiańskim cudem techniki.

– Jego inwestycja na przyszłość – sprostował Gerard, otwierając drzwi do klatki schodowej. – Kupiłem za bezcen w niezbyt dobrym stanie, trochę odrestaurowałem i myślę, że za kilka lat będzie warta dużo więcej.

Kontynuowali rozmowę, wchodząc po schodach, a Rosa była mu wdzięczna za to, że próbuje w jakiś sposób zająć jej myśli.

Ledwo jednak usiadła na kanapie w salonie, a on poszedł po wino, znów usłyszała niemal zwierzęce wycie chłopaka i zobaczyła, jak całe jego ubranie w przeciągu sekundy zajmuje się ogniem.

Kiedy Gerard postawił jej kieliszek na stoliku, wzdrygnęła się. Utkwiła wzrok w winie o niecodziennej barwie, nie mogąc się odezwać.

– Pomarańczowe – rzucił Edling i usiadł obok. – Powstaje z tych samych gron i w taki sam sposób jak wino białe, ale winifikacja przebiega jak w przypadku czerwonego.

Gocha nie miała pojęcia, o czym mowa, ale w tej chwili liczyło się przede wszystkim to, że trunek ma procenty.



– A konkretnie to roter riesling z Winnicy Silesian – kontynuował Gerard. – Skórki macerują z moszczem przez ponad trzy tygodnie, dzięki czemu uzyskuje on to, czego normalnie w białych winach brak. Taniny, polifenole i barwniki. I stąd ten kolor.

Edling zakręcił winem w kieliszku i podniósł go, by powąchać, Rosa zaś od razu pociągnęła całkiem duży łyk. Rzeczywiście przypominało coś między winem białym a czerwonym.

– Łatwo wykrywalne nuty róży i liczi – podjął. – Oprócz tego dość charakterystyczny grejpfrut.

– Ile ma procent? – rzuciła Gocha.

– Dwanaście.

– Chyba będę potrzebowała czegoś mocniejszego.

Edling upił niewielki łyk, przez moment go nie przełykał, a potem uniósł wzrok, jakby na coś czekał.

– W ustach z pewnością suszone owoce – powiedział. – Dobra struktura, delikatna tanina. Bardzo przyjemny finisz.

Dopiero po chwili opuścił wzrok i popatrzył na Gochę. Lubiała to, w jaki sposób na moment znikał ze świata, kiedy brał pierwszy łyk wina. Było w tym coś niemal dziecięcego.

– Wybacz – rzucił. – Nie chciałem cię zanudzać.

– Nie zanudzasz – odparła, osuwając się lekko na kanapie. – Po prostu mów.

– O czym?

– Nieistotne.

Zamknęła oczy, a Edling zaczął rozwodzić się nad rodzinną winnicą, z której pochodził ten roter riesling.

– Założyciel zaczął studia enologiczne dopiero po pięćdziesiątce, każdorazowo dojeżdżał do szkoły tysiąc kilometrów – podjął Gerard. – Nigdy nie jest za późno, jeśli człowiek jest zdeterminowany. A ten z pewnością był. Przebranzowił się z rolnictwa, a w tej chwili jest jednym z...

Gocha siedziała z zamkniętymi oczami, słuchając głosu Edlinga. Zapomniała już, jak kojąco na nią działał, w tej chwili jednak wszystko

wróciło. Pamiętała schyłek PRL-u, kiedy widywali się w niewielkim mieszkaniu przy placu Teatralnym.

Wydawało się, że spędzili tam pół życia. Teraz lepiej niż wcześniej pamiętała niemal całkowicie nieprzespane noce i zaprawione alkoholem pobudki, które powinny być bolesne, ale zamiast tego okazywały się wyłącznie błogie i radosne. Zupełnie jakby ich poranne zbliżenia tuż po otwarciu oczu zmazywały cały trud życia.

Gerard długo rozwodził się nad innymi winami z Silesiana, a ona słuchała w milczeniu. Kiedy na moment przerwał, otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Mam mówić dalej? – spytał.

– Tak.

Nie wiedziała, jak długo wsłuchiwała się w jego głos. Słowa nikły gdzieś między nimi, nie miały żadnego znaczenia. Do niej docierało jedynie uczucie, które tak doskonale pamiętała.

Edling skończył dopiero, kiedy rozległ się dzwonek jego telefonu. Gocha bez zdziwienia odnotowała, że nie pozbył się swojego starego modelu Blackberry.

Rozmawiał z kimś przez dobre dziesięć minut, podczas gdy ona skupiła się na opróżnianiu butelki wina. Wiedziała, że nie powinna tego robić. Nie tu i nie teraz, a w szczególności nie w takim stanie.

Kiedy wrócił, zdążyła wypić dwa kieliszki.

– Domański? – spytała.

– Tak.

– I co ustalił?

– Że chłopak nazywa się Robert Pośpiech, ma szesnaście lat i chodzi do Trójki.

– Żartujesz?

– Nie.

Najlepsze opolskie liceum było ostatnim miejscem, w którym Gocha spodziewałaby się spotkać nastolatków dokonujących samopodpalenia.

– Ta dziewczyna, która zniknęła, też była tam uczennicą?

– Nie, chodziła do Jedyнки – odparła Rosa. – Co jeszcze wiadomo?

Gerard przysiadł na fotelu po drugiej stronie stołu i dolał im wina.

– Wygląda na to, że oblał się nie benzyną, ale olejem napędowym – powiedział. – Co jest dość zastanawiające.

– Dlaczego?

– Jeśli chcesz się podpalić, używasz raczej standardowego paliwa. Poza tym ropa jest trudniejsza do ugaszenia.

– Więc może właśnie dlatego ją wybrał?

– Może – przyznał Edling.

Małgorzacie trudno było sobie wyobrazić, jak chłopak miałby dokonać świadomego wyboru po to, by uratowanie go okazało się trudniejsze.

– Policjanci nie znaleźli u niego w domu żadnego listu pożegnalnego – odezwał się Gerard, jakby potrafił czytać jej w myślach. – Jest za to paczka, którą dostał dziś rano.

– Z czym?

– Pusta. Ale podobno woń oleju jest dość dobrze wyczuwalna.

Gocha napiła się, ale nie odstawiła kieliszka z powrotem na stół.

– Czyli ktoś wysłał mu tę butelkę – powiedziała. – Ale dlaczego? Równie dobrze chłopak mógłby napełnić kanister na stacji i zaraz potem przelać do plastiku.

– Może nie chciał zostawiać śladów.

– To bez sensu.

Edling zgodził się krótkim skinieniem głowy, wciąż kręcąc winem w kieliszku. Robił to zupełnie bezwiednie, jakby był to naturalny, nieuświadomiony odruch.

W końcu odstawił szkło, a potem sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki. Kiedy wyjął z niej dwie karty tarota, Gocha spojrzała na niego jak na szaleńca.

– Zabrałeś to z miejsca zdarzenia?

– Właściwie to dostałem. Od Konrada – odparł spokojnie. – Był przekonany, że obydwie należały do nas.

Rosa sięgnęła po tę z numerem szóstym i symbolem kochanków.

– I nie wyprowadziłeś go z błędu?

– Nie.

Tego nie przewidziała. Wprawdzie nie był już prokuratorem i mimo namów ze strony Domańskiego nie miał zamiaru nigdy wracać do zawodu, ale ostatnim, czego się po nim spodziewała, było przywłaszczanie sobie materiału dowodowego.

– Im to niepotrzebne – odezwał się Gerard. – Nie połączyli żadnych faktów, nie prowadzą śledztwa w sprawie zaginięcia Natalii Morawiec. Ty za to wprost przeciwnie.

Zerknęła na niego niepewnie.

– Sama mogę nie dać rady – odparła.

– Kto jak kto, ale akurat ty żadnej pomocy nie potrzebujesz.

Przytrzymała jego spojrzenie tylko przez chwilę i odwróciła wzrok, nie mogąc znieść przyspieszonego bicia serca, które pojawiała się, ilekroć dłużej patrzyła w jego oczy.

– W tym wypadku mogę potrzebować – zauważyła. – Odpadło mi trochę stażystów i praktykantów, więc... sam rozumiesz.

– Nie.

– Szukam kogoś, kto mógłby odwalać za mnie czarną robotę.

– I od razu pomyślałaś o mnie?

Pozwoliła sobie na lekki uśmiech i szybko złożyła go na karb wina. Edling przez krótką chwilę sprawiał wrażenie, jakby miał odpowiedzieć czymś podobnym. Ostatecznie jednak uniósł kieliszek i lekko pociągnął nosem.

– Ten chłopak chciał mi coś przekazać, Gero – dodała Rosa. – I od tego momentu przestało chodzić tylko o tę dziewczynę z liceum.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Więc wiesz też, że kolejnego ostrzeżenia nie dostanę.

Upił niewielki łyk, znów przez moment patrzył na jakiś punkt w oddali, a potem odstawił kieliszek na stół.

– Nie odpuszczę – dodała Rosa. – I ci ludzie też nie.

– Tylko nadal nie sprecyzowaliśmy, kim mieliby twoim zdaniem być. Jakąś sektą? Grupą szalonych nastolatków?

– Wiem, jak to brzmi – przyznała Gocha. – Ale wierz mi, że te posty z kartami tarota nie były przypadkowe. To zorganizowana akcja i coś

większego jest na rzeczy.

Edling pochylił się lekko, oparł łokcie na kolanach i zmrużył oczy. Rosa upomniała się w duchu, że rozmówca kontroluje każdy swój gest. I żadnego nie wykonuje przypadkowo.

Tym zdawał się komunikować, że jest gotów wysłuchać, co ma do powiedzenia.

– Myślisz, że mi odbiło – odezwała się Gocha.

– W momencie, kiedy się urodziłaś – odparł. – Ale w najlepszym możliwym sensie.

Znów pozwoliła sobie na nieznaczny uśmiech.

– Ale jeśli chodzi o to, że na rzeczy jest coś więcej niż tylko zaginięcie nastolatki i próba samobójcza licealisty, to nie, nie uważam, żeby ci odbiło – dodał.

Gocha wypuściła głośno powietrze. Nawet nie wiedziała, że tak bardzo potrzebowała tej deklaracji z ust Edlinga.

Podniósł się, przeszedł po pokoju z rękami założonymi za plecami, a potem zatrzymał się przy oknie. Przez moment patrzył nieruchomo w stronę Teatru Kochanowskiego.

– Powinnaś zacząć od rozmowy z rodzicami Natalii Morawiec – odezwał się w końcu. – Może przy odrobinie szczęścia pozwoliliby ci rzucić okiem na jej komputer lub...

– Już u nich byłam – odezwała się Gocha.

Poniewczasie zreflektowała się, że jeśli jest jedna rzecz, która ekspresowo potrafi wyprowadzić Edlinga z równowagi, to jest nią przerywanie mu w pół zdania. Mimo to zdawał się zupełnie tego nie odnotować.

– Nie mają ochoty rozmawiać z dziennikarzami – dodała.

– Więc może trzeba ich przekonać, że jesteś jedyną osobą, która może pomóc ich córce.

Rosa pokręciła głową.

– Są przekonani, że nic jej nie grozi. I właściwie chyba niespecjalnie by się przejęli, gdyby było inaczej.

Gerard przesunął palcami po krótkim zaroście i wrócił na fotel.

- Wobec tego zostaje nam wizyta u rodziców Roberta Pośpiecha.
- Nam?
- Najwyraźniej rzeczywiście potrzebujesz pomocy.

W każdym innym wypadku Gocha zaoponowałyby, może nawet poczułaby się taką sugestią urażona. W tym jednak było wprost przeciwnie.

- I co im powiemy? – rzuciła.
- Będziemy improwizować.

Posłała mu pełne powątpiewania spojrzenie, bo nie uchodził za osobę, która potrafiła działać bez wcześniej przygotowanego planu.

- Uda ci się znaleźć ich adres? – odezwał się.
- Próbujesz mi ubliżyć takim pytaniem, Gero?

Szybko dopiła wino, a potem sięgnęła po komórkę. Odezwała się do kilku osób na Messengerze, a potem zadzwoniła w parę miejsc. Czuła się znacznie lepiej, niż kiedy wchodziła do tego mieszkania. Może za sprawą alkoholu, a może dlatego, że w końcu mogła się czymś zająć.

Przemknęło jej przez głowę, że właśnie z tego powodu Gerard tak ochoczo zgodził się jej pomóc. Chciał sprawić, by przestała myśleć o tym, co się wydarzyło.

Gocha na powrót skupiła się na sprawie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rodzice Roberta zostali już powiadomieni i byli teraz w szpitalu, ale w domu wciąż mógł się znajdować ktoś, kto z uwagi na szok wpuści ich do środka.

Rosie w końcu udało się zdobyć numer matki, ale kiedy go wybrała, odpowiedział jej jedynie urywany sygnał. W przypadku ojca było tak samo.

- Mają wyłączone telefony – oznajmiła.
- W takim razie jedźmy sprawdzić dom.

Podniosła się bez wahania. Zrobiła to jednak zbyt szybko i poczuła, że lekko zakręciło jej się w głowie. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że jadła dziś tylko niewielkie śniadanie na szybko.

Po chwili wsiedli do zastawy, a Gocha spojrzała z niepokojem na niczym nieosłonięty drążek zmiany biegów.

– To na pewno jeździ?

Edling zerknął na nią z rezerwą, a potem przekręcił kluczyk w stacyjce i przycisnął włącznik świateł. Silnik brzmiał całkiem nieźle, ale Rosa spodziewała się, że auto po prostu stwarza dobre pozory, zanim rozkraczy się na środku drogi.

– To *vozilo uspeha* – oznajmił Gerard.

– Co?

– Takie hasło reklamowe, oznaczające samochód przyszłości. Całkiem trafne, bo o ile wiem, to był jeden z pierwszych samochodów tego typu, który miał silnik i skrzynię biegów obok siebie.

Rosa odchyliła głowę, poniewczasie orientując się, że auto nie jest wyposażone w zagłówki.

– To hasło pochodzi z jakich lat, Gero?

– Siedemdziesiątych.

Posłała mu krótkie spojrzenie, które właściwie nie wymagało komentarza.

– Ale to nie ma znaczenia – dodał Edling. – Zastava jest przykładem najlepszej, uniwersalnej myśli motoryzacyjnej. Wiesz, że produkowano ją aż do dwa tysiące ósmego roku?

– Nie – odparła cicho Gocha. – I w sumie ta wiedza nie była mi do szczęścia potrzebna.

Gerard uśmiechnął się lekko, a potem wyjechał na Kośnego. Skierowali się w stronę remontowanej Plebiscytowej, po czym skręcili w lewo i ruszyli ku Zaodrzcu.

Do bloku, w którym mieszkali Pośpiechowie, dotarli jakiś czas po policji. Dwa radiowozy stały pod klatką, funkcjonariuszy nigdzie nie było widać.

– Najwyraźniej zainteresowali się samopodpaleniem bardziej, niż zakładaliśmy – odezwała się Rosa. – Nie ma co ładować się do środka.

Edling zgodził się, kiwając głową, a Gocha przez chwilę mu się przyglądała. Odwróciła wzrok dopiero, kiedy na nią zerknął.

– Jesteś pewien, że chcesz brać w tym udział? – zapytała.

– Nie byłoby mnie tu, gdyby było inaczej.

W duchu przyznała mu rację, choć zdawała sobie sprawę, że takie zachowanie jest do niego niepodobne. Ten Edling, którego poznała przy sprawie Iluzjonisty, wolałby pozostawić wszystko policji i nie mieszać się do śledztwa.

– W takim razie jedźmy na Witosa – podsunęła Gocha. – O ile zastawa daje radę na takich dystansach.

– To niecałe dziesięć kilometrów – odparł spokojnie Gerard.

– Wiem.

– Poza tym wątpię, żeby rodzice byli gotowi rozmawiać z kimkolwiek w szpitalu. Szczególnie z przedstawicielką mediów.

– To co proponujesz?

– Przyjrzeć się temu, co mamy – rzucił Edling i zerknął na torebkę Rosy, którą ta położyła na dywaniku przy nogach.

Gocha nie sądziła, by z kart dało się wyczytać cokolwiek – ani związanego z przyszłością, ani z przeszłością. Mimo to wyciągnęła obydwie. Gerardowi oddała tę pierwszą, przedstawiającą Sprawiedliwość, a sama przyjrzała się Kochankom.

– Co o tym wiesz? – odezwał się Edling, unosząc swoją kartę.

– W tej talii występuje z numerem jedenastym, należy do Arkanów Wielkich.

– To już mówiłaś. Czym są te arkany?

Gocha uchyliła okno korbką, a potem rozsiadła się nieco wygodniej.

– To zbiór archetypowych ról i sytuacji, w których znajdują się ludzie – powiedziała. – Dwadzieścia dwie karty, które przedstawiają drogę do oświecenia. Arkana Wielkie zaczynają się od Głupca, który jest pozbawiony numeru, i kończą na Świecie, dwudziestej pierwszej karcie.

Edling zerknął na tę przedstawiającą Sprawiedliwość.

– Ta w większości wypadków symbolizuje rozwiązanie lub zakończenie jakiegoś problemu – podjęła Rosa. – Kiedy jest ułożona normalnie, oznacza też sprawiedliwy wyrok, a do góry nogami wprost przeciwnie.

Gerard milczał, wciąż przyglądając się wizerunkowi kobiety z mieczem i wagą.



– To właściwie tyle – dodała Gocha. – Nie zdążyłam ustalić wiele więcej, bo skupiałam się na samym tarocie. Początkowo wydawał mi się typową ezoteryczną bzdurą, ale im głębiej grzebałam, tym ciekawszy obraz się rysował.

Zerknęła na Edlinga, ten jednak zdawał się w ogóle jej nie słuchać.

– W gruncie rzeczy nie chodzi o żadne wróżbiarstwo czy czarną magię, ale o medytację. Przynajmniej jeśli mówimy o świadomych użytkownikach tarota, a nie straganowych wrózkach.

Wciąż żadnej odpowiedzi. Właściwie Gerard sprawiał wrażenie, jakby wbrew temu, co mówiła, dostrzegł w karcie coś magicznego.

– Oczywiście nie da się wyczytać z nich przyszłości, ale dzięki nim można lepiej poznać siebie. Zrozumieć swoją drogę i lepiej wyobrazić sobie, do jakiej przyszłości poprowadzą nasze wybory. Karty służą do duchowego przewodnictwa, prowadzenia cię do twojej wewnętrznej...

W końcu urwała, uznając, że nie ma sensu mówić do ściany.

– Gero?

W końcu lekko potrząsnął głową, przywodząc na myśl człowieka, którego ktoś siłą wyrwał z transu.

– Co się dzieje? – zapytała Gocha.

Spojrzał na nią w sposób, którego nie znała. Rzeczowo, konkretnie i całkowicie chłodno.

– Mówiłaś, że w tym poście na Facebooku były jakieś niezrozumiałe znaki, prawda? – rzucił.

– Tak.

– Usunięto go? To jeden z tych, które znikły?

– Wydaje mi się, że nie. Poczekaj.

Urwała i wzruszywszy lekko ramionami, sięgnęła do torebki po telefon. Chwilę zajęło jej przejrzanie postów dotyczących najkrwawszych morderców w historii, w końcu jednak dotarła do tego, który ją interesował. Podała komórkę Edlingowi.

Ledwo na nią zerknął, jego czoło się zmarszczyło, a oczy rozszerzyły.

– Tak myślałem – mruknął.

– Hm?

Obrócił się do Gochy i oddał jej telefon.

– Na tej karcie jest zakodowana wiadomość – oznajmił. – W dodatku szyfrem, który pozostaje niezłamany od ponad pięćdziesięciu lat.



3

*ul. Prószkowska, Zaodrze*

Edling wysiadł z auta, uznając, że jeśli jeszcze trochę posiedzą w zastawie, w końcu zainteresują się nimi policjanci. Samochód istotnie był cudem techniki, ale w dzisiejszych czasach jego główną wadą było to, że rzucał się w oczy.

Wraz z Gochą usiedli na ławce tuż obok przy placu zabaw, a potem Gerard podał jej kartę.

– Przyjrzyj się – powiedział.

– Czemu konkretnie?

Dotknął miejsca na dole karty, tuż nad napisem „SPRAWIEDLIWOŚĆ”. Twórca tej talii zamieścił tam podłużną belkę, w którą wpisane były przerywane ciągi małych, trudnych do odczytania znaków.

– To powinno od razu rzucić mi się w oczy – odezwał się Edling.

Rosa podniosła kartę i przez moment jej się przyglądała. Zaraz potem wyciągnęła komórkę.

– Ciekawe – odezwała się, a potem potrząsnęła głową. – Tylko dwie karty w talii Ridera-Waite’a mają taką belkę: Sprawiedliwość i Cesarz. Najwyraźniej to podstawa tronu, ale... tutaj powinny być zupełnie inne znaki. Kropki i pionowe linie, a nie jakieś litery.

– Te nie są jakieś – odparł Edling.

Rosa zamrugnęła i spojrzała na niego, jakby dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że wspomniał o kodzie.

– Pamiętasz sprawę seryjnego zabójcy, który nazywał się Zodiakiem?  
– spytał.

Zobaczywszy karcący wzrok Gochy, uświadomił sobie, że było to pytanie retoryczne.

Nawet bez głośnego filmu Finchera z 2007 roku nie było chyba dziennikarza, który nie znałby tej sprawy. Zodiak grasował w okolicach San Francisco w końcówce lat sześćdziesiątych, polując na przypadkowe ofiary. Zasłynął w zbiorowej świadomości nie tyle samymi morderstwami, ile listami, które wysyłał do gazet – i w których przyznawał się do zabicia trzydziestu siedmiu osób. Nigdy nie został ujęty, a jego tożsamość do dziś pozostawała nieznana. W toku śledztwa podejrzewano parę osób, ale nikomu nawet nie postawiono zarzutów.

Wydawało się, że Zodiak jest zabójcą, który nigdy nie popełnił żadnego błędu.

– W porządku – podjął Edling. – A pamiętasz też to, co pisał w swoich wiadomościach?

– Mniej więcej. Opisywał popełnione zbrodnie i stawiał ultimatum, że albo jego wywody zostaną wydrukowane na pierwszej stronie, albo zabije kolejne ofiary.

– A jego szyfry?

Gocha zmarszczyła czoło.

– Kojarzę, że jakieś były. Chyba na końcu każdej wiadomości?

– Tak. Zodiak zapowiadał, że szyfrogramy zawierają istotne informacje, a nawet jego tożsamość. Po ich złamaniu okazywało się jednak, że zawarł w nich wyłącznie swoje przesłanie.

– Mhm.

– W kolejnych opisywał, jak nieudolni są śledczy, jak udaje mu się uniknąć złapania i tak dalej. W dużej mierze przechwałki chorego człowieka.

Gocha wbiła wzrok w trzymaną przez siebie kartę.

– A to?

– To jedyna zagadka, która pozostaje nierozwiązana. Tak zwana Trzystaczterdziestka Zodiaka, swoją nazwę zawdzięczająca liczbie znaków, które się w niej znajdują. Pracowali nad nią najlepsi kryptografowie FBI i najwięksi spece od łamania szyfrów na świecie.

I wszystko na nic. Nikt nie jest w stanie złamać tego kodu od pięćdziesięciu dwóch lat.

– I jesteś pewien, że to właśnie on jest umieszczony na tej karcie?

Gerard pokiwał głową i wskazał wzrokiem telefon Gochy.

– Nie tylko na niej, ale też na tamtej facebookowej grupie – odparł. – Nikt nie zwrócił na to większej uwagi, bo przypuszczam, że fascynaci seryjnych zabójców doskonale znają szyfr i jego pojawienie się nie robi na nich większego wrażenia. Założyli pewnie, że kolejny żółtodziób ekscytuje się czymś, co jest nie do rozwiązania.

Rosa przez moment się namyślała, patrząc na kobietę z wózkiem, która zbliżała się do placu zabaw.

– Jesteś absolutnie pewien?

– Tak – rzucił bez wahania Edling. – To Trzystaczterdziestka. Poznałbym szybciej, gdyby nie to, że brakuje w niej jednego charakterystycznego symbolu, przypominającego celownik.

– Znaku Zodiaka.

– Otóż to. Z jakiegoś powodu ktoś nie chciał, żeby jego kod aż tak rzucał się w oczy.

Gerard starał się zrozumieć, jakie motywacje przyświecały nie tylko osobie, która umieściła szyfr na karcie, ale także Natalii Morawiec, która ten sam zestaw symboli zostawiła na facebookowej grupie.

Tajna wiadomość? Ale dla kogo? I dlaczego pojawiała się właśnie w taki sposób?

Nie, to nie miało sensu. Kod pozostawał niezłamany, więc zasadniczo był bezużyteczny. A nawet gdyby było inaczej, to co można by przekazać, kopiując słowa seryjnego zabójcy, który działał pół wieku temu po drugiej stronie globu?

– Zodiak miał jakiś związek z tarotem? – odezwała się Rosa.

– O ile wiem, nie.

– Ale same znaki zodiaku korespondują z kartami. Może to jest jakiś trop.

– Może – przyznał Edling, choć w jednym i drugim wypadku wchodził na teren, który był mu zupełnie obcy.

Podczas gdy Gocha zaczęła szukać jakichś powiązań w sieci, Gerard wodził wzrokiem po blokach przy Prószkowskiej. Część elewacji odmalowano w tamtym roku na dość kontrowersyjny, krwisty kolor. Dla Edlinga wyglądały właściwie w sam raz.

– Chyba powinienes trochę doczytać na temat Zodiaka – odezwała się po chwili Rosa.

– W jakim sensie?

– To nie on nadał sobie ten pseudonim. Pierwsze zrobiły to media, a on jedynie użył go w którymś liście.

– Pisząc pamiętne *this is the Zodiac speaking*.

– Tak – przyznała Gocha. – Ale pierwotnie w ogóle się nie podpisywał. To prasa skojarzyła symbol używany przez niego w pierwszym liście z zodiakiem. A jemu najwyraźniej przypadło to do gustu.

Edling przełożył rękę przez oparcie ławki i spojrział na Rosę. Ta wciąż przesuwiała palcem po ekranie, pochłaniając kolejne porcje wiedzy na temat jednego z najbardziej tajemniczych seryjnych zabójców w historii.

Przez chwilę przyglądał się Goście, zastanawiając nad tym, jak doszło do tego, że znów zajmowali się razem jedną sprawą. Obiecywał sobie, że nigdy więcej do tego nie dojdzie. Wiedział, że nie może sobie na to pozwolić.

A jednak siła przyciągania była silniejsza, niż się spodziewał. Teraz tłumaczył sobie, że nie ma ona romantycznego podtekstu. Łączyły ich więzy krwi, była jego przyrodnią siostrą. Nie mógł tak po prostu zostawić jej samej z tym, co się działo. Nie po tym, co wydarzyło się w kawiarni Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Było dla niego oczywiste, że chłopak podpalił się na oczach Gośki nie bez powodu. Stanowiło to coś więcej niż ostrzeżenie: zapowiedź tego, co ją czekało.

– Chyba naprawdę powinienes odświeżyć wiedzę, Gero – odezwała się, nie odrywając spojrzenia od ekranu.

– Najwyraźniej.

– Ale równie dobrze mogę zrobić to za ciebie.

Kiedy na niego spojrzała, szybko wbił wzrok przed siebie.

– Trzystaczerdziesiątka Zodiaka została złamana – oznajmiła Rosa.

– Słucham?

– W grudniu tamtego roku.

Edling obrócił się do niej i mimowolnie uniósł brwi.

– Niemożliwe – rzucił. – Nie przegapiłbym tego.

– A jednak. Może po prostu nie mówili o tym na antenie Trójki?

Powszechną wiedzą było, że ta rozgłośnia stanowiła dla Gerarda jedyne źródło zarówno informacji, jak i muzyki. Przynajmniej do czasu.

– Nie słucham jej już – odparł automatycznie.

– Nie żartuj. Ty? Zadeklarowany Trójkowicz aż po grobową deskę?

– Teraz grają u mnie tylko Radio Nowy Świat i 357 – odparł Edling z czułością świeżo upieczonego ojca, którego świat zawęził się wyłącznie do nowo narodzonego dziecka. – I może to jakiś *fake news*?

– O którym pisały „New York Times”, „The Guardian” i „Washington Post”?

Gerard nie miał pojęcia, jakim cudem mu to umknęło. Przez moment zastanawiał się, co pochłonęło go w grudniu tak bardzo, że najwyraźniej przynajmniej przez jeden dzień wyłączył się ze świata.

Studenci, oczywiście.

– I? – odezwał się Edling. – Kto złamał szyfr? FBI?

– Trzech amatorów z Australii, Belgii i Stanów.

– Naprawdę?

Gocha pokiwała głową i delikatnie się uśmiechnęła. Było coś dziwnie satysfakcjonującego w tym, że po tak długich staraniach ludzi kształconych do łamania szyfrów zadaniu sprostało trzech zwykłych facetów.

– Wyszli z założenia, że Zodiak jakoś pomieszał znaki, i uznali, że dzięki programowi autorstwa jednego z nich, AZdecrypt, uda im się ustalić odpowiednie transpozycje i modyfikacje szyfru – odczytała Rosa. – Mieli setki tysięcy kombinacji, które wrzucili do programu, więc zadanie właściwie było niemożliwe do wykonania. W końcu jednak

wyskoczyło coś, co wprawdzie wyglądało jak przypadkowe, nic nieznaczące słowa, ale jeden z łamaczy dostrzegł tam dwa zdania, które miały sens i współgrały z tym, co Zodiak przekazywał wcześniej.

Gocha na moment zamilkła i odgarnęła włosy z twarzy.

– Z tego, co rozumiem, na tej podstawie rozłożyli tekst na czynniki pierwsze i doszli do tego, wedle jakiego systemu można go odczytać. Wprowadzili odpowiednie polecenia do AZdecrypt, a program w końcu zaczął wypluwać sensowne zdania.

– I co w nich było?

– Typowe dla Zodiaka przesłanie – odparła Rosa i lekko się uśmiechnęła. – Wiadomość zaczyna się od: „mam nadzieję, że macie sporo zabawy, próbując mnie złapać”.

To rzeczywiście współgrało z tym, jak zabójca odnosił się do ściągających go ludzi, uznał w duchu Edling. Wciąż jednak w żaden sposób nie pomagało w rozwikłaniu ich zagadki.

– Mogę rzucić okiem na cały odszyfrowany tekst? – spytał.

Gocha podała mu telefon, a on szybko przebiegł wzrokiem po wiadomości. Zodiak trochę się naigrywał, po czym deklarował, że nie boi się śmierci, bo ma coraz więcej niewolników, którzy będą mu usługiwać w raju. Podkreślał, że ten, kto ich nie posiada, powinien obawiać się odejścia z tego świata.

– Intrygujące – mruknął Edling.

– W jakim sensie?

– Zabójca najwyraźniej wychodził z założenia, że odbierając życie swoim ofiarom, robi z nich niewolników w życiu pozagrobowym.

Rosa lekko się wzdrygnęła.

– Wydźwięk jest jasny – dodał cicho Gerard. – Ale nie rozumiem, dlaczego Natalia zostawiła ten tekst razem z kartą tarota na grupie.

– Może to jakaś wskazówka, żeby przyjrzeć się sprawie Zodiaka? Albo poszukać związku między kartami a znakami astrologicznymi?

– Może – odparł niepewnie Edling. – Ale w takim razie mogłaby użyć jakiegoś innego elementu. Po co sięgnęła po Trzystaczterdziestkę?

Gocha zmarszczyła czoło, a potem odebrała od niego komórkę. Przez moment oboje trwali w milczeniu, podczas gdy kolejni rodzice z dziećmi pojawiali się na placu zabaw.

– Mówiłeś, że w kodzie Natalii brakowało jednego symbolu – odezwała się w końcu Rosa.

– Tak. Krzyżyka z kółkiem.

– W takim razie to niepełna Trzystaczterdziestka.

Oboje spojrzeli na siebie z rezerwą, jakby w tym samym momencie dotarli do jakiegoś wniosku, ale nie byli co do niego przekonani.

– A może to w ogóle nie ona – zwerbalizował myśl Edling. – Tylko coś, co ją udaje?

Gocha nie miała zamiaru czekać. Natychmiast wyświetliła filmik na YouTube, w którym jeden z łamaczy szyfru objaśniał mechanizm tego, co udało mu się osiągnąć wraz ze swoimi towarzyszami.

W opisie znajdował się link, pod którym dostępny był AZdecrypt.

– Co robisz? – odezwał się Gerard.

– Ściągam program, którym udało się rozszyfrować Trzystaczterdziestkę.

Edling poczuł, że serce znacznie mu przyspieszyło.

– Jest ogólnie dostępny?

– A czemu miałyby nie być? – odparła Rosa.

Oczywiście. Nikt nie miał powodu, by utajniać coś, co właściwie nie stwarzało dla nikogo żadnego zagrożenia. Oprogramowanie mogło wszak mieć efekt dokładnie odwrotny i przydać się do odkodowywania innych wiadomości.

Na przykład tych, które powstały na bazie Trzystaczterdziestki.

Tak mogło być w tym wypadku. Natalia mogła w istocie zamieścić coś, co wyłącznie przypominało wiadomość od Zodiaka. W rzeczywistości zaś było jej własnym przesłaniem.

– Nic tu nie zdziałamy – oznajmiła Rosa. – Program hula tylko pod Windowsem.

Nie musiała dodawać nic więcej. Oboje wstali w tym samym momencie, po czym skierowali się w stronę zastawy. Dojazd na



Krakowską, gdzie mieściła się siedziba lokalnego oddziału „Głosu Obywatelskiego”, zajął im niewiele, ale czas dłużył się niemiłosiernie.

Mieli świadomość, że być może trafili na coś, co wreszcie rzuci nieco światła na tę sprawę.

Zamknęli się w gabinecie Rosy, a potem ściągnęli AZdecrypt w wersji 1.19 i zainstalowali. Aplikacja była wyposażona w moduły do manipulacji, transpozycji i wykonywania masowych zadań naraz. Jedyne, czego brakowało, to plik z instrukcją obsługi. Zamiast tego autor zamieścił informację, by w poszukiwaniu pomocy odwiedzić forum na zodiackillersite.com lub zapytać jego bezpośrednio.

Szczęśliwie mieli ułatwione zadanie. Moduł z rozwiązaniem Trzystaczterdziestki był dostępny i zasadniczo wystarczyło wprowadzić tekst, a potem czekać, aż AZdecrypt poradzi sobie z wiadomością.

Jedyny problem stanowiło to, że Natalia zamieściła swoją notatkę nie w postaci tekstowej, ale jako obrazek.

Znaków nie sposób było skopiować, więc Gocha wprowadzała je powoli, nie chcąc się pomylić. Niektóre były odwróconymi literami T lub V, inne odbitymi lustrzanie L. Część przywodziła na myśl znaki symbolizujące zaćmienia księżyca, inne zdawały się przypadkowymi emblematami.

Te, których nie sposób było znaleźć na klawiaturze, skopiowała ze zdigitalizowanych wersji Trzystaczterdziestki. Po dwudziestu minutach w końcu mieli cały tekst.

Rosa wyprostowała się, a siedzący przy laptopie po drugiej stronie biurka Gerard od razu dostrzegł, że skończyła.

– Chcesz czynić honory? – rzuciła.

– Niespecjalnie. Ja i matematyka nigdy się nie polubiliśmy.

Gocha posłała mu powątpiewające spojrzenie, po czym kliknęła przycisk *solve*. Algorytmy natychmiast poszły w ruch, a w białych okienkach zaczęły pojawiać się hipotetyczne kombinacje i ich wyniki.

Nie trwało długo, nim AZdecrypt w końcu odkodował wiadomość.

– Gero...

– Już?

– Chodź i spójrz na to – odparła Rosa, jakby go nie usłyszała.

Szybko wstał od laptopa i stanął za jej plecami. Położył dłoń na oparciu jej krzesła, pochylił się lekko i omiótł wzrokiem wiadomość, którą zostawiła Natalia Morawiec.

„Nic cię nie zniewala, li tylko otumania. Kajdany, które zaciskają się na twoich przegubach, nie są prawdziwe. Zostały urojone przez ludzi, którzy pragną cię zniewolić – ludzi, którzy sprzedali ci swoją ułudę jako rzeczywistość.

Egzystujesz w niej, zapomniawszy, że jesteś wolnym człowiekiem, który może decydować o swojej doli.

Pamiętasz tylko to, co każą ci pamiętać. Wyczuwasz fetor zgnilizny, ale nie dostrzegasz, że świat pajeździ się na twych oczach.

Odrzuć łańcuchy, korzystaj ze swobody, która jest ci naturalnie przyrodzona”.

– Wygląda to jak zacytowany anarchistyczny manifest – odezwała się Gocha.

– Albo dość typowe wywody buntowniczej młodej dziewczyny.

Rosa obróciła głowę w jego kierunku.

– Pijesz do kogoś konkretnego?

– Gdzieżby.

Edling na powrót skupił się na tekście, nim Gocha miała okazję rozwinąć temat. Słowa, które widniały na monitorze, równie dobrze mogły jednak zostać wypowiedziane przez nią w końcówce lat osiemdziesiątych.

– Reszta jest niespecjalnie sensowna – odezwała się Rosa. – Przynajmniej na pierwszy rzut oka.

Gerard przesunął wzrokiem po liniach tekstu.

„Wydaje ci się, że jesteś wolnym człowiekiem, ale to ułuda, Rozbudź się. Zastanów się nad sobą, Ewoluuuj. Nie godź się na gotowe rozwiązania, zamiast tego Formuj swoje własne ramy świata.

Nie daj się spętać, Uwolnij się.

Bądź Gotów na gdzieco.

Bo Inni Umrą Martwi, a ty wprost przeciwnie”.

Rzeczywiście brzmiało to jak bełkot, choć w pewnym sensie mogło stanowić kontynuację tego, od czego zaczęła się wiadomość.

– Co sądzisz? – spytała Gocha.

– Pewnie to samo, co ty.

– Czyli?

– Że chodzi o wielkie litery tam, gdzie nie powinno ich być.

Przez moment oboje przyglądali się słowom, które mimo miejsca w zdaniu rozpoczynały się od dużej litery.

– „Refugium”? – odezwała się Gocha.

– Przychodzi ci na myśl coś innego?

Spojrzała na niego przelotnie, ale tyle wystarczyło, by wiedział, że bynajmniej nie jest przekonana.

– Powiedzmy, że nie zaakceptowałabym tego słowa w scrabble.

– To całkiem normalny termin.

– A nie jakaś nieudana kalka z angielskiego?

– Nie.

Zanim Gerard zdążył dodać coś więcej, Rosa wyświetliła słownik, a potem wprowadziła hasło. Rzeczywiście w nim figurowało – jako odnośnik do czwartego znaczenia słowa „ostoja”.

– „Obszar o lokalnych warunkach sprzyjających przeżyciu gatunku lub innej jednostki systematycznej zwierząt i roślin” – odczytała, a potem popatrzyła pytająco na Edlinga.

– Dla mnie to tak samo nonsensowne, jak dla ciebie – rzucił.

– Ale będziesz się upierał, że o to chodzi?

– Taki mam zamiar.

Rosa delikatnie się uśmiechnęła, cała wesołość jednak nagle znikła z jej twarzy, kiedy drzwi się otworzyły i do środka wszedł wysoki, szczupły mężczyzna pod sześćdziesiątkę. Reakcja kazała Gerardowi sądzić, że to jej przełożony.

Mężczyzna zdawał się nie zauważyć, że Gocha nie jest sama, więc Edling podniósł się i przedstawił.

– Sebastian Woszke – odparł dryblas. – Redaktor naczelny.

– Miło mi.

Dziennikarz szybko odwrócił wzrok i skupił go na Rosie.

– Masz coś w sprawie tej dziewczyny? – rzucił, podciągając lewy rękaw koszuli. – Czas goni.

– Jeszcze nie.

– Nic, kompletnie? Czy coś, ale chcesz mieć więcej?

– Na razie jestem w ciemnej dupie.

Woszke zaklął pod nosem i się skrzywił.

– A to samopodpalenie?

– Jeszcze dochodzę do siebie, ale dzięki, że pytasz.

– Pytam, czy jest z tego jakiś materiał.

– Na etapie researchu.

Sebastian przewrócił oczami i wyjrzał nerwowo w kierunku przestrzeni wspólnej, jakby nie mógł sobie pozwolić na dalsze tracenie czasu.

– Jakiego, kurwa, researchu? – rzucił. – Przecież tam byłaś, prawda?

– Prawda.

– Ja również – włączył się Edling.

Woszke popatrzył na niego przelotnie i chyba dopiero teraz skojarzył twarz i nazwisko z człowiekiem, o którym swojego czasu w lokalnych mediach było dość głośno.

– Tym lepiej – oznajmił. – Gocha przeprowadzi z panem krótki wywiad. A potem doda od siebie parę zdań.

– Szefie...

– To ma być jutrzejsza jedynka, więc bez pierdolenia. I chcę to mieć na już.

– Jestem w trakcie zbierania informacji.

– To zbieraj szybciej – poradził Sebastian. – Bo „NTO” i „Wyborcza” w tej chwili już szukają zdjęć tego gówniarza w najlepszej jakości i przepytują rodzinę i znajomych tak, że prawdopodobnie mają już hasła do ich kont bankowych.

Gocha westchnęła cicho i pokręciła głową.

– Byłoby łatwiej, gdyby pan nie pozbył się...

– Nikogo nie zwolniłem – uciął Woszke. – Ale przysięgam, że to zrobię, Rosa, jeśli nie dostanę od ciebie dobrego materiału na pierwszą stronę. Jasne?

– Jasne.

Chwilę później redaktor naczelny opuścił pokój, nie zamykając za sobą drzwi. Edling podniósł się i wyręczył dziennikarza, a potem stanął przed biurkiem Gochy.

– Przyjazny człowiek – mruknął Gerard.

– Ma dzisiaj dobry dzień.

Edling odchrząknął, dziękując w duchu za to, że na uczelni nie musi zmagać się z nikim tego typu.

– To zrobmy tak – odezwał się. – Ja postaram się ustalić, co konkretnie ma oznaczać to Refugium, a ty spreparuj wywiad ze mną i sobą na pierwszą stronę jutrzejszego wydania.

Gocha uniosła brwi i trwała w bezruchu.

– Potem wprowadzę szyfrogram z drugiej karty do AZdecrypt i...

Gerard urwał, orientując się, że Rosa wbija w niego wzrok.

– Nie zamierzasz pisać tego artykułu, prawda?

– Prawda – odparła.

– A co z szefem?

– Wytlumaczę mu później, że dzień pracy ocenia się nie po tym, ile plonów się zbierze, ale po tym, ile ziaren zasadzi.

– I myślisz, że to go przekona?

– Nie, ale mam to w dupie – odparła, a potem podniosła kartę tarota przedstawiającą dwoje kochanków. – Bo to może być coś wielkiego, Gero. I najlepszy materiał, jaki kiedykolwiek przygotowałam. Wiesz, co może mi zapewnić?

– Mogę tylko przypuszczać.

– Wybicie się ponad lokalny poziom – rzuciła bez cienia wątpliwości.

– Koniec z pisaniem artykułów na temat przebudowy wiaduktu na Odrze, z jeżdżeniem do Chmielowic, żeby zrobić materiał o facecie, który odremontował malucha i przerobił go na wtrysk, czy opisywaniem trzydziestu tysięcy światełek na jakimś domu w Otmęcie.

Gerard pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Dzięki temu wejść do pierwszej ligi. To jest moja przepustka do prawdziwego dziennikarstwa, Gero.

Nie wątpił, że faktycznie może tak się stać. Cokolwiek się działo, do tej pory trafili jedynie na wierzchołek góry lodowej.

Przypuszczał, że utwierdzi się w tym przekonaniu, kiedy tylko Gocha wprowadzi kod z karty do programu deszyfrującego. Ledwo jednak zaczęła to robić, rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – rzuciła Rosa.

Do środka weszła młoda dziewczyna, może sekretarka lub stażystka, uznał Edling.

– Pani Gosiu, jest telefon do pani. Jakiś czytelnik próbuje się skontaktować.

Gocha odłożyła kartę obok klawiatury, a potem przesunęła myszkę i kliknęła, zapewne odpalając program deszyfrujący.

– Nie ma mnie – odparła, skupiając się na ekranie.

– Ale ten człowiek mówi, że to ważne. I że dotyczy tego, co dziś panią spotkało.

Rosa uniosła lekko brwi.

– Hm?

– Wspominał coś o kartach tarota.

Gocha i Edling w jednym momencie spojrzeli na dziewczynę. O ile wiedzieli, ta informacja jeszcze nie wypłynęła do mediów.

– Co to za człowiek? – odezwała się Rosa.

– Przedstawił się jako Damian Werner – odparła młoda. – Powiedzieć, że pani oddzwoni?



Gocha nawet się nie wahała, kiedy rozmówca zasugerował rozmowę na żywo. Damian Werner twierdził, że sprawa jest zbyt skomplikowana, by

omawiać ją przez telefon, i zaproponował, by spotkali się w jednej z restauracji, do których Rosa chodziła dość często.

Do umówionej pory mieli z Gerardem jeszcze trochę czasu, uznali jednak, że najrozsądniej będzie wcześniej wrzucić coś do żołądka. Szczególnie kiedy ten przestał buntować się po porannym nadmiarze emocji.

Gocha zamówiła sake grill roll z opiekanym łososiem i kalmarem, a potem bacznie przyglądała się Gerardowi, który nieco zagubiony przewracał menu.

– Polecisz mi coś? – spytała.

– Chyba bez tego się nie obejdzie.

Skinęła głową i nachyliła się nad jego kartą.

– Wolisz surową rybę czy po jakiejś obróbce?

– Nie wiem.

– W takim razie tę drugą. Weź numer sześćdziesiąt cztery s, sake teriyaki.

Było coś ujmującego w tym, że zdał się na jej sugestię bez najmniejszego wahania, ale Gocha robiła wszystko, by nie dać po sobie tego poznać. Wciąż zachowywał się, jakby za punkt honoru postawił sobie utrzymywanie między nimi nie tyle dystansu, ile przepaści.

Trudno było jej zrozumieć, z czego to wynikało, choć właściwie powinna się już do tego przyzwyczaić. Do dziś nie wytłumaczył jej, dlaczego lata temu po prostu nagle znikł z jej życia.

Spojrzała na niego, kiedy oddawał menu kelnerce, a potem uciekła wzrokiem na ekran laptopa stojącego na brzegu stołu. Przez chwilę siedziała w bezruchu, marszcząc czoło.

– Koniec odszyfrowywania? – spytał w końcu Edling.

– Jeszcze nie.

– To skąd to skupienie na twojej twarzy?

Szybko rozluźniła mięśnie i upomniała się, by nie dawać po sobie poznać zbyt wiele.

– Zastanawiam się, po co ktoś miałby zadawać sobie tyle trudu, by zakodować prostą wiadomość na karcie tarota – odparła. – Musiało być

z tym sporo roboty, bo talia jest identyczna z tą, którą mógłbyś kupić w sklepach z artykułami ezoterycznymi albo w empiku.

– Prawie identyczna. Pominąwszy wiadomość zakodowaną Trzystaczterdziestką.

– No właśnie. I po co tyle zachodu?

– Najwyraźniej ktoś nie chce rzucać się w oczy.

– Ale jednocześnie coś komuś przekazać – zauważyła Rosa. – Ale co i komu?

O ile pierwsza wiadomość była teoretycznie ogólnodostępna w internecie, o tyle druga wprost przeciwnie. Chłopak położył ją przed osobą, do której zdawała się adresowana.

Gocha wzdrygnęła się na tę myśl. Nie miała jednak okazji jej rozwinąć, gdyż AZdecrypt w końcu uporał się z problemem. Na ekranie pojawił się odkodowany tekst, tym razem nieco krótszy od poprzedniego.

– Mamy wiadomość – odezwała się Rosa.

– Znów z wielkimi literami w środku zdania?

– Nie.

Gerard ściągnął brwi, a ona szybko odczytała:

– „Każda jednostka ma prawo dowolnie decydować o sobie, swojej wolności, swoim ciele i swojej własności. Dopóki nie ingeruje w to prawo u innych, działa we świat w zgodzie z naturą. Dopóki nie stara się wydrzeć go innym, kieruje się moralnością. Każdy, kto czyni inaczej, postępuje wbrew porządkowi świata. A teraz zastanów się: kto dopuszcza się tego najczęściej?”

Edling wbijał nieruchomy wzrok w klapę laptopa i przez moment się nie odzywał.

– Nie ma odpowiedzi? – rzucił.

– Nie.

– Więc zapewne chodzi o państwo.

– Zapewne – przyznała Gocha. – Czyli mamy kolejne anarchistyczne elementy, tym razem nawet wyraźniejsze.



Dopiero teraz obróciła ekran do Gerarda, a ten szybko przejrzał to, co wyrzucił program deszyfrujący. Wydawało się, że w wiadomości nie ma żadnego ukrytego przesłania, choć równie dobrze mogło być tak głęboko zakamuflowane, że go nie dostrzegali.

– Wciąż mamy za mało danych – odezwał się Edling. – Nawet jeżeli w wiadomości jest więcej, brakuje nam klucza.

– To jak proponujesz go znaleźć?

Nadal błędzili w zbyt gęstej mgłę, tak naprawdę nie wiedząc nawet, co się w niej znajduje. Sekta? Grupa jakichś anarchistów? Anarchokapitalistów? Trudno było nawet spekulować.

– Powinniśmy pójść wstecz tropem, który mamy – podsunął Gerard. – Założywszy, że Natalia Morawiec nie zostawiła wiadomości na tym forum przypadkowo, moglibyśmy spróbować ustalić, co ją tam przywiodło.

– Świetnie. Jak tylko ją znajdziemy, będziemy mogli o to zapytać.

– Ktoś inny może coś wiedzieć.

– Mówiłam ci, że rodzina nie chce rozmawiać.

– Ale może zechce, jeśli nie będzie miała wyjścia.

Na moment urwali, kiedy zjawiała się kelnerka z ich zamówieniami. Edling spojrział niepewnie na swoją rolkę, po czym ostrożnie podniósł pałeczki. Gocha spodziewała się, że będzie musiała udzielić mu krótkiego instruktażu, ale sprawnie je przełamał, umieścił między palcami, a potem szybkim ruchem podniósł kawałek imbiru.

Posłał jej krótkie spojrzenie, które zapewne miało świadczyć o tym, że pozory mylą.

– Nie możemy ich zmusić do rozmowy – odezwała się Rosa.

– My nie.

– Więc chcesz angażować służby?

– Na tym etapie nie mamy już chyba innego wyjścia – odparł ciężko. – Trzeba prześledzić wszystko, co robiła Natalia. Z kim się kontaktowała, jakie wiadomości wymieniała. Ostatecznie dojdziemy powodu, dla którego zostawiła tę wiadomość. I podążymy tym tropem dalej.

Wszystko to brzmiało wcale nie najgorzej, zakładało jednak, że to policja lub prokuratura będą prowadziły tę sprawę. Wszystko zostanie zamknięte i utajnione, a Gocha straci szansę na przygotowanie materiału, który mógłby okazać się jej życiowym osiągnięciem.

Położyła nieco wasabi na swoim kawałku, a potem w zamyśleniu przeżuwała. Gerard mógł mieć rację. Cokolwiek się działo, stanowiło zagrożenie dla jakiejś grupy młodych ludzi. I na samopodpaleniu jednego chłopaka mogło się nie skończyć.

Zdążyli zjeść niemal całe swoje porcje, a mężczyzna, na którego czekali, wciąż się nie zjawiał.

Edling raz po raz zerkał w kierunku drzwi, Gocha zaś doskonale pamiętała, jak bardzo ceni sobie punktualność. Niegdyś, tylko po to, by zadziałać mu na nerwy, specjalnie spóźniała się na ich spotkania o kilka minut.

– Gdzie on jest? – rzucił.

– Zaraz przyjdzie.

Gerard zjadł ostatni kawałek, a potem wytarł usta i złożył serwetkę.

– Znasz tego człowieka? – spytał.

– Słyszałam o nim.

Zmrużone oczy Edlinga kazały jej sądzić, że on wprost przeciwnie.

– Parę lat temu było o nim głośno, ścigała go policja – wyjaśniła.

– Za co?

– Za niewinność.

Pozwoliła, by w jej głosie pojawiła się nuta przytyku wobec działań prokuratury, a Gerard docenił to lekkim uśmiechem.

– Pisaliśmy o nim w „Głosie” – dodała. – Robiliśmy nawet jakiś profil, bo wszyscy tu przez jakiś czas tym żyli. Oczywiście z wyjątkiem ciebie.

– Widocznie byłem zajęty.

– To prawda – przyznała Gocha. – Szczególnie że chyba wtedy siedziałeś w więzieniu.

Zanim Gerard zdążył odpowiedzieć, otworzyły się drzwi restauracji. W progu stanął młody mężczyzna, który szybko powiódł wzrokiem po klientach i wypatrzywszy Rosę, ruszył w jej stronę.

Kiedy podszedł do stolika, rzucił nieco podejrzliwe spojrzenie mężczyźnie, który siedział naprzeciwko niej.

– Mieliśmy spotkać się sami – zauważył.

Gerard podniósł się, automatycznie zapinając guzik marynarki, a potem wyciągnął rękę na powitanie.

– Gerard Edling.

Rozmówca przez moment się wahał.

– Damian Werner – odparł w końcu i uścisnął jego dłoń.

Gocha nie miała wątpliwości, że młodszy z nich od razu skojarzył imię i nazwisko człowieka, którego większość mieszkańców Opola znała jako Behawiorystę. Sprawy Kompozytora i Iluzjonisty same w sobie były głośne, a dodatkowo ułaskawienie Gerarda przez Marszałek Sejmu odbiło się niemałym echem.

Damian i Edling usiedli po jednej stronie stołu, a Rosa przyjrzała się nowo przybyłemu.

– Więc co pan dla mnie ma? – zapytała.

– Może przejdźmy na ty, bo i tak zdążyła mnie pani poznać całkiem nieźle.

– Słucham?

– Napisała pani dość obszerny artykuł na mój temat do „Głosu Obywatelskiego”.

No tak, powinna się spodziewać, że chłopak rzuci okiem na autora tekstu, który przedstawiał go w niezbyt dobrym świetle. Materiał był właściwie pisany na zamówienie Sebastiana. Chciał mieć coś, co nakręciłoby zainteresowanie, więc Gocha przepytowała wszystkich znajomych Wenera, powyciągała najsmaczniejsze kąski z jego życia, a potem nieco je ubarwiła.

– W porządku – powiedziała. – W takim razie mów, co dla mnie masz.

– Coś, co może ci pomóc – odparł, a potem zerknął na Edlinga. – Czy może raczej wam?

Gerard chciał się odezwać, ale Rosa go ubiegła.

– Pomóc w czym?

– W zrozumieniu, co się wydarzyło w „Kafce”.

– Podpalił się pewien młody chłopak – odparła spokojnie. – Zapewne czytałeś o tym na 24opole.pl albo innym portalu. Nie ma w tej historii nic więcej.

– Jest – odparł stanowczo Damian. – Bo były tam karty tarota.

Gocha bezwiednie zerknęła na Gerarda, tym samym pokazując rozmówcy swoje zaskoczenie. Edling zaś trwał w bezruchu.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała.

Werner zmarszczył czoło, jakby nie spodziewał się takiego pytania, a potem wyciągnął smartfona z kieszeni i wyświetlił stronę jednego z lokalnych portali informacyjnych.

Rosa przesunęła wzrokiem po leadzie.

„Samobójca, który próbował dokonać samospalenia, zamiast listu pożegnalnego zostawił tylko jedną rzecz: kartę tarota”.

– „Głos Obywatelski” jeszcze o tym nie donosi – odezwał się Werner. – Co jest zastanawiające, skoro tam byłaś.

Gocha przyglądała się rozmówcy w milczeniu, zastanawiając się, na ile może mu zaufać.

– Zakładam, że ukryłaś to z jakiegoś powodu – kontynuował. – Czyli może wiesz, że coś więcej jest na rzeczy.

– I co twoim zdaniem miałoby to być?

Damian potarł nerwowo kark i się rozejrzał.

– Sam nie wiem, może to przypadek – odparł. – A właściwie dwa.

– Jeśli dwa, to już zamysł – włączył się w końcu Gerard. – Ale co konkretnie masz na myśli?

– To, że jest pewien związek między tym, co się dzisiaj stało w „Kafce”, a tym, o czym chcę wam powiedzieć.

– To znaczy? – ponagliła go Gocha.

Wiedziała, że nie musi w żaden sposób go podchodzić. Po latach dziennikarskiej roboty potrafiła rozpoznać człowieka, który był gotów mówić. Werner nie skontaktował się z nią bez namysłu. Musiał rozważyć wszystkie za i przeciw i ostatecznie uznać, że powinna poznać to, co wiedział on.

– Kilka miesięcy temu zniknęła córka mojej kuzynki – podjął. – Nie jesteśmy ze sobą przesadnie blisko, właściwie dowiedziałem się o tym przypadkiem dość niedawno temu. Kuzynka nie jest w najlepszym stanie, ale opowiedziała mi o wszystkim, co się wydarzyło.

Gerard obrócił się w stronę Wernera i nachylił lekko, zapewne chcąc dać mu do zrozumienia, że ma całą jego uwagę. Wcześniej Gocha dostrzegła krótkie, potrójne potaknięcia głową i nie miała wątpliwości, że mogły być przypadkowe. Miały zachęcić rozmówcę, by kontynuował.

– Justyna, bo tak się nazywa, wyjechała do Holandii – odezwał się Damian. – Była tam rok wcześniej, pracowała dorywczo, ale wszystko wskazywało na to, że to był tylko epizod, którego nie miała zamiaru powtarzać. Jakiś czas temu oznajmiła jednak matce, że wraca.

– I jaki powód podała? – rzuciła Rosa.

– Najprostszy z możliwych.

– Poznała kogoś?

– Tak. I ten facet miał rzekomo załatwić jej całkiem niezłą pracę.

– I nie załatwił?

Werner wzruszył ramionami.

– Jej matka nigdy się tego nie dowiedziała, bo zaraz po tym, jak Justyna wyjechała, wszelki kontakt się urwał.

Gocha znów mimowolnie zerknęła na Edlinga, ten jednak wciąż skupiał całą uwagę na Damianie.

– Zgłosiła zaginięcie? – spytała.

– Próbowала.

– Ale?

Werner położył łokcie na stole i lekko się pochylił.

– Sprawa jest trochę skomplikowana – odparł. – Przynajmniej z punktu widzenia służb.

– W jakim sensie?

– Justyna zapowiadała, że zamierza zostawić wszystko za sobą. Jeszcze w drodze wysłała matce kilka esemesów z daleko idącymi deklaracjami, że zaczyna nowe życie, z nowymi ludźmi. I nie chce w nim nikogo z przeszłości.

Gocha nabrała głęboko tchu, nie chcąc wyobrazić sobie, co czuła matka. Rozpacz musiała być nokautująca, a wszystko to, co działo się później, tylko ją pogłębiało. Policjanci niechybnie widzieli zdesperowaną, pogrążoną w żalu kobietę, która nie chce przyjąć do wiadomości, że córka po prostu ją opuściła.

– Nie wszczęto żadnego dochodzenia – dodał Werner. – Uznano, że nie zachodzą przesłanki do zakwalifikowania tego jako zaginięcia.

– Ale twoim zdaniem jest inaczej? – odezwał się Edling.

Damian spojrzał na niego i skinął głową.

– Dlaczego?

– Bo jako jedyny byłem gotów posłuchać, co matka Justyny miała do powiedzenia – odparł Werner. – Ta dziewczyna nie potrafiłaby zrobić jej czegoś takiego. Były zbyt blisko, żyły w zbyt dużej zależności od siebie.

– Nie możesz wykluczyć, że ten mężczyzna namieszał jej w głowie.

– Rzecz w tym, że według matki nie było żadnego mężczyzny. Justyna z nikim się nie spotykała, nie rozmawiała przez telefon, nie pisała przez internet.

– Tego ostatniego matka nie może być pewna.

– Może – powiedział Damian i znów zaczął masować kark. – Bo dziewczyna zostawiła komputer. Nie zabrała z domu właściwie niczego.

– Mogła skasować konwersacje, żeby matka nie znalazła tego mężczyzny.

– Nie.

– Nie? – włączyła się Gocha. – Skąd ta pewność?

– Stąd, że dałem laptopa Justyny do sprawdzenia dobrej znajomej.

– I znajoma ot tak przesądziła, że nic nie zostało usunięte?

– Zna się na rzeczy. Skończyła z wyróżnieniem Technische Universität w Kaiserslautern i potrafi wygrzebać z komputerowego sprzętu więcej, niż można by sądzić. System zresztą był zabezpieczony hasłem.

W głosie Wenera dało się słyszeć tyle pewności co do tej osoby, że Goście trudno było wątpić w jego deklaracje.

– W porządku – powiedziała. – Ale nadal nie bardzo wiem, jak to ma w jakikolwiek sposób nam pomóc.

Damian odchrząknął i pokiwał głową.

– Jedyne, co pozostawiła po sobie Justyna, to karta tarota – oznajmił.  
– Konkretnie ósma z talii Ridera-Waite’a-Smitha.

Tym razem to Edling spojrzał z zaskoczeniem na Gochę.

– Czyli ta symbolizująca Siłę? – spytała Rosa.

– Tak.

Przez moment przy stoliku panowało milczenie.

– Jej matka twierdzi, że nigdy nie interesowała się takimi rzeczami. Nie ma też śladu po innych kartach. Tę jedną moja kuzynka znalazła na szafce nocnej, zupełnie jakby jej córka chciała jasno dać do zrozumienia, że ma to jakiś sens.

– I? – rzuciła Gocha. – Ma?

Damian lekko rozłożył ręce.

– Aż do dzisiaj wydawało mi się, że nie bardzo. Choć jest jedna rzecz, która wydaje się istotna.

– Jaka?

– Justyna urodziła się drugiego sierpnia.

– I co w związku z tym?

– To, że jej zodiakalnym znakiem jest Lew.

Rosa wprawdzie nie pamiętała, które karty odpowiadają jakim znakom, ale nie musiała.

– A tarot jest ściśle z nimi związany – kontynuował Damian. – I jak możecie się domyślić, znakiem astrologicznym Siły jest właśnie Lew. Justyna nie wybrała jej więc przypadkowo.

Gocha natychmiast obróciła się do laptopa, a potem otworzyła plik tekstowy ze wszystkim, co udało jej się ustalić na temat Natalii Morawiec.

– Coś nie tak? – odezwał się Werner.

– Wręcz przeciwnie.

– To o co chodzi?

Rosa zerknęła na niego, po czym przeniosła wzrok na monitor.

– Jakiś czas temu zginęła jedna z uczennic I LO – rzuciła. – Pozostawiła po sobie kartę karota.

– Jaką?

– Sprawiedliwość. Odpowiadającą znakowi... Wagi.

Szybko przewinęła plik tekstowy na samą górę i zerknęła na datę urodzenia Natalii.

– Dziewczyna urodziła się dwudziestego października – oznajmiła. – Czyli ma znak zodiakalny, z którym powiązana jest jej karta.

Gerard i Werner patrzyli na Rosę w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

– A ten chłopak z „Kafki”? – zapytał Damian. – Jaką kartę zostawił?

– Kochanków. Łączą się ze znakiem Bliźniąt.

– Znacie jego datę urodzenia?

Gocha szybko sięgnęła po telefon, a potem ponownie uruchomiła wszystkie te kontakty, które pozwoliły jej ustalić, gdzie mieszkają rodzice Roberta Pośpiecha. Dojście do tego, kiedy przyszedł na świat, nie nastęrczyło większych problemów.

Rosa odłożyła komórkę i głośno wypuściła powietrze.

– Urodził się trzynastego czerwca.

– Czyli jest spod znaku Bliźniąt – odparł Werner. – Ale co to oznacza?

Dobre pytanie, uznała w duchu Gocha. Wydawało się to intrygujące, ale nie dawało odpowiedzi na żadne z pytań, które obracała w głowie od samego rana.

Skupiła wzrok na Wernerze i zmrużyła oczy.

– Dalej masz laptopa Justyny? – odezwała się.

– Tak.

– Mógłbyś dać nam do niego dostęp?

– Czemu nie? – odparł i wzruszył ramionami.

Żadne z nich nie miało zamiaru zwlekać. Gerard uregulował rachunek, po czym cała trójka opuściła „Kaiseki” i ruszyła w kierunku placu Daszyńskiego. Mieszkanie Wenera znajdowało się na samej górze jednej z kamienic i było całkiem nieźle urządzone i zaadaptowanym strychem.



Niemal wszędzie leżały jakieś zabawki, a w wystroju wnętrza wyraźnie było widać kobiecą rękę.

Damian przyjął ich w salonie, a potem przyniósł laptopa należącego do Justyny. Był to dość stary siedemnastocalowy samsung NP350 z powycieranymi klawiszami.

– Najlepsze lata ma za sobą – odezwał się Werner. – Bateria praktycznie nie działa, ale poza tym nie powinien robić wam żadnych problemów.

– Przeglądałeś zawartość? – spytała Gocha.

– Pobieźnie. Jest tam tyle danych, że trudno się przez to przekopać. Dysk ma pojemność siedmiuset pięćdziesięciu giga, z czego zdecydowana większość jest zajęta. Skrzynki pocztowej nawet nie radzę wam otwierać, cała tonie w spamie, ofertach i wiadomościach dotyczących dorywczych prac.

Rosa cicho westchnęła. Liczyła na to, że gdzieś na tym laptopie znajduje się trop, który pozwoli ruszyć dalej.

– Czego konkretnie szukacie? – rzucił Damian.

Gocha spojrzała na Edlinga.

– Akurat tego jeszcze nie wiemy – powiedział. – Ale mamy dwie dziewczyny, które uciekły z domów, i chłopaka, który próbował się zabić. Wygląda to tak, jakby ktoś nimi sterował.

– W sensie, że są w jakiejś sekcji?

– Tak mogłyby sugerować karty tarota – odparł Gerard. – A skoro tak, to ktoś kiedyś musiał te dzieciaki zwerbować.

Edling wskazał ręką buczonego cicho laptopa, a Rosa wbiła wzrok w czarną tapetę przedstawiającą logo AC/DC.

– Nie ma lepszego narzędzia do rekrutacji niż internet – powiedział.

– Więc jeśli nasze założenie jest poprawne, powinny zostać jakieś ślady.

– Może – mruknął Werner. – Ale równie dobrze może chodzić o coś innego, a my po prostu nie rozumiemy znaczenia tych kart.

Gocha uznała, że nie ma sensu dalej gdybać. Zamknęła laptopa, a potem podniosła się ze swojego miejsca.

– Sprawdzimy wszystko, co się da – zadeklarowała. – I odezwiemy się, jak tylko będziemy coś wiedzieli.

Werner i Gerard również wstali.

– Z jakiegoś powodu w to wątpię – odparł Damian i nieznacznie się uśmiechnął.

Całkiem słusznie, skwitowała w duchu Rosa. Nie zamierzała dzielić się z kimkolwiek informacjami, które przy odrobinie szczęścia uda jej się zdobyć. Przynajmniej nie od razu.

– Ale pamiętajcie, że tu nie chodzi o mnie, tylko o matkę dziewczyny – dodał Werner. – Czeka na jakikolwiek trop, a w policję już dawno przestała wierzyć.

– Będziemy w kontakcie – powiedziała Gocha.

– Czyli dowiem się, co udało wam się ustalić, na pięć minut przed publikacją materiału?

– Wcześniej – odparła wymijająco. – Masz moje słowo.

Uścisnęli sobie dłonie, a chwilę potem Rosa i Edling wyszli z klatki na plac Daszyńskiego. Odnowiony jakiś czas temu, w promieniach słońca stwarzał całkiem przyjemne wrażenie, a względna cisza wokół niemal pozwalała zapomnieć, że jest się w samym środku miasta.

– To jak dzielimy się obowiązkami? – odezwał się Gerard.

– Ja wracam do siebie i sprawdzam laptopa, ty rób, co chcesz.

Edling obrócił się do niej i przechylił głowę na bok.

– To niemal terabajt danych – zauważył. – Sama się przez to nie przekopiesz.

– W dwie osoby raczej nie da się tego robić.

– Ale możemy pracować na zmianę.

– Gdzie? U ciebie, przez całą noc?

– Nie to miałem zamiar zaproponować.

– Oczywiście – odparła pod nosem.

Patrzył na nią bez tej przewrotności, którą znała z minionych czasów. Może w jego sugestii rzeczywiście nie było żadnego podtekstu? Zapewne nie. Chciała go dostrzec, więc to zrobiła.

– Daj mi dziś nad tym popracować – powiedziała. – Jutro się zdzwonimy.

– W porządku.

Zrobiła krok w jego kierunku, lekko unosząc ręce i nawet nie myśląc o tym, że zamierzała uściskać go na pożegnanie. Zorientowała się dopiero, kiedy zobaczyła jego zaskoczenie. Na moment zrobiło się niezręcznie, po czym oboje cofnęli się o krok.

– To do jutra – rzucił Edling. – Nie siedź nad tym za długo.

– Nie będę.

Skinął głową, a potem powiódł wzrokiem dookoła, jakby nie był pewien, gdzie zaparkował zastawę. Chwilę później Gocha odprowadzała go wzrokiem, starając się przesądzić, czy było to realne zmieszanie u człowieka, który zazwyczaj go nie okazuje.

Poszła do domu, po drodze kupując butelkę wina w „La Vinie” przy Kołłątaja. Żałowała, że nie zabrała ze sobą Gerarda, bo etykiety, regiony i szczepy niewiele jej mówiły. Zdała się na właścicielkę, która poleciła jej argentyńskiego malbeca Amalaya.

Wybór okazał się idealny już po pierwszym łyku, który Gocha zrobiła niemal od razu po wejściu do domu. Odstawiła butelkę na stół, odsunęła kieliszek od laptopa, a potem uniosła klapę. Windows 8 uruchamiał się nieco za długo, sprzęt zaś zgrzytał, jakby był na granicy wyzionięcia ducha.

Przeglądanie zawartości dysku twardego również okazało się czynnością wymagającą nieco cierpliwości. Rosa sprawdzała folder po folderze i plik po pliku, nie zważając na nazwy ani rozszerzenia.

Przypuszczała, że trop może kryć się wszędzie, i zamierzała spędzić noc na przetrząsaniu wszystkiego, co znajdowało się w laptopie.

Koło czwartej nad ranem miała serdecznie dosyć, a nie sprawdziła jeszcze skrzynki mailowej. Kiedy się do niej zabrała, przekonała się, że Werner nie przesadzał. Ilość spamu sprawiła, że Goście robiło się słabo.

W końcu zaznaczyła, by widać było jedynie przeczytane wiadomości. Wlała do kieliszka resztkę wina i mozolnie zaczęła przeglądać zawartość skrzynki odbiorczej.

Po godzinie uznała, że to ślepy zaułek. Powinna zbierać się do pracy albo dać Sebastianowi do zrozumienia, że dopadła ją jakaś infekcja, po czym zwinąć się w kołdrowe burrito i pospać trochę.

Sprawdziła jeszcze kilka maili, czując, że powieki ma coraz cięższe.

W końcu trafiła na coś, co sprawiło, że nagle się rozbudziła. Zamrugwała kilkakrotnie, nie dowierzając, że naprawdę ma przed oczami to, czego szukała.

Konkretny trop. I wreszcie mocny dowód na to, że sprawy tych trzech dzieciaków były połączone.

Natychmiast sięgnęła po telefon, by zadzwonić do Gerarda. Zobaczyła, że ma kilka nieodebranych połączeń od szefa, ale je zignorowała.

Edling odebrał dopiero po minucie.

– Gerard Edling – rzucił niewyraźnie. – Słucham?

– Wiem, do kogo dzwonię, Gero.

– Tak, ale...

Czekała, aż dokończy, ale najwyraźniej zrezygnował.

– Mniejsza z tym – odparł. – Co ty robisz na nogach o tej porze?

– Zapomniałam pójść spać.

Usłyszała ciche westchnięcie, ale nie miała zamiaru dawać mu szansy na to, by zaczął rozwodzić się nad tym, co dzieje się z organizmem ludzkim przez brak snu.

– Znalazłam coś – oznajmiła. – Coś, na co polowaliśmy.

– Czyli?

– W skrzynce odbiorczej Justyny jest mail z adresu no-reply@refugium.org.

Usłyszała cichy trzask i doszła do wniosku, że Edling dopiero teraz zerwał się z łóżka.

– Co to za mail? – rzucił szybko.

– Automatyczna informacja po angielsku. Dziękujemy za zarejestrowanie konta w aplikacji, proszę kliknąć, by potwierdzić adres mailowy. Standard.

– Więc Refugium to jakaś aplikacja?

– Najwyraźniej – odparła Gocha.

- I nie znalazłaś jej na komputerze?
- Nie. Głównie dlatego, że wedle tej informacji to apka na Androida. Edling na moment zamilkł.
- Zatem potrzebujemy telefonu Justyny – powiedział. – Który najprawdopodobniej zabrała ze sobą, wyjeżdżając do Holandii.
- Niekoniecznie.
- Werner powiedziałby nam, gdyby było inaczej.
- Nie to mam na myśli, Gero. A ty chyba jeszcze nie do końca się rozbudziłeś.

Usłyszała ciche mruknięcie, które w zupełności wystarczało za pytanie. Rosa odstawiła komórkę od ucha, włączyła głośnik, a potem wyświetliła Google Play. Wpisała Refugium, ale aplikacja się nie pokazała.

- Gocha?
- Miałam na myśli to, że możemy sami znaleźć tę apkę – odparła. – Tylko że najwyraźniej nie ma jej w wyszukiwarce.

Zawahała się, a potem jeszcze raz zerknęła na maila. Na dole znajdował się link do pobrania „Refugium” na telefon.



5

*ul. Kośnego, Opole*

Gerard nie mógł sobie przypomnieć, kiedy czekał na kogokolwiek z tak dużą niecierpliwością. Chodził po mieszkaniu, nie potrafiąc znaleźć sobie miejsca, i przestawiał rzeczy z kata w kąt.

W końcu zatrzymał się przed dużą witryną, za szybą której znajdowały się korki ze wszystkich win wypitych przez niego w ostatnich latach. Kolekcja była niemała, ale z pewnością jeszcze się powiększy, uznał w duchu. Szczególnie jeśli będzie nadal widywał się z Gochą.

Kiedy przebywał z dala od niej, pamiętał doskonale o tym, co niegdyś przekazał mu dawny przełożony. Gdy tylko była w pobliżu, zdawał się

zupełnie zapominać, że mieli tego samego ojca.

Potarł nerwowo twarz, a potem wykonał kilka wdechów i wydechów, starając się wyciszyć. Rosa zjawiała się kwadrans po tym, jak uznał, że jedynym, co go uspokoi, będzie posprzątanie całego mieszkania.

Spodziewał się, że będzie po niej widać nieprzespaną noc, Gocha sprawiała jednak wrażenie, jakby zwyczajnie zapomniała wypić kawę.

– Mam tę aplikację na telefonie – oznajmiła zamiast powitania.

– Dzień dobry.

– Tyle że do założenia konta potrzebne jest jakieś hasło, którego nie znam – dodała, jakby go nie usłyszała. Bezwiednie pozbyła się butów i od razu ruszyła do salonu.

Kiedy z nosem w komórce zajęła miejsce na fotelu, Gerard przez moment po prostu jej się przyglądał. Zachowywała się, jakby czuła się u niego jak w domu.

– Masz jakiś pomysł? – rzuciła.

Nie odpowiedział, a ona podniosła głowę i skupiła na nim wzrok.

– Coś nie tak?

– Wprost przeciwnie.

Zmrużyła oczy, wyraźnie niepewna, co miał na myśli, a Edling szybko upomniał się w duchu, by uważać. Nie mógł pozwolić sobie ani na długie przyglądanie się jej, ani na takie uwagi.

– Chcesz kawę? – zaproponował.

– Wypiłam już dwie.

– Czyli nie?

– Czyli trzecia nie zaszkodzi.

Gerard skinął głową i poszedł do kuchni. Starał się skupić na pytaniu, które postawiła Gocha, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem. Kiedy wrócił do salonu, zastał Rosę z nogami wyciągniętymi na podłokietnik drugiego fotela.

– Rozgościłam się.

– Widzę.

Podał jej kubek, a potem usiadł na kanapie po drugiej stronie stołu. Im większa odległość, tym lepiej, choć Gerard miał świadomość, że

ostatecznie niewiele to pomoże.

– Dobra – odezwała się Rosa. – Założmy, że to jakaś sekta lub tajne stowarzyszenie.

Edling upił łyk kawy i się nie odezwał.

– Okej? – dodała Gocha.

– Brzmi nieźle. Szczególnie na potrzeby artykułu.

– W tej chwili jest na potrzeby hipotezy, którą chcę cię poczęstować.

– Częstuj.

Rosa przekręciła się lekko w fotelu, szukając wygodniejszej pozycji, a potem założyła nogę na nogę.

– Aplikacja może być drzwiami wejściowymi do tego zamkniętego kręgu – podjęła. – A skoro tak, to musi istnieć jakaś procedura inicjacji.

– Niewykluczone.

– Karty tarota z pewnością nie pojawiają się ot tak. Natalia z jakiegoś powodu zamieściła swoją na facebookowej grupce, Justyna też nieprzypadkowo zostawiła akurat tę w domu.

Nie wspomniała o ostatniej, a Gerard bynajmniej się nie dziwił.

– Do czego dążysz? – zapytał.

– Do tego, że mogą być biletami wstępu – odparła Rosa, coraz bardziej ozywiona. – Może te osoby zostawiają je, żeby inne mogły wejść.

Edling odstawił kubek i przez moment się zastanawiał.

– W takim razie powinny dawać je kandydatom – odezwał się. – A nie zostawiać w przypadkowych miejscach.

– Natalia zamieściła swoją w miejscu ogólnodostępnym.

– Ale Justyna nie. I podobnie Robert.

Gocha zamrugła i potarła mocno czoło. Na dobrą sprawę dopiero teraz dało się dostrzec, jak bardzo jest niewyspana. Jej umysł z pewnością działał już na oparach, a myśli z trudem układały się w logiczne wnioski.

– Poza tym karty odpowiadają ich znakom zodiaku – dodał Gerard.

– Racja... – mruknęła Rosa. – A więc to nie oni zostawiają je komuś. Tylko ktoś zostawia je im.

– Najprawdopodobniej.

Gocha nagle podniosła się i zaczęła chodzić po pokoju.

– To były ich bilety do zamkniętego kręgu – podjęła. – W jakiś sposób dzięki nim uzyskiwali dostęp. Ale w jaki?

– Może chodziło o wprowadzenie czegoś związanego z kartą jako kodu dostępu do aplikacji?

– Najpewniej – potaknęła cicho Rosa. – Ale w takim razie nie uzyskamy dostępu, chyba że...

Zatrzymała się przy oknie i przez chwilę wpatrywała się w niebo.

– Chyba że zalogujemy się jako jedno z nich – dokończyła.

– Jak? Komórka Roberta jest z pewnością nie do odratowania, Justyna zabrała swoją ze sobą, a o telefonie Natalii nic nie wiemy.

Gocha gwałtownie odwróciła się w jego stronę.

– Nie potrzebujemy ich telefonów. Wystarczą nam login i hasło.

– I jak zamierzasz je zdobyć?

– Z tym pierwszym nie ma problemu. Znamy maila, z którego Justyna założyła konto w Refugium.

– A hasło?

– Może uda się je jakoś odzyskać.

– Wątpię, żeby aplikacja przeznaczona do takiego celu miała podobne funkcje – odparł Edling, ale szybko zorientował się, że nie to miała na myśli Gocha.

Zamiast odpowiedzieć, uśmiechnęła się lekko, a potem wybrała numer Damiana Wernera i położyła komórkę na stole.

– Nie spodziewałem się wieści od was tak szybko – odezwał się rozmówca.

– I dobrze, bo żadnych nie mamy – odparła Rosa.

– Więc o co chodzi?

– Potrzebujemy pomocy tej twojej znajomej od komputerów.

– Klizy? – odparł machinalnie Damian. – Po co?



– Trzeba wyciągnąć z laptopa Justyny wszystkie hasła, które ma w nim zapisane.

Werner na moment zamilkł, a w tle słyhać było głos jakiejś kobiety i młodego chłopaka. Gocha i Edling czekali, patrząc na siebie niepewnie.

– To może być skomplikowane – odezwał się w końcu Werner. – Kliza jest teraz w terenie i raczej nie uda się jej ściągnąć.

– Może to zrobić zdalnie.

– Może – przyznał Damian. – Ale dopóki zajmuje się inną sprawą, nie będzie miała kiedy. Przekażę jej twój numer i powiem, żeby zadzwoniła wieczorem.

– Potrzebujemy tego na już.

Werner cicho westchnął, a potem powiedział, żeby chwilę poczekali. Po kilku minutach oddzwonił z instrukcjami, które przekazała mu Kliza. Gocha i Edling ściągnęli i zainstalowali wskazany przez nią program, a zaraz potem laptop zaczął żyć własnym życiem. Na ekranie co jakiś czas wyskakiwały czarne okienka z szybko przesuwanym się tekstem, a stare i zakurzone wentylatory z trudem radziły sobie z liczbą wątków prowadzonych w systemie.

– Co ona robi? – odezwał się Edling.

– Mnie nie pytaj.

Gocha w końcu napiła się kawy, która zdążyła już całkowicie wystygnąć. Potem wróciła do poprzedniej pozycji półleżącej i stęknęła, nie mogąc wygodnie się ułożyć.

– Nie masz dzisiaj jakichś zajęć? – spytała.

– Po twoim telefonie załatwiłem zastępstwo.

Rosa złożyła usta w dziubek, jakby chciała zagwizdać.

– Takie poświęcenie? Dla mnie?

– Dla dobra sprawy.

– Którą właściwie nie powinieneś się zajmować.

Znów zbliżała się do niebezpiecznego tematu, ale Edlinga specjalnie to nie dziwiło. Spodziewał się, że będzie próbowała ustalić, z czego wynika gotowość, by plątać się w jej sprawy.

Mógł kluczyć w odpowiedzi, ale wydźwięk byłby jasny. Chcąc nie chcąc, potwierdziłby, że mu na niej zależy.

Rozmowę należało natychmiast skończyć.

– A ty przypadkiem nie zaczynasz pracy mniej więcej o tej porze? – rzucił.

Gocha rozłożyła szeroko ręce.

– Przecież jestem w robocie.

– Twój szef pewnie jest innego zdania.

– Wie, że kiedy zbieram materiały, nie pojawiam się w redakcji.

Edling szczerze w to wątpił, bo człowiek, którego wczoraj poznał, bynajmniej nie sprawiał wrażenia ugodowego ani wyrozumiałego. Temat nie był zbyt wdzięczny, ale właściwie każdy byłby lepszy od tego, do którego zbliżała się Gocha.

– I się na to godzi? – spytał Gerard.

– Nie ma za bardzo wyjścia. Podobnie jak ty.

– Ja?

– Nie uciekniesz od rozmowy o nas, Gero – powiedziała stanowczo Rosa. – Ostatnim razem ci na to pozwoliłam, ale teraz nie mam zamiaru.

Edling miał ochotę wstać z fotela i wymówić się czymkolwiek, byleby opuścić pokój. Nie poruszył się jednak ani o centymetr.

– Od niczego nie uciekam.

– Nie? Więc może powiesz mi, dlaczego pojawiaasz się w moim życiu tylko po to, żeby zaraz z niego zniknąć?

Wzruszył lekko ramionami, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– I może w końcu wyjaśnisz mi, z jakiego powodu lata temu po prostu mnie zostawiłeś?

– To już dawno za nami.

– Za mną niekoniecznie.

Gerard patrzył nieruchomo na okno, obawiając się, że jeśli choć na chwilę przeniesie wzrok na Gochę, nie uda mu się ukryć targających nim emocji. Nie spodziewał się tak otwartych pytań z jej strony. Nie był gotowy na to, by się z nimi zmierzyć.

– Kiedyś musisz mi to wyjaśnić – dodała Rosa. – Jesteś mi winny chociaż tyle.

– Naprawdę ci to potrzebne?

– Tak.

Edling sięgnął po kubek z kawą, byleby zająć czymś ręce. Nie pamiętał, by w trakcie jakiegokolwiek innej rozmowy czuł się tak niekomfortowo.

– Byłem młody, naiwny, emocjonalnie niestabilny – odezwał się. – I jak być może pamiętasz, żonaty.

– Pamiętam aż za dobrze.

– W takim razie znasz też powód, dla którego znikłem.

– Nie – odparła twardo Gocha. – Bo oprócz tego wszystkiego, co wymieniliśmy, byłeś też dżentelmenem, Gero. I nie spierdoliłbyś z czyjegoś życia bez słowa.

– A jednak tak się stało.

– Bo?

Edling odłożył kubek i się podniósł.

– Bo widocznie miałaś o mnie zbyt dobre zdanie. Może nadal masz.

Wyszedł z pokoju, zanim zdążyła zripostować, a potem skierował się do łazienki. Zamknął za sobą drzwi i popatrzył na swoje odbicie w lustrze.

Łatwiej byłoby powiedzieć prawdę.

Edling mógł jednak bez trudu wyobrazić sobie reakcję Gośki. Początkowy szok i niedowierzanie, próby zaprzeczenia rzeczywistości. Ostatecznie wstręt do siebie i do niego. I trauma.

Wszystko to, co zapamiętała jako coś dobrego, wróciłoby jako koszmarne wspomnienia z przeszłości. Nie mógł pozwolić, by tak się stało.

Kiedy wrócił do salonu, zastał Rosę nad laptopem. Patrzyła pustym wzrokiem na ekran, na którym wreszcie przestały pojawiać się czarne prostokąty z tekstem.

– Kliza skończyła? – rzucił Gerard.

– Tak.

– I?

– Nic nie znalazła. Nie ma tutaj zapisanych żadnych haseł.

Edling opadł ciężko na fotel i przesunął dłonią po włosach.

– Jest pewna? Może po prostu Justyna dobrze je pochowała.

– Nic tu nie ma, Gero.

– W porządku – odparł i westchnął. – W takim razie zapytamy jej matki, a w ostateczności przeanalizujemy wszystko, co zostawiła, i na podstawie tego spróbujemy sami złamać hasło.

Gocha trwała w bezruchu, milcząc.

– To nie ma sensu – odezwała się po chwili. – Sam dobrze o tym wiesz.

– Masz lepszy pomysł?

– Tak.

Ton jej głosu nie wskazywał, by miała to być dobra idea.

– Ja założę tam konto.

– A nie zrobiłaś już tego?

– Zrobiłam, ale nie na swoje imię i nazwisko.

– I dobrze – odparł z pewną podejrzliwością Gerard. – Ostatnim, czego nam potrzeba, jest to, żeby ci ludzie wiedzieli, jak daleko doszłaś.

Rosa znów przez chwilę się nie odzywała, a Edling spodziewał się, że kiedy w końcu otworzy usta, nie usłyszy niczego dobrego.

– Wydaje mi się, że oni doskonale o tym wiedzą, Gero – powiedziała w końcu Gocha. – I właśnie dlatego ten chłopak na moment przed tym, jak się podpalił, zostawił mi kartę.

Edling nerwowo powiódł wzrokiem po pokoju.

– Więc myślisz, że to jakieś zaproszenie? – zapytał.

– Tak.

– Ale dlaczego ci ludzie mieliby cię wpuszczać do ich świata? Zależy im na czymś dokładnie odwrotnym.

Gośka podniosła się i znowu podeszła do okna. Tym razem jednak obróciła się przodem do Gerarda i przysiadła na parapecie.

– Nie wiemy, jakie mają motywacje – zauważyła.

– Z pewnością niezbyt dobre.

– Ale może ubzdurali sobie, że przeciągną mnie na swoją stronę. Albo chcą bliżej poznać tego, kto trafił na ich trop.

– Albo po prostu zamierzają się ciebie pozbyć – rzucił Edling. – Tak czy inaczej, powinnaś trzymać się od Refugium z daleka. A już z całą pewnością nie robić tego, co ci...

Gerard urwał, widząc, że Rosa już wpisuje odpowiednie rzeczy na komórce.

– Co robisz?

– To, co myślisz – odparła, nie odrywając spojrzenia od telefonu.

– Poczekaj...

– Niby na co? – rzuciła krótko. – Nie mamy żadnego tropu i nic nie wskazuje na to, żebyśmy mieli go znaleźć. A ja mam deadline.

Zabrzmiało to, jakby rzeczywiście zajmowała się tą sprawą tylko po to, by napisać przełomowy artykuł. Wystarczyło jednak spojrzeć jej w oczy, by przekonać się, że chodzi nie o materiał, ale o ludzi.

– Dobra – odezwała się. – Wpisałam mojego maila, imię i nazwisko. Teraz aplikacja pyta o hasło dostępu.

– Gocha... – zaczął ostrożnie Edling. – Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– A co złego może się stać?

– Nie wiem. I właśnie w tym rzecz.

Rosa machnęła ręką i zmrużyła oczy, przypominając sobie kartę, którą zostawił jej Robert Pośpiech.

– Może spróbuję po prostu wpisać „kochankowie”?

Pytanie było retoryczne, więc zamiast na nie odpowiadać, Gerard czekał na efekty. Gośka wpisała hasło i się skrzywiła.

– To nie mogło być takie proste – powiedziała. – Co jeszcze było na tej karcie?

– Numer.

– No tak. Sześć.

Wprowadziła go, ale to także okazało się niewłaściwym rozwiązaniem. Podeszła do torebki, wyciągnęła kartę tarota, a potem

położyła ją na stole. Gerard stanął obok niej i przez moment oboje przyglądali się wizerunkowi nagich kobiety i mężczyzny.

– Wydzwięk symboliki jest dość jasny – odezwała się Gocha. – Para znajduje się w Edenie, nad nimi góruje anioł, który ich błogosławi i przypomina im o przymierzu z Bogiem.

– I do czego się to odnosi?

– Jeśli się przyjrzyysz, za kobietą jest jabłoń i wijący się wąż, co ma oznaczać kuszenie jej fizycznymi przyjemnościami, za mężczyzną zaś płonące drzewo, symbolizujące pokusę pożądania. W dodatku jest symbol falliczny pośrodku, góra.

Edling przyjrzał się karcie.

– To nam przesadnie nie pomaga – odparł.

– Ano nie.

– A ten anioł co ma do drzew i góry?

Gocha obróciła się w kierunku Gerarda, ten jednak udawał, że tego nie dostrzegł.

– Chodzi o to, że wskazuje im właściwą drogę – wyjaśniła. – Odwrócenie się od uciech cielesnych i skupienie na czymś wyższym.

– To może powinniśmy się zainteresować właśnie nim?

– Może... – przyznała Rosa, a potem zaczęła szukać czegoś w internecie.

Chwilę zajęło jej sprawdzenie tego, czego potrzebowała.

– Najwyraźniej w talii Ridera-Waite'a przedstawiony jest archanioł Rafał – podjęła. – Jego imię oznacza „Bóg uzdrawia”, anioł występuje w Księdze Tobiasza także jako Azariasz, kiedy to udaje człowieka.

– Spróbuj „Rafał”.

Tak zrobiła, ale ponownie nie przyniosło to żadnego rezultatu.

– „Bóg uzdrawia”?

Także nic.

– W takim razie zostaje „Azariasz” – powiedziała, a potem wprowadziła imię.

Zawahała się przed wybraniem przycisku, by iść dalej, ale tylko przez chwilę.

Zaraz potem okienko do logowania znikło, a zamiast niego na komórce pojawił się jedynie czarny ekran. Gocha postukała palcem w wyświetlacz.

– Wygląda na to, że trafiliśmy – odezwała się.

– Albo po prostu zawiesił ci się telefon.

Oboje wpatrywali się wyczekująco w pustą czerń, ale nic się nie działo.

Dopiero po chwili przez ułamek sekundy coś dostrzegli. Ekran na moment zrobił się biały, pojawiło się na nim coś przypominającego forum dyskusyjne, i w okamgnieniu znikło.

– Co to było? – rzuciła Gocha.

– Najwyraźniej Refugium.

Znów stuknęła palcem w ekran.

– Widziałeś coś konkretnego? Zapamiętałeś coś?

– Przez tak krótką chwilę?

Rosa zaklęła i gwałtownie odłożyła telefon na stół. Oboje przez moment milczeli.

– Było tam całkiem sporo wątków i dość dużo tekstu – odezwał się w końcu Edling. – Wyglądało to jak jakieś forum internetowe.

Gocha cicho westchnęła.

– Podziemny klub nastolatków uciekających z domu i podpalających się w kafejkach? – mruknęła bezsilnie.

– Brzmi równie prawdopodobnie, jak wszystko inne.

Przez moment czekali, aż komórka odżyje, ale na próżno. Spróbowali twardego resetu, ten jednak okazał się bezowocny. Wyglądało to, jakby telefon po prostu wyzionął ducha.

W skrzynce odbiorczej Gochy pojawił się jednak nowy mail, wysłany automatycznie z systemu Refugium.

– „Dziękujemy za aktywowanie aplikacji” – odczytała Rosa. – „Prosimy o cierpliwość”.

Wymienili się niepewnymi spojrzeniami i zgodnie uznali, że tak czy inaczej nie mają innego wyjścia. Musieli czekać.

Gocha zajęła się swoimi sprawami, a Edling poszedł do gabinetu i zaczął przygotowywać materiały dla studentów na przyszły tydzień. Nie zdążył zrobić wiele, nim rozległ się dźwięk otwieranego zamka, a drzwi do mieszkania się otworzyły.

Gerard szybko wyszedł z pokoju i popatrzył na syna z dezorientacją.

– Dzień dobry, Emilu – odezwał się.

Chłopak zastygł w bezruchu, zmrużył podejrzliwie oczy i zamknął za sobą drzwi.

– Dlaczego wyglądasz, jakbym przyłapał cię na picciu carlo rossi? – rzucił.

– Niczego takiego nigdy nie robiłem, więc trudno powiedzieć, jak wyglądałbym w takiej sytuacji.

– Mniej więcej tak jak teraz.

– Teraz wyglądam po prostu jak ja.

Gerard był przekonany, że udaje mu się zachować kamienny wyraz twarzy. Podejrzliwość Emila wynikała z pewnością z tego, że tak raptownie wyszedł mu na powitanie.

– Dla innych może i tak – odparł syn. – Ale ja widzę na twojej twarzy więcej niż inni.

– Tak ci się wydaje.

– Nie – odparł Emil i się uśmiechnął, w końcu dostrzegając kobiece buty w przedpokoju. – Mamy gościnię?

Edling zerknął w kierunku salonu. Nie było sensu bawić się dalej w tę grę z synem.

– Jedna z twoich studentek? – szepnął.

– Przestaniesz?

Emil posłał mu jeszcze jeden uśmiech, a potem odstawił torbę przy szafce i szybkim krokiem skierował się do salonu. Powitał Gochę cieplej, niż Gerard się spodziewał, ona zareagowała podobnie. Wydawało się, że z jakiegoś powodu przy sprawie Iluzjonisty zawiązała się między nimi dość wyraźna nić sympatii.

– Wpadłem tylko na chwilę – zadeklarował syn. – Nie będę wam przeszkadzać.



– Nie przeszkadzasz – odparł szybko Edling.

– A co właściwie robicie?

Powiódł wzrokiem po pokoju, jakby szukał jakichś elementów garderoby, których w pośpiechu zapomnieli włożyć.

Potem utkwiał wzrok w karcie tarota leżącej na stole i przez moment się nie poruszał. Z jego twarzy nagle znikła cała wesołkowatość.

– Skąd to się tu wzięło? – rzucił.

Gerard zbliżył się do niego.

– A dlaczego pytasz?

Emil zamrugał i spojrzał najpierw na ojca, a potem na Gochę.

– Nie słyszeliście?

– O czym? – zapytała Rosa.

Chłopak podszedł do laptopa stojącego na stole, a potem wpisał adres jednego z lokalnych portali informacyjnych. Na głównej stronie widniała wiadomość o samobójstwie licealisty jednej z opolskich szkół.

– Jakąś godzinę temu rzucił się pod pociąg na Kolonii Gośławickiej – powiedział Emil. – I podobno w miejscu, gdzie to zrobił, odnaleziono czarny pojemnik, a w nim kartę tarota.

– Co takiego? – rzuciła Gocha.

– Wiadomo jaką?

Pytanie było tak rzeczowe i pozbawione emocji, że Emil z niedowierzaniem spojrzał na ojca.

– Gdzieś na Fejsie widziałem jakieś zdjęcie – powiedział. – Ale nie wiem, czy to nie fejk.

– Możesz nam pokazać?

Chłopak wyjął telefon i przez moment szukał. Potem obrócił go przodem do Gerarda i Rosy.

Zdjęcie zostało wykonane w okolicy torów, choć nie sposób było stwierdzić, czy akurat tam, gdzie doszło do tragedii. Na pierwszym planie widniała karta z talii Ridera-Waite'a, co samo w sobie stanowiło potwierdzenie, że nie jest to fejk.

Przedstawiała numer siódmy – Rydwan.

Zanim Edling zdążył zapytać Rosę o to, co konkretnie oznacza ten symbol, kątem oka dostrzegł, że jej komórka w końcu się uruchomiła. Na ekranie pojawiło się okienko, a tekst w nim widniejący sprawił, że Gerarda przeszły ciarki.

„Miło Cię poznać, Małgorzato”.



## 6

### *Mieszkanie Rosy, osiedle Nova Ozimska*

Powrót do domu wieczorem zawsze był tako samo dojmujący, bez względu na to, co działo się w trakcie dnia. Kupione po drugim rozwodzie mieszkanie stanowiło dla Gochy bolesne przypomnienie, że nigdy nie udało jej się tak naprawdę ułożyć sobie z kimś życia.

Doskonale wiedziała, jaki był powód. Nosił beżowy garnitur, miał jasny zarost wokół ust i zawsze był tak wyprostowany, jakby ktoś od urodzenia wpajał mu, żeby się nie garbić.

Nie był jej pierwszym facetem, ale z pewnością jedynym, z którym tak naprawdę chciała spędzić resztę życia. W jego towarzystwie czuła z jednej strony spokój, z drugiej szaleństwo. Kiedy byli razem, wydawało się, że wszystko staje się możliwe. I że wszystko będzie układać się tylko lepiej. Tak było. Edling miał zostawić żonę, a podczas jednej z upojnych nocy całkiem długo rozmawiali o odległej, ale realnej perspektywie małżeństwa.

Chciała tego. Ten jeden, jedyny raz nie miała żadnych wątpliwości i czuła, że to właściwe.

Nikt inny później jej tego nie dał.

Kiedy wchodziła teraz do mieszkania, znów ją to uderzyło. Zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami i przez chwilę trwała w bezruchu.

Zamknęła oczy i mimowolnie się uśmiechnęła.

Zamiast myśleć o tym wszystkim, czego dowiedzieli się w mieszkaniu Edlinga, mogła skupić się jedynie na nim i na tym, jaki efekt na niej

wywiera. Kiedy byli razem, znów czuła się kompletna. Odnosiła wrażenie, że jej istnienie ma głębszy sens.

Otrząsnęła się i ruszyła do kuchni. Podziękowała sobie w duchu za to, że kupiła kolejną butelkę wina, tym razem tempranillo z Kastylii i Leónu. Nalała trochę do kieliszka, miała bowiem świadomość, że dziś nie będzie potrzebowała wiele. Najpewniej za kwadrans padnie i nie wstanie aż do rana.

Przedtem musiała jednak załatwić to, co chodziło za nią przez cały dzień.

Usiadła przed komputerem, a potem połączyła się na Zoomie z Sebastianem. Woszke przyjął połączenie niemal od razu, jakby tylko na to czekał. Nie ustawił laptopa na żadnym podwyższeniu, przez co kadr z dołu nie był zbyt korzystny.

– Najwyższa pora – rzucił poirytowany. – I lepiej, żebyś miała coś dobrego.

– Mam.

– Co konkretnie?

Gocha upiła łyk wina i spojrzała na ekran.

– Dwie dziewczyny zagięły, pozostawiając za sobą jedynie karty tarota – oznajmiła. – I dwóch chłopaków podjęło próby samobójcze, umieściwszy gdzieś wcześniej to samo.

Sebastian pochylił się nad komputerem, przez co wyglądał jeszcze mniej przystępnie.

– Wygląda to na coś w rodzaju sekty – kontynuowała Rosa. – Albo chorej zabawy, trudno powiedzieć.

– Chyba musisz mi to lepiej wyjaśnić.

Gocha nabrała tchu, a potem zaczęła relacjonować wszystko to, co do tej pory udało się ustalić jej i Edlingowi. Nie pominęła niczego, wychodząc z założenia, że musi przedstawić coś odpowiednio dobrego, by szef zaakceptował niepojawianie się w redakcji.

Kiedy skończyła, widziała dobrze jej znany błysk w oczach Sebastiana.

– I myślisz, że uda ci się dojść, o co chodzi?

- Mam coraz więcej danych.
  - A jakieś konkrety?
  - Zainstalowałam aplikację, dzięki której te dzieciaki się kontaktowały. Zalogowałam się i podałam hasło z karty, którą Robert Pośpiech położył przede mną na stoliku.
  - I?
  - Zadziałało.
- Woszke otworzył lekko usta.
- Czyli chcą, żebyś ich znalazła.
  - Może.
  - I co z tą aplikacją? Masz dostęp do tej grupy?
- Rosa sięgnęła po telefon i kontrolnie zerknęła na wyświetlacz. Wciąż widniał na nim ten sam komunikat co wcześniej.
- Wyskoczyła mi krótka informacja, a potem komórka się zawiesiła.
  - Jaka informacja?
  - „Miło cię poznać, Małgorzato”.
- Sebastian zagwizdał cicho, a potem odchylił się i założył ręce na karku. Przez moment trwał tak, wbijając wzrok w jakiś punkt nad sobą.
- Kurwa... – skwitował w końcu. – Brzmi to jak materiał na całkiem dobry artykuł.
  - Wiem.
  - Najwyraźniej ta aplikacja przejmuje kontrolę nad telefonem.
  - Mhm.
  - Trzeba go dać do jakiegoś informatyka – rzucił stanowczo Woszke. – Niech to posprawdza, rozłoży na części pierwsze i...
  - To nie jest dobry pomysł – przerwała mu Gocha. – Jak sam zauważyłeś, ci ludzie wyciągnęli do mnie rękę. Z pewnością nie zrobili tego, by milczeć. Musimy tylko być cierpliwi.
- Szef nie był mistrzem w sztuce czekania na cokolwiek. Właściwie brak cierpliwości był jedną z jego największych wad, którą sam określał mianem choroby zawodowej. Może coś w tym było.
- Ale na jaką cholerę w ogóle jesteś im potrzebna?

– Może po to, żeby nagłośnić sprawę?

– Tym lepiej – odparł z rosnącym entuzjazmem. – Będziemy mieli to gównie na wyłączność. Wiesz, że to ma potencjał, żeby zyskać ogólnokrajowy rozgłos.

– Wiem.

Szczególnie kiedy wzięło się pod uwagę, że dotychczas pojawiły się jedynie dzieciaki z kartami numer sześć, siedem, osiem i jedenaście. Jeśli te były przyporządkowane chronologicznie, mogło to oznaczać, że wcześniejsze umknęły uwadze mediów.

– Ktoś wie o tych kartach tarota? – podjął Sebastian. – „NTO”? „Wyborcza”? 24opole.pl?

– O tej z „Kafki” tak, ale chyba nikt się na tym nie skupił. O wcześniejszych wiedzą rodziny. No i policja.

– A jeśli chodzi o tę ostatnią?

– Pojawiła się na Facebooku. Nie wiem, czy inne redakcje na nią trafiły i pokojarzyły jedno z drugim.

Woszke kaszlnął i zatarł rękę.

– W porządku – odezwał się. – Ja wybadam grunt, a ty działaj tak, jakbyś wieść już się rozeszła.

– To znaczy?

– Zapierdalaj z tematem jak prosię, Rosa – poradził szef. – Bo nawet jeśli teraz mało kto o tym wie, szybko się to zmieni. To jest zbyt chwytlive.

Miał rację. Każdy naczelny w Opolu zdawał sobie sprawę z tego, że tak niejasna sprawa z tak tragicznymi konsekwencjami rozpali ciekawość lokalnej społeczności. Gazety będą sprzedawać się jak ciepłe bułeczki, a gdybaniom nie będzie końca.

– Mówiłaś, że są jakieś wiadomości? – dodał Woszke.

– Tak. Jedna w internecie, zostawiona przez Natalię Morawiec. Druga na karcie tarota, którą dostałam.

– Czyli nikt nie ma o nich pojęcia.

– O ile wiem, nie.

– I co w nich jest?

Gocha napiła się tempranillo, marząc już o tym, by ta rozmowa się skończyła. Działała na nią znacznie bardziej usypiająco niż wino.

– Głównie zachęcanie do buntu.

– Czyli ten tarot może być całkowicie przypadkowy?

– Nie wydaje mi się. To całe nawoływanie do zmiany może mieć jakieś podszycie ezoteryczne.

Szef przez chwilę się wahał.

– Dobra – rzucił w końcu. – Zajmuj się tylko tym i nie trać czasu na pierdoły. Mogę ci wysłać jakieś jedzenie w pudełkach, sen odłóż na jakiś czas. Rozumiemy się?

– Oczywiście.

– To do dzieła. Czekam na wieści.

Rozłączył się, a Rosa z ulgą zamknęła laptopa. Przez chwilę siedziała w wyprostowanej pozycji, ale kiedy jej powieki zrobiły się ciężkie, mimowolnie osunęła się na kanapie. Nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła.

Ze snu wyrwał ją dzwonek do drzwi.

Niemal podskoczyła i panicznie się rozejrzała, przez chwilę nie mając bladego pojęcia, gdzie jest. Zerknęła na komórkę, by sprawdzić godzinę, ale telefon wciąż na nic nie reagował.

Mijając kuchenkę, przekonała się, że jest trzecia w nocy.

Kto mógł być tutaj o tej porze? Kto w ogóle wiedział, gdzie kupiła mieszkanie?

Nikt z pracy nie znał jej adresu. Po ostatnim rozwodzie rozpadło się też całe jej życie towarzyskie, okazało się bowiem, że zdecydowana większość znajomych pojawiła się w nim za sprawą byłego męża.

Ktoś z rodziny? Nie, raczej nie. Nikt nie miałby powodu, by zjawiać się u niej w środku nocy. Skorzystaliby z Facebooka, wysłaliby jej maila, cokolwiek. Zresztą Gocha utrzymywała kontakt głównie z siostrą swojej biologicznej matki – Wandą. Odnalazła ją kilka lat temu, kiedy w końcu zaczęła interesować się ludźmi, za sprawą których pojawiła się na tym świecie. Z Wandą natychmiast złapały dobry kontakt, być może dzięki temu, że do spotkania doszło po tak wielu

latach i obie przytaszczyły ze sobą odpowiedni bagaż doświadczeń. Żadna z nich nie miała zamiaru tracić czasu na podejrzliwe spojrzenia, ostrożne poznawanie się i stopniowe przyzwyczajanie się do siebie. Poszły na całość i niemal od razu stały się dobrymi przyjaciółkami.

Wanda nie miałaby problemu, by zjawić się bez zapowiedzi, ale z pewnością nie o tej porze. Ciotka kładła się spać wyjątkowo wcześnie – i równie wcześnie wstawała.

Jedyną osobą, która przychodziła jej na myśl, był Edling. Wiedział, gdzie mieszka, i właściwie nie miał żadnego sposobu, by się z nią skontaktować, kiedy jej telefon nie działał.

Pstryknęła włącznik światła i zerknęła na lustro w przedpokoju. Nie wyglądała najlepiej, ale nie miała czasu nawet się poprawić. Gerard będzie musiał wziąć pod uwagę to, że zasnęła na kanapie.

Ale co tutaj robił?

Co tak ważnego się wydarzyło, że nie mógł poczekać do rana? Co odkrył?

A może źle rozumowała i kierowała nim zupełnie inna motywacja?

Gocha stanęła przed drzwiami, pozwalając myślom pójść w kierunku, którego mogła szybko pożałować. Chciała jednak wierzyć, że gdzieś w Edlingu nadal jest to uczucie, które żywił do niej, kiedy byli młodzi.

Było prawdziwe, nie miała co do tego wątpliwości. A skoro tak, to nie mogło do końca wygasnąć.

Otworzyła zamek, nabrała tchu, a potem pociągnęła za klamkę.

Nie zdążyła zobaczyć, kto stał za progiem.

Pierwszy cios był tak szybki i silny, że niemal zwałił ją z nóg. Nie mógł zostać zadany pięścią. Trafił prosto w jej czoło, a Rosa zatoczyła się do tyłu, ledwo łapiąc równowagę.

Drugie uderzenie było jeszcze mocniejsze. Tym razem padło na jej skroń.

Chciała coś powiedzieć, coś zrobić, ale nie była w stanie nawet zrozumieć, co się dzieje. Natychmiast zrobiło jej się ciemno przed oczami, a kiedy nadchodziły kolejne ciosy, miała wrażenie, jakby na ułamek sekundy coś jasnego eksplodowało tuż przed nią.

Nie wiedziała, czy większy był ból, czy poczucie kompletnej dezorientacji.

W końcu straciła przytomność. Stało się to nagle, jakby podczas wyjątkowo ciemnej nocy zabrakło prądu. Pograżyła się w całkowitej ciemności i miała wrażenie, że już nigdy się z niej nie wyłoni.

Prawdziwe przerażenie ogarnęło ją jednak dopiero wtedy, gdy otworzyła oczy.

Wciąż nic nie widziała.

Nie wiedziała, gdzie się znajduje ani ile czasu minęło od momentu, kiedy ktoś wpadł do jej mieszkania i pozbawił ją przytomności. Miała obolałą twarz, czuła pod nosem zaschniętą krew. Jedno oko wydawało się tak zapuchnięte, że nie była pewna, czy jest w stanie je otworzyć.

Co się z nią działo? Gdzie była?

Słyszała swój nierówny oddech i nic poza nim. Wokół panowała całkowita, niczym niezmacona cisza, która z jakiegoś powodu sprawiała, że Gocha była jeszcze bardziej przerażona.

Poruszyła rękami i nogami, ale mogła wykonać jedynie nieznaczny ruch. Uniosła dłonie i zrozumiała, że znajduje się w jakiejś drewnianej skrzyni. Wyczuwała nierówną teksturę, a niewielkie drzazgi ukłuły ją w opuszki palców.

Miała wrażenie, że się udusi. Serce waliło jej jak młotem, gardło miała niemal całkowicie zaciśnięte. Z trudem przełknęła ślinę i wzięła haust powietrza, jakby miał być ostatnim.

Nie potrafiła opanować drżenia całego ciała.

Boże, co oni z nią zrobili?

Musiała się stąd wydostać. Natychmiast, zanim zabraknie jej tchu.

Położyła ręce na drewnianej skrzyni nad sobą, a potem z całej siły popchnęła. Wieko ani drgnęło. Nie poruszyło się nawet na centymetr.

Gdyby było jedynie zamknięte jakąś kłódką, poczułaby choćby nieznaczny ruch. Fakt, że tego nie odnotowała, oznaczał, że porywacze musieli umieścić na nim coś ciężkiego.

Ogarnęła ją całkowita panika. Zaczęła krzyczeć, kopać i uderzać rękoma o wnętrze drewnianej skrzyni.



Przestała dopiero, kiedy zrozumiała, że zaraz się udusi. Zlane potem ciało pulsowało boleśnie, a umysł nie chciał wejść na odpowiednie tory. Rzucając się w skrzyni, nie zorientowała się nawet, że coś spada na jej twarz.

Jeszcze raz uderzyła w wieko. Znów to poczuła.

Drobinki ziemi na czole i policzkach.

Zrozumiała, że została zakopana żywcem.



## Rozdział drugi



### 1

*Wydział Prawa i Administracji UO, ul. Katowicka*

Edling skończył zajęcia z prawa karnego wykonawczego i zanim zaczął pakować swoje materiały, sprawdził komórkę. Nie liczył na to, że pojawi się jakakolwiek wiadomość od Gochy, bo najpewniej jej telefon wciąż był zablokowany. Mimo to coś sprawiało, że niemal kompulsywnie korzystał z każdej sposobności, by zerknąć na wyświetlacz blackberry.

Zamknął torbę, kiedy mijali go ostatni studenci, a potem sam opuścił salę. Lubił wyklądać na czwartym roku prawa bardziej niż na którymkolwiek innym. Słuchacze byli już zaprawieni w bojach, mieli sporo wiedzy, a jednocześnie nie byli jeszcze tak rozprężeni, jak ci na piątym roku.

Materia nie była przesadnie porywająca, ale Gerard robił, co mógł, żeby przedstawić ją w najbardziej przystępny sposób. Wyrazy twarzy studentów, kiedy mówił o standardach wykonywania kary pozbawienia wolności w świetle orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, sugerowały, że nie do końca mu się udało.

Wyszedł z budynku wydziału i skierował się w lewo. Największą zaletą kupna mieszkania przy Kośnego był fakt, że od uniwersytetu dzielił je raptem pięciominutowy spacer. I to wolnym krokiem.

W jego trakcie Edling dwukrotnie sprawdził telefon.

Wciąż nic.

Nie powinien się przejmować. Nie było żadnych powodów do niepokoju – a mimo to nie mógł się go pozbyć. Odnosił wrażenie, że

gdyby wszystko było w porządku, Gocha znalazłaby inny sposób, by się z nim skontaktować.

Ale co mogło się jej stać? Z pewnością wróciła bezpiecznie do domu, a potem położyła się do łóżka i w tej chwili odsypiała jeszcze cały ten deficyt z poprzedniej nocy. Nic nie przemawiało za tym, by się o nią martwić.

Kiedy Edling wszedł do mieszkania, zastał Emila w salonie, pochylonego nad laptopem i kilkoma książkami. Przywitał syna, a potem zaparzył sobie herbatę i usiadł po drugiej stronie stołu.

– Nie byłeś na wykładzie – zauważył.

– Bo prowadzi go mój ojciec.

– I to ma być usprawiedliwienie?

Syn na moment oderwał wzrok od ekranu i podniósł głowę.

– Wszystko doczytam – zadeklarował. – Powiedz mi tylko, czym dzisiaj usypiałeś resztę.

Gerard uśmiechnął się lekko. Jeszcze zanim rozpoczął się semestr, wiedział, że nie będzie łatwo. Kiedy tylko Emil dowiedział się, że jego ojciec będzie prowadził jeden z wykładów na jego roku, zapowiedział, że wszystkiego nauczy się sam, a potem przyjdzie na egzamin.

– Mimo wszystko wolałbym, żebyś bywał na wykładach – odezwał się Edling.

– Po co?

– Choćby po to, żeby obserwować twoje zmieszanie, kiedy koledzy będą złorzeczyć na staruszkę.

Emil uniósł błagalnie wzrok.

– Właśnie tego chcę uniknąć – odparł.

– Więc rzeczywiście zakładasz, że obrzucają mnie błotem za plecami?

– Tato... – jęknął chłopak. – Jesteś wykładowcą. To się rozumie samo przez się.

Edling napił się herbaty i znów sprawdził telefon. Upomniał się w duchu, że zaczyna robić to obsesyjnie.

– Żebyście wiedzieli, co my o was mówimy – odparł.

– Chyba się domyślam. „Banda leni, nierobów i bumelantów. Za moich czasów było inaczej” i tak dalej. A, no i oczywiście nie zapominajmy o nieśmiertelnym porzekadle, że „o studentów trzeba dbać jak o pieczarki: trzymać w ciemni i karmić gównem”.

Gerard nie miał zamiaru potwierdzać. Niefortunnie powtórzył synowi to, co niegdyś usłyszał od Rafała Roznera z ABW – i Emil najwyraźniej nie chciał o tym zapomnieć.

– A macie o nas takie zdanie, bo zapominacie, że żaden wykładowca nie uczy wszystkich przedmiotów. A my musimy je znać.

– I to ma być argument za czym?

– Za tym, żebyś był bardziej wyrozumiały.

– Jestem.

– W takim razie zrozum, że chodzenie na twoje wykłady będzie miało efekt przeciwny do zamierzonego.

Być może Emil miał rację. W trakcie zajęć skupiałby się tylko na interakcjach Gerarda ze studentami, względnie na tym, jak znajomi z roku patrzą na jego ojca. Wyniósłby z tego niewiele wiedzy.

– I czekasz na jakiś telefon czy co? – dodał Emil.

– Nie.

– To czemu sprawdzasz ten twój zabytek techniki jak kolekcjoner fajniaków promki w Biedrze?

Gerard zmarszczył czoło i przeszło mu przez myśl, żeby po raz enty zaprotestować przed sięganiem po nowomowę w tym domu. Ostatecznie jednak syn znał jego podejście. I ignorował je z pełną świadomością.

Pozostawało tylko podjąć rękawicę.

– Wiem, co ci chodzi po głowie. A raczej kto.

– Możliwen't.

Emil parsknął cicho, a potem pokręcił bezradnie głową.

– Może po prostu do niej zadzwoń.

– Jej komórka wciąż nie działa.

– Znaczą próbowałeś?

Edling mimowolnie potarł kark, ponieważ orientując się, że znów traci kontrolę nad swoimi odruchami.

– Właściwie to nie – przyznał.

– To spróbuj. I chyba powinieneś zgłosić się do mnie na jakiś kurs flirtowania, zanim to pójdzie dalej.

Gerard odchrząknął i natychmiast spoważniał. Wystarczyło, by syn wyraził wprost myśl, która kołatała gdzieś w jego głowie, a Edling otrzeźwiał. Zrobiło mu się słabo na myśl o tym, jak niewiele trzeba, by Rosa sprawiła, że przestawał racjonalnie rozumować.

Mimo to powinien sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wstał od stołu i wybrał jej numer, ale odpowiedział mu jedynie automatyczny komunikat, że abonent jest tymczasowo niedostępny.

– Wiesz, gdzie mieszka? – rozległ się głos Emila.

– Wiem.

– No to po problemie.

Gerard podciągnął lewy rękaw i zerknął na zegarek.

– O tej porze zapewne jest w pracy.

– To tym bardziej powinieneś ją odwiedzić.

Edling obrócił się w kierunku stołu i posłał synowi pełne powątpiewania spojrzenie.

– Chcesz się mnie z jakiegoś powodu pozbyć? – odezwał się.

– Tak – odparł Emil. – Liczę na trochę ciszy i spokoju, bo mam kilka rzeczy z prawa gospodarczego publicznego do wyrycia.

Gerard nabrał głęboko tchu i uznał, że wizyta w redakcji „Głosu Obywatelskiego” rzeczywiście nie jest najgorszym pomysłem. Przekona się, że z Gochą wszystko w porządku, być może uda im się pójść dalej którymś tropem. Potem wróci do domu. Sam.

– Nie zapomnij o karnym wykonawczym – mruknął. – A w szczególności o standardach wykonywania kary pozbawienia wolności w świetle orzecznictwa ETPC.

– Jasne.

Edling wyszedł z domu i dopiero na dole zaczął się zastanawiać, dlaczego wczoraj wieczorem nie umówili się z Rosą na następny dzień.

Może byli po prostu zbyt zmęczeni, w szczególności ona.

Odsunął tę myśl i powód, dla którego w ogóle ją rozważał, a potem wsiadł do zastawy. Kiedy jechał przez Kośnego w kierunku centrum, miał wrażenie, że przykuwa znacznie więcej zainteresowania niż zwykle.

Zaparkował przy Kościuszki, a potem poszedł prosto do redakcji. Trafił akurat na szefa Gochy, który stanął jak wryty, widząc Edlinga.

– A pan czego tu? – rzucił Woszke.

– Szukam Rosy.

– To trzeba gdzie indziej, bo tutaj jej nie było – odparł naczelny. – I niech jej pan powie, że czekam na rezultaty.

Gerard zbliżył się o krok.

– Nie było jej dziś w pracy? Nie odzywała się?

– Nie. Ale ma wolną rękę, więc wie pan.

– Więc wiem – odparł cicho Edling, a potem pożegnał Sebastiana i wyszedł z budynku. Pozostało mu jedynie sprawdzić mieszkanie Gochy przy Ozimskiej. Najpewniej nie będzie zadowolona, że zjawia się bez zapowiedzi, ale w razie czego skończy się na rozmowie przez domofon.

Mimo że osiedle znajdowało się niemal po drugiej stronie miasta, dojazd zabrał mu raptem osiem minut. I był to jeden z powodów, dla których nigdy nie zamieniłby Opola na inne miejsce.

Wysiadł z zastawy i powiódł wzrokiem po starym blokowisku po drugiej stronie ulicy. Malinka kojarzyła mu się jednoznacznie z czasami, kiedy mieszkał tam z Brygidą. Wracając do tamtych czasów, potrafił przypomnieć sobie głównie nieustanne napięcie między nimi i ciche dni.

Pół życia zaprzepaszczone.

Odwrócił się i poszedł prosto na osiedle Gochy. Szybko znalazł właściwą klatkę i wybrał numer mieszkania. Stał przy domofonie, czekając, aż Rosa odbierze, ale na próżno.

Edling spróbował kilka razy, zanim ogarnął go niepokój. Doskonale pamiętał, że Gocha miała płytki sen. Przez lata to z pewnością się nie

zmieniło – a nawet jeśli, to raczej na niekorzyść. Dzwonek powinien ją obudzić.

Gerard wybrał inny numer mieszkania, przedstawił się jako sąsiad, który zapomniał klucza, a potem dzięki uprzejmości lokatora wszedł do budynku.

Kiedy stanął przed drzwiami Rosy, natychmiast zobaczył, że są minimalnie uchylone. Popchnął je i wpadł do środka, rozglądając się nerwowo.

– Gocha?

Szybkim krokiem wszedł od sypialni, a potem do gabinetu i łazienki.

– Gośka!

Edlingowi serce zaczęło walić jak młotem, a nieprzyjemne uczucie gorąca owionęło całe jego ciało. Kolejne pytania atakowały go z mocą, która sprawiała, że czuł się jak tuż przed nokautem. Co tu się wydarzyło? Gdzie ona jest?

Wszystko było na swoim miejscu, nic nie wskazywało na to, by doszło do jakiejś szarpaniny lub przepychanki.

Na chwiejnych nogach Gerard wszedł do salonu, wciąż się rozglądając. Nie potrafił pozbierać myśli, jego umysł wydawał się pozbawiony zdolności formułowania logicznych wniosków.

Nigdzie nie było jej telefonu. Buty i torebka stały na swoim miejscu.

Ktoś siłą wyciągnął ją z mieszkania. Być może jej grożąc, a być może...

Urwał, kiedy nadchodząca myśl okazała się zbyt bolesna, by potrafił sobie z nią poradzić. Potrząsnął głową i upomniał się w duchu, że musi się opanować. Nie mógł pozwolić, by emocje brały górę.

Mieszkanie należało traktować jako miejsce przestępstwa. Musiał przypomnieć sobie wszystko, co pamiętał z lat pracy w prokuraturze, i spokojnie przeanalizować sytuację.

Skierował się do kuchni, znalazł jednorazowe rękawiczki, a potem naciągnął je na dłonie.

Zaczął chodzić powoli po mieszkaniu, tym razem z uwagą przyglądając się wszystkiemu. W końcu dostrzegł, że komoda

w przedpokoju, stojąca tuż za drzwiami, była lekko przesunięta.

A więc mogło dojść do jakiegoś ataku. Gocha mogła upaść na mebel z dużą siłą, być może nawet stracić przytomność.

Gerard pochylił się i zobaczył, że na drewnie są ślady krwi. Naraz znów ogarnęły go bezsilność i panika.

Musiał otworzyć okno i przez moment pooddychać świeżym powietrzem.

Był na siebie wściekły za to, że pozwolił roztrzęsieniu wziąć górę nad opanowaniem. Poluzował węzeł krawata, mimo to wciąż miał problemy z przełknięciem śliny.

Zamknął oczy, odczekał chwilę, by bicie serca się uspokoiło, a potem się odwrócił. Dopiero teraz zobaczył, że przed telewizorem leży coś, co od samego początku powinno przykuć jego uwagę. Czarna koperta, a na niej karta odwrócona frontem do dołu. Bez trudu poznał tył talii Ridera-Waite'a.

Podniósł ją i zobaczył numer trzynasty z Arkanów Wielkich.

Śmierć.



## 2

### *pl. Daszyńskiego, Śródmieście*

Gerard stał przed klatką Wernera, wciąż nie do końca pewny, czy dobrze zrobił, przyjeżdżając tutaj.

Właściwie nie miał wyjścia. Został pozbawiony jakiegokolwiek wyboru.

Zadzwoił pod ostatni numer na domofonie, ale zamiast głosu Damiana usłyszał jakąś kobietę.

– Tak, słucham? – odezwała się.

– Dzień dobry, Gerard Edling.

Miał nadzieję, że to coś jej powie, ta jednak milczała.

– Dziękuję, nie jestem zainteresowana – odparła po chwili.

– Ale...



– I proszę nie zostawiać ulotek.

– Szukam Damiana – rzucił szybko Edling, odnosząc wrażenie, że kobieta zaraz po prostu się rozłączy.

Znów odpowiedziała mu krótka cisza.

– Jak pan mówił, że się nazywa?

– Gerard.

Usłyszał, jak rozmówczyni woła „Wern!”, a potem podaje jego imię i nazwisko. W tle słychać było głos Damiana.

– O cholera, przepraszam – powiedziała. – Proszę wchodzić.

Rozległ się dźwięk otwieranych drzwi, a Gerard czym prędzej je popchnął i wszedł po schodach na ostatnie piętro. W progu czekała na niego kobieta, z którą wymienił kilka słów. Od razu odniósł wrażenie, że emanował od niej ten rodzaj siły, której nie da się ukryć – i która może powstać jedynie po naprawdę ciężkich przejściach.

– Kasandra Reimann – przedstawiła się.

Edling przywitał się z nią i Wernerem, a potem usiadł w salonie, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć. Może jednak nie powinien tutaj przychodzić? Może lepiej było samemu spróbować sobie poradzić?

– Możesz spokojnie mówić przy Kas – odezwał się Damian, jakby sądził, że to jej obecność jest przeszkodą. – Wie o wszystkim.

Kasandra skinęła głową.

– Wybacz, że nie skojarzyłam imienia ani nazwiska, ale Wern mówi o tobie po prostu...

Urwała, a Edling, widząc zmieszanie Damiana, założył, że otrzymał jakiś niezbyt korzystny pseudonim.

– Behawiorysta – dokończyła Kasandra. – I nie bardzo wiem dlaczego, bo to przecież ktoś na kształt psiego psychologa.

Werner odchrząknął niepewnie.

– Mówiłem ci – rzucił. – Tak pisali w gazetach, bo podobno tak na niego mówiono w prokuraturze.

– A może sobie tego nie życzy?

– Dlaczego miałby? To nie jest obraźliwe.

„On” uznał, że to dobry moment, by zaznaczyć swoją obecność. Szczególnie że nie miał czasu na takie rzeczy.

Wyciągnął z kieszeni kartę i czarną kopertę, a potem położył je na stoliku.

– Moja... – zaczął zupełnie bezmyślnie, po czym potrząsnął głową. – Gocha zniknęła.

– Co? – wypalił Werner.

– Ktoś musiał włamać się do jej mieszkania. Zostałem je rano otwarte.

– Jak to?

Edling nabrał głęboko tchu.

– Nie ma po niej śladu, komórka zniknęła – dorzucił.

Kasandra i Damian wymienili się niepewnymi spojrzeniami, a potem wbili wzrok w Gerarda.

– Jesteś pewien, że...

– Jestem pewien – przerwał Edling, bo ten jeden raz czuł się usprawiedliwiony. – W mieszkaniu znalazłem kartę tarota i kopertę z zaadresowanym do mnie listem.

Oboje skupili uwagę na tym, co leżało na stoliku.

– Karta przedstawia Śmierć – odezwał się Gerard. – Numer trzynasty z Arkanów Wielkich. Odpowiada jej zodiakalny Skorpion, czyli znak Gośki.

– Jezu... – jęknął Werner.

Edling niechętnie patrzył na szkielet dzierzący czarny sztandar, na którym widniał biały kwiat. Wokół niego znajdowali się królowie, duchowni, kobiety i dzieci, co stanowiło typowy motyw wykorzystywany przez ilustratorów przy tej karcie. Chodziło zapewne o to, by ukazać uniwersalności śmierci.

– Ale... – zaczął Damian. – Jak do tego doszło?

Gerard szybko nakreślił im ciąg zdarzeń, który doprowadził do tragicznego finału, i po raz kolejny poczuł się winny. Mógł w porę zaprotestować. Powinien zrobić wszystko, by Gocha nie instalowała tej aplikacji.

Program z pewnością bez trudu uzyskał dostęp do danych lokalizacyjnych i niedługo potem w mieszkaniu zjawił się ktoś, kto zrobił z tego użytek.

– Dlaczego ktoś miałby ją porwać? – odezwał się Werner.

– Żeby ją uciszyć – odparła Kasandra.

– To bez sensu. Najpierw sami zostawiają jej tę kartę, a potem ją uciszają?

– Może była zapowiedzią tego, co się stanie.

Damian przez moment się wahał.

– To w jakim celu na tej zapowiedzi umieścili hasło do aplikacji?

Gerard westchnął, skupiając na sobie wzrok pary.

– Niewykluczone, że miał to być sprawdzian – podsunął. – Skoro się zalogowała, uznali, że udało jej się dotrzeć do innych śladów. A to oznaczało, że zaczęła im zagrażać.

– Oni? – spytała Kasandra.

– Zakładam, że nie stoi za tym jedna osoba.

Na dobrą sprawę nie wiedział nawet, czym jest owo „to”, ale nie miał zamiaru teraz tego rozważać. Potrzebował pomocy, a ci ludzie mogli mu jej udzielić.

– Zgłosiłeś to? – odezwał się Damian.

– Nie.

– Dlaczego?

– Ze względu na to, co jest napisane w tym liście.

Sięgnął po czarną kopertę i wyjął z niej wydrukowaną wiadomość, którą nadawca zaadresował właśnie do niego. Kiedy odkrył ją w mieszkaniu Gochy, czuł, że niewiele brakuje, by ugięły się pod nim nogi.

Teraz nie było wiele lepiej. Znał treść listu niemal na pamięć i nie mógł wyrzucić z głowy tego, co już podczas pierwszego czytania napełniło go zgrozą.

„Witaj, Gerardzie,

doprawdy nie spodziewaliśmy się, że będziesz łaskaw zwrócić na nas swoją uwagę. Całe czasy czekaliśmy na taką znamienitość jak Ty, choć

byliśmy przekonani, że Małgorzata Rosa to najwyższe progi, na jakie mogliśmy liczyć.

Bardzo się radujemy. I jeżeli dobrze rozumiemy, dziennikarka jest droga Twemu sercu. Postaramy się zmierzać, jak bardzo.

Jeśli raczysz powiadomić organy ścigania, zginie.

Zainstaluj naszą aplikację, wprowadź hasło. Twój telefon nie zostanie zablokowany.

Oczekuj dalszych instrukcji”.

Edling milczał, kiedy dwoje rozmówców czytało wiadomość, a potem podniósł kartkę i jeszcze raz przesunął wzrokiem po tekście.

– Boże... – odezwała się cicho Kasandra. – To jacyś szaleńcy.

– I ewidentnie czerpią z całej sytuacji sporo przyjemności – dodał Damian.

Gerard pokiwał głową. Treść listu rzeczywiście zdawała się o tym świadczyć. Bez trudu dało się z niego wyczytać nie tylko przekonanie o własnej wyższości, ale także satysfakcję płynącą ze sprawowania kontroli nad czyimś życiem.

– Co zamierzasz? – spytał Werner.

Edling sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej podstawowy model alcatela i kartę sim.

– Na razie zrobić to, czego ode mnie wymagają.

– Po tym, co po zainstalowaniu aplikacji spotkało Gośkę?

Gerard wyciągnął kartę, a potem umieścił ją w smartfonie, który kupił pośpiesznie w drodze na plac Daszyńskiego.

– Nie będę instalować jej na swoim telefonie.

– I co to zmieni? – zapytał Damian. – Dalej będą mogli cię śledzić.

– Niezupełnie.

– Bo?

– Bo zamierzam zostawić tę komórkę tobie.

Werner uniósł brwi i wypuścił ze świstem powietrze.

– Zakładam, że nie jestem pod obserwacją i jedynym sposobem, który mają na kontrolowanie moich ruchów, będzie telefon – ciągnął Gerard.

– Jeśli zgodzisz się mi pomóc...

– Oczywiście.

– ...to prosiłbym cię, żebyś trochę pojeździł po mieście. Nie zostawaj w jednym miejscu zbyt długo, nie zbliżaj się do siedziby prokuratury ani policji.

Damian szybko pokiwał głową.

– Jasne.

– I kiedy tylko dostaniesz od nich jakieś wieści, zadzwoń do mnie. Numer zaraz wprowadzę.

Edling poczekał, aż urządzenie się skonfiguruje, a potem zrobił to, co zapowiadał. Ściągnął aplikację, zarejestrował się i zawahał przed wprowadzeniem hasła. „Śmierć” nie pasowała, numer trzynaście również nie. Chodziło zatem o coś, co widniało na karcie.

– Nie możesz się zalogować? – odezwała się Kasandra.

– Nie – odparł Gerard, przyglądając się karcie.

Szkielet siedział na białym koniu, który symbolizował oczyszczenie nadchodzące wraz z końcem życia. Zbroja, którą miał na sobie, zdawała się sugerować, że nikt nie jest w stanie pokonać śmierci.

W tle widać było słońce tuż nad horyzontem, ale nie sposób było stwierdzić, czy wschodzi, czy wręcz przeciwnie. Edling postawiłby raczej na to drugie, jako symbol końca życia.

Z drugiej strony karta ta w pozycji nieodwróconej miała oznaczać nie tyle dosłowną śmierć, ile gruntowną przemianę, zamknięcie jednego etapu w życiu i otwarcie nowego.

Po szybkim sprawdzeniu w sieci okazało się, że słońce wschodzi i ma sugerować duchowe wyniesienie na wyższy poziom, a także nieśmiertelność.

Żadne z tych haseł jednak nie okazało się właściwe.

Gerard skupił się na czarnym sztandarze dzierzonym przez szkielet i po krótkim sprawdzeniu zasobów internetowych przekonał się, że biała róża ma związek z historią pewnego mistyka, którego ciało zostało złożone w grobie na sto dwadzieścia lat. Po tym czasie miał powstać z martwych, dzięki czemu śmierć należało traktować nie jako koniec, ale jako odrodzenie.

Edling wpisał „białaróza” jako hasło, a potem zobaczył krótką wiadomość na ekranie.

„Miło Cię poznać, Gerardzie”.

Nie pokazało się nic więcej, a on przypuszczał, że będzie musiał uzbroić się w cierpliwość. Nabrał głęboko tchu, starając się skupić na tym, że w tej chwili Goście z pewnością nic nie grozi.

Bez względu na to, co twierdził autor listu, potrzebowali jej. Jeśli chcieli czegoś od niego, musiała żyć.

Edling podał telefon Damianowi i z wdzięcznością skinął głową.

Werner mógł odmówić, nie chcąc wikłać się w coś, czego żadne z nich tak naprawdę nie rozumiało. Fakt, że zaginęła córka jego kuzynki, bynajmniej nie musiał popchnąć go do tego, by zgodzić się na współpracę. A mimo to Damian nawet się nie wahał.

– Dziękuję – odezwał się Gerard.

Werner machnął ręką, a potem zerknął na Kasandrę.

– Już w nie takie rzeczy się pakowaliśmy.

Odpowiedziała mu uśmiechem, a Edling podniósł się i przegładził krawat.

– Co teraz zamierzasz? – dodał szybko Damian.

– Skorzystać z waszej drukarki i przenieść na papier wszystko to, co odkryliśmy z Gochą.

Chwilę później Gerard miał to, czego potrzebował, by ruszyć dalej. Nie wiedział, czy uda mu się pójść dokładnie tą drogą, którą zamierzał, ale musiał spróbować.

Trop językowy był jedynym, który miał. W wiadomościach było odpowiednio dużo charakterystycznych słów i sformułowań, by postarać się coś z nich wyciągnąć, mimo że Edlingowi brakowało wystarczającej wiedzy do przeprowadzenia daleko idącej analizy lingwistycznej.

– No dobra – rzucił Werner. – I co teraz?

– Teraz odnajdę tych ludzi. A raczej tego konkretnego człowieka, który układa te wszystkie wiadomości.

Werner i Kas popatrzyli na niego bez przekonania.

– Jak? – spytał Damian.

– Dzięki językowi, którego używa.

Rozmówcy wciąż nie wydawali się zbyt przekonani.

– I jesteś pewien, że pisze to jedna osoba? – spytał Damian.

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo w wiadomościach widzę tylko jeden idiolekt.

Żadne z nich nie sprawiało wrażenia, jakby wiedziało, o czym mowa.

– Indywidualny dialekt, język osobniczy – dorzucił Gerard i potrząsnął kartkami. – Tutaj występuje szereg charakterystycznych cech leksykalnych, w mniejszym stopniu także gramatycznych, które wskazują, że te wiadomości sporządza jeden autor.

– Jakiś przywódca duchowy tej sekty? – odezwała się Kasandra.

– O ile to w ogóle sekta – dodał Damian.

– To się okaże, jak tylko go znajdę.

Wern zerknął na kartki.

– I naprawdę chcesz to zrobić tylko dzięki temu?

– Tak – odparł bez wahania Edling. – Lingwistyka kryminalistyczna to wyjątkowo wdzięczne narzędzie pod względem śledczym.

Oboje sprawiali wrażenie, jakby czekali na rozwinięcie, ale Gerard właściwie powiedział im już wszystko, co zamierzał.

– Problem w tym, że sam nie jestem w stanie poradzić sobie z tymi wiadomościami.

– My raczej nie pomożemy – odparł Werner.

– Pomożecie, jeśli zadbacie o to, by lokalizacja komórki nie wydała się nikomu podejrzana.

– W takim razie powinniśmy chyba przenieść się na jakiś czas do twojego mieszkania – rzucił z lekkim uśmiechem Damian.

– Niekoniecznie. Ci ludzie nie wiedzą przecież, gdzie mieszkam. Nie znaleźliby nawet Goški, gdyby nie to, że zainstalowała aplikację.

Damian spoważniał i pokiwał głową.

– Mimo wszystko chciałbym przydać się bardziej.

Edling posłał mu pełne wdzięczności spojrzenie, bo rzeczywiście doceniał tę deklarację. Po tym wszystkim, co wydarzyło się przy sprawie Kompozytora, nie miał wiele osób, na których mógłby polegać. Właściwie mógłby wymienić w porywach trzy.

– Będiesz miał okazję – odparł. – Ale na razie muszę skorzystać z pomocy kogoś innego. O ile ta osoba będzie chciała mi jej udzielić.

Gerard pożegnał Kasandrę i Wenera, po czym opuścił kamienicę i stanął przy placu Daszyńskiego z wyciągniętym blackberry. Kobieta, do której miał zadzwonić, z pewnością nie będzie zadowolona, widząc jego numer. Nie miał jednak wyjścia.

Marzena Opiola nie odebrała. Nic dziwnego, skoro ich znajomość przypadła na czasy największej niewierności małżeńskiej Edlinga. Z Marzeną miał przelotny romans, który zakończył się tuż po tym, jak jej koleżanki oznajmiły, iż Gerard jest żonaty.

Nie wspominał tamtego czasu zbyt dobrze. I reputacja, jakiej się wówczas nabawił, ciągnęła się za nim stanowczo za długo.

Westchnął, a potem napisał Marzenie esemesa.

„To naprawdę ważne. Nie dzwoniłbym, gdyby było inaczej”.

Wiedział, że zabrzmie to fatalnie, ale nie miał czasu układać bardziej zawołowanej prośby. Może zresztą tak było lepiej.

„Mam teraz wykład. Zadzwoń za dziesięć minut” – odpisała Opiola.

Gerard nie miał zamiaru tracić czasu.

„To spotkajmy się przed wydziałem” – zaproponował. „Zajmę ci tylko chwilę”.

Zanim Marzena się zgodziła, wsiadł do zastawy i pojechał w kierunku galerii Solaris. Zaparkował na podziemnym parkingu, gdzie zawsze można było liczyć na wolne miejsce, a potem podszedł do znajdującego się nieopodal Wydziału Filologicznego UO.

Opiola wyszła z budynku kilka minut po tym, jak się tam zjawił. Otaksowała go uważnie, ewidentnie starając się, by jej wzrok nie zdradzał antypatii, którą wciąż do niego żywiła. Gerard przywitał się szybko i wyjaśnił, że potrzebuje jej pomocy w kwestii analizy językowej pewnego tekstu.



– Naprawdę nie miałeś do kogo się zgłosić? – rzuciła zamiast powitania.

Mógł powiedzieć, że nie zna lepszej specjalistki od lingwistyki, i bynajmniej nie rozminąłby się z prawdą. Zabrzmiałoby to jednak zbyt podejrzanie.

– Niespecjalnie – odparł.

– W takim razie może powinieneś zastanowić się nad powodem takiego stanu rzeczy.

– Może.

Spojrzała mu w oczy w sposób, który zdradzał zdecydowanie zbyt dużo negatywnych emocji.

– Ale nie chodzi o mnie, tylko o Małgorzatę Rosę – dodał szybko.

– Tę dziennikarkę „Głosu”?

– Tak.

– Co z nią?

Edling niepewnie się rozejrzał, przekonany, że rozmówczyni to nie umknie.

– Jest w niebezpieczeństwie, a ja staram się jej pomóc.

Marzena zmarszczyła czoło.

– Obawiam się, że musisz powiedzieć mi więcej – odparła.

– Nie mogę. I czas nas nagli.

– Zatem liczysz na to, że tak po prostu ci pomogę? Przez wzgląd na co, stare czasy?

Była stanowcza i nieco apodyktyczna, ale jednocześnie nie obcesowa. Szybko przypomniał sobie, za co ją lubił.

– Nie – odpowiedział spokojnie. – Przez wzgląd na to, że możesz pomóc mi ująć groźnego przestępcę. I to wyłącznie na podstawie analizy lingwistycznej kilku listów, które napisał.



Ciemność była tak absolutna, że zdawała się przybierać fizyczną formę i zaciskać się na ciele Gochy. Ta starała się uspokoić oddech, świadoma, że musi oszczędzać tlen.

Nie miała już złudzeń co do tego, gdzie się znajduje. Po tym, jak nadeszła pierwsza myśl, jakiś instynkt kazał jej zaprzeczyć. Teraz była już pewna, że została żywcem zakopana w ziemi.

Ile czasu jej zostało?

Parę godzin? Może kilkanaście? Raczej nie kilkadziesiąt, choć wszystko zależało od tego, jak wiele tlenu zgromadziło się w trumnie.

Słowo to było jak obuch, który znikąd trafił ją między oczy. Potrafiła wyobrazić sobie, jak ktoś umieszcza ją nieprzytomną w drewnianej skrzyni, a potem zamyka wieko i opuszcza ją do dziury w ziemi.

Oczywiście wyobraźni zobaczyła, jak łopata idzie w ruch. I jak po chwili trumna niknie pod zwałami ciemnej, ciężkiej gleby.

Wzdrygnęła się i postarała się uspokoić oddech. Znow zaczęła rozważać, jak wiele tlenu jej zostało.

Próbowała przesunąć się nieco niżej i przekonała się, że w skrzyni miejsca jest dość dużo. W dodatku nie była szczelna, Gocha nadal czuła drobinki ziemi na twarzy.

W optymistycznej wersji założyła ponad trzydzieści godzin. W pesymistycznej maksymalnie pięć.

Czy w tym czasie istnieje jakakolwiek szansa, by Gerard ją znalazł?

I jak długo tu leżała, zanim się ocknęła?

Znow mogła myśleć tylko o tym, w jaki sposób umrze. Nie udusi się nagle, z pewnością tak to nie działa. W skrzyni zgromadzi się dwutlenek węgla, który stopniowo będzie zastępował tlen i sprawi, że Gocha w pewnym momencie po prostu odpłynie.

Zatrzęsła się i poczuła, że traci nad sobą kontrolę. Oddech zrobił jej się nierówny, łzy zaczęły cieknąć po policzkach, a serce biło tak, jakby chciało rozerwać klatkę piersiową.

„Boże, błagam” – powiedziała w duchu. „Pomóż mi”.



Gerard nie wiedział, jak wiele czasu ma, by znaleźć sposób na uratowanie Gochy – i być może nie powinien tracić ani sekundy na podejmowanie samodzielnych prób. Wprawdzie ci ludzie mogli mieć siedziby policji i prokuratury na oku, ale nic nie stało na przeszkodzie, by Edling skontaktował się z Konradem Domańskim i umówił się z nim w miejscu, gdzie nikt ich nie zobaczy.

Uznał, że wróci do tych rozważań zaraz po tym, jak tylko będzie miał coś przydatnego. Na razie właściwie nie mógł przekazać prokuraturze jakichkolwiek konkretów, a oni nie mieli lepszych narzędzi niż on, by je zdobyć.

Szczególnie w tej chwili, kiedy udało mu się przekonać do współpracy jedną z najlepszych specjalistek od języka w regionie.

Szedł za Marzeną długim korytarzem do jej biura, wodząc wzrokiem dookoła.

– Filologia ma znacznie większy budżet niż mój wydział – odezwał się.

– Może dlatego, że język, którym tworzy się przepisy, jest ważniejszy od nich samych.

– Może.

W wypadku człowieka, który stał za Refugium, okaże się kluczowy. Gerard nie miał co do tego wątpliwości, choć zdawał sobie sprawę, że jego przekonanie wynika nie tyle z racjonalności, ile z nadziei.

Kiedy weszli do gabinetu Opióły, od razu wyciągnął wydrukowane u Kas i Wenera listy. Położył je na biurku i podsunął Marzenie, ta jednak nawet na nie nie spojrzała.

– Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi?

– Wolałbym nie.

– Nie obchodzi mnie, co wolisz – odparła stanowczo. – Albo się czegoś dowiem, albo będziesz musiał radzić sobie sam.

– Wierz mi, że...

– Nie mam zamiaru w nic ci wierzyć – przerwała mu. – Szczególnie że potrzebujesz czegoś ode mnie.

– Nie ja, ale Rosa.

Marzena skrzyżowała ręce na piersi i nie sprawiała wrażenia, jakby miała ustąpić. Gerard właściwie był gotowy na taki scenariusz – założył go już, kiedy u Wenera wpadł na pomysł, by skorzystać z pomocy Marzeny.

– Gośka została porwana – odezwał się.

Opiola spojrzała na niego z rezerwą – dokładnie tak samo, jak przed budynkiem, kiedy powiedział, że Rosie grozi niebezpieczeństwo.

– Nie wiem, gdzie jest ani kto ją przetrzymuje – kontynuował od razu Edling. – Wiem za to, że nie mam wiele czasu.

– Powiadomiłeś służby?

– Nie.

– Dlaczego nie?

Gerard wskazał ręką ostatni z listów.

– Przeczytaj – poradził. – Wszystko tam jest.

Opiola potrzebowała chwili, by zapoznać się z tekstem. Liczył na to, że im więcej przeczyta, tym bardziej zaciekawi się sprawą, nawet jeśli nie do końca wierzyła w wersję, którą jej przedstawił.

W końcu oderwała wzrok od ostatniej z kartek i kiedy na niego popatrzyła, nie miał wątpliwości, że zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji.

– Mój Boże... – jęknęła. – To prawda?

Gerard skinął głową.

– Sama rozumiesz, że dyskrecja...

– Nie możesz zostawić tej kobiety na pastwę losu.

– Nie zamierzam. I dlatego tutaj jestem.

Miał świadomość, że musi wciągnąć Marzenę w to przedsięwzięcie jak najszybciej, zanim pierwszy szok minie i Opiola zrozumie, że nic dobrego jej to nie przyniesie.

– Jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc – dodał. – Spójrz na pierwszą wiadomość.

„Nic cię nie zniewala, li tylko otumania. Kajdany, które zaciskają się na twoich przegubach, nie są prawdziwe. Zostały urojone przez ludzi, którzy pragną cię zniewolić – ludzi, którzy sprzedali ci swoją ułudę jako rzeczywistość.

Egzystujesz w niej, zapomniawszy, że jesteś wolnym człowiekiem, który może decydować o swojej doli.

Pamiętasz tylko to, co każą ci pamiętać. Wyczuwasz fetor zgnilizny, ale nie dostrzegasz, że świat pajeździ się na twych oczach.

Odrzuć łańcuchy, korzystaj ze swobody, która jest ci naturalnie przyrodzona”.

– Ewidentnie mamy do czynienia ze świadomym, wykształconym użytkownikiem języka – kontynuował Edling. – „Li tylko” jest książkowe, często występuje w poezji, więc wygląda na to, że autor jest dość odczytany. Do tego trzeba zwrócić uwagę na...

– Imiesłów przysłówkowy uprzedni – wyreczyła go Marzena. – Napisał „zapomniawszy”, kiedy większość ludzi wstawiłaby raczej „zapominając”.

– Otóż to – przyznał Edling. – I też masz wrażenie, że pisze to mężczyzna?

– Tak by wynikało z doboru słów. Kobieta moim zdaniem byłaby delikatniejsza, użyłaby „smrodu” zamiast „fetoru”. I raczej nie pisałaby o „twych” oczach. Wydaje mi się, że byłaby bardziej naturalna w doborze słów.

– Mnie też.

– Potwierdza to fakt, że mamy tu dużo jednostek wyrazistych semantycznie i mocno nacechowanych. To też częściej występuje u mężczyzn, kobiety nie są tak kategoryczne i częściej sięgają po zaimki nieokreślone.

Edling czuł, że zaczynają wykraczać poza pole, na którym czuł się w miarę kompetentny.

– Mniej lubią orzekać, często stosują zasłony dymne – ciągnęła Marzena. – Rzadko stawiają się w roli eksperta; to jest raczej charakterystyczne dla mężczyzn.

– Tutaj jest tego dość sporo.

– To prawda – odparła Opiola. – I nie ma niczego, co osłabiałoby komunikat. Kobieta najprawdopodobniej zdecydowałaby się na kilka środków, które to robią.

Marzena położyła łokcie na biurku, oparła brodę na zaplecionych dłoniach i przez moment milczała.

– To z jednej strony – rzuciła. – Z drugiej mamy do czynienia z tekstem, który ze swej natury musi być kategoryczny i nie dopuszczać jakiegokolwiek niepewności ze strony autora.

– Więc jaki jest ostateczny werdykt?

Opiola przygryzła dolną wargę i jeszcze raz przeczytała pierwszy z listów.

– Moim zdaniem mężczyzna – odparła w końcu. – Ale stuprocentowej pewności nie mam.

– Oczywiście.

– Ciekawi mnie za to fraza: „świat pajedzi się na twych oczach”.

Edling też zwrócił uwagę na to słowo, szczególnie na początku. Potem uznał, że autor po prostu od czasu do czasu sięga po terminy już zapomniane.

– Wygląda na jakiś element gwarowy – dodała Marzena. – Kojarzy mi się z Kresami, może z obecnymi ziemiami białoruskimi lub litewskimi. Od „jechać, jeździć”, ale... w tym kontekście nie ma to żadnego sensu.

– To prawda.

Marzena podniosła wzrok i zmarszczyła czoło.

– Poszukam jeszcze – powiedziała. – Zajmijmy się tym drugim listem. O co chodzi z wielkimi literami?

– Nie przejmuj się tym.

– Mimo że najwyraźniej ma to jakieś ukryte znaczenie?

– Chodziło o ułożenie słowa. Refugium.

Opiola przekrzywiła lekko głowę.

– Ciekawe – rzuciła. – To chyba coś związanego z akwarystyką?

– Albo termin biologiczny oznaczający ostoję.

Marzena odwróciła się do komputera, wpisała hasło, a potem przez chwilę przeglądała swoje zasoby.

– Słownik wyrazów obcych Arcta podaje, że to „ucieczka, schronienie, przytułek” – powiedziała. – Doroszewski na pierwszym miejscu wymienia znaczenie geograficzne. Jako obszar niezlodowaciały podczas epoki lodowcowej, na którym przetrwała fauna i flora przedlodowcowa.

Gerard nie sądził, by było to w jakikolwiek sposób istotne, ale nie miał zamiaru przerywać. Właściwie być może nie powinien ignorować wyboru akurat tego słowa. Każde mogło mieć znaczenie dla stworzenia profilu lingwistycznego sprawcy.

– Doroszewski oprócz znaczeń podanych przez Arcta dodaje też „ratunek, pomoc”.

– W tym wypadku chodzi chyba o schronienie.

– To by się zgadzało ze źródłosłowem. Od łacińskiego *refugere*, „uciec; unikać; ująć całość” – odparła Marzena. – Ale dlaczego tak sądzisz?

– Mniejsza z tym – odparł szybko Edling. – Zerknij na tekst?

Opięta znów wbiła wzrok w kartkę.

„Wydaje ci się, że jesteś wolnym człowiekiem, ale to ułuda, Rozbudź się. Zastanów się nad sobą, Ewoluuuj. Nie godź się na gotowe rozwiązania, zamiast tego Formuj swoje własne ramy świata.

Nie daj się spętać, Uwolnij się.

Bądź Gotów na gdzieco.

Bo Inni Umrą Martwi, a ty wprost przeciwnie”.

– I? – odezwał się Edling. – Co sądzisz?

– Że styl potwierdza to, o czym rozmawialiśmy wcześniej. W tym wypadku ciekawi mnie „godź się”.

– Bo powinno być „gódź”.

– I tak, i nie.

– To znaczy?

– To forma typowa dla wcześniejszego okresu – odparła Marzena. – I używanie jej może świadczyć, że autor po prostu często sięga po pozycje z dziewiętnastowiecznej literatury. Nie popełnia innych błędów,

toteż trudno mniemać, żeby w tym wypadku to zrobił. Dla niego to najbardziej naturalna forma.

Gerard odnotował to w pamięci, bo przy odrobinie szczęścia mogło okazać się przydatne.

– Ale jeszcze ciekawsze jest „gdzieco” – dodała Opiola. – Przyznam, że się z tym nie spotkałam.

– To jakiś archaizm?

– O ile wiem, nie. Wygląda mi raczej na element gwarowy.

– Znów?

Marzena pokiwała głową, zamyślona.

– Ale też nie potrafię przyporządkować tego do konkretnego subregionu.

Zapisała sobie coś w notesie, a potem popatrzyła na Gerarda.

– Im więcej takich rzeczy będziemy mieli, tym łatwiej będzie ustalić coś konkretnego – odezwała się. – Na razie nie bardzo wiem, jak mogłabym ci pomóc.

– Już pomogłaś. A tekstów jest więcej.

Oboje spojrzeli na kolejny.

„Każda jednostka ma prawo dowolnie decydować o sobie, swojej wolności, swoim ciele i swojej własności. Dopóki nie ingeruje w to prawo u innych, działa we świat w zgodzie z naturą. Dopóki nie stara się wydrzeć go innym, kieruje się moralnością. Każdy, kto czyni inaczej, postępuje wbrew porządkowi świata. A teraz zastanów się: kto dopuszcza się tego najczęściej?”

– Suchy, chłodny język – oceniła Marzena. – Wcześniej autor kojarzył mi się bardziej z jakimś wieszczem, który stara się porwać tłum, ale w tym wypadku to raczej wyrachowany polityk, wygłaszający jedną z dziesiątek przemów.

– Jedyne, co się wyróżnia, to „we świat”.

– Zgadza się. To archaizm, który występuje dość powszechnie w literaturze schyłku dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku. Dopiero potem zastąpiła go forma „w świat”.

– Tyle że tutaj znaczenie zdaje się inne.



– Tak.

Liczył na to, że Opiola doda coś jeszcze, ale tylko ściągnęła brwi w namyśle.

– Możliwe, że to jakiś regionalizm? – spytał Edling.

– Niewykluczone.

Jeśli tak było, to razem z dwoma poprzednimi Gerard mógł mieć już całkiem solidny trop językowy. Tylko na jak wiele mógł się zdać? Ludzie obecnie tak często zmieniali otoczenie, że właściwie trudno było na tej podstawie cokolwiek stwierdzić.

Mimo wszystko nie miał niczego lepszego.

Do przeanalizowania pozostawała już tylko ostatnia wiadomość. Ta, którą otrzymał on sam.

„Witaj, Gerardzie,

doprawdy nie spodziewaliśmy się, że będziesz łaskaw zwrócić na nas swoją uwagę. Całe czasy czekaliśmy na taką znamienitość, jak Ty, i byliśmy przekonani, że Małgorzata Rosa to najwyższe progi, na jakie mogliśmy liczyć.

Bardzo się radujemy. I jeżeli dobrze rozumiemy, dziennikarka jest droga Twemu sercu. Postaramy się zmierzać, jak bardzo.

Jeśli raczysz powiadomić organy ścigania, zginie.

Zainstaluj naszą aplikację, wprowadź hasło. Twój telefon nie zostanie zablokowany.

Oczekuj dalszych instrukcji”.

Edling pograżył się w nerwowym milczeniu, podczas gdy Marzena czytała list. Skończywszy, zaczęła od początku, a potem jeszcze raz przesunęła wzrokiem po tekście.

– Poprawne użycie czasownika „witać” znów wskazuje na osobę obeznaną z językiem. Nie ma „witam”, nie ma także samego „witaj” bez imienia.

Gerard pokiwał głową.

– „Doprawdy”, „uwaga”, „znamienitość”, „radować się”, „droga twemu sercu”, „raczysz”, „oczekuj” – wyrecytowała Opiola. – To wszystko zdaje się potwierdzać, że mamy do czynienia z osobą czytana.

– A postaramy się „zierać” zamiast „zierać”?  
– Albo błąd, albo regionalizm lub dialektyzm.  
– Są jeszcze „całe czasy”.  
– Które moim zdaniem też mogą być elementem leksykalnym jakiejś gwary.

– I nie kojarzysz jakiej?  
– Niespecjalnie. Wciąż stawiałabym na wschód, ewentualnie na Małopolskę, ale nie jestem specjalistką od tamtych regionów.

– Znasz kogoś, kto jest?  
– Popytam – odparła. – Ale wciąż mamy za mało materiałów. Jeśli tylko dostaniesz coś jeszcze, daj mi znać. Wszystko może się przydać.

Edling miał wrażenie, że zgłosi się do Marzeny szybciej, niż sądziła. Tylko czy nie będzie za późno?

– A najlepiej by było, gdybyś miał do czynienia nie z pismem, ale mową – dorzuciła. – Wyjdzie wówczas najwięcej rzeczy, bo najłatwiej wychwycić różnice fonetyczne.

– Na to raczej nie mamy co liczyć.  
– W takim razie informuj mnie, gdyby coś nowego się pojawiło.  
– Oczywiście. I ty daj znać, gdybyś...  
– Kiedy – wpadła mu w słowo. – Kiedy znajdę kogoś, kto będzie potrafił skojarzyć te wyrazy i formy z konkretnym regionem.

Pożegnał Marzenę, a potem wyszedł z budynku i przez moment stał na placu Kopernika, zastanawiając się nad tym, czy powinien skontaktować się z Domańskim. W końcu uznał, że z braku innych tropów powinien to zrobić.

Wyciągnął komórkę i zobaczył, że ma dwa połączenia nieodebrane, obydwa z nieznanego numeru. Włączył dzwonki, a potem oddzwonił. Robił to zawsze, choć w większości wypadków okazywało się, że odpowiada automat.

Tym razem było inaczej.

– Witaj, Gerardzie – rozległ się głos młodej dziewczyny.

Miała z pewnością kilkanaście lat, najwyżej szesnaście lub siedemnaście. Sposób jednak, w który go powitała, sprawił, że Edling

poczuł ciarki na plecach.

– Zastanawiasz się niechybnie, skąd mamy twój numer – dodała po chwili.

Gerard rozejrzał się niepewnie, jakby istniała szansa, że jest pod obserwacją. Zorientowali się, że aplikację zainstalował na innym telefonie? Czy może po prostu odczytali numer z książki adresowej Gochy?

– Być może uda ci się domyślić?

– Kim jesteś? – rzucił Edling.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Milczała tak długo, że Gerard rzucił okiem na wyświetlacz, by sprawdzić, czy połączenie nie zostało przerwane.

– Nie zasypiaj gruszek w popiele – odezwała się w końcu rozmówczyni.

Mówiła na tyle wyraźnie, by Edling miał pewność, że nie przekreśliła tego frazeologizmu jak większość ludzi, których znał. Chodziło bowiem nie o zasypywanie, ale zasypianie – a konkretnie o to, by przy suszeniu nie przysnąć i nie obudzić się ze zwęglonymi owocami.

Kolejny dowód na to, że osoba lub osoby, które stały za Refugium, dbały o poprawność. Ta dziewczyna z pewnością była tylko posłańcem – z jej intonacji jasno wynikało, że odczytuje wcześniej przygotowany przez kogoś tekst.

Znów nastąpiła długa chwila milczenia, ale Gerard nie miał zamiaru się odzywać.

– Udasz się na Jeleniogórską – oznajmiła nastolatka, a potem podała mu numer budynku. – Odbierzesz tam przesyłkę, którą potem zawieszysz we wskazane miejsce.

– Jakże?

– Dalsze instrukcje otrzymasz, kiedy wykonasz zadanie.

Rozłączyła się, zanim zdążył dodać coś więcej. Nie musiała dopowiadać, o jaką stawkę toczy się gra, Edling miał tego bolesną świadomość. I zdawał sobie sprawę, że nie może postąpić wbrew tym ludziom.

Przesyłka czekała na niego przed domem, ale nikt nie wyszedł, by zamienić z nim choć słowo. Była to niewielka paczka bez żadnych oznaczeń, ważąca najwyżej kilkaset gramów.

Kiedy umieścił ją na tylnym siedzeniu zastawy, znów rozległ się dzwonek, a Edling po raz kolejny zaczął zastanawiać się nad tym, czy śledzą lokalizację tego, czy drugiego telefonu.

– Jedź na Jana Brzechwy – odezwała się dziewczyna. – Tuż przed składowiskiem opadów paleniskowych skręć w lewo, w nierówną drogę. Przesyłkę umieść w bagażniku, a potem czekaj na osobę, która ją odbierze. Nie wychodź z auta.

Edling zerknął w lusterko, po czym powiódł wzrokiem po jednorodzinnej zabudowie. Wydawało się, że nikt go nie obserwuje.

– Ta osoba nie będzie się do ciebie odzywała – dodała nastolatka. – I ty również masz milczeć. Zrozumiałeś?

– Tak – odparł Edling, a potem uruchomił silnik.

Tego ostatniego polecenia nie zamierzał spełniać. Nie kiedy wreszcie miał okazję, by spotkać któregoś z tych ludzi.



5

*ul. Jana Brzechwy, Grudzice*

Edling zjechał z dojazdówki do składowiska na wąską, pokrytą starymi, nierównymi płytami betonowymi drogę. Wyglądała na nieużywaną, przynajmniej przez samochody, bo kawałek dalej płyty znikły pod warstwą ziemi i błota.

Gerard przejechał jedynie kilkadziesiąt metrów, nim trafił na czekającą na niego osobę.

Był to młody chłopak w bluzie z kapturem, który nerwowo palił papierosa i się rozglądał. Gdy zobaczył zastawę, zmrużył oczy z niedowierzaniem, a potem wyrzucił niedopałek i ruszył w stronę auta.

Edling zahamował i szybko wysiadł z samochodu, czym wprowadził młodego w konsternację. Chłopak zatrzymał się kilka metrów od niego, a wtedy Gerard dostrzegł w jego oczach podejrzliwość, ale też niepewność i coś, czego nie dało się pomylić z niczym innym – strach.

Taksowali się wzrokiem w milczeniu. Edling starał się ocenić wiek chłopaka stojącego naprzeciwko i oszacował go na piętnaście, góra szesnaście lat.

W końcu nastolatek jakby się ocknął. Powiódł wzrokiem dookoła, a potem na powrót utkwiał go w Gerardzie.

– Miałeś nie wychodzić – oznajmił.

Nie był to kategoryczny ton, przeciwnie. Edling wychwycił w nim nutę wahania, a nawet jakieś niewypowiedziane pytanie.

– A ty miałeś się nie odzywać – odparł spokojnym, ale stanowczym głosem.

– Tak, wiem, ale...

Edling milczał, wychodząc z założenia, że musi odpowiednio to rozegrać. Im mniej w tej chwili powie, tym więcej może się dowiedzieć.

– To jakiś test? – zapytał nastolatek.

Najwyraźniej chłopak też nie miał pełnego pojęcia o sytuacji, w której się znalazł. I patrzył na Gerarda tak, jakby to on miał mieć wszystkie odpowiedzi.

Nie najgorzej, uznał w duchu Edling. Te okoliczności mógł łatwo wykorzystać i obrócić na swoją korzyść. Jeżeli rzeczywiście miał do czynienia z jakąś sektą, wystarczyło mówić odpowiednio enigmatycznie, by wypaść w oczach chłopaka wiarygodnie.

– Wszystko jest testem – oznajmił.

Nastolatek skinął lekko głową.

– Więc co teraz? – zapytał.

– A jak sądzisz?

– Powiniennem wziąć przesyłkę.

Edling spojrzał na niego wzrokiem bez wyrazu, a potem otworzył tylne drzwi i wyciągnął paczkę. Położył ją na masce samochodu i stanął

obok. Chłopak podszedł powoli, ostrożnie, jakby się bał, że nastąpi na mnie.

Zatrzymał się przed Gerardem i popatrzył na niego badawczo.

– To ty jesteś Siewcą? – spytał cicho.

– Nie powinieneś o to pytać.

Nastolatek spuścił wzrok i cofnął się o pół kroku.

– Tak, wiem.

– Dlaczego więc to zrobiłeś?

– Po prostu...

Urwał, rozejrzał się, a potem na moment podniósł spojrzenie. Edling postarał się, by jego mowa ciała wyrażała gotowość do wysłuchania chłopaka, a nie zrugania go za łamanie jakichś zasad.

– Tak? – ponaglił go.

Chłopak milczał.

Kimkolwiek był Siewca, najwyraźniej budził postrach w szeregach tych ludzi. Gerard uznał, że najlepiej będzie, jeśli rozwieje wątpliwości młodego.

– Nie jestem Siewcą – odezwał się. – Ale ciekawi mnie, dlaczego tak pomyślałeś.

Nastolatek chrząknął niepewnie, a kiedy podniósł głowę, wyglądał na nieco bardziej pewnego siebie.

– Po prostu założyłem, że to ty nim jesteś.

– Z jakiego powodu?

Chłopak wzruszył ramionami i poprawił kaptur, by lepiej leżał na plecach.

– Bo myślałem, że cała reszta jest w moim wieku. I tylko Siewca jest starszy.

Edling się nie odzywał.

– Jest więcej takich osób jak ty? – dodał po chwili nastolatek.

– Być może.

Chłopak sprawiał wrażenie coraz bardziej pobudzonego, jakby trafił na coś, co dotychczas mimo jego usilnych próśb nie zostało mu wyjawione.

- A ile nas w sumie jest? – rzucił.
- Więcej, niż mógłbyś przypuszczać.

Jego oczy zaświeciły się z podekscytowania, mimo że w istocie to nie on, ale Edling wreszcie otrzymywał jakieś konkretne informacje. Młody nie wiedział wiele, ale nawet strzępki danych mogły okazać się na wagę złota.

Chłopak głośno przełknął ślinę.

- Mogę jeszcze o coś zapytać? – powiedział.
- Tak.

– Kiedy dostanę kartę? Udowodniłem już, że jestem gotów.

Edling milczał, licząc, że na tym rozmówca nie poprzestanie.

- Wykonałem każde zadanie – dodał.
- Wszystko w swoim czasie.

Młody przestąpił z nogi na nogę i przybrał wyraz twarzy sugerujący, że rozumie i zna swoje miejsce w szeregu. Nie na to liczył Gerard. Chciał, by chłopak czuł się dokładnie odwrotnie.

– Niebawem otrzymasz wiadomość – oznajmił. – Wiesz, gdzie jej szukać?

- Tam, gdzie zawsze.
- Czyli?
- Na kanale Refugium na Telegramie.

Odpowiadał tak szybko i automatycznie, że najpewniej nie towarzyszyła mu żadna refleksja na temat przyczyny pojawiania się tych pytań. Grzechem byłoby z tego nie skorzystać, skwitował w duchu Edling.

- Masz wszystko odpowiednio zabezpieczone? – zapytał.
- Nastolatek skrzywił się, wyraźnie nie wiedząc, o co pyta.
- Pokaż mi telefon – polecił Edling.

Chłopak zbliżył się, a potem wyciągnął smartfona z kieszeni spodni i go odblokował. Gerard odebrał go i przez moment przesuwiał palcem po wyświetlaczu z nadzieją, że wygląda, jakby wiedział, co robi.

W końcu odnalazł Telegram, rosyjski odpowiednik komunikatora Facebooka. Chwilę zajęło mu połapanie się, gdzie szukać kanałów,

a potem skinął ręką na chłopaka, by ten się zbliżył.

– Wprowadź, co trzeba – powiedział.

Młody wpisał hasło tak wolno, że nie umknęło Edlingowi. Zaraz potem wyświetlił się feed z konta o nazwie Refugium.

Wszystko to, co się tam znajdowało, było połączeniem wiadomości, do których dotarł Gerard, z najbardziej banalnymi wyimkami z wywodów mówców motywacyjnych. Nawoływania do buntu wobec systemu łączyły się z rozwijaniem swojego przyrodzonego potencjału, a także przekazami bardziej ezoterycznymi, o sięganiu po ukrytą siłę wszechświata.

Była to prawdziwa kopalnia tropów i poszlak, dzięki którym Edling mógł w końcu mieć nadzieję na odnalezienie Gośki.

Nie mógł pozwolić sobie na to, by to stracić. Podniósł wzrok na chłopaka, a potem nabrał głęboko tchu.

– Czym przyjechałeś? – odezwał się.

– Autobusem. Zgodnie z instrukcjami wysiadłem na Strzeleckiej i przyszedłem tutaj.

– Bardzo dobrze.

Gerard schował telefon chłopaka do wewnętrznej kieszeni marynarki, a potem skinął głową w kierunku auta.

– Wsiadaj.

Nastolatek zamrugnął nerwowo.

– Ale... jak to? Przecież... nie powinniśmy nawet rozmawiać.

– Zmiana planów.

Rozmówca nie wydawał się przekonany, więc Edling uznał, że musi dodać coś jeszcze.

– Nie jesteś gotowy, by otrzymać kartę – podjął. – Ale brakuje ci niewiele. W takiej sytuacji istnieje tylko jedna droga.

– Jaka?

Gerard nie odpowiadał, trwając w bezruchu ze wzrokiem wbitym w oczy chłopaka. Ten w końcu zrozumiał, że nie ma sensu zadawać kolejnych pytań. Zajął miejsce na siedzeniu pasażera i zaczął nerwowo wybijać jakiś rytm na kolanach.



– Opanuj emocje – odezwał się Edling.

Chłopak zaplótł dłonie i kornie skinął głową. Ktokolwiek go urobił, wykonał całkiem niezłą robotę – robotę, z której teraz mógł skorzystać Gerard.

Wiedział, że wchodzi na niebezpieczny grunt, ale nie mógł pozwolić, by telefon przepadł. Ani by chłopak powiedział komukolwiek o ich rozmowie. Gocha pożegnałaby się z życiem zaraz po tym.

Młody przesiadł się do tyłu, a Edling odszedł od samochodu na tyle daleko, by nie zostać przypadkiem usłyszany. Wybrał numer Konrada Domańskiego z nadzieją, że ten nie jest akurat w terenie ani na żadnym spotkaniu.

Szczyśliwie, prokurator okręgowy odebrał od razu. Mówił z trudem i niewyraźnie, a Gerard nie miał wątpliwości, że przerwał mu w jedzeniu.

– Rozważyłeś w końcu moją propozycję? – odezwał się Domański.

– Słucham?

– Dzwonisz, żeby oznajmić, że wracasz?

– Nie.

Konrad przez moment cicho przeżuwał, po czym ciężko westchnął.

– Naprawdę powinieneś się zastanowić – rzucił. – Pieniądze są znacznie lepsze niż kiedyś.

– Nie chodzi o nie.

– A o co?

Edling uznał, że nie ma czasu na takie rozmowy. Owszem, od czasu do czasu, gdy wracał do domu po wykładzie, czuł, że to nie jest praca, do której został stworzony. Nie miał okazji zagospodarować wszystkich swoich umiejętności ani zdobytej wiedzy. Była jednak na tyle spokojna, że bez trudu sypiał w nocy.

– Mam dość wrażeń i bez tego – odparł. – I właśnie dlatego dzwonię.

Dużo ryzykował, ale podjął decyzję już w momencie, kiedy zorientował się, jak wiele może ugrać dzięki chłopakowi.

– A konkretnie? – rzucił Domański. – Wpakowałeś się znowu w jakieś problemy?

– Nie bezpośrednio.

Prokurator cicho odchrząknął, a jego ton głosu od razu się zmienił.

– To nie brzmi dobrze – mruknął. – Chodzi o coś związanego z tym nastolatkiem, który się podpalił?

– Tak.

Mimo że klamka zapadła, Gerard nie potrafił się przemóc, żeby zrobić to, co mogło grozić śmiercią Gochy. Zamknął na moment oczy, a potem obejrzał się przez ramię i skontrolował, co robi chłopak. Trwał w bezruchu w samochodzie, zapewne przekonany, że Edling rozmawia z człowiekiem, którego młody nazywał Siewcą.

– Rosa ruszyła tym tropem – podjął Gerard. – A ja razem z nią.

– I?

– Dotarliśmy do grupy dzieciaków, które... cóż, wygląda na to, że są członkami jakiejś sekty.

Konrad zamilkł, a Edling pożałował, że wcześniej nie przygotował sobie tej przemowy.

– Wygląda na to, że jej przywódca wyznacza szereg zadań w ramach inicjacji, a ostatnim z nich może być coś w rodzaju tego, co spotkało Roberta Pośpiecha – kontynuował Gerard, licząc na to, że rozmówca zachowa otwarty umysł. – Posługują się kartami tarota, by uzyskać dostęp do aplikacji, przez którą...

– Mówisz poważnie?

– Tak. I dowiedziałbyś się więcej, gdybyś nie przerwał.

Domański mruknął coś niezrozumiałego pod nosem.

– Karty służą zarówno jako bilet wstępu, jak i rodzaj podpisu tej sekty. Przypuszczam, że ezoteryka ma jakiś związek z tym, co się w niej dzieje. Być może dochodzi do manipulacji na płaszczyźnie duchowej.

Tym razem Konrad nie wyrwał się z żadnym pytaniem.

– Kolejnym istotnym elementem jest płaszczyzna ideologiczna – ciągnął Edling. – Całość opiera się na buncie przeciwko establishmentowi i na kontestowaniu porządku świata.

– No dobrze... – odparł Konrad. – A dowody?

– Mamy ich aż nadto.

– To znaczy?

Gerard zawahał się, niepewny, od czego powinien zacząć. Być może najrozsądniej było udowodnić Domańskiemu wszystko w praktyce.

– Wiesz o chłopaku, który niedawno rzucił się pod pociąg na Kolonii Gosławickiej? – odezwał się Edling.

– Oczywiście.

– Znalaziono przy nim kartę tarota, prawda?

Rozmówca nie odpowiedział.

– Wiem, że tak.

– To jeszcze nic nie znaczy.

Edling na moment opuścił komórkę i sprawdził w internecie kilka rzeczy. Szybko podniósł ją z powrotem.

– Żadne dane chłopaka nie wypłynęły – rzucił. – Czy się mylę?

– Nie mylisz się.

– W takim razie skąd wiem, że urodził się między dwudziestym czerwca a dwudziestym trzecim lipca?

Gerard słyszał przewracane papiery i miał nadzieję, że rozmówca sprawdza teraz datę urodzenia ofiary.

– Skąd wiedziałeś? – odparł Konrad.

– Stąd, że karta, którą zostawił, to Rydwan. A on odpowiada zodiakalnemu Rakowi.

Domański głośno wciągnął powietrze.

– Wszystkie są przypisane do konkretnych osób – dodał Edling. – Wygląda na to, że kryterium doboru są właśnie znaki zodiaku, ale niewykluczone, że chodzi o coś więcej. Te karty mają dość dużo znaczeń.

– Dobra... powiedzmy, że masz moją uwagę.

– Miałem ją już, kiedy zadzwoniłem – odparł spokojnie Gerard. – I korzystając z tego, powiem ci o innych dzieciakach, które mógł spotkać podobny los.

Wspomniał o Justynie, o której powiedział mu Werner, a potem o Natalii Morawiec, której zaginięcie badała Gocha.

– W obydwu przypadkach jedyne, co zostało, to karty tarota. I one też odpowiadały ich znakom zodiaku.

– W porządku, ale... to wciąż nic konkretnego ani pomocnego.

Gerard westchnął cicho.

– Odnależliśmy z Rosą sposób, by wejść do tego zamkniętego kręgu – powiedział. – A właściwie ci ludzie z jakiegoś powodu sami nas do niego poprowadzili.

– I?

– I zanim cokolwiek ustaliliśmy, Gośka została porwana.

– Co takiego?

– Zabronili mi się kontaktować z policją i prokuraturą, grożąc, że ją zabiją. A w jej mieszkaniu zostawili kartę przedstawiającą Śmierć.

Gerard zdawał sobie sprawę, że z dochodzeniowego punktu widzenia wszystko to brzmiało jak szaleństwo. Domański znał go jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie należy bagatelizować takich doniesień.

– Kurwa, o czym ty mówisz...

– O tym, co się wydarzyło.

– Tak, ale...

Konrad urwał i najwyraźniej nie miał zamiaru kontynuować myśli.

– Ile czasu minęło?

– Nie wiem, bo trudno powiedzieć, o której doszło do porwania.

– I dlaczego od razu się ze mną nie skontaktowałeś?

– Bo nic nie mógłbyś zrobić.

– To co się teraz zmieniło?

– Teraz mam jednego z członków sekty w samochodzie.

Oczami wyobraźni Edling niemal mógł zobaczyć, jak zmienia się wyraz twarzy prokuratora okręgowego. W tej chwili z pewnością dałoby się dostrzec przede wszystkim niedowierzanie.

– Zatrzymałeś kogoś? – rzucił.

– Nie. Przecież nie mam uprawnień.

– W takim razie...

– Chłopak z własnej woli siedzi w zastawie.

– I co robi?

– Czeka na moje dalsze instrukcje.

Gerardowi znów odpowiedziało milczenie. Tym razem przeciągało się stanowczo zbyt długo.

– Jezu, Edling... – rzucił w końcu Domański. – Co ty zrobiłeś?

– Sprawilem, że w tej chwili mamy kogoś, kto może doprowadzić nas do tych ludzi – odparł pewnym głosem Gerard. – Problem w tym, że trzeba go zmusić do mówienia.

– I jak zamierzasz to zrobić?

– Ja nie mam żadnych narzędzi. Ty za to wprost przeciwnie.

– Chcesz, żeby go aresztować?

– Tak.

– Za co?

– Za udział w grupie, która zajmuje się nakłanianiem do samobójstwa i okaleczenia. Tyle możemy na razie udowodnić.

– W jaki sposób?

– Przecież mówiłem ci, że jest aplikacja, dzięki której...

– I masz dostęp do tych treści, które jasno nakłaniają do rzeczy, o których mówisz?

Edling właściwie nie musiał odpowiadać na to pytanie, bo rozmówca doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie ma żadnych twardych dowodów. Gdyby je miał, właśnie od tego by zaczął.

– Nie mogę ściagać jakiegoś dzieciaka na podstawie twoich gdybań – dodał Domański.

– To zrób to na podstawie wiadomości, którą zostawili porywacze.

– I która może nie mieć żadnego związku z chłopakiem.

– Ma. Dobrze o tym wiesz.

Ciche westchnięcie kazało Gerardowi sądzić, że niekoniecznie.

– Potrzebuję dowodu – odparł Konrad. – A ty go nie masz. Łączysz wszystko na podstawie poszlak, które nie obronią się w akcie oskarżenia.

Edling odszedł jeszcze kawałek od samochodu. Czuł, że emocje zaczynają w nim buzować, mimo że zazwyczaj udawało mu się utrzymać je na wodzy.

– W takim razie wezwij go chociaż na przesłuchanie – powiedział.

– Na jaką okoliczność?

– Tego, co wie w sprawie samobójstwa chłopaka na Kolonii Gosławickiej.

– To od razu powiem ci, co wie – odparł ostro Domański. – Nic. Nie zna go, nigdy go nie spotkał. A fakt, że obaj używają jednej aplikacji, nic nie znaczy.

– Tyle że dotarłem do niego przez ludzi, którzy tym wszystkim...

– Ty tak twierdzisz – znów przerwał mu Konrad. – I mnie jako twojemu znajomemu to całkowicie wystarcza, Gerard. Ale nie jako prokuratorowi okręgowemu. Rozumiesz?

Rozumiał doskonale, choć nie był gotów tak po prostu się z tym pogodzić.

– Wiesz, jakie później może być z tego bagno? – ciągnął Domański. – Zaraz ktoś poszczuje mnie mediami za to, że ciągam po pokojach przesłuchań Bogu ducha winnych nastolatków.

– Nikt cię nie poszczuje.

– Niby dlaczego?

– Bo będziesz robił to wszystko po to, żeby odnaleźć dziennikarkę – rzucił stanowczo Edling. – Media będą po twojej stronie.

Z głośnika telefonu doszło ciche prychnięcie.

– Sam wiesz, że trzeba to będzie utrzymać w tajemnicy, żeby nic jej się nie stało – odparł Konrad. – I to się powiedzie. Ale z pewnością nie ukryję faktu, że wzywam gówniarzy na przesłuchania.

Słuchając Domańskiego, Gerard na dobre przypomniał sobie, dlaczego opuścił świat prokuratury. Nie chciał być trybikiem w maszynie, która działa dzięki paliwu politycznemu. A im wyżej w hierarchii by się znajdował, tym bardziej by to odczuwał.

– Naprawdę przejmujesz się PR-em, kiedy życie Goški jest zagrożone? – spytał Edling.

– Nie. Przejmuję się przepisami.

– Które nie bronią ci prowadzić śledztwa. Ani wzywać świadków.

Znów rozległo się westchnięcie, które nieomal wyprowadziło Gerarda z równowagi.

– Daj mi okoliczność, na jaką mogę go przesłuchać, a to zrobię – odparł Domański.

– Kontaktował się z ostatnią ofiarą.

– Jak?

– Przez internet.

– I masz zapis rozmowy?

Gerard wyjął z kieszeni smartfona nastolatka, który siedział w samochodzie, i wprowadził odpowiednie hasło. Chwilę potem widział już cały feed z konta Refugium na Telegramie.

– Edling?

– Jak nazywał się ten chłopak z Kolonii Gosławickiej?

– Jacek Gabiński.

Gerard przesuwał wzrokiem po zawartości kanału, starając się odnaleźć odpowiednią osobę. Treści było zbyt wiele, a większość użytkowników nie miała wprowadzonych prawdziwych imion i nazwisk.

Liczba ludzi, którzy najwyraźniej byli związani z Siewcą, była jednak zatrważająca.

– I? – odezwał się Konrad. – Masz coś?

– Moment.

– Daj temu spokój, Gerard – odparł ciężko prokurator. – Dostarcz mi lepiej ten list porywaczy i zacznijmy szukać Gośki.

– Cały czas jej szukam.

Wciąż przeglądając kanał, Edling uświadomił sobie, że do niczego konkretnego w ten sposób nie dojdzie. Jedyne wyjście pozostawało zapytanie chłopaka wprost o to, czy ma jakąś wiedzę na temat Jacka Gabińskiego.

Gerard obrócił się w kierunku samochodu i zamarł.

Miał wrażenie, jakby powietrze wokół niego zgęstniało, zaciskając się na całym ciele. Zabrakło mu tchu, płuca zdawały się jak w imadle.

Nie wierzył w to, co miał przed oczami.

Natychmiast rzucił się do przodu, upuszczając obydwie komórki. Doskoczył do tylnych drzwi i szarpnął za nie tak mocno, jakby chciał je wyrwać. Nie poruszyły się.

Chłopak leżał na kanapie, cały we krwi. Wylewała się strumieniami z rozciętych nadgarstków i w tej chwili pokrywała już całą tapicerkę.

Obok leżała otwarta przesyłka, a w niej nóż do cięcia tapet i telefon. Tuż obok znajdowała się karta tarota.



## 6

### *Grudzice, Opole*

Dopiero po chwili dotarło do Edlinga, że zanim chłopak podciął sobie nadgarstki, zablokował wszystkie drzwi od środka. Kluczyk znajdował się w stacyjce, Gerard nie miał innego wyjścia, jak tylko rozbić szybę.

Panicznie się rozejrzał, nie dostrzegając niczego, czego mógłby użyć do tego celu.

Miał świadomość, że każda sekunda jest cenna. Nastolatek był nieprzytomny, a krew tracił tak szybko, że nie mogło pozostać mu wiele czasu. Natychmiast wrócił po telefon, ale zarówno ten należący do chłopaka, jak i do niego były nie do użycia. Przeklął się w duchu za to, że upuścił je z takim impetem.

Był zdany wyłącznie na siebie.

Odbiegł kawałek drogą, wodząc wzrokiem dookoła, wciąż jednak nie dostrzegł nawet pojedynczego kamienia. Jak okiem sięgnąć, była tutaj jedynie wąska ścieżka i pola po obydwu jej stronach. Żadnych samochodów, nikogo, kto mógłby jakoś pomóc.

Po niecałych pięciu minutach Gerard dobiegł do niewybudowanego do końca domu przy Wyspiańskiego. Nie był ogrodzony, więc bez trudu sięgnął po jedną z cegieł, a potem popędził z powrotem do auta.

Nie miał wielkich nadziei, kiedy rozbijał szybę. Zaraz potem zrzucił krawat i marynarkę i najszybciej, jak potrafił, obandażował nadgarstki.



Chłopak wiedział, co robi. Ci, którzy chcieli jedynie zwrócić na siebie uwagę w najgłupszy i najbardziej makabryczny sposób, cieli w poprzek. Ci, którzy naprawdę zamierzali się zabić, robili to wzdłuż.

Dopiero kiedy Edlingowi udało się zatamować krwawienie, uzmysłowił sobie, że w pudełku obok leży komórka. Sięgnął po nią, ale w żaden sposób nie mógł jej odblokować.

Ułożył chłopaka tak, by krew nie spływała do rozciętych naczyń krwionośnych, a potem usiadł za kierownicą i trzęsącą się dłonią uruchomił silnik. Wycofał i pognął w kierunku Witosy.

Pod szpitalem zaparkował po niecałych dziesięciu minutach, wyskoczył z auta i pobiegł po kogoś, kto mógłby pomóc mu przetransportować chłopaka na SOR. Nie było o to trudno. Ledwo jeden z ratowników medycznych zobaczył, co się dzieje, w okamgnieniu zorganizował sprzęt.

Chwilę później Gerard został sam przed szpitalem. Spojrzał na swoje zakrwawione ręce i koszulę, nie potrafiąc wyrównać oddechu.

Dopiero docierało do niego, że ludzie, których chciał znaleźć, zakpili sobie z niego. Nastolatek zjawił się w umówionym miejscu właśnie po to, by zrobić to, co zrobił. To był jego ostateczny test.

Na trzęsących się nogach Edling wrócił do zastawy, a potem podniósł kartę tarota. Przedstawiała Eremitę i opatrzona była numerem dziewiątym.

Zanim Gerard zdążył zastanowić się nad tym, co może oznaczać, rozległ się dźwięk telefonu. Edling zawahał się, widząc, że urządzenie najwyraźniej działa bez zarzutu. Sięgnął do pudełka, a potem odebrał.

Nikt się nie odzywał.

– Kto mówi? – rzucił Gerard.

Wciąż brak odpowiedzi.

– Halo?

– Gotów jestem zaryzykować tezę, że znasz odpowiedź – rozległ się w końcu zniekształcony głos.

Edlingowi przeszło przez myśl, by włączyć nagrywanie, ale nie wiedział nawet, jak to zrobić na tym telefonie. Mężczyzna używał

zresztą modulatora głosu, a o ile Gerard się orientował, nie sposób byłoby później oczyścić takiego nagrania.

– To ciebie nazywają Siewcą – odezwał się.

– Zgadza się.

Głos mógł należeć zarówno do kolejnego nastolatka, jak i dorosłego człowieka. Dobór słów przemawiał raczej za tym drugim, ale Edling doskonale zdawał sobie sprawę, że zdarzają się dzieciaki znacznie bardziej czytane i elokwentne od ludzi, którzy przez kilkadziesiąt lat nie pracowali nad samorozwojem.

– Doszedłem do wniosku, że pora wreszcie porozmawiać – dodał Siewca. – Szczególnie że chyba nas nie rozumiałeś.

Gdy rozmówca powinien był wypowiedzieć *ch*, Gerard odniósł wrażenie, że zastąpił je głóską *k*. A może mu się wydawało? Modulator zniekształcał głos zbyt mocno, by miał pewność.

Wyteżył słuch, przypominając sobie, co mówiła Marzena. Bezpośrednia rozmowa może okazać się kopalnią poszlak i konkretnych tropów. I każdy detal może okazać się kluczowy.

– Otrzymałeś polecenie, żeby nie rozmawiać z chłopakiem. Tymczasem zrobiłeś dużo więcej, niż tylko się do niego odezwałeś.

Gerard zamknął mocno powieki. Wiedział, co zaraz usłyszy.

– Twoja oblubienica poniesienie konsekwencje tego, na co się zdecydowałaś.

Mówił pompatycznie, tak jak pisał wiadomości. Gerard wciąż nie mógł przesądzić, czy to gra, czy rzeczywiście w taki sposób się komunikował. Po raz kolejny jednak wychwycił dźwięk zbliżony do *k* zamiast *ch*.

– Przyznam, że mieliśmy z nią niejaki problem – ciągnął Siewca. – Ostatecznie jednak udało nam się ją spacyfikować.

Edling starał się skupić na słowach, a nie na tym, co oznaczały. Przychodziło mu to jednak z coraz większym trudem. Musiał sprawić, by mężczyzna powiedział jak najwięcej.

– Co jej zrobiliście? – rzucił.

– Dotychczas właściwie niewiele, ale teraz zmieniłeś sytuację, Gerardzie. Zmieniłeś ją całkowicie.

Akcent zdawał się czasem padać na pierwszą sylabę.

Edling notował wszystko w umyśle, świadom, że sam nie wyciągnie z tego niczego konkretnego. Opióła za to mogła poradzić sobie z zadaniem bez trudu.

– Obawiam się, że będziesz miał ją na sumieniu – dodał Siewca. – A jej śmierć będzie za tobą podążała do końca życia.

– Posłuchaj...

– Naprawdę żałujemy, że nas do tego zmusiłeś. Warunki były przecież tak elementarne, tak nietrudne do spełnienia. Miałeś dostarczyć paczkę, to wszystko.

– Nie sędzę.

– Nie? – zapytał podejrzliwie mężczyzna. – Więc uważasz, że to wszystko było z góry zaplanowane? Nie, Gerardzie. Gdybyś nie pozwolił sobie na tę samowolkę, nie zadzwonilibyśmy do chłopaka i nie pozwolilibyśmy mu na osiągnięcie kolejnego etapu.

– Kolejnego etapu? W czym?

Edlingowi odpowiedziała cisza.

– Wina za to, co się wydarzyło, leży jedynie po twojej stronie – odezwał się w końcu Siewca. – Miej tego świadomość. Zawsze.

Gerard nie sądził, by podczas całej tej rozmowy usłyszał cokolwiek, co jest prawdą, ale się nie odezwał.

– Teraz zaś musisz zmierzyć się z inną – dodał mężczyzna. – Podpisałeś bowiem wyrok na Małgorzatę.

Edling wiedział, że prędzej czy później to usłyszy. Nie miał jednak zamiaru dać wiary słowom tego człowieka.

– Nie wydaje mi się – odparł.

– Słucham?

– Jestem wam do czegoś potrzebny, ergo ona także. Bez niej nie macie żadnego sposobu, by na mnie wpływać – rzucił pewnym głosem Gerard.

– Nie skrzywdzicie jej, bo działalibyście na własną niekorzyść.

Rozmówca nie odpowiadał, a Edling poczuł, że serce bije mu znacznie szybciej. Od początku zakładał, że ci ludzie będą postępować wedle logiki, którą przedstawił. Miał na uwadze także inną rzecz.

– Nie skrzywdziliście do tej pory nikogo spoza swojej grupy – dodał. – Nie działacie w ten sposób.

Siewca wciąż nie odpowiadał.

– A ty sam wychodzisz z założenia, że cierpienie, które staje się udziałem tych dzieciaków, musi wynikać z ich wolnej woli. Nie chcesz zadawać go własnoręcznie. Nie chcesz, by robił to ktoś inny. Zależy ci na tym, żeby robili to oni sami.

Gerard zerknął na komórkę. Połączenie nie zostało przerwane.

– Wydaje ci się, że jesteś taki enigmatyczny? – ciągnął. – Że działasz w cieniu i nikt nie widzi ani ciebie, ani sznurków, za które pociągasz? Mylisz się. Jesteś doskonale widoczny, a ja nie mam złudzeń co do tego, co naprawdę robisz. Manipulujesz tymi dziećmi. Sprawiasz, że takie osoby jak Robert Pośpiech i Jacek Gabiński przestają widzieć świat takim, jaki jest. Przesłaniasz im oczy swoimi dyrdymałami, otumaniasz ich styczną z pozornie większym intelektem, a potem prowadzisz ich jak cielęta na rzeź. Jesteś zwykłym akwizytorem nośnych idei, który w rzeczywistości sprzedaje jedynie głodne kawałki.

W końcu Edling usłyszał, jak rozmówca ciężko wypuszcza powietrze.

– To ty jesteś w błędzie – odezwał się. – Ci chłopcy robią to, czego sami pragną. Nigdy nie zmusiłem ich do rzeczy, których nie chcieliby robić.

Edling ściągnął brwi. W pierwszej chwili nie był pewien, czy w wyrazie „chłopcy” usłyszał *i* na samym końcu. Kiedy jednak rozmówca mówił o „rzeczach”, wszystkie wątpliwości Gerarda zostały rozwiane.

– Mylisz się też co do losu Małgorzaty – dodał Siewca. – Albowiem to nie ja zdecydowałem o jej losie, ale ty. Jej życie było w twoich rękach. A teraz jest już za późno, byś je ocalił.

Edling nie miał zamiaru pozwolić na to, by rozmowa poszła w tym kierunku. Był przekonany, że dobrze ocenił sytuację, a Goście nic nie

groziło.

– Dajmy temu spokój – odezwał się. – Obaj wiemy, że chcesz czegoś ode mnie w zamian za jej życie. Mów więc czego, a ja...

– Nie.

Zbyt krótka, zbyt stanowcza odpowiedź. Gerard machinalnie sięgnął do kołnierzyka, by poluzować krawat, ale uświadomił sobie, że się go pozbył.

– Nie chcę od ciebie niczego.

– Bzdura – odparł Edling.

– Udowodniłeś, że nie można na tobie polegać. I przez to Małgorzata zginie.

– Posłuchaj...

– To wszystko, Gerardzie – uciął Siewca. – Nigdy więcej się nie usłyszymy.

Pewność Edlinga nieco się zachwiała. Wciąż sądził, że to tylko gra, która miała na celu wytrącenie go z równowagi i doprowadzenie do stanu, w którym będzie gotów zrobić to, czego ten człowiek wymagał.

Z każdą chwilą jednak coraz mocniej dobijała się do niego świadomość, że mógł się pomylić. Tragicznie pomylić.

– Poznanie cię było naprawdę wyjątkowym przeżyciem – dodał Siewca. – Pozostaję w głębokim uznaniu dla ciebie i tego, co robisz.

Zanim Edling zdążył cokolwiek odpowiedzieć, rozmówca zerwał połączenie. Zaraz potem telefon nagle się wyłączył.

Gerard zastygł w bezruchu. Pomylił się?

Boże, jeśli tak, to naprawdę podpisał wyrok śmierci na Gochę.

Rzucił telefon na siedzenie pasażera, a potem uruchomił silnik. Miał tylko jeden trop – językowy. Natychmiast ruszył w kierunku centrum, licząc na to, że Marzena wciąż jest na uczelni.



Edling nie zastał Opioly na wydziale, ale dzięki krótkiej rozmowie z kobietą w dziekanacie udało mu się ustalić, że o tej porze najłatwiej będzie znaleźć Marzenę na obiedzie w niedalekim „Manekinie”.

Znów zostawił auto na parkingu podziemnym galerii Solaris, a potem piechotą dotarł do restauracji. Jak zwykle o tej porze, była pełna, ale Gerardowi bez trudu udało się wypatrzyć Marzenę przy stoliku przy oknie. Kończyła właśnie naleśnika z jakimś słodkim sosem, gdy Edling stanął obok.

– Czas nam się skończył – oznajmił, siadając naprzeciwko.

Opiola odłożyła sztucce, a on szybko nakreślił jej sytuację. Słuchała z niedowierzaniem, jakby nie mogła pojąć, dlaczego Gerard zdecydował się postąpić wbrew temu, czego wymagał od niego Siewca.

Ostatecznie Edling spodziewał się krytycznej litanii na temat tego, że przecenia swoje zdolności czytania ludzi, Opiola jednak nie skwitowała.

– Nic dla ciebie nie mam – powiedziała zamiast tego. – Próbowałam coś ustalić, obdzwaniałam dialektologów, ale bez skutku.

– Bo miałaś zbyt mało danych.

– Teraz nie mam więcej.

– Masz – odparł Gerard i położył ręce na stole. – Rozmawiałem z tym człowiekiem, w pewnym momencie może nawet wyprowadziłem go nieco z równowagi.

Marzena uniosła brwi i przysunęła się bliżej.

– Co? – wypaliła. – Jak brzmiał?

– Jak męczyzna korzystający z modulatora głosu. Nie jestem w stanie powiedzieć nawet, w jakim mniej więcej jest wieku.

– Ale coś wyłapałeś? – rzuciła podekscytowana. – Coś charakterystycznego?

Edling pokiwał głową, starając się przypomnieć sobie wszystko, co zanotował w głowie jako istotne.

– Przynajmniej przed wszystkim wychwyciłem słabą wymowę *ch* – rzucił. – Zupełnie jakby zamiast tego Siewca mówił...

– *F* czy *k*?

Gerard zmarszczył czoło. Najwyraźniej wreszcie dał Opiole coś pomocnego, bo od razu zaświeciły jej się oczy.

– *K* – odparł.

– W takim razie może chodzić o Podhale – odparła. – Tam mamy do czynienia ze słabą artykulacją *ch* i zastępowaniem go przez *k*. Gdyby było *f*, mogłoby to wskazywać na sąsiadujący z Podhalem Spisz.

– Na pewno bardziej *k* niż *f*.

Marzena wyciągnęła komórkę, a potem szybko zanotowała ten fakt. Kiedy z powrotem spojrzała Edlingowi w oczy, ten odniósł wrażenie, że jedynie pobudził jej apetyt.

– Co jeszcze? – spytała.

– Dziwny akcent. To znaczy konkretnie miejsce, na które padał.

– Zidentyfikujesz sylabę?

– Bez trudu. Pierwsza.

Opiola zmrużyła oczy.

– Akcent inicjalny też wskazywałby na Podhale lub Spisz – odparła.

– To wciąż zbyt duży obszar.

– Więc zawężmy go jeszcze bardziej – rzuciła Marzena i pochyliła się nad stołem. – Masz jeszcze coś?

– Wydaje mi się, że w dwóch słowach zmiękczał *y* do tego stopnia, że przypominało *i*.

– Nie da się zmiękczyć samogłosek, bo miękkość lub twardość nie są ich cechami. Można to robić tylko ze spółgłoskami. To, o czym mówisz, to miejsce artykulacji. *I* jest głóską węższą i wyższą.

– W porządku.

– I gdzie to miało miejsce? Na początku? Na końcu?

– Na końcu – odparł Gerard. – Chodziło o „chłopci” i „rzeczi”. W pierwszym wypadku nie było to tak dobrze słyszalne, ale w drugim...

– To typowy archaizm podhalański, czyli Spisz odpada – ucięła Opiola. – A nie słyszałeś „przi” zamiast „przy”? To też byłoby dość typowe.

– Może, nie wiem. Głos był zniekształcony.

– Co jeszcze?

Edling sięgnął pamięcią do wszystkiego, co mówił mężczyzna. Żałował, że nie miał możliwości, by nagrać wszystko, a potem przesłuchać na spokojnie.

– Cały czas mówił w liczbie mnogiej, mimo że zacząłem zwracać się do niego bezpośrednio.

– To niewiele nam daje. Z pewnością uważa się za część większej całości, może wręcz takiej, w której jednostki działają w ścisłej symbiozie.

– Więc uważasz, że nie jest przywódcą?

– Nie wiem – odparła Marzena i potrząsnęła głową. – Skupmy się na zlokalizowaniu tego człowieka. Podhale wydaje się trafną hipotezą.

– Tyle że jest dość duże.

Opiola pokiwała głową i głośno westchnęła, zawieszając wzrok gdzieś za oknem.

– Gwara podhalańska jest używana od Zakopanego na południu do Rabki-Zdrój na północy – powiedziała. – W dodatku jest jej dość sporo na wschodzie, wokół Spisza od strony polskiej. Od Nowego Targu aż do granicy.

A zatem okolice Tatr. Gerard nie bywał tam zbyt często, ale bez trudu mógł przypomnieć sobie mapę. Miejscowości było zbyt wiele, by istniała jakakolwiek szansa na namierzenie tego człowieka.

A nawet jeśli, to nie było gwarancji, że wyjawi, gdzie znajduje się Gocha.

– Musisz powiadomić prokuraturę – odezwała się Marzena. – Z naszego punktu widzenia to zbyt duży obszar, ale dla nich takie zawężenie może okazać się kluczowe.

– Nie prowadzą żadnej sprawy. Nie mają żadnych tropów.

– W takim razie najwyższy czas, żeby zaczęli je zbierać.

Miała rację, zresztą po tym, co wydarzyło się przy składowisku opadów paleniskowych, sytuacja z pewnością się zmieni. Domański musiał zmierzyć się z faktem, że ta seria tragicznych zdarzeń nie jest



przypadkowa. I przy odrobinie szczęścia dopuści, że zaginięcie Goški ma z tym coś wspólnego.

– Jest jeszcze coś – dodał Edling.

– Co?

– Odnosił się do mnie z pewnym szacunkiem.

– No tak, podkreślał w swoich wiadomościach, że są zaszczyceni i cieszą się, że się nimi zainteresowałeś.

– Tym razem dodał, że poznanie mnie było naprawdę wyjątkowym przeżyciem. I że pozostaje w głębokim uznaniu dla mnie i tego, co robię.

Marzena pokiwała głową, jakby zupełnie jej to nie dziwiło.

– To najprawdopodobniej psychopatyczna osobowość – odparła. – Z pewnością śledził sprawy, przy których doprowadziłeś do ujęcia seryjnych zabójców.

– I chciał, żebym zainteresował się też nim?

– Najwyraźniej.

– To by znaczyło, że postrzega siebie jako jednego z nich.

– Postrzegać może siebie, jak tylko chce – odburknęła Opiola. – Fakty są takie, że namawia dzieci do samobójstw i samookaleczeń. W gruncie rzeczy nie różni się od Kompozytora.

Edling poczuł się nieswojo, słysząc to określenie.

– Masz rację – odparł i lekko się zgarbił. – Zarówno co do tego, jak i tego, że powinienem poinformować prokuraturę.

Marzena sprawiała wrażenie, jakby było to całkowicie oczywiste.

– Mogę skorzystać? – zapytał Gerard, wskazując jej telefon.

Podsunęła mu go, a on szybko sprawdził numer do opolskiej prokuratury okręgowej i chwilę później udało mu się uzyskać połączenie z Domańskim.

– Rozmawiałem z nim – oznajmił.

– Co?

– Z człowiekiem, który za tym wszystkim stoi.

Edling zaczął streszczać wszystko, co udało mu się ustalić, ale Konrad milczał, jakby telefon od Gerarda wytrącił go z równowagi. Coś

ewidentnie było nie tak, a w głowie Edlinga od razu pojawiły się najczarniejsze scenariusze.

Odnaleźli Goškę. Nie zdążyli jednak na czas i zmarła w drodze do szpitala.

Znaleźli jej ciało. I wiadomość przeznaczoną dla Gerarda, z której jasno wynika, że to on odpowiada za jej śmierć.

Zrobiło mu się słabo na samą myśl, że którykolwiek z tych scenariuszy może okazać się prawdziwy.

– Co się stało? – wydusił.

Konrad wciąż milczał.

– O co chodzi? – dodał Edling.

– O to, że nie powinienem w tej chwili z tobą rozmawiać.

– Wręcz przeciwnie – wypalił Gerard. – Powinieneś wysłuchać, co mam do powiedzenia, a zaraz potem podjąć decyzję o wszczęciu śledztwa w sprawie Refugium i ludzi z nim związanych. Ludzi, którzy odpowiadają za zaginięcie uczennic z opolskich liceów, śmierć i okaleczenia kilku chłopaków i porwanie Goški.

Edling usłyszał, jak rozmówca nabiera tchu. Każde wypowiedane przez niego zdanie przychodziło po długim namyśle, a Gerard nie mógł stwierdzić, z czego ten wynika.

– Próbowałem to zrobić już po naszym spotkaniu – odezwał się Domański. – I wiesz, co się stało?

– Nie.

– Otrzymałem informację z góry, że tą sprawą już ktoś się zajmuje.

– Kto?

– Centralne Biuro Śledcze.

Edling wbił zdezorientowany wzrok w siedzącą naprzeciwko kobietę, a ta pytająco uniosła brwi.

– Najwyraźniej przypadki podobne do tych w Opolu miały miejsce też w innych miastach – dodał cicho Domański. – Od jakiegoś czasu śledczy podążają tropem kart tarota, ale do tej pory nie wpadli na nic konkretnego. I w żadnym innym mieście nie było aż tylu ofiar, co u nas.

Gerard słuchał tego z coraz większym niedowierzaniem.

– O ilu miastach mowa? – spytał.

– Nie wiem, nie znam szczegółów. I domyślasz się chyba, dlaczego akurat tobie nie powinienem o tym mówić.

– Nie.

Znów ciche westchnięcie.

– Bo zaginęła twoja znajoma – odparł Konrad. – Bo byłeś przy samopodpaleniu tego chłopaka w „Kafce”. W dodatku tylko ty byłeś w samochodzie z tym, który podciął sobie nadgarstki.

Nagle Edling zobaczył wszystko oczami oficerów CBŚP. Domański właściwie nie musiał mówić nic więcej.

– Wykrwawił się – dodał.

– Co takiego?

– Ten chłopak, którego przywiozłeś do szpitala, a potem zbiegłeś. Nie żyje.

Gerard zamknął na moment oczy. Wydawało mu się, że dość szybko zatamował krwawienie i nie minęło tak wiele czasu, by nie dało się odratować nastolatka. Po tym, jak zostawił go pod opieką lekarzy, z jakiegoś powodu założył, że przeżyje.

– Jesteś w tej chwili podejrzanym – dodał Konrad. – Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Tak.

– Co gorsza, wygląda na to, że jedynym.

Edling się nie odzywał.

– Staralem się wyjaśnić im, że popełniają błąd, ale nie znają cię i widzą tylko to, co na papierze. A na nim nie wyglądasz najlepiej. Zabiłeś człowieka, poszedłeś siedzieć i wyszedłeś przed czasem.

– W dodatku kręcę się w okolicy prokuratorskich śledztw, mimo że nie zamierzam wrócić do zawodu – dopowiedział Gerard. – Co może oznaczać, że ciągnie mnie do zbrodni.

– Mhm – potwierdził Domański. – Musisz się do nich zgłosić, rozumiesz? Już cię szukają.

– Nie mam czasu.

– Co?

– Nie mogę tracić go na ludzi, którzy szukają nie tam, gdzie powinni.  
– Słuchaj, Edling... – rzucił ciężko Konrad. – To już nie jest kwestia twojego chciejstwa. Dostaniesz wezwanie i się stawisz. Wyjaśnisz wszystko, a potem przedstawiś im to, co wiesz.

– Nie ma takiej możliwości.

– Czyś ty, kurwa, oszalał?

– Muszę ją znaleźć – odparł Gerard, a potem cicho odchrząknął. – Gdyby była konieczność, zadzwoń pod ten numer. I nie rozmawiaj z nikim.

Edling rozłączył się, zanim Konrad zdążył odpowiedzieć. Prokurator natychmiast oddzwonił, ale Gerard odrzucił połączenie, a potem podniósł wzrok na Marzenę. Wyglądała na dość skołowaną.

– Mógłbym pożyczyć twój telefon?

Zerknęła na niego, jakby spodziewała się, że sobie żartuje.

– Wygląda na to, że za kilka godzin policja zacznie mnie ścigać – dodał spokojnie Edling. – I będę potrzebował jakiegoś sposobu, by się skontaktować z tobą i innymi.

– O czym ty mówisz?

– Jestem głównym podejrzanym w sprawie. Albo zaraz nim będę.

– Jakim cudem?

– Dowody zdają się rzucać na mnie cień podejrzeń. Albo wprost przemawiać przeciwko mnie.

Zawahała się, przyglądając mu się bacznie. Chwilę trwało, nim ułożyła to wszystko w głowie i zestawiła z tym, co mówił podczas rozmowy z Domańskim. Ostatecznie Marzena sięgnęła do torebki i podała Edlingowi ładowarkę.

– Dziękuję.

Skinęła lekko głową i wskazała komórkę.

– Masz tam wpisany numer mojego chłopaka – oznajmiła. – Będę pod jego telefonem.

– Jak jest wprowadzony?

Marzena się zawahała.

– Pysiek.

Edling schował smartfona bez słowa, a potem upchnął do kieszeni ładowarkę. Powiódł wzrokiem po zatłoczonej restauracji, nie mogąc odgonić myśli, że to ostatni raz, kiedy może przebywać wśród tak wielu ludzi.

Być może Domańskiemu uda się przemówić do rozsądku oficerom z CBŚP. A być może nie – i Gerard rzeczywiście stanie się ich jedynym i najlepszym tropem.

Tak czy inaczej go nie odnajdą. Z Opiolą nie miał obecnie żadnego związku, więc powinien móc używać jej telefonu całkiem bezpiecznie. Samochód zostawi w Solarisie, dzięki czemu przynajmniej przez jakiś czas policja będzie bezskutecznie szukała niebieskiej zastawy na drogach.

Zamiast niej weźmie SUV-a Goški. Mieszkanie wciąż było otwarte, nie powinien mieć problemu z zabraniem kluczyków. Przy odrobinie szczęścia dotrze spokojnie na Podhale – i może do tego czasu Marzenie uda się czegoś dowiedzieć, by zawęzić teren poszukiwań.

– Powodzenia – odezwała się Opiola. – Na wszelki wypadek nie dziękuj.

– Nie wierzę w zabobony – odparł Edling. – Dziękuję. I jestem ci wdzięczny, że mimo wszystko jesteś gotowa pomóc.

– Pomagam tej dziennikarce, nie tobie.

Skłonił się lekko, a potem opuścił „Manekina” i spojrzał na znajdujące się po drugiej stronie ulicy „Kaiseki”. Pomyślał o tym, co ma w kieszeni – telefonie, który ostatnia z ofiar otrzymała od Siewcy.

Sam nie mógł w żaden sposób z niego skorzystać, ale istniała szansa, że znajoma Wenera będzie miała więcej szczęścia.

Udał się szybkim krokiem na plac Daszyńskiego i zadzwonił na domofon z nadzieją, że kogoś zastanie. Odebrał Damian, a potem szybko wpuścił go do środka.

– Jakies nowe wiadomości? – rzucił, otwierając drzwi.

– Za dużo, by o tym mówić.

– Hm?

Edling wyjął telefon i podał mu go.

– Czy to miejsce wygląda ci na skup komórek? – spytał nieco skołowany Werner.

Gdyby Gerard miał więcej czasu, powiedziałby mu o wszystkim. Nie miał jednak zamiaru tracić ani chwili. Wyjaśnił ogólnie, skąd ma drugiego smartfona, i starał się mówić niemal bez przerw, by nie dać Damianowi szans na dopytanie o cokolwiek.

– Wygląda na to, że ten człowiek, organizacja, sekta, czy Bóg wie co, werbuje młodych ludzi nie tylko w Opolu – dodał.

– Żartujesz?

– Bynajmniej.

– To znaczy, że karty pojawiają się też w innych miastach?

– Przypuszczam, że tak. W CBŚP działa grupa śledcza, która stara się ustalić, kto za tym stoi i o co w tym wszystkim chodzi.

Werner zgarbił się lekko i potarł kark.

– To całkiem nieźle – ocenił. – W sensie, że nad tym pracują.

– Niezupełnie, bo mają niewłaściwy trop.

– Skąd wiesz?

– Stąd, że ścigają mnie.

– Słucham?

– Zdaję sobie sprawę z tego, jak to brzmi, ale...

– Fałszywe oskarżenie? – wpadł mu w słowo Damian. – Brzmi całkiem znajomo.

Gerard przypomniał sobie, co na temat tego człowieka mówiła Rosa, i pożałował, że nie doczytał w internecie szczegółów. Teraz nie miał jednak czasu, by je zgłębiać.

– Przekaż tę komórkę swojej znajomej – powiedział.

– Klizie?

– Przy odrobinie szczęścia może uda się jej coś ustalić. Wystarczy, że namierzy, kto wykonał jedyne połączenie na ten telefon. Prawdopodobny teren to Podhale.

– W porządku.

Gerard podał Wernerowi numer, pod którym będzie można się z nim skontaktować, ale zanim wyszedł, przeszło mu przez myśl, że może

wpędzić Bogu ducha winnego chłopaka w kolejne problemy.

– Formalnie nie dostałem jeszcze żadnego wezwania – odezwał się. –  
I nie jestem jeszcze ścigany.

Damian uniósł brwi.

– Prędzej czy później to się jednak zmieni, a wtedy jakakolwiek udzielona mi pomoc narazi ciebie i twoją dziewczynę na odpowiedzialność karną.

– Trudno.

Edling zatrzymał się przed drzwiami na klatkę schodową i posłał Wernerowi krótkie spojrzenie.

– Nie zamierzam sprawiać wam kłopotów – powiedział.

– Bez obaw.

Chciał zaznaczyć, że mówi poważnie – i że kontaktowanie się z nim po tym, jak policja formalnie zacznie go szukać, nie wchodzi w grę. Damian patrzył na niego jednak w sposób, który kazał sądzić, że nic, co Gerard powie, nie będzie miało znaczenia.

Opuścił mieszkanie i autobusem dotarł na Ozimską. Zgodnie z tym, co przypuszczał, nikt nie zjawił się w mieszkaniu Gochy. Wciąż było otwarte, a kluczyki do SUV-a znajdowały się w szufladzie w przedpokoju.

Edling pozwolił sobie na to, by zajrzeć do salonu. Wcześniej szukał tutaj poszlak, teraz mógł po prostu spokojnie przyjrzeć się miejscu, w którym mieszkała Gośka. Wydawało mu się, że nadal czuje tu jej zapach.

Obrócił się, ale zamiast ruszyć w kierunku wyjścia, nagle zamarł.

Był przekonany, że ktoś otworzył drzwi.

*Mieszkanie Rosy, ul. Ozimska*

Gerard wycofał się powoli i spokojnie, trzymając nerwy na wodzy. Przesuwał się na tyle cicho, że właściwie nie było szans, by niespodziewany gość go usłyszał. Otworzył drzwi do sypialni i ustawił się tuż za progiem.

– Gosia? – rozległ się żeński głos.

Musiał należeć do przynajmniej osiemdziesięcioletniej kobiety, więc Edling głośno odetchnął. Zaraz jednak uświadomił sobie, że nie bardzo wie, jak się zachować, by jej nie wystraszyć.

– Gosiu, gdzie jesteś? Zostawiłaś otwarte drzwi.

Gerard zerknął w niewielkie lustro przy toalecie. Bez krawata i marynarki, z rozwianymi włosami i wyraźnym zmęczeniem na twarzy nie robił najlepszego wrażenia – choć wątpił, by ktokolwiek w takiej sytuacji mógł stworzyć inne.

Przez moment zastanawiał się nad tym, kim może być ta kobieta. Raczej nie sąsiadką, mówiła ze zbyt dużym afektem. W mieszkaniu zresztą prędzej pojawiłaby się jej ciotka, zaniepokojona tym, dlaczego Rosa nie odbiera telefonu i się nie odzywa.

Edling pamiętał, że Gocha o niej wspominała, podawała nawet imię, jedno z tych rzadziej występujących, ale zarazem dość znanych.

W końcu Gerard sobie je przypomniał. Zrobił krok w kierunku salonu i postarał się o to, by jego głos zabrzmiał jak najprzyjaźniej.

– Przepraszam, pani Wanda? – zapytał.

Kobieta obróciła się, zszokowana, a potem wbiła wzrok w nieznanego. Machinalnie się cofnęła, sięgając do torebki.

Edling uniósł lekko otwarte dłonie.

– Nie chciałem pani wystraszyć – oznajmił. – Nazywam się Gerard Edling, jestem wykładowcą na Wydziale Prawa i Administracji. Też szukam pani siostrzenicy.



Wanda przyglądała mu się z lekko otwartymi ustami, najwyraźniej wciąż niepewna, jak powinna się zachować.

Zmrużyła oczy, a potem powtórzyła cicho jego imię i nazwisko. Wydawało się, że jej ciało nieco się rozluźniło. Puściła torebkę i przestała się cofać.

– To naprawdę pan? – zapytała.

Nieco skołowany Edling skinął głową.

– Gdzie jest Gosia?

– Staram się to ustalić.

– Nie rozumiem.

Gerard uważał na dobór słów, wychodząc z założenia, że kobieta bynajmniej nie musi wiedzieć wszystkiego. Przeciwnie, im mniej informacji dostanie, tym lepiej dla niej.

– Zajmowaliśmy się razem pewną sprawą – podjął.

– Zaginięciem tej dziewczynki, Natalii Morawiec?

– Zgadza się.

Najwyraźniej była na bieżąco przynajmniej do momentu, kiedy Gocha zgłosiła się do Edlinga. To ułatwiało sprawę.

– Gośka podążyła pewnym tropem i niestety nie wiem, gdzie ją zawiódł.

– Co to znaczy?

Twarz kobiety nagle się zmieniła, jakby ktoś opuścił na nią czarną kotarę.

– Coś jej się stało? – spytała. – Coś jej grozi?

– Niestety nie wiem. Ale mogę pani obiecać, że to ustalę.

Nie miał zamiaru wspominać o tym, że aktualnie to jego policja podejrzewa o przyczynienie się do zniknięcia Gochy – miał jednak świadomość, że jeśli Wanda usłyszy o tym z mediów, rezultat będzie jeszcze gorszy.

Zaczął kluczyć, oględnie oscylując wokół tego, że istnieje grupa ludzi, których tropem prawdopodobnie ruszyła Gośka. I którym on teraz ma zamiar podążyć.

– Poinformował pan policję?

– Oczywiście.

– I? Czy to nie oni powinni się tym zająć?

– Powinni.

– Więc co stoi na przeszkodzie?

– To, że na początku nie byli gotowi przyznać, że Gośka znikła wbrew swej woli – odparł Edling, patrząc kobiecie prosto w oczy. – A teraz uważają, że to ja za tym stałem.

– Co proszę?

Wanda nie spięła się, jej oczy się nie rozszerzyły. Nie poruszyła się ani o krok i nic nie wskazywało na to, by odczuła jakikolwiek strach. Gerard nie rozumiał, z czego wynika brak spodziewanej reakcji.

– Ci, którzy za tym stoją, zadbali o to, bym to ja wyglądał na podejrzanego – podjął.

Obserwował ekspresję kobiety, ale wciąż nie dostrzegał obawy.

– I zapewniam, że nie mówiłbym pani o tym, gdyby nie było to absolutnie konieczne.

– Rozumiem.

Takiej deklaracji także się nie spodziewał. Zerknął w kierunku drzwi, a potem jeszcze raz na kobietę.

– Przypuszczał pan, że ucieknę? – odezwała się Wanda.

– Właściwie to tak.

Uśmiechnęła się blado, bez cienia wesołości.

– Gosia opowiada mi o panu od lat – oznajmiła. – I jeśli choć część tych historii jest prawdziwa, a pan jest w połowie takim człowiekiem, o jakim mówiła, to nie mam powodu sądzić, że wyrządziłby pan jej jakąkolwiek krzywdę.

Gerardowi trudno było cokolwiek odpowiedzieć.

– Poza tym potrafię rozpoznać dobrego człowieka – dodała.

– Nie jestem pewien, czy w moim wypadku pozory nie mylą.

– Nie mylą – odparła spokojnie Wanda. – A mnie nie interesuje, co mówi lub będzie mówiła policja. Gosia zawsze stawiała pana ponad wszystkimi. I tyle mi wystarczy.

Na moment zaległa niewygodna cisza.

– Nigdy nie pogodziła się z tym, do czego między wami doszło, wie pan?

– Wiem.

Kobieta przypatrywała mu się w sposób, który kazał sądzić, że stara się użyć całego swojego doświadczenia życiowego, by ustalić to, czego Goście nie udało się zrozumieć przez te wszystkie lata.

Edling był pewien, że padnie pytanie o powód rozstania, ale tak się nie stało.

– Znajdzie ją pan? – zapytała błagalnie Wanda.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Nie wiedział, czy tak banalne zapewnienie okaże się wystarczające, ale rozmówczyni sprawiała wrażenie, jakby udzielony mu kredyt zaufania rozciągał się dość daleko. Skłonił się, a potem ruszył w kierunku wyjścia.

Zanim wyszedł na klatkę, obejrzał się jeszcze przez ramię.

– Naprawdę pana kochała – odezwała się Wanda. – I wydaje mi się, że z wzajemnością.

Edling otworzył usta, ale się nie odezwał. Wyszedł z mieszkania, rzucił jeszcze krótkie „do widzenia”, a potem skierował się na parking. Odnalazł białego mercedesa GLA Gochy, po czym zajął miejsce za kierownicą.

Nie wiedział, dokąd konkretnie powinien się udać. Które miasto Podhala wybrać? Od czego rozpocząć poszukiwania?

Zakopane? Nie, raczej nie. Podróż potrwa jakieś trzy i pół godziny, a do tego czasu CBŚP wyśle komunikat, że poszukuje Gerarda Edlinga. Potrzebował miejsca, w którym będzie mógł pozostać poza radarem.

W końcu wybrał na chybił trafił miejscowość Groń, wychodząc z założenia, że prywatnych pensjonatów będzie tam w bród. Nikt nie powinien zwrócić na niego uwagi.

Gerard jechał ostrożnie, przekraczając prędkość najwyżej o dziesięć, dwadzieścia kilometrów na godzinę, by nie wzbudzać podejrzeń zbyt

przepisową jazdą. Kiedy wjechał na autostradę, poczuł całe zmęczenie, które narastało w nim od rana.

Wydawało mu się, że ten dzień trwa bez końca. I nie zanosiło się na to, by miał wreszcie przeminąć.

Po godzinie jazdy, gdy był w okolicach Gliwic, rozległ się niezbyt przyjemny dzwonek telefonu Marzeny. Na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie jakiegoś mężczyzny i podpis „Pysiek”.

Gerard odebrał od razu.

– Znalazłam kogoś – oznajmiła Opiola.

– To znaczy?

– Specjalistę od gwar regionu, który nas interesuje.

Edling zjechał na prawy pas, widząc w lusterku nadjeżdżający szybko samochód.

– Świetnie – odparł. – Co to za człowiek?

– Doktor habilitowany w Katedrze Lingwistyki Kulturowej i Socjolingwistyki UJ. Dominik Łazarz. Młody, ale podobno zna się na rzeczy, świetnie zna niuanse gwar podhalańskiej, orawskiej, spiskiej i tak dalej.

– I jest gotowy pomóc?

– Oczywiście – odparła szybko Opiola. – Mój dobry znajomy jest we władzach Wydziału Polonistyki. Szepnął za nami słówko.

Gerard liczył na to, że naukowiec zdecydował się na współpracę z własnej woli, ale dobre i to.

– O której możesz być w Krakowie? – dodała Marzena.

– Za godzinę.

– W takim razie postaram się umówić was jak najszybciej.

Słusznie, uznał w duchu Edling. Abstrahując od tego, że każda minuta mogła okazać się kluczowa dla Gochy, należało wziąć pod uwagę, że niebawem jakiegokolwiek spotkanie z Gerardem będzie traktowane jako współudział.

Szcześliwie Marzena zadziałała szybko, a Łazarz był gotów się spotkać. Edling miał zjawić się pod jedną z kamienic przy ulicy Chopina, kiedy tylko dotrze do Krakowa.

Szukał miejsca parkingowego dość długo, ale w końcu udało mu się znaleźć wolne na jednej z przylegających ulic. Odnalazł właściwą klatkę w odrapanym, nieco zaniedbanym budynku, a potem zadzwonił domofonem i wszedł na górę.

Mieszkanie Dominika Łazarza było niewielkie, mimo to zdołał on zmieścić w nim całkiem pokaźną biblioteczkę. Książki leżały praktycznie wszędzie, także na podłodze – ostatecznie służąc w ten sposób za dodatkowe miejsce, na którym można było coś postawić.

Wszystkie meble były stare, z niektórych odchodził lakier. Ściany były pokryte tapetami pochodzącymi w najlepszym wypadku z lat dziewięćdziesiątych, tu i ówdzie stały jakieś dewocjalia. Wszystko to kazało Edlingowi sądzić, że Łazarz otrzymał to mieszkanie od dziadków lub rodziców. Gdyby je kupił, z pewnością zadbałby o remont.

Gospodarz miał nierówną, żyjącą własnym życiem brodę i fryzurę, która przywodziła na myśl twórczy nieład. Nosił okulary z czarnymi oprawkami w modnym kształcie, przez co Edling odniósł wrażenie, że cały jego image nie jest tak przypadkowy i niechlujny, jak by to wyglądało na pierwszy rzut oka.

– Kawy? – spytał Łazarz, kiedy Gerard usiadł w starym fotelu. – Herbaty?

– Woda niegazowana wystarczy, dziękuję.

Wziąwszy pod uwagę nieład panujący w mieszkaniu, Edling spodziewał się, że Łazarz przyniesie mu niespecjalnie czystą, zmatowiałą szklankę. Szkło tymczasem było nieskazitelne, co zdawało się potwierdzać, że rozwichrzony styl bycia wynika raczej z wyboru Dominika, a nie jego natury.

Łazarz zajął miejsce w fotelu po drugiej stronie niewielkiego stolika i otaksował gościa wzrokiem, jakby spodziewał się, że ten coś ze sobą przyniósł.

– To co pan dla mnie ma? – odezwał się.

– Kilka słów pewnej osoby i parę moich spostrzeżeń językowych na jej temat.

Gospodarz zmarszczył brwi.

– Mam nadzieję, że pozwolą ustalić, skąd ta osoba pochodzi – dodał Edling.

– Samą nadzieją nic nie wskóramy. Ma pan coś więcej?

– Kilka tekstów.

– W takim razie powinienem rzucić na nie okiem.

– Wynotowałem z nich wszystko, co istotne – odparł Gerard, licząc na to, że rozmówcy to wystarczy.

Łazarz jednak zaczynał sprawiać wrażenie, jakby uświadomił sobie, że decydując się pomóc, jednocześnie zgodził się na jedną wielką stratę czasu.

– W porządku. Niech mi pan to pokaże.

Edling dotknął skroni palcem wskazującym.

– Wszystko jest tutaj – oznajmił. – Przede wszystkim wychwytiłem słabą artykulację *ch* i wymawianie go czasem jak *k*.

– To wskazuje na Podhale i część Spiszu.

Gerard skinął głową.

– Oprócz tego występuje akcent inicjalny.

– Co też wskazuje na obydwa te regiony – odparł Dominik. – Co jeszcze?

Odpowiadał znacznie szybciej niż Marzena, zupełnie bez zastanowienia, jakby cała wiedza w jego pamięci znajdowała się na wyciągnięcie ręki.

– *I* zamiast *y* na końcu niektórych słów – powiedział Edling. – Co, o ile wiem, jest archaizmem podhalańskim.

Łazarz nieznacznie zmarszczył czoło i się zawahał.

– Coś nie tak? – zapytał Gerard.

– Teoretycznie ma pan rację, praktycznie nie do końca – odparł Dominik i poprawił okulary. – Ale wrócimy do tego. Ma pan coś jeszcze?

– Kilka słów, które przewijały się w tekście.

– Jakich?

– Na przykład „mierzać” zamiast „mierzyć”.

- To archaizm, niekoniecznie związany z gwarą.
- Ale występuje w którejś?
- Niewykluczone – odparł cicho Łazarz. – Ale będę potrzebował znacznie więcej, żeby coś konkretnego ustalić.

Edling napił się wody i odstawił szklanę.

- Osoba ta używa wyrażenia „całe czasy” – rzucił.
- Zamiast „cały czas” czy „bardzo długo”?
- Raczej to drugie.

Gerard widział, że rozmówca formułuje już jakieś wnioski, uznał jednak, że nie będzie pytał o nie przedwcześnie.

- To dobrze – rzucił Łazarz. – W tym pierwszym wypadku wchodziłby w grę zbyt duży teren, w dodatku nietożsamy z moimi dotychczasowymi typami. Ma pan jeszcze coś?

- Gdzieco.
- W jakim kontekście?
- W takim, by być gotowym na gdzieco. Czyli na wszystko.
- Raczej na „obojętnie co” lub „cokolwiek”.
- Tak by mniej więcej wynikało z kontekstu – przyznał Edling. – Mówi to coś panu?
- Całkiem sporo.
- W tekście autorstwa tego człowieka występuje też słowo „pajedzić się”.

Dominik zawiesił wzrok na książkach stojących na parapecie. Było ich tyle, że bez przestawiania co najmniej kilku stosów nie byłoby jak otworzyć okna.

- O ile wiem, to określenie związane z ranami – oświadczył. – Oznacza „nie goić się, ropieć”.

Edlingowi wciąż trudno było uwierzyć, że ten człowiek potrafi na zawołanie wyciągnąć takie rzeczy z pamięci. W przypadku Gerarda proces ten przypominał raczej otwieranie na chybił trafił szufladek, podczas gdy on liczył na to, że znajdują się tam rzeczy, których potrzebował. Łazarz sięgał od razu do właściwej, mimo że elementów

gwarowych na Podhalu z pewnością było tyle, że aby zmieścić wszystkie, należało wydać odpowiedniej grubości słownik.

Edling czekał, aż rozmówca doda coś jeszcze, ale ten wstał w milczeniu i podszedł do okna. Przez moment wyglądał na odrapaną kamienicę naprzeciwko.

– Może mi pan jakoś pomóc? – odezwał się Gerard.

– Być może – odparł Dominik, nie odwracając się. – Problem w tym, że mamy całe obszary gwar przejściowych i mieszanych. Poza tym nawet jeśli dane słowo jest charakterystyczne dla konkretnej gwary, to zdarza się, że migruje także do innych. Weźmy określenie „tytka”.

Edling słyszał je bodaj po raz pierwszy.

– Zna je pan?

– Nie.

– W takim razie mogę wykluczyć, że pochodzi pan z Poznania lub ze Śląska, bo tam jest używane jako określenie papierowej torby na zakupy. W okolicach Łodzi również. W takich wypadkach zawężenie obszaru poszukiwań do tych regionów może się wydawać dość logiczne. Ale wszystko zależy. Choćby od tego, jak bardzo medialny jest dany regionalizm czy dialektyzm.

– To znaczy?

– Jeśli na przykład mówi pan „wymyśleć” zamiast „wymyślić”, to teoretycznie wskazuje na typowo mazowieckie mieszanie typów koniugacji, ale ze względu na status Warszawy i jej wpływ na resztę kraju, podobne cechy właściwie uzyskują charakter ogólnopolski. Wie pan, forma częściej słyszana przenika do języka słuchacza.

– No tak.

Łazarz obejrzał się przez ramię i popatrzył na Edlinga.

– Jak powie pan na ogół warzyw używanych do przyrządzenia zupy?

– Jarzyna – odparł bez zastanowienia Gerard.

– A więc na tej podstawie mógłbym stwierdzić, że pochodzi pan z Małopolski, bo to tam słowo to odpowiada „włoszczyźnie” i dla tego regionu jest najbardziej typowe. Ale przypuszczam, że byłby to błąd?

– Tak.



– Skąd pan jest?

– Z Opola.

– Więc mogę równie dobrze mniemać, że ktoś w rodzinie, może babcia lub dziadek, posługiwali się tym określeniem i weszło do pana idiolektu już w dzieciństwie – rzucił Dominik, znów odwracając się do okna. Zaczął powoli przeglądać książki leżące na parapecie. – A oni mogli albo pochodzić z Małopolski, albo zatrzymać się tam na jakiś czas w dzieciństwie. Może w czasach drugiej wojny światowej? Sam pan wie, jak wtedy migrowano. Doszło do całkowitego przemieszania pewnych elementów dialektalnych.

Gerard napił się wody, a potem wstał z fotela, by dać rozmówcy sygnał, że zależy mu na czasie.

– Powiedziałby pan raczej, że „otwarł” czy „otworzył” okno? – dodał Łazarz.

– Otworzył.

– Więc mógłbym na tej podstawie stwierdzić, że nie pochodzi pan ani z Małopolski, ani ze Śląska, ani z południowej Wielkopolski, bo tam ta pierwsza forma jest dość powszechna.

Dominik obrócił się do Gerarda i skrzyżował ręce na piersi.

– Widzi pan, dał mi pan niełatwe zadanie – dodał.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Ale może rzeczywiście da się coś ustalić na podstawie tego, co mamy.

– Co konkretnie?

– Większość rzeczy, o których pan wspomniał, nakierowałoby mnie raczej na Spisz niż na Podhale. Pajedzić się, gdzieco, całe czasy, mierzanie... w dodatku ten akcent inicjalny. To pasuje. Problem mam z archaizmem podhalańskim, który kieruje nas bardziej ku Tatom. Ale istnieje szansa, że on także występuje na Spiszu.

Zanim Edling zdążył o cokolwiek zapytać, Łazarz sięgnął po jedną z książek. Otworzył ją, zerknął na spis treści, a potem zaczął przerzucać kartki.

Gerard wrócił na fotel i czekał w milczeniu. W końcu gospodarz znalazł to, czego potrzebował.

– Zgadza się – oznajmił. – Ten archaizm z przejściem głoski *y* w *i* występuje w Dursztynie, Nowej Białej, Rzepiskach, Czarnej Górze, Kacwinie i Krempachach.

– Czyli to może w istocie być Spisz.

– Może – przyznał Dominik. – Jedyne, co nie gra, to to, co powiedział pan o słabo artykułowanym *ch* i występowaniu twardego *k* zamiast niego. Jest pan tego pewien?

– Tak.

Łazarz westchnął, jakby ta odpowiedź sprawiła mu fizyczny ból.

– Spisz słynie z tego, że dochodzi tam do przejścia *ch*, tyle że nie w *k*, ale w *f*. To oczywiście dość powszechny i charakterystyczny element fonetyczny w innych gwarach polskich, ale na tle górskich odróżniający ten region. Wie pan, „tyf” zamiast „tych”.

– Oczywiście.

– Poszczególne miejscowości są jednak tak zróżnicowane językowo, że uogólnianie budzi we mnie pewien sprzeciw – ciągnął Dominik trochę nieobecny głosem, jakby mówił do siebie. – Mieszkaniec Kacwina posłuży się archaizmem podhalańskim i na szydło powie „sidło”, ale już ten, kto wychował się w Łapszach Niżnych, powie „sydło”.

Łazarz zaczął chodzić po pokoju, bez trudu omijając piętrzące się na podłodze książki.

– Wie pan, pod tym względem to bardzo wdzięczny region – rzucił.

– Pod jakim?

Dominik zatrzymał się, potarł brodę i skierował wzrok na Edlinga.

– Chce pan ustalić konkretne miejsce, z którego pochodzi ta osoba, tak?

– Naturalnie.

– A tutaj różnice występują na poziomie wsi, więc nie powinno być to trudne. Potrzebujemy tylko więcej danych.

– Obawiam się, że nie ma sposobu, by je zdobyć.

Łazarz znów zaczął przechadzać się po mieszkaniu, zupełnie jakby nie odnotował tego, co powiedział Gerard.

– Tylko to *k* zamiast *ch*... – mruknął. – Naprawdę nie pasuje, chyba że...

Zatrzymał się, jakby nagle na coś wpadł, a potem znów podszedł do książek na parapecie.

– Coś panu zaświtało?

Nie odpowiedział, przeszukując tę samą pozycję, co wcześniej. W końcu otworzył ją na którejś stronie i przez chwilę przesuwał wzrokiem po treści.

– Ha! – rzucił. – Mam.

– Co takiego?

– W niektórych miejscach na południowo-zachodnim Spiszu występuje przejście *ch* w *k*, tak jak na Podhalu. W opracowaniu, które mam, używany tam dialekt nazywany jest spisko-nowotarskim.

Edling natychmiast zbliżył się do Dominika.

– Te miejscowości są wyszczególnione? – zapytał.

– Tak. Czarna Góra, Rzepiska i Jurgów.

– Dwie pierwsze miejscowości już pan wymieniał.

– Tak. Występuje tam archaizm podhalański. Zresztą w Jurgowie moim zdaniem także, mimo że tutaj autor o nim nie wspominał. Dodałbym więc także tę wieś.

Gerard szybko wyciągnął telefon Marzeny i wyświetlił mapy Google. Wszystkie trzy miejsca znajdowały się blisko siebie, łącznie mogły mieć trzy tysiące, może trzy i pół tysiąca mieszkańców. Wciąż za dużo, by na tej podstawie znaleźć Siewcę, ale było to znaczne zawężenie obszaru poszukiwań.

– Jest pan pewien, że to właściwy trop? – zapytał Edling.

– Na tyle, na ile pozwala na to zgromadzony materiał? Jak najbardziej. Ma pan te trzy miejscowości do sprawdzenia. Przypuszczam, że to wciąż zbyt duży teren, więc jak tylko będzie pan wiedział coś więcej, proszę dać mi znać.

Łazarz zerknął na telefon Gerarda, a potem podyktował mu numer. Edling wątpił, że kiedykolwiek z niego skorzysta, mimo to wpisał go do pamięci i puścił rozmówcy sygnał.

Wyszedł z budynku, a potem uruchomił nawigację. Jurgów, Czarna Góra i Rzepiska. Od której miejscowości zacząć? Zerknął na mapę i uznał, że wybierze tę środkową, gdyż znajdowała się najbliżej.

Nie miał pojęcia, jak zawęzić trop i zlokalizować konkretne miejsce, a ostatecznie dom, ale wciąż nie opuszczała go nadzieja. Uczepił się jej, mając świadomość, że tylko on może uratować Gochę.

Ledwo opuścił Kraków, zadzwonił Domański. Poinformował go, że warszawska prokuratura wydała za nim list gończy.



## 9

### *Czarna Góra, powiat tatrzański*

Wjeżdżając do miejscowości, Edling odnosił wrażenie, że znajdują się tutaj głównie pensjonaty i kwatery turystyczne. Leżała dość blisko Białki i Bukowiny, słynących z tego, że były magnesami dla ludzi chętnych do zwiedzania Podhala, ale jednocześnie szukających miejsc poza centrum regionu. Wydawało się, że jest tu więcej spokoju – ceny z pewnością też były nieco niższe.

Gerard wybrał jeden z mniejszych pensjonatów na uboczu. Mimo zmęczenia miał zamiar zacząć działać od razu, bo dla Gośki każda zwłoka mogła okazać się tragiczna.

Kiedy schodził na dół, rozległ się dzwonek komórki. Edling od razu poznał numer, który zapisał jakieś dwie godziny temu w mieszkaniu przy Chopina w Krakowie.

– Tak? – rzucił. – Znalazł pan coś jeszcze?

– Możliwe – odparł Łazarz. – Mam opracowanie niejakiego Mieczysława Małeckiego.

– Niestety nie znam.

– Nieistotne. Wymienia on miejscowości spiskie, w których wyspowo pojawia się ten archaizm podhalański. Mówi o Hagach, Kacwinie, Kołaczkowie, Łapszance, Nowej Lubowli, Relowie, Rzepiskach i Słowiańskiej Wsi.

Gerard zatrzymał się na schodach.

– Nie ma mowy o Jurgowie ani Czarnej Górze?

– W tym opracowaniu nie.

– Może autor po prostu pominął te wsie?

– Wspomina o nich w kontekście przejścia wygłosowego *ch* w *k*, więc nie sędzę. Tak czy inaczej należałoby Rzepiska postawić na pierwszym miejscu.

Edling pokiwał głową.

– Dotarłem też do Pisma Związku Polskiego Spisza z dwa tysiące ósmego roku, w którym jakiś lokalny autor pisze o tym, iż język używany w Rzepiskach i Czarnej Górze będzie mniej znajomy dla mieszkańca Jurgowa.

– Czyli można wyeliminować ten ostatni?

– Moim zdaniem tak. Proszę zacząć od Rzepisk – poradził Łazarz. – Pozwoliłem sobie skontaktować się też z moim szefem i wziąć maila do pańskiej koleżanki. Przesłała mi wszystko, co jej pan dostarczył.

– I? – rzucił Edling, ruszając w dół.

Od razu skierował się do samochodu, a potem wycofał z podjazdu i obrał kierunek ku Rzepiskom. Wydawały się strzałem w dziesiątkę.

– Zgadza się z państwem, że te wiadomości pisał mężczyzna, posługujący się poprawną polszczyzną i obeznany w literaturze dziewiętnastego wieku.

– Tyle wiem – odparł Gerard. – Coś jeszcze?

– Musiał czytać też sporo książek z początku dwudziestego wieku, wzięwszy pod uwagę, jak się do pana odnosił i jakich słów używał.

W słuchawce rozległ się dźwięk informujący o tym, że ktoś próbuje skontaktować się z Gerardem.

– Niestety nic więcej nie mogę panu powiedzieć – dodał Łazarz.

– To i tak dość dużo. Dziękuję.

Pożegnał go, rozłączył się, a zaraz potem spojrział na wyświetlacz. Ktokolwiek próbował się do niego dodzwonić, najwyraźniej dał sobie spokój.

Dotarcie do Rzepisk zajęło mu niecałe dziesięć minut. Wieś była znacznie mniejsza od Czarnej Góry i wydawało się, że większość terenu zajmują zielone łąki. Drzewa Edling dostrzegał tylko w oddali, a wszystkie zabudowania były stłoczone przy głównej drodze.

Zatrzymał się na początku miejscowości i wysiadłszy z mercedesa, powiódł wzrokiem wzdłuż domów.

W którymś z nich mógł w tej chwili znajdować się Siewca.

Ile ich było? Przy głównej drodze nie więcej niż sto, nieco dalej zapewne kilkadziesiąt. Przy zaangażowaniu odpowiednich sił policyjnych był to teren możliwy do sprawdzenia w miarę sprawnie. Samemu Edling nie mógł się łudzić, że znajdzie odpowiednie miejsce.

Kiedy rozległ się dzwonek komórki i zobaczył, że to Werner próbuje się z nim skontaktować, poczuł przypływ nadziei.

– Kliza coś znalazła – odezwał się szybko Damian. – Ale od razu mówię, że to nie za wiele.

– W tej chwili może przydać się wszystko.

– Nie udało jej się na razie dobrać do tej aplikacji, ale komórka na moment zaczęła współpracować.

– To znaczy?

– Jakimś cudem blokada znikła – odparł Werner. – Kliza sama nie wie, jak to zrobiła, i twierdzi, że to trochę dziwne. A powinieneś wiedzieć, że niewiele jest rzeczy, które ją zaskakują.

Gerard doskonale ją rozumiał.

– Co odkryła? – zapytał.

– Właściwie to tylko jeden z postów na Refugium. Jest dość długi, ale prześlę ci screena.

Chwilę później Edling odebrał wiadomość. Zrzut ekranu ukazywał zawieszoną aplikację – niektóre elementy były przecięte w pół, na inne nakładały się te sąsiednie. Od razu było widać, że program jest niesprawny.

– I co myślisz? – odezwał się Damian. – O tekście?

– Nie wiem.

– Możesz coś z niego wyciągnąć?

Gerard pobieżnie przebiegł wzrokiem po treści dwóch postów zamieszczonych przez Siewcę. Pierwszy wyglądał na jeden z ideologicznych manifestów, którymi musiał raczyć wszystkich użytkowników aplikacji, był jednak tak samo wybrakowany, jak pozostałe elementy widniejące na ekranie:

„Od... .. mam poczucie ... nasz systemat politycznego myślenia ... ..  
... w przeważnej ... zbudowany jest na fałszach. ... nas zupełnie ...  
najlepiej nam smakują sądy, którym rzeczywistość zadaje kłam na  
każdym kroku. Czułem ... .. instynktowną odrazę; ale w latach  
młodszych, nie rozumiejąc ich pochodzenia, ... .. nie zdawałem sobie  
sprawy z istotnej ich wartości”.

Drugi był niemal w całości zamazany. Widać było jedynie dwie linijki tekstu, w tym jedną niepełną.

„Zaległa grobowa cisza.

... .. rozległo się ponure wycie”.

– I co? – zapytał Werner.

– Nic mi to nie mówi, ale prześlę tekst dalej. Może ktoś inny coś wyłapie.

– Oby.

Edling dostrzegł ruch w jednym z okien pobliskiego budynku. Jakaś kobieta ostentacyjnie mu się przyglądała.

– A jak sytuacja w mediach? – odezwał się Edling.

– Na twój temat jeszcze nic nie mówią.

– Niebawem będą. Wystawiono list gończy.

– Jezu, żartujesz?

– Nie – odparł ciężko Gerard. – I jeśli uda im się prześledzić moje kroki, to zjawią się także u was.

– Będziemy gotowi – odparł Damian. – Powodzenia.

Edling podziękował, a potem przesłał niepełny tekst Siewcy Marzenie i Łazarzowi. Wyglądał na stylizowany na początek dwudziestego

wieku, wyróżniał się termin „systemat” użyty w miejsce „systemu”, ale właściwie nic poza tym Edling nie był w stanie ustalić. Dwójka lingwistów z pewnością poradzi sobie lepiej.

Kiedy Gerard dotarł do granicy wsi, odezwał się Dominik – wyciągnięcie pierwszych wniosków zajęło mu znacznie mniej czasu, niż Gerard się spodziewał.

– Właśnie tego mi było potrzeba – oznajmił młody doktor.

Edling natychmiast się zatrzymał. Entuzjastyczny ton głosu rozmówcy nie pozostawiał wątpliwości, że ten na coś wpadł. Ale na co konkretnie? Zawężili już teren poszukiwań na tyle, na ile dało się na podstawie elementów dialektalnych i gwarowych.

Jakiegokolwiek dalsze skonkretyzowanie tropu musiałyby chyba dotyczyć języka familijnego lub wchodzić na płaszczyznę jednego, osobistego idiolektu, pozwalającego zidentyfikować osobę, a nie region.

– Rozpoznał pan coś, co potwierdza, że jestem w dobrym miejscu? – zapytał Gerard.

– Nie. Rozpoznałem znacznie więcej.

– To znaczy?

– Naprawdę pan tego nie kojarzy?

Edling obejrzał się na budynki, które minął. Nie odniósł wrażenia, by ktoś poza kobietą na początku wsi mu się przyglądał. Zabłąkany turysta nie był tu najwyraźniej niczym niespotykanym.

– Mówię o tekście – dodał Łazarz. – Nie widział go pan nigdy?

– Nie – odparł niepewnie Gerard. – A powinienem?

– Być może. Wszystko zależy od tego, jakie ma pan poglądy.

– Słucham?

– Jest pan lewicowcem czy prawicowcem?

– A centrystów już nie ma?

– Wie pan, co mam na myśli.

– Pragmatykiem – odparł Edling, nie mając ochoty wdawać się w polityczne dyskusje. – I jaka to różnica?

– Taka, że na prawicy ten tekst jest dość dobrze znany.



Gerard starał się przypomnieć sobie treść tego, co otrzymał od Wenera. Nie wydawało mu się, by był to fragment czegoś powszechnie znanego.

– Widocznie mnie to ominęło – odparł. – Może mnie pan oświeci?

Łazarz cicho odchrząknął, a potem odczytał:

– „Od dawna już mam poczucie tego, że nasz systemat politycznego myślenia – o ile o takim może być mowa – w przeważnej mierze zbudowany jest na fałszach”.

– I? Co to takiego?

– Pierwsze zdanie *Myśli nowoczesnego Polaka* Romana Dmowskiego. Edling machinalnie uniósł brwi.

– Pierwsze i kolejne – dodał Dominik. – Wygląda na to, że człowiek, którego pan szuka, po prostu wkleił fragment tego dzieła z tysiąc dziewięćset drugiego czy trzeciego roku.

– I w jaki sposób to ma być pomocne?

– Szuka pan prawicowca, to pewne.

– Więc mam po prostu rozpytywać na wsi, kto czytuje Dmowskiego?

Odpowiedziało mu ciche prychnięcie.

– Niezupełnie – odparł Łazarz. – Ten drugi tekst, który mi pan przesłał, w całości brzmi: „Zaległa grobowa cisza. Wśród niej rozległo się ponure wycie”. To fragment trzydziestego szóstego rozdziału powieści *Dziedzictwo* Kazimierza Wybranowskiego.

Gerard wciąż nie miał pojęcia, skąd zadowolenie w głosie rozmówcy. Fakt, że zidentyfikował obydwie dzieła, nie wydawał się ani trochę przełomowy.

– Milczy pan – zauważył Dominik.

– Mhm.

– Czyli nie pamięta pan, kto krył się pod pseudonimem „Kazimierz Wybranowski”.

Edling miał wrażenie, że słyszał to imię i nazwisko, ale nie zdążył nawet się nad tym zastanowić, nim Łazarz dokończył:

– Roman Dmowski. O ile pamiętam, opublikował jako alter ego dwie pozycje. *W połowie drogi* i oczywiście *Dziedzictwo*.

Dopiero teraz entuzjazm rozmówcy nabrał dla Gerarda sensu.

– Szuka pan więc kogoś, kto nie tylko czytuje Dmowskiego – ciągnął Dominik. – Ale kogoś, kto jest naprawdę obeznany w jego twórczości. Sprawdziłbym zatem okoliczne biblioteki, może znajdzie się tam ktoś, kto dość często wypożycza te pozycje.

– W internecie ich nie ma?

– Oczywiście, że są.

– Więc to prawdopodobnie trop prowadzący donikąd.

– Mimo wszystko jakiś.

Edling nie miał czasu na „jakieś” poszlaki, potrzebował konkretów. Gorączkowo zastanawiał się nad tym, co powinien teraz zrobić, ale umysł miał tak zmęczony, że nie był w stanie logicznie rozumować.

– Może wartołoby też sprawdzić nauczycieli historii i polskiego w okolicy – dorzucił Łazarz.

– Co pan powiedział?

– Że wartołoby przyjrzeć się kadrze pedagogicznej.

– Dlaczego użył pan tego słowa?

– Ach... – mruknął Dominik, najwyraźniej dopiero teraz orientując się, w czym rzecz. – „Wartołoby” to regionalizm małopolski. W powszechnym użyciu nawet wśród profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, stąd dość mocno zakorzeniony także u mnie. Dlaczego pan pyta?

– Nieistotne – odparł szybko Gerard, a potem podziękował i się rozłączył.

Wspomnienie Kompozytora sprawiło, że natychmiast się ocknął. Nauczyciele byli dobrym tropem, choć Edling wątpił, że w Rzepiskach była szkoła.

Nie pomylił się. Próżno było szukać tutaj zarówno biblioteki, jak i placówek oświatowych. Jedyne, co mu pozostało, to żmudne sprawdzanie tych miejsc w Jurgowie, Czarnej Górze i innych okolicznych wsiach.

Nie miał na to czasu.

Trwał w bezruchu z telefonem w ręce, wlepiając wzrok w najbliższy budynek. Co mógł zrobić?

Siewca był entuzjastą Dmowskiego. Ale w jaki sposób mogło to pomóc?

Nie założył we wsi żadnego stowarzyszenia, nie wystąpił z petycją do rady gminy, by nazwiskiem szefa endecji uhonorować jedną z ulic. Na Boga, tego człowieka mogło tutaj nie być od lat.

Nie, wyjazd był mało prawdopodobny. Gdyby Siewca opuścił te tereny, w końcu zatraciłby pewne gwarowe naleciałości. W trakcie rozmowy zaś Gerard słyszał je dość wyraźnie.

Co jeszcze o nim wiedział?

Znał się na komputerach, a konkretnie na programowaniu. Nie zleciłby nikomu stworzenia aplikacji Refugium, bo nikomu by na tyle nie zaufał.

Zatem studiował gdzieś informatykę? Spędził kilka lat w Krakowie, a potem wrócił tutaj? Nie, przez ten czas na pewno przestałby posługiwać się gwarą. Chyba że na studiach był dość dawno.

Edling potrząsnął głową.

Bardziej prawdopodobne wydawało się, że był samoukiem. Nie opuszczał Rzepisk, jego jedynym oknem na świat były książki – w dodatku te starsze, które jego rówieśnicy omijali szerokim łukiem.

Gerard obejrzał się przez ramię, a potem podjął decyzję. Szybkim krokiem skierował się do pierwszego z domów i zapukał do drzwi. Otworzyła mu kobieta, która wcześniej obserwowała go z okna.

– Przepraszam, że panią nachodzę – zaczął. – Moja godność: Gerard Edling.

Gospodyni wydawała się lekko skonsternowana. Zerknęła na zaparkowanego nieopodal mercedesa, uważnie przyglądając się tablicom.

– Skąd pan?

– Z Opola.

– To trochę daleko.

– Niecałe trzysta kilometrów.

– I czego pan tu szuka?

– Piszę artykuł na temat gwary spiskiej, a konkretnie różnic występujących między tutejszymi miejscowościami. Chodzi o archaizm podhalański, akcent inicjalny i przechodzenie *ch* w *k*.

Kobieta przez moment milczała.

– No to ma pan trochę roboty – oceniła w końcu.

– Tak.

– I chce pan jakichś porad od tych, co gwary używają?

– Byłbym zaszczycony, gdyby mi pani pomogła – odparł uprzejmie Edling. – Ale zanim w ogóle zabiorę się do pracy, muszę kogoś znaleźć.

– Kogo?

– Miejscowego informatyka.

Gospodyni się skrzywiła.

– Złotej rączki od komputerów – dodał Gerard. – Mój laptop odmówił posłuszeństwa, a w pensjonacie, w którym się zatrzymałem, powiedziano mi, że w Rzepiskach jest ktoś, kto się zna na takich sprawach. Dla mnie to czarna magia.

Rozmówczyni pokiwała głową ze zrozumieniem, jakby trafili na wspólny grunt.

– Jest tutaj ktoś taki?

– Ano może jest – przyznała.

Edlingowi serce zabiło szybciej.

– Ale to musi pan podjechać jeszcze kawałek, do Pawlików.

– I gdzie znajdę tych państwa?

Kobieta zaśmiała się cicho, a jej oczy zniknęły przez unoszące się policzki.

– To nie nazwisko, ale przysiółek.

– I kogo powinienem tam szukać?

– Adama Wojdyny. To jedyny taki, co zna się na rzeczy. Mieszka w ostatniej murowanicy przed lasem – odparła gospodyni. – Ale niech sobie pan weźmie na niego poprawkę.

– To znaczy?

– Nie przepada za ludźmi. Siedzi tylko w tych komputerach, czyta książki. Rozumie pan.

– Rozumiem – odparł Edling.

Kiedy ruszał we wskazanym przez kobietę kierunku, czuł, że trafił na właściwy trop.



10

### *Osiedle Pawliki, Rzepiska*

Nietrudno było znaleźć ostatni murowany dom tuż pod lasem, szczególnie że obok niego stała wysoka antena, zapewne dostarczająca internet wszystkim okolicznym mieszkańcom. Edling nie podjechał samochodem, zakładając, że im mniej uwagi przykuje, tym lepiej.

Podszedł do drzwi i się zawahał. Jeśli Siewca rzeczywiście tutaj mieszkał, Gerard powinien kogoś poinformować, choćby Domańskiego. Nie sposób było stwierdzić, jaki będzie finał spotkania, a Edling był teraz jedynym, który znał tę lokalizację.

Spojrzał na numer domu, a potem wysłał esemesa Konradowi. Nie miał zamiaru czekać na odzew.

Zapukał do drzwi i nasłuchiwał. Przez moment nie docierały do niego żadne dźwięki, ale potem usłyszał kroki. Im wyraźniejsze się stawały, tym większe napięcie czuł. Zdawał sobie sprawę, że za moment drzwi może otworzyć mu człowiek, który stoi za tym wszystkim. I który wie, gdzie znajduje się Gocha.

Zamiast niego w progu stanęła jednak kobieta. Miała około pięćdziesięciu lat, sprawiała wrażenie nieco zaniedbanej – i z pewnością nie spodziewała się gości.

– Coś pan za jeden?

Gerard szybko przedstawił się i skłonił.

– I czego pan chcesz?

– Szukam Adama.

– Po co?

Kiedy dotarło do niego, że trafił pod właściwy adres, poczuł narastającą, gorączkową niecierpliwość. Wejrzał do środka, ale kobieta od razu przesunęła się tak, by nie widział, co jest w korytarzu.

– Przygotowuję materiał na temat spiskich miejscowości – rzucił Edling.

– Jaki materiał?

– Dla telewizji.

– Której?

Gerard odniósł wrażenie, że od udzielenia poprawnej odpowiedzi na pytanie zależy, czy zostanie wpuszczony. Nie musiał długo się zastanawiać, jak powinna brzmieć – pamiętał, że w ostatnich wyborach prawica uzyskała tutaj ponad siedemdziesiąt procent głosów.

– TVP, oczywiście – oznajmił.

Kobieta zmrużyła oczy, a jemu przeszło przez myśl, że może niepotrzebnie generalizował.

– I co pan chcesz od Adama? – zapytała rozmówczyni.

– Porozmawiać na temat infrastruktury informatycznej w okolicy. Powiedziano mi, że się na tym zna. I dostarcza internet mieszkańcom?

– No tak.

Edling odetchnął. Antena wprawdzie wyglądała na tego typu sprzęt, ale równie dobrze mogła służyć do czegoś innego.

Na razie było całkiem nieźle.

– To przed kamerą będziesz go pan wypytywał?

– Jeszcze nie. Zanim wezmę ekipę realizacyjną, muszę najpierw się rozeznać.

Kobieta pokiwała głową, a potem cofnęła się i obejrzała przez ramię.

– Adaś! – krzyknęła. – Chodź no!

Gerard wstrzymał oddech, czekając na odzew. Nikt jednak nie odpowiadał.

– Jest w swoim świecie – dodała bezradnie rozmówczyni. – Wejdz pan.

Edling podziękował krótkim skinieniem głowy i przekroczył próg. Kiedy kobieta prowadziła go na drugą stronę budynku, przyglądał się

wszystkiemu, starając się ustalić, z kim za moment będzie miał do czynienia.

W domu znajdowały się same stare meble, zakurzone pamiątki i sprzęt elektroniczny, który pamiętał jeszcze czasy przedinternetowe. Trudno było uwierzyć, że mieszka tutaj najbardziej obeznany technologicznie mężczyzna we wsi.

Kiedy gospodyni zaprowadziła Gerarda do ostatniego z pokoiów, ten zrozumiał, gdzie popełnił błąd.

Nagle znalazł się w zupełnie innym miejscu.

Miejscu, w które chciał trafić. Zdał sobie z tego sprawę, już przekraczając próg, kiedy dostrzegł kilka dzieł Romana Dmowskiego stojących na półce nad niewielkim łóżkiem.

Wystrój wewnątrz różnił się od reszty domu. Nowe tapety na ścianach, w oknach nie było ciężkich zasłon, a jedynie rolety. Komputer stojący pod biurkiem przywodził na myśl konstrukcje NASA, dwa duże monitory zaś stanowisko kontroli lotów.

Przed nimi zaś siedział nie mężczyzna, którego Gerard spodziewał się zastać, ale chłopak w dużych słuchawkach.

– Adaś! – rzuciła kobieta.

Dopiero teraz nastolatek zorientował się, że ktoś stoi za jego plecami. Obrócił się z pretensją, ale w momencie, kiedy jego wzrok padł na Edlinga, nagle zamarł, a na jego twarzy wykwitło przerażenie.

– Co... – wydukał, ściągając słuchawki. – Jak...

Gerard patrzył w jego oczy z nie mniejszym niedowierzaniem. Na Boga, początkowo brał pod uwagę, że Siewca jest w wieku tych, którymi manipulował. Szybko jednak odrzucił tę hipotezę, bazując na zbyt rozwiniętym słowniku Siewcy.

Popełnił błąd. Ale nie taki, jak chłopak, który siedział teraz w bezruchu na fotelu przypominającym kubelkowe konstrukcje w autach sportowych.

– Dzień dobry, Adamie – rzucił spokojnie Edling, a potem przedstawił się imieniem i nazwiskiem.

Kompletna dezorientacja na twarzy rozmówcy sprawiła, że poczuł się dużo pewniej. Szybko powtórzył wersję, którą przedstawił matce chłopaka, a potem pytająco uniósł brwi.

– Byłbyś gotów odpowiedzieć na kilka moich pytań? – dodał.

Adam wciąż nie potrafił dobyć głosu. Miał piętnaście, może szesnaście lat, na twarzy ślady po niedawnym trądziku, a przetłuszczone włosy w kompletnym nieładzie.

– Nie zajmę ci wiele czasu – dorzucił Gerard.

– No, porozmawiaj z panem – wtrąciła kobieta, a potem spojrzała na Edlinga. – Ja zaparzę herbaty. Chyba że woli pan kawę?

– Właściwie nic mi nie potrzeba, dziękuję.

Gospodyni przyjęła to milczeniem, a potem wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Gerard i chłopak zostali sami, patrząc na siebie jak na twory z innego świata.

– Jak... jakim cudem mnie...

– Dzięki językowi.

– Co?

Edling przeszedł po pokoju, przyglądając się wszystkiemu, co zgromadził tutaj Siewca. Oprócz kolekcji Dmowskiego i paru podniszczonych książek niczego tutaj nie było. Zupełnie jakby cały świat tego człowieka mieścił się w komputerze przy biurku.

– Zostawiłeś sporo lingwistycznych śladów – odparł bez emocji Gerard. – Pozwoliły ustalić, że pochodzisz ze Spisza, a konkretnie z Rzepisk.

– Ale...

Edling odczekał, aż rozmówca dokończy, ten jednak znów zdawał się pokonany przez szok.

– Publikowanie Dmowskiego też nie było najlepszym pomysłem – dodał Edling. – Bez tego nie wiedziałbym, czy trafiłem w dobre miejsce.

Adam Wojdyna potrząsnął głową, jakby starał się obudzić z wyjątkowo przerażającego koszmaru. Chyba dopiero teraz uświadomił sobie, że mimo wszystko mógł iść w zaparte i udawać, że nie wie, o czym mowa. Efekt zaskoczenia załatwił jednak sprawę.



– Ja nic nie... – wydusił z trudem. – Nic nie zrobiłem.

– Nie?

– Ja tylko...

– Tylko co? – spytał Gerard. – Zmanipulowałeś Bogu ducha winnych rówieśników, pozwalając im wierzyć, że są w jakiejś sekcje? I zmusiłeś ich, by robili sobie krzywdę? A ostatecznie nawet, by odbierali sobie życie?

– Nie, ja...

Znów urwał i nie wyglądało na to, by miał dokończyć.

– Co? – rzucił Edling. – Myślałeś, że to tylko zabawa? Że nikt nie zrobi tego, co im kazałeś?

Gerard patrzył na coraz bardziej przerażonego chłopaka, nie mogąc uwierzyć, że ktoś taki był zdolny wyprać mózgi innym nastolatkom. Ale może nie powinien się dziwić? Adam z pewnością był samotny, miał kompleksy i nieustannie poszukiwał pocieszenia – dzięki temu wszystkiemu doskonale wiedział, co i jak mówić, by osoby korzystające z Refugium mu zaufały. A potem robiły to, co im polecił.

– Musisz stąd wyjść – rzucił Adam, patrząc na drzwi. – Wyjdź albo...

– Albo co? Zadzwonisz na policję?

Chłopak otarł pot z czoła.

– Obawiam się, że to ja będę tym, który wykona ten telefon – odparł Edling i wyciągnął komórkę.

– Nie, poczekaj...

Gerard dostrzegł esemesa od Domańskiego. Prokurator okręgowy pisał, żeby Edling pod żadnym pozorem nie wchodził sam do domu.

Całkiem logiczne, że spodziewał się problemów. Nie mógł wiedzieć, że postać, która w sieci wydawała się geniuszem zła, w rzeczywistości była raczej niegroźnym nastolatkiem.

– Na co mam czekać? – zapytał Gerard. – Na to, aż zaczniesz przekonywać mnie, że się pomyliłem? Że to nie ty za tym stoisz?

Edling zbliżył się do Adama.

– Czy może postarasz się sprzedać mi jakąś inną wersję?

– Nie... – odparł chłopak tak cicho, że niemal niesłyszalnie.

– Słucham?

– Nie – powtórzył, wciąż ocierając pot. – Stworzyłem Refugium, ale... ale to nie jest żadna sekta. Wszystko ci wyjaśnię, tylko...

Urwał i głośno przełknął ślinę.

– Nie interesują mnie twoje wyjaśnienia – odparł Edling. – Będziesz je przedstawiał w sądzie. Tuż przed tym, jak zostaniesz skazany.

Adam milczał.

– I powinieneś wiedzieć o artykule dziesiątym, paragrafie drugim Kodeksu karnego – dodał Gerard. – Bo to właśnie dzięki niemu będzie można sądzić cię jak dorosłego. Za to, co zrobiłeś, skończysz z dożywociem. Spędzisz całe życie w niewielkiej celi, w której nikt nigdy nie pozwoli ci na dostęp do komputera, o internecie nie wspominając.

Edling zbliżył się jeszcze trochę i popatrzył na chłopaka z góry. Ten od razu odsunął nieco fotel.

– Zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, co zrobiłeś?

– Ja tylko...

– Tylko co?

– To tylko apka... – rzucił trzęsącym się głosem. – Ja nie chciałem...

Gerard nie miał zamiaru tego słuchać. Spuścił wzrok i szybko wybrał numer Domańskiego.

Ten odebrał natychmiast, jakby tylko na to czekał.

– Kurwa, Edling!

– Spokojnie. Jestem w środku.

– W domu Siewcy?

– Tak – odparł Gerard, wychwytyjąc błagalne spojrzenie chłopaka. – To nastolatek.

– Że, kurwa, co?

– Wyślij tutaj lokalną policję, jeśli...

Adam nagle się podniósł.

– Proszę, nie – powiedział.

Gerard odczekał moment, patrząc mu prosto w oczy. Potem poprosił Domańskiego, by jeszcze chwilę wstrzymał się z podejmowaniem

jakichkolwiek działań, i się rozłączył. Skrzyżował ręce na piersi, a następnie ponaglająco uniósł brwi.

– Wszystko ci wyjaśnię – rzucił cicho Adam. – To nie jest tak, jak myślisz...

– Mówiłem ci już, że nie interesują mnie twoje tłumaczenia.

– To czego chcesz?

Edling stanął tak blisko chłopaka, by ten poczuł się niekomfortowo.

– Odnaleźć Małgorzatę Rosę – rzucił twardo.

Adam uciekł wzrokiem i sprawiał wrażenie, jakby ślina utknęła mu w przełyku. Przez moment miał problem z nabraniem tchu.

– Nie wiem, gdzie jest – wydusił. – Naprawdę, nie mam pojęcia...

– A więc najlepiej dla ciebie będzie, jeśli się dowiesz.

– To nie takie proste.

Gerard mimowolnie pomyślał o tym, co byłby w stanie zrobić temu chłopakowi, byleby uzyskać od niego odpowiedzi. Przeraziła go własna gotowość do posunięcia się tak daleko, jak było to konieczne.

Natychmiast wróciły myśli o tym, co zrobił Kompozytorowi.

Czy teraz byłby gotów zagrozić czyjemuś życiu, by odnaleźć Gochę?

Nie miał żadnych wątpliwości. I odnosił wrażenie, że chłopak także to dostrzega. Robił się coraz bardziej nerwowy, wyglądał na bliskiego paniki. Mimo to wciąż nie zamierzał przekazać mu tego, czego Edling potrzebował.

– Mów – rzucił Gerard. – Gdzie ona jest?

– Naprawdę nie wiem...

– Nie ty kazałeś ją porwać?

– Tak, to znaczy... to nie tak...

– Więc jak?

Adam z trudem nabrał tchu.

– Usiądź – powiedział, patrząc na niewielkie niezaścielone łóżko. – Wszystko ci wyjaśnię...



## *Rzepiska, Spisz*

Edling przypatrywał się młodemu chłopakowi, uważnie analizując każdy element jego mimiki. Nie wysyłał żadnych sygnałów świadczących o tym, że miał zamiar kłamać.

Nie patrzył na siłę w jego oczy – ani ich nie unikał. Zachowywał się całkiem naturalnie i racjonalnie rzecz biorąc, trudno było Gerardowi znaleźć powód, dla którego Adam miałby przedstawić mu fałszywą wersję zdarzeń.

– Zabrałem się do pisania Refugium jakiś rok temu – zaczął, zupełnie jakby poświęcił pracy nad aplikacją lwią część swojego życia. – Od tamtej pory doskonaliłem je, dodawałem nowe funkcje i pracowałem nad tym, żeby żaden telefon nie wykrył go jako malware'u. Wzbogaciłem je o narzędzia do tworzenia backdoorów w każdym urządzeniu, na którym zostanie zainstalowane.

Ewidentnie znalazł się na terytorium, na którym czuł się dobrze, bo po raz pierwszy mówił pewnym, donośnym głosem.

– I do czego zaprojektowałaś tę aplikację? – odezwał się Gerard. – Czym miała być? Jakimś rodzajem narzędzia werbunkowego do sekty?

– Mówiłem ci już, że nie chodzi o żadną sektę.

– A więc o co?

Adam chrząknął cicho i spuścił wzrok.

– Początkowo chodziło mi o to, żeby to było po prostu...

– Refugium – podsunął Edling, kiedy chłopak nie dokończył. – Schronienie, tak?

Wojdyna skinął głową.

– Dla ludzi takich jak ty? Samotnych, potrzebujących kontaktu, ale nie w tradycyjny sposób?

Nie odezwał się, w żaden sposób nie zareagował. Gerard uznał, że o im mniejszą liczbę personalnych wątków zahaczy, tym więcej się dowie.

– Dlaczego Facebook i inne były niewystarczające? – zapytał.

– Bo tam nie ma prawdziwych więzi.

– A na Refugium są?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo żeby się tam znaleźć, trzeba coś poświęcić.

Edling poczuł, że w końcu do czegoś docierają.

– Trzeba pokazać, że jest się godnym wejścia do tego kręgu? – rzucił.

– Nie. To nie tak.

– Więc jak?

– Chodzi o to, że do Refugium nie wchodzi nikt przypadkowy, ot tak. Trzeba pokazać swoją determinację. Prawdziwą potrzebę.

– I w jaki sposób się to osiąga?

Adam westchnął cicho i wstał od biurka. Podszedł do okna, domknął roletę, a potem włączył światło i spojrzał na Edlinga. Najwyraźniej po raz pierwszy miał zamiar opowiedzieć komukolwiek o tym, czym jest Refugium.

– Po pierwsze nie można wziąć udziału bez polecenia – podjął chłopak.

– Udziału w czym?

– W wyzwaniach.

Adam lekko uniósł podbródek i się wyprostował, jakby był dumny z tego, o czym zaczął mówić.

– Na początek musisz więc mieć jakieś dojskie – ciągnął. – Kogoś, kto za ciebie poręczy. Nie musi to być ktoś, kogo znasz, ale trzeba trochę orientować się w temacie, żeby go odnaleźć.

Gerard nie do końca sobie uświadamiał, co nastolatek ma na myśli, przypuszczał jednak, że wszystkiego się dowie.

– Na przykład możesz śledzić trendy na TikToku, jak Blackout Challenge albo inne. Potem popytać trochę, zainteresować się tematem, poszukać czegoś więcej. W końcu dotrzesz do kogoś, kto ma związek z Refugium i kto da ci wskazówki, co robić.

– To znaczy?

– Żeby wejść do gry, musisz znać trzy hashtagi – podjął Adam. – Wystarczy, że użyjesz ich gdzieś w mediach społecznościowych, a my

cię znajdziemy.

– Wy?

– Ja lub ktoś z administratorów.

– Ilu ich jest?

– Oprócz mnie trzech. Sam ich wybrałem spośród ludzi, którzy się zgłosili.

Edling głęboko nabrał tchu. Zaczynał rozumieć, czym w istocie jest Refugium, od czego się zaczęło i do czego konkretnie doprowadziło.

– Dobrze – rzucił. – Załóżmy więc, że jestem jedną z tych osób, które usłyszały gdzieś o Refugium. Gdzie konkretnie oprócz TikToka?

Adam wzruszył ramionami.

– Gdziekolwiek. Na jakichś zamkniętych grupach, na Reddicie, może na Wykopie. Oczywiście nie mówimy o sobie wprost.

– Więc już wiem, że istniejecie – odparł Edling. – Jak poznałbym te hashtagi, których trzeba użyć, żebyście się do mnie odezwali?

– Stopniowo, przez rozmowy z tymi, od których dowiedziałeś się o nas. Nikt nie poda ci więcej niż jednego hashtagu. To taki system bezpieczeństwa.

Brzmiało to całkiem logicznie, uznał w duchu Gerard.

– Czyli trzech użytkowników musi stwierdzić, że nie jestem żadną wtyczką. I że jestem godzien...

– Nie – przerwał mu Wojdyna. – Mówiłem ci, że nie o to chodzi. Podczas rozmów z tymi ludźmi musisz pokazać, że jesteś gotów zrobić to, co trzeba. Że masz determinację. Że wierzysz w ten projekt.

– W porządku. I jakie hashtagi podają mi ci ludzie?

Adam przesunął językiem po ustach, jakby nie był przyzwyczajony do tak długiego mówienia.

– #deGebelin, od nazwiska twórcy okultystycznej doktryny tarota – powiedział. – #deFayolle, od mężczyzny, który pod pseudonimem publikował analizy na temat źródłosłowu „tarota” i wywodził go od tajemnej egipskiej księgi boga Ta Rosh.

– A trzeci hashtag?

– To twój znak zodiaku.

– I na tej podstawie wybierałeś kandydatów? Przez ten astrologiczny aspekt?

– Nie – odparł z niesmakiem chłopak, jakby poczuł się urażony. – To po prostu... taka koncepcja. Przydzielaliśmy im karty zgodnie ze znakami. I tyle.

– I to było jedyne kryterium, dla którego otrzymywali te, a nie inne?

Adam potwierdził krótkim skinieniem głowy i lekko przygryzł dolną wargę, czego Edling wcześniej nie zauważył, obserwując reakcję nastolatka. Nie mógł wykluczyć, że coś więcej było na rzeczy. Coś, co rozmówca zachował dla siebie.

– Dlaczego akurat tarot? – zapytał Gerard. – Jakie ma znaczenie?

– Duże.

– A więc wierzysz w jego ezoteryczną moc?

Adam zmierzył go krytycznym wzrokiem.

– Nic takiego nie istnieje – powiedział. – Dzięki kartom tarota nie da się przewidywać przyszłości, służą do czegoś innego.

– Do czego?

– Do poznawania samego siebie. Do wglądu we własną duszę – wyjaśnił chłopak, a ton jego głosu świadczył o tym, że wierzy w to, co mówi. – Pomagają ci nawigować na wzburzonych morzach duchowej podróży, którą odbywasz przez całe życie. Rozumiesz?

– Nie do końca.

– To, co osiągasz dzięki ich używaniu, to pewne przewodnictwo. Ale nie chodzi o jakąś siłę pokazującą ci kierunek, który powinieneś obrać. Chodzi o twoją duszę. Jeśli w nią wejrzysz, znajdziesz tam odpowiedzi na wszystko.

Słuchając Adama, Edling nie miał wątpliwości, że podobne kawałki serwował swoim rówieśnikom. Wydawało się to całkiem rozsądnym ruchem z jego strony, wszak uniwersalną cechą wszystkich nastolatków jest pewne zagubienie. To na tym etapie najczęściej poszukuje się własnej drogi, a Wojdyna zdawał się w ramach Refugium oferować między innymi jej odnalezienie.

– To sposób na zrozumienie swoich potrzeb, możliwości i pragnień – ciągnął. – Jeśli masz jakieś pytanie i nie potrafisz znaleźć odpowiedzi, to nie dlatego, że jej nie znasz. Po prostu nie masz dostępu do miejsca, w którym się ona znajduje.

– W porządku.

– Karty dają ci nową perspektywę twojej przeszłości, umożliwiając lepsze zrozumienie teraźniejszości i na podstawie jednego i drugiego pokazują ci, jaka może być twoja przyszłość. Dlatego wielu ludzi uważa, że ją przewidują. Ale tak nie jest. Wszystko zależy od ciebie i od tego, jak dobrze zajrzysz w swoje wnętrze.

– Rozumiem – odparł Edling, uznając, że nie potrzebuje wiedzieć więcej. – Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Jakie?

– Gdzie jest Małgorzata Rosa?

– Właśnie ci tłumaczę, że...

– Nie – uciał twardo Gerard, bo chłopak zaczynał czuć się zbyt pewnie. – Opowiadasz mi o narzędziach, które stosowałeś do manipulacji.

– To nie manipulacja. Nie o to chodziło – odparł Adam. – To wszystko droga do poznania siebie. I do przekonania się, na ile cię stać.

Edling milczał.

– Każdy, kto zamieścił te trzy hashtagi i został wybrany, dostawał link do ściągnięcia aplikacji. Instalował ją, a potem czekał na pierwsze wyzwanie.

– Wyzwanie?

– Na tym to wszystko polegało.

Gerard nie musiał zbyt uważnie przyglądać się chłopakowi, by zorientować się, że jest dumny z tego, co stworzył.

– Pierwsze było zawsze najłatwiejsze – kontynuował. – Musiałeś na przykład ustawić sobie budzik na trzecią trzydzieści trzy w nocy i obejrzeć jakiś straszny filmik.

– Słucham?



– Następne wyzwanie było już bardziej osobiste. Mówisz o jakichś swoich strachach albo fobiach i musisz je przezwyciężyć. Potem na przykład znów wstajesz w środku nocy, ale masz wyjść z domu tak, by nikt się nie zorientował. Albo zostajesz wyzwany do tego, by przeciąć sobie usta.

– Lub żyły?

– To później. Najpierw musisz pokazać, że jesteś gotowy na wszystko.

– A ostateczny challenge polegał na czym? – rzucił Edling.

– Na odebraniu sobie życia.

Adam mówił o tym wszystkim z taką nonszalancją, jakby nawet nie dopuszczał, że kryje się w tym coś niemoralnego. Gerardowi trudno było nie uznać, że może mieć do czynienia z osobowością socjopatyczną.

– To najważniejsze wyzwanie – dodał Wojdyna. – I tylko nieliczni je dostają.

Oczywiście. On i inni administratorzy musieli być pewni, że zadanie zostanie wypełnione. Z pewnością wybierali już tych najmocniej urobionych nastolatków, którzy nie mieli nic do stracenia – albo nie wyobrażali sobie już innego sposobu, by skupić na sobie uwagę wszystkich wokół.

– Jednym z takich wyzwań było porwanie Rosy – dorzucił Adam.

Gerard mimowolnie zacisnął dłonie w pięści.

– Dostał je Havres.

– Kto?

– Takiego przybrał sobie nicka – wyjaśnił Adam.

– Nie interesuje mnie pseudonim tego człowieka – odparł Edling. – Tylko jego imię i nazwisko.

– Nie znam ich.

Gerard znów poczuł wzbierającą falę gniewu. Była to właściwie obca emocja, bo zazwyczaj w porę orientował się, że nadchodzi, i udawało mu się ją spacyfikować. W tym wypadku było jednak inaczej.

Ilekczo chodziło o Gochę, tracił kontrolę w taki czy inny sposób. Wyzwalała w nim wszelkie rodzaje emocji – od tych pozytywnych, przez sprzeczne, aż po te negatywne. Te ostatnie nigdy nie były

ukierunkowane na nią, ale zawsze wynikały z uczucia, które żywił do niej Edling.

Odsuwał od siebie świadomość jego istnienia, nie był gotów nawet się nad nim zastanawiać. Teraz jednak odczuwał jego efekty nad wyraz dobitnie.

– Mów – rzucił. – Kim jest ten chłopak?

– Naprawdę nie wiem.

Nic nie wskazywało na to, by Adam kłamał, mimo to Edling nie był gotów mu wierzyć.

– Sterujesz tymi ludźmi, wtłaczasz im do głowy swoją wizję świata i doprowadzasz ich na skraj przepaści, by sami postawili ostatni krok – powiedział Gerard. – Trudno mi uwierzyć, że nie znasz ich personaliów.

– Nie znam. Jednym z koronnych założeń Refugium jest to, że nikt nie wie, kto jest kim. Anonimowość to fundament, na którym...

– Nie obchodzi mnie to – uciął Edling. – Ustalisz, kim jest ten człowiek.

Chłopak przełknął ślinę i zerknął na komputer.

– Tego się nie da zrobić.

– Dlaczego nie?

– Bo Refugium nie zbiera takich danych. Zaprojektowałem aplikację tak, żeby zapewniała anonimowość.

Adam na powrót usiadł przy biurku, unikając wzroku Gerarda.

– A jednak bez trudu ustaliłeś, gdzie mieszka Gośka – rzucił Edling.

– Nie. Ja tylko stworzyłem wyzwanie dla Havresa, on zajął się całą resztą.

– Gówno prawda.

Gerard miał wrażenie, że ktoś inny wypowiada słowa, które wydobywają się z jego ust.

– Mów: gdzie szukać tego chłopaka?

– Ale ja naprawdę...

– I co konkretnie kazałeś mu zrobić?

– Porwać tę dziennikarkę.

Rozmówca znów lekko przygryzł dolną wargę, tym razem nieco mocniej.

– Tylko tyle?

– Tak.

– Łziesz – odparł twardo Edling i zbliżył się do chłopaka. – A ja tracę cierpliwość.

Adam znów popatrzył na niego ze strachem w oczach, a Gerard dopiero teraz zdał sobie sprawę z powodu. Z pewnością czytał na jego temat w internecie. Wiedział, że został prawomocnie skazany za zabójstwo – i że jest na wolności tylko dlatego, że został ułaskawiony przez Darię Seydę.

– Mów.

Chłopak zerknął w kierunku drzwi.

– Matka ci nie pomoże – dodał Gerard. – Ani ona, ani nikt inny. Jedyną osobą, która w tej chwili może poprawić twoją sytuację, jesteś ty sam.

– Ale...

– Na czym polegało wyzwanie, które dałeś Havresowi?

– Na tym, żeby ją zakopać.

Edling przez moment nie wierzył w to, co usłyszał. Natychmiast się otrząsnął, świadomy, że każda upływająca od momentu porwania minuta była bardziej istotna, niż sądził.

– Gdzie? – syknął.

– Nie wiem...

– Więc skontaktuj się z tym człowiekiem. Teraz.

– Nie mam takiej możliwości.

Gerardowi coraz trudniej było utrzymać nerwy na wodzy. Oczami wyobraźni mógł już zobaczyć, jak traci kontrolę.

Boże, czy to zawsze w nim tkwiło? Czy jego prawdziwa natura była dokładnym przeciwieństwem tego, co pokazywał sobie i światu?

– Przepraszam, naprawdę bym coś zrobił, gdybym mógł – dodał Wojdyna. – Ale na czas wyzwania użytkownik jest odłączany od

wszystkich bodźców z zewnątrz. Nie może korzystać z telefonu ani laptopa. Ma się trzymać z dala od jakichkolwiek odbiorników i...

– Znajdź sposób – uciął Gerard, a potem podciągnął lewy rękaw koszuli. – Masz sześćdziesiąt sekund.

– Ale...

– Pięćdziesiąt dziewięć.

Patrzył na wskazówkę szybko przesuwaną się po tarczy zegara, nie podnosząc wzroku na chłopaka. Nie wiedział, co się z nim dzieje, nie do końca to rozumiał. Może to wszystko wynik zmęczenia? Był wyczerpany, nie myślał racjonalnie. Poddawał się emocjom, jakby stracił wszystkie bariery.

– Pięćdziesiąt pięć.

Był gotów zaatakować tego chłopaka i siłą zmusić go do mówienia. Adam również zdawał się tego świadomy, a mimo to nie był gotów niczego dodawać.

Wyglądało na to, że faktycznie nie może zrobić nic więcej.

– Czterdzieści dziewięć – dodał Gerard.

– Proszę, ja naprawdę... gdybym tylko...

Edling odliczał dalej, ale kiedy doszedł do piętnastu sekund, był już pewien, że nie uzyska żadnej wskazówki. Problem polegał na tym, że Adam szukał sposobu, by ocalić siebie, a nie Gochę. Gerard mógł to jednak zmienić.

– W takim razie odblokuj telefon chłopaka, który pociął się w moim aucie.

– Co?

– Możesz sprawić, żeby znów był sprawny, prawda? I dać mi dostęp administratora do Refugium?

– Tak, ale...

– W takim razie zrób to – polecił Edling. – Bo w przeciwnym wypadku policja, która niebawem się tu zjawi, nie będzie miała kogo zatrzymać.



*Autostrada A4, okolice Katowic*

Gerard nie spodziewał się, że tak szybko ruszy w drogę powrotną. Ledwo jednak Adam odblokował telefon, Edling uznał swoją wizytę na Spiszu za zakończoną. Nie było sensu zostawać na miejscu, bo chłopak, który porwał Gośkę, z pewnością przetrzymywał ją gdzieś w Opolu lub jego okolicach.

Edling natychmiast powiadomił Wenera, że telefon, który ma jego znajoma, znów powinien działać, po czym dał mu dostęp do konta administratora. Spodziewał się, że Klizie dość szybko uda się coś ustalić, ale najwyraźniej okazało się to bardziej skomplikowane.

Gerard minął jednak zjazd na Strzelce Opolskie, a Damian wciąż się nie odzywał.

Może było tak, jak mówił Adam? Może aplikacja rzeczywiście była zaprojektowana w taki sposób, by absolutnie nikt nie mógł namierzyć osób realizujących wyzwania?

Edling powtarzał sobie w duchu, że nie. Musiał istnieć jakiś sposób.

Równie uparcie trzymał się myśli, że Havres nie zrobił jeszcze tego, do czego się zobowiązał.

Dojeżdżając do Opola, Gerard nie wytrzymał i wybrał numer Wenera.

– Masz coś? – rzucił do słuchawki, pomijając powitanie.

– Jeszcze nie.

– Ale Kliza pracuje nad tym?

– Tak – odparł szybko Damian. – Wie, że nie mamy wiele czasu.

Edling milczał, wpatrując się w czerwone światła samochodu przed nim. Lekko się rozmazywały, a on był tak zmęczony, że z trudem prowadził. Musiał jednak być tutaj, na miejscu, kiedy wreszcie pojawią się jakieś informacje.

– Ile właściwie go nam zostało? – zapytał Werner.

– Nie wiem.

– Nawet mniej więcej?

– Jeśli rzeczywiście została zakopana, to już dawno go nie mamy – odparł Gerard i poczuł, że serce mu się zatrzymuje.

Wypowiedzenie tego na głos było jak cios, po którym nie sposób się podnieść. Nie chciał iść tym tokiem myśli, ale okazało się to silniejsze od niego. Zastanawiał się nad tym zresztą od momentu, w którym dowiedział się, na czym polegało to konkretne wyzwanie w Refugium.

– Przeciętnie człowiek zużywa jakieś pół litra tlenu na minutę – dodał. – Jeśli Havres zamknął ją w średniej wielkości trumnie, to na początku miała tam może osiemset litrów powietrza.

– To dużo.

– Z czego tylko jedna piąta to tlen.

– Czyli...

– Miałaby go jakieś sto sześćdziesiąt litrów – dokończył Edling. – Co zapewniłoby jej około pięciu godzin oddychania.

Czuł, że Werner chce zapytać, co potem. Obaj myśleli dokładnie o tym samym – przerażającym poczuciu bezsilności, zbliżającej się śmierci i braku szansy na jakikolwiek ratunek.

Damian jednak milczał.

– Pięć godzin dawno minęło – odezwał się wreszcie. – Ale może nie zakopał jej od razu po porwaniu.

– Oby.

– Musiał przecież przygotować miejsce. No i kupić trumnę.

Gerard obawiał się, że Havres przygotował to wszystko zawczasu, ale nie miał zamiaru tracić nadziei. Uczepił się tego, co mówił Werner.

– Może tak było – odparł.

– W dodatku mogła narobić problemów. To twarda babka.

– Zgadza się.

Edling wjechał do centrum Opolą i poczuł się nieco lepiej. Damian miał rację – kto jak kto, ale Gocha musiała stawić opór. Może udało jej się przemówić do tego człowieka, może skomplikowała mu nieco plany.

A może nie miała nawet okazji i ocknęła się dopiero w trumnie.

Nieprzyjemne ciarki przebiegły po ciele Gerarda na samą myśl. Wyobraził sobie pierwszy szok i kompletną panikę, jakie musiałyby

przeżywać Gośka. Zaraz potem z pewnością nadeszła świadomość, że im bardziej podda się emocjom, tym szybciej skończy jej się tlen.

Zamknął na moment oczy, nie potrafiąc poradzić sobie z tymi obrazami.

– Odezwij się, jak tylko Klizie uda się coś ustalić – powiedział.

– Jasne.

Rozłączył się, zatrzymując na czerwonym świetle. Przez moment zastanawiał się, gdzie powinien się udać. Jego mieszkanie nie wchodziło w grę, na pewno było pod obserwacją policji. Nikogo innego nie chciał narażać na odpowiedzialność za pomaganie mu w unikaniu wymiaru ścigania.

W końcu ruszył w stronę Ozimskiej. Mieszkanie Gochy wciąż było bezpiecznym miejscem, Wanda z pewnością nie poinformowała nikogo o ich spotkaniu.

Zatrzymał się na parkingu, wyszedł z auta i dopiero wówczas poczuł, że wyczerpał wszystkie siły. Musiał przespać się choć chwilę i wmusić w siebie coś do jedzenia, jeśli miał zamiar dalej działać.

Zrobił kilka kroków w kierunku klatki, kiedy usłyszał dzwonek. Natychmiast wyciągnął komórkę i zobaczył numer, na który czekał.

– Tak?

– Mamy coś – rzucił rozemocjonowanym głosem Werner. – Klizie udało się wykorzystać jeden z backdoorów w komórce Havresa i odczytać jej dane lokalizacyjne GPS.

– I?

– Wiemy, gdzie chłopak ostatnio był. Wygląda na to, że mieszka na ZWM-ie, chodzi do Szóstki przy Szarych Szeregów i dość sporo czasu spędza w okolicach Grota-Roweckiego, może ma tam znajomych, dziewczynę albo jakąś rodzinę.

Gerard zatrzymał się w połowie drogi z parkingu do klatki.

– Potrzebujemy czegoś więcej – zauważył.

– Mamy coś więcej – odparł szybko Damian. – Okazuje się, że ten twój Siewca nie był do końca szczery.

– W jakim sensie?

– Takim, że Havres dostał wyzwanie, by zakopać kogoś żywcem, już tydzień temu. I od tamtej pory się do tego przygotowywał. Dopiero niedawno przyszła informacja, że to ma być konkretna osoba.

Edling zamknął oczy. Oznaczało to, że wszystko było gotowe zawnazasu. Gocha została zamknięta w trumnie prawdopodobnie zaraz po porwaniu.

A zatem tlen dawno jej się skończył.

– Dzień po przyjęciu wyzwania chłopak spędził naprawdę sporo czasu przy starym kamieniołomie w Gogolinie – kontynuował Werner. – Wygląda na to, że to miejsce na uboczu, nie ma tam ani domów, ani ludzi, ani ruchu. Idealne, żeby... no wiesz.

– Wiem.

– W dodatku do pozostałości kamieniołomu przylegają ogródki działkowe – dorzucił Damian. – Tam też sporo przebywał.

– Uda wam się zawęzić teren?

– Kliza stara się to zrobić. I sprawdzić inne wiadomości, które Siewca wysyłał chłopakowi. Może będzie tam coś, co nam się przyda.

W tej chwili i tak mieli dużo, uznał w duchu Edling. A przynajmniej wystarczająco, by pojawiła się realna nadzieja na odnalezienie Goški.

Jeśli teren starego kamieniołomu był porzucony, nietrudno będzie odnaleźć miejsce, gdzie znajduje się świeżo rozkopana ziemia. O tej porze przejazd z Opola do Gogolina nie powinien zabrać więcej niż pół godziny.

Jeżeli Gocha w ogóle miała jeszcze trochę tlenu, to z pewnością nie mógł wystarczyć na długo. Gerarda nie było stać na taką zwłokę.

– Co zamierzasz? – odezwał się Werner.

– A jak myślisz?

– Że jedziesz na miejsce. I że nie poczekasz na mnie ani chwili.

Edling odwrócił się w kierunku auta i ruszył do niego szybkim krokiem.

– Nie myślę się, co?

– Nie – odparł Gerard.

– W takim razie sprawdzimy, kto szybciej dojedzie do Gogolina.



– Nie ruszaj się z domu – rzucił szybko Edling. – Zaraz powiadomię prokuraturę, a lokalna policja zjawi się tam na długo przede mną.

– Więc od razu cię zatrzymają.

– Akurat to mało mnie interesuje – odparł Gerard, wsiadając do auta. Zawahał się przez moment. – Dziękuję – powiedział w końcu, a potem się rozłączył.

Następny telefon wykonał do Domańskiego. Chwilę trwało, nim Konrad odebrał, a jego niemrawy głos świadczył o tym, że prokurator okręgowy przed momentem spał.

Ledwo jednak usłyszał, co Edling miał mu do powiedzenia, natychmiast się rozbudził.

– Już dzwonię na tamtejszy posterunek – zapewnił Domański. – A ty czekaj spokojnie gdzieś, gdzie nikt nie będzie cię widział.

– Nie mogę.

– Edling...

– Ilu policjantów jest w Gogolinie? – rzucił Gerard. – I ilu jest na służbie w środku nocy?

– Nie wiem, ale to nie ma znaczenia. Zaraz wyjadą ci od nas.

– Zanim dotrą, ja będę już jej szukał.

Usłyszał, jak Konrad o coś uderza, a potem klnie pod nosem.

– Jeśli pojawisz się w pobliżu jakiegokolwiek mundurowego, zakują cię i zapakują do samochodu. Nikomu się nie przydasz, a szczególnie jej.

– Nie szkodzi.

Domański musiał zdawać sobie sprawę, że nie przemówi mu do rozsądku. A może odpuścił, bo uznał, że szkoda czasu na czczą gadaninę, kiedy miał istotne sprawy do załatwienia.

Chwilę później okazało się, że posterunek policji w Gogolinie nie prowadzi nocnej służby. Najbliżsi funkcjonariusze znajdowali się w Krapkowicach.

Edling jechał wojewódzką czterystadwudziestkątrójką, przekraczając wszelkie ograniczenia i pędząc, ile fabryka dała. Zdawał sobie sprawę, że jest jedyną i ostatnią nadzieją Goški.

*Stary kamieniołom, Gogolin*

Dwóch policjantów w srebrnej kii cee'd czekało już na Gerarda na terenie kamieniołomu. Przyjechali z komendy powiatowej w Krapkowicach, powiadomieni przez szczebel wojewódzki w Opolu. Domański zadziałał szybko i sprawnie, w dodatku przekazał im najważniejsze informacje, dzięki czemu funkcjonariusze stawili się z trzema łopatami.

Edling zaparkował mercedesa Gochy obok radiowozu i szybko wysiadł z auta. Konrad nie powiedział policjantom, z kim mieli się spotkać, a on liczył na to, że nie zostanie rozpoznany.

Obaj byli młodzi, mieli koło trzydziestki. Przywitali się zdawkowo, a potem rozejrzeli niepewnie. Nic nie wskazywało na to, by wiedzieli, że mają do czynienia z osobą poszukiwaną.

– Szef mówił, że kogoś tu zakopano żywcem? – odezwał się ten, który miał stopień sierżanta.

Drugi, posterunkowy, podał Gerardowi łopate, a potem zapytał:

– To prawda?

– Tak – odparł Edling.

Policjanci zerknęli na siebie z niedowierzaniem.

– Przywieźliście jakieś lampy?

– Dwie warsztatowe. Mamy też jednego halogena na podstawie.

– To wyciągajcie je i bierzmy się do roboty.

– Ale... – zaczął sierżant. – Od czego w ogóle zaczniemy?

Gerard podszedł do radiowozu, kiedy posterunkowy wyciągał z bagażnika jedną z lamp.

– Od śladów opon – odparł. – Sprawca musiał przywieźć tu osobę, której szukamy. A przypuszczam, że nie jest to lokalna atrakcja turystyczna.

– Ano nie – przyznał starszy stopniem policjant. – Ale ludzie tu łążą, mogli zatrzeć ślady. Jak dawno to było?

– Niedawno. Bez trudu powinniśmy je znaleźć.

Edling się nie pomylił. Ledwo oświetlili teren przy wjeździe, a dostrzegli wyraźne ślady traseologiczne opon. Poszli za nimi aż do miejsca, gdzie się nagle urywały.

Kiedy wiązki światła omiotły okolice, wyłowili z mroku świeżo rozkopaną ziemię. Zanim którykolwiek z funkcjonariuszy zdążył się odezwać, Gerard natychmiast ruszył w jej stronę.

Wbił łopatę z impetem, docisnął stopą, a potem odrzucił ziemię na bok. Działał automatycznie, potrafiąc myśleć tylko o tym, że Gośka leży kilka metrów niżej, w kompletnej ciemności, walcząc o resztki tlenu.

Jego obiektywna natura starała się przebić przez warstwy irracjonalnej nadziei, ale Edling jej na to nie pozwalał. Nie miał zamiaru dopuszczać, że powietrze w trumnie dawno się skończyło.

Rosa straciłaby przytomność na długo przed tym. Odpływałaby stopniowo, może nawet w pewnym momencie przestałaby rozumieć, co się dzieje.

Gerard potrząsnął głową, niegotów przyjąć takiego scenariusza. Kopał bez ustanku, nie robiąc przerwy nawet na to, by otrzeć pot z czoła. Dwóch funkcjonariuszy też nie ustawało w wysiłkach.

– Gocha! – krzyknął w końcu, kiedy odrzucili dostatecznie dużo ziemi, by uznać, że za moment trafią na trumnę.

Jak głęboko ten człowiek ją zakopał?

Nie, to nie jedna osoba, ale kilka, poprawił się w duchu Edling. Havres nie działał sam, nie dałby rady. Poza tym był zbyt młody, by mieć prawo jazdy i samochód, a Goškę trzeba było jakoś tutaj przetransportować.

Kto mu pomógł? Właściciel działki, która znajdowała się tuż obok? Kliza z pewnością już ustaliła, o którą chodzi. Odnalezienie tego człowieka nie powinno nastęrczać problemów.

Gerard znów wbił łopatę w ziemię. Zawołał Gochę po raz kolejny, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Funkcjonariusze zdwoili wysiłki,

a chwilę potem na miejsce przyjechał kolejny radiowóz – zbudzeni zostali policjanci z Gogolina, którzy zapewnili dodatkowe oświetlenie i ręce do pracy.

Mimo to nadal brakowało efektów. Edling miał wrażenie, że kopie bez końca, a śladu po trumnie nie było. Nie czuł zmęczenia, adrenalina była tak duża, że jego siły zdawały się nieskończone. Im dłużej to trwało, tym szybciej biło jego serce. Wiedział, że jest już tylko o krok od odnalezienia trumny, otwarcia jej i...

W końcu sztych łopaty trafił na coś twardego. Na ułamek sekundy Gerard zamarł. Potem wbił końcówkę jeszcze raz i znów znieruchomiał.

Stojący obok sierżant otarł twarz przedramieniem i spojrzał na Edlinga.

– Coś nie tak? – spytał.

Gerard nastąpił na czerpak i postarał się wsunąć go nieco głębiej. Potem wyprostował się i rozejrzał. Dopiero teraz uświadomił sobie, że kopali na przestrzeni kilkunastu metrów kwadratowych.

– O co chodzi? – rzucił posterunkowy. – Dlaczego pan przestał?

– Mamy coś? – spytał jeden z policjantów z Gogolina.

Kiedy wszyscy skupili wzrok na Edlingu, ten zamknął oczy.

– Nikt tutaj niczego nie zakopał – odezwał się.

– Jak to?

– Spójrzcie, na jak dużej przestrzeni jest świeża ziemia. Gdyby ktoś chciał zrobić odpowiednio głęboki dół, kopałby w jednym miejscu. I mielibyśmy tu coś w kształcie trumny. A jest wprost przeciwnie.

Funkcjonariusze oświetlili teren.

– To co pan sugeruje? – odezwał się sierżant.

– Że osoba, której szukamy, znajduje się gdzie indziej. Stąd jedynie nabrano ziemię do zasypania jej.

Gerard sięgnął do kieszeni po telefon i zobaczył dwa nieodebrane połączenia od Wenera oraz jednego esemesa o treści „zadzwoń do mnie”. Od razu to zrobił.

– W końcu – rzucił Damian. – Znalazłeś ją?

– Nie.

– Ale jesteś tam?

– Jestem, tyle że trafiłem jedynie na miejsce, z którego Havres zebrał ziemię.

Werner napił się czegoś i nerwowo odchrząknął.

– Więc zakopał Gochę w innym miejscu?

– Na to wygląda.

– Kurwa... w jakim?

Nie mogło znajdować się zbyt daleko, nie byłoby sensu wieźć takiej ilości ziemi. Ale po co w ogóle to zrobić? Dlaczego nie umieścić trumny tutaj?

Edling obrócił się w kierunku pobliskich ogródków i dostrzegł kolejny radiowóz, który zjawił się na miejscu.

– Może na jednej z działek tuż obok – powiedział. – Klizie udało się ustalić dokładną lokalizację?

– Poczekaj...

– Na co? Nie ma czasu.

– Mam ją na FaceTimie.

Gerard słyszał, jak Werner pyta dziewczynę o szczegóły, a potem nagle milknie.

– Niech to chuj – rzucił.

– Co? – odparł Edling. – Odkryła, która to działka?

– Nie. Ale ustaliła, że ten telefon jest w tej chwili na terenie ogródków.

– Co takiego?

– Ten człowiek tam jest – odparł Damian. – Ale nie sposób stwierdzić, gdzie dokładnie.

Gerard wbił wzrok w dwóch nowo przybyłych policjantów, którzy wyszli z radiowozu i najwyraźniej zastanawiali się, co mają robić.

– Dane lokalizacyjne nie są tak dokładne – dodał Werner. – Ale jest coś jeszcze.

– Co?

– Nie udało jej się odczytać większości wiadomości, które Havresowi wysyłał Siewca.

– Dlaczego nie?

– Najwyraźniej twój kumpel wyjątkowo postarał się o to, żeby nie dało się ich odzyskać. Nie tyle je usunął, ile użył jakiegoś narzędzia do enkrypcji.

– W jakim celu miałyby to robić?

– Mnie nie pytaj – odparł niepewnie Damian. – Ale może nie usłyszałeś od niego całej prawdy?

Gerard przypomniał sobie, że w momencie, kiedy o tym rozmawiali, młody przygryzł dolną wargę. Może nie był to tak nieznaczący gest, jak Edlingowi się wówczas wydawało? Ale dlaczego miałyby mijać się z prawdą w tej sprawie?

Nie było czasu ani sensu dłużej się nad tym zastanawiać. Gerard zebrał wszystkich, a potem oznajmił, że na terenie ogródków znajduje się sprawca, który może powiedzieć, gdzie ukrył ofiarę.

– Ile jest tu działek? – zapytał Edling.

Żaden z policjantów nie wyrwał się do odpowiedzi.

– Chyba około czterdziestu – podsunął w końcu sierżant.

– W takim razie dzielimy się i sprawdzamy budynek po budynku. Jasne?

Gerard spodziewał się obiekcji, však nie miał żadnego prawa wydawać tym ludziom polecenia. Wszyscy jednak skinęli głowami, a potem ruszyli w kierunku działek. Tuż przy ogrodzeniu stał tylko jeden samochód, niechybnie należący do tego, kogo szukali.

Havres musiał widzieć policyjne radiowozy i zorientować się, że nie pojawiły się tutaj bez powodu. Ucieczka nie wchodziła w grę, od razu zwróciliby na niego uwagę. Musiał więc gdzieś na nich czekać.

Chodzili od budynku do budynku, sprawdzając drzwi i okna, a potem zaglądając do środka. Nic nie wskazywało na to, by w którymkolwiek z nich ktoś się zatrzymywał.

W końcu jeden z lokalnych funkcjonariuszy na coś trafił. Zawołał resztę, a Edling podbiegł do niego jako pierwszy.

– Co znalazłeś? – rzucił, oddychając ciężko. – Jest rozkopana ziemia?

– Nie, ale niech pan spojrzy na to.

Policjant przesunął snopem światła z latarki po oknach. Wszystkie miały zasłony, ale jedno z nich zdawało się od wewnątrz szczelnie obłożone tekturą. Zaraz potem wyłowił z ciemności świeże ślady błota przy drzwiach wejściowych.

Czy to możliwe, żeby przetrzymywali ją tutaj? A może wciąż tu była?

Edling nie miał zamiaru czekać. Szarpnął za klamkę, a kiedy to nic nie dało, z całej siły napał na drzwi. Musiał zrobić to kilkakrotnie, zanim liche zawiasy ustąpiły. Wpadł do środka, omiatając wnętrze latarką.

– Gocha! – krzyknął.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi, mimo to popędził w kierunku pokoju, w którym zasłonięto okna. Nie zważał na nic. Nie zastanawiał się nawet, co się wydarzy, jeśli któryś z chłopaków nagle go zaatakuje.

Słyszał nawoływania policjantów, którzy zjawili się przy domku, ale nie zwracał na nie uwagi. Podbiegł do drzwi, gwałtownie je otworzył i skierował snop światła do wnętrza.

Zauważył Goškę leżącą na ziemi przy oknie.

Miała skrępowane ręce i nogi, a w ustach knebel. Wydała z siebie głuchy krzyk, jej oczy zaś zapłonęły z przerażenia. Była brudna, jej ubranie było podarte i sprawiała wrażenie opętanej jakimś szaleństwem.

Boże, co oni jej zrobili?

Dopiero teraz Gerard uzmysłowił sobie, że jej oczy nie są przyzwyczajone do światła, a on skierował latarkę prosto na nią. Natychmiast ją odwrócił, dopadając do Goški. Trzęsącymi się dłońmi starał się odwiązać sznur trzymający knebel. Wyjął go i odrzucił na bok.

– Gero... – odezwała się cicho, niemal niesłyszalnie.

Zaczął rozwiązywać jej ręce, dostrzegając mnóstwo zaschniętej krwi i liczne otarcia naskórka.

Próbował coś powiedzieć, słowa jednak grzęzły mu gdzieś w gardle. Czuł, że Goška cała się trzęsie.

– Już wszystko dobrze – odezwał się. – Nic ci nie grozi.

Ledwo odwiązał ostatni supeł, Gocha przyłgnęła do niego i objęła go w pasie. Natychmiast otoczył ją ramionami i mocno przycisnął do siebie, całując w czoło. Nie wiedząc, co powiedzieć, powtarzał w kółko, że wszystko będzie dobrze.

Znalazł ją. Udało się. Teraz nic innego nie miało znaczenia.

– Jak... – wyszeptała.

– Później ci wszystko wyjaśnię.

Nie puszczała go. Zaciskała ręce coraz mocniej, jakby przez długie godziny dryfowała samotnie pośrodku oceanu, a teraz wreszcie odnalazła ratunek.

– Już wszystko w porządku – powtórzył Edling. – Nic ci się nie stanie.

Miał wrażenie, że jest w nie mniejszym szoku niż Gocha. Modlił się, by udało się w porę ją znaleźć, cały czas miał nadzieję, ale w głębi ducha miał świadomość, jak mało to prawdopodobne.

– Oni... – odezwała się cicho.

Chciał lekko się odsunąć, by móc na nią spojrzeć, ale nie rozluźniła chwytu.

– Oni mnie, kurwa, zakopali, Gero – dokończyła. – Zakopali mnie żywcem.

Nie wiedział, jak na to odpowiedzieć. Trumna musiała znajdować się dość płytko w miejscu, w którym przed momentem kopał wraz z policjantami. Najwyraźniej porywacze usunęli ziemię wokół, by przykryć nią wieko.

– Trzymali mnie tam, aż zaczęło brakować mi tlenu – dodała Gocha. – Chcieli... Twierdzili, że to...

– Nie musisz teraz o tym mówić – odezwał się Edling. – Na wszystko będzie czas.

Głośno przełknęła ślinę, wtulając głowę w jego ramię. Wciąż się trzęsła, a on bynajmniej się nie dziwił. Na jej miejscu byłby w znacznie gorszym stanie.

– To jacyś psychopaci...

– Wiem.



– Chcieli, żeby... żeby dokonała się we mnie ontologiczna przemiana, tak mówili – wydusiła Rosa. – I żeby doświadczenie śmierci zmieniło moją perspektywę... żebym sięgnęła w głąb siebie.

Mówiła trzęsącym się, niespokojnym głosem, sama chyba nie zdając sobie sprawy z tego, że nie jest nikomu winna żadnych wyjaśnień. Może jednak potrzebowała tego, by nie dać się znów pokonać ciszy.

– To chorzy ludzie – rzucił Gerard. – Ale już nie musisz się nimi przejmować.

– Trzeba ich złapać, zanim.... zanim zrobią coś podobnego.

– To kwestia czasu.

Czekał, aż zapyta dlaczego, Gocha jednak zastygła w całkowitym bezruchu.

– Znalazłem człowieka, który za tym stał. Nazywa siebie Siewcą.

Dopiero teraz poczuł, że się poruszyła.

– To nastolatek mieszkający z matką na spiskiej wsi – dodał Edling.

– Wykorzystywał aplikację, żeby rzucać wyzwania innym dzieciakom.

– Co? – jęknęła.

– Wszystko ci opowiem, ale najpierw ktoś musi się tobą zająć.

Drgnął lekko, chcąc ją podnieść, ale Gośka natychmiast się zaparła.

– Nie puszczaj mnie.

Nie odpowiedział, choć czuł, że powinien się odezwać. Zamiast tego zamknął na moment oczy, słuchając jej nierównego, głośnego oddechu. W końcu pochylił głowę i znów pocałował ją w czoło. Trwał w takiej pozycji przez chwilę, nim Rosa nagle się wzdrygnęła.

– Jestem cała brudna – odezwała się.

– Widzę.

– I pewnie czujesz.

Miał wrażenie, że uśmiecha się przez łzy.

– Nawet gdyby tak było, tobym ci o tym nie powiedział – odparł.

– Tylko cierpiałbyś w milczeniu.

– Bynajmniej nie cierpię.

Teraz był już pewien, że niewielki, blady uśmiech pojawił się na jej twarzy.

– Ty? – spytała. – Największy czyścioch, jakiego znam?

Dopiero teraz poczuł, że Gocha lekko się rozluźniła. Nie puściła go, ale zrobiła na tyle miejsca między nimi, by mogli na siebie spojrzeć. Kiedy jego wzrok padł na jej oczy, miał wrażenie, że jemu także się zaszklily.

Spojrzenie Rosy uciekło na jego usta. Edling zdążył jedynie pomyśleć, że to uniwersalny sygnał świadczący o chęci pocałunku. Zaraz potem było już za późno. Zbliżyła się do jego twarzy tak szybko, że nawet gdyby mógł zareagować, nie zdążyłby w porę.

Pocałunek był desperacki, wręcz rozpaczliwy. Było w nim wiele bólu, przez który przebijało się jednak szczęście spowodowane nagłą bliskością. Gocha muskała ustami jego wargi, a on czuł między nimi jej łyzy.

W końcu przerwał to młody sierżant, który wszedł do pomieszczenia.

– Przepraszam, ale...

Edling obrócił się przez ramię, nie do końca rozumiejąc, co się przed momentem wydarzyło. Uderzyło w niego tyle sprzecznych uczuć, że trudno było wyłowić z nich jakikolwiek ślad logiki.

– Karetka jest już na miejscu – oznajmił policjant. – Przyjechali też jacyś oficerowie w nieoznakowanym aucie i idą tutaj.

– Jacy oficerowie?

Sierżant nie miał okazji odpowiedzieć. Dwóch postawnych mężczyzn wpadło do środka, natychmiast odepchnęło znajdujących się w korytarzu funkcjonariuszy i weszło do pokoju.

Pierwszy z nich sięgnął do kabury przypiętej do pasa, drugi do kieszeni spodni. Wyjął z niej skórzane etui, na którym znajdowała się metalowa odznaka.

– Gerard Edling? – rzucił.

Ten chciał się podnieść, ale Gocha szybko przyciągnęła go do siebie.

– Komisarz Jacek Trojner, Centralne Biuro Śledcze Policji.

Gerard nabrał głęboko tchu. Miał świadomość tego, co zaraz usłyszy.

– Pójdzie pan z nami – oznajmił komisarz.



## Rozdział trzeci



### 1

#### *Prokuratura rejonowa, ul. Reymonta*

Siedząc w pustym pokoju i czekając, aż zjawią się oficerowie CBŚP, Gerard wciąż nie mógł się pozbierać. W głowie nadal słyszał protesty Gochy, kiedy jedni policjanci siłą wyciągali go na zewnątrz, a pozostali trzymali ją, by się nie wyrwała.

Zapakowali go do nieoznakowanego samochodu i pozwolili jedynie, by zostawił na masce mercedesa kluczyki Rosy.

Potem w milczeniu pojechali w kierunku Opola.

Noc Edling spędził w komendzie, gdzie mimo spartańskich warunków i natłoku uporczywych myśli udało mu się chwilę przespać. Ledwo jednak rano otworzył oczy, znów miał całkowity mętlik w głowie.

Nikt nie chciał mu powiedzieć, co z Goską. Nie poinformowano go nawet o tym, czy udało się znaleźć tych, którzy ją porwali. Nie wiedział absolutnie nic, także na temat tego, jak wygląda jego sytuacja.

Teraz miało się to w końcu zmienić.

Do pokoju wszedł komisarz Trojner, a zaraz za nim Domański. Drugi oficer najwyraźniej miał inne zajęcia.

Usiedli przy niewielkim stoliku, w który Gerard gapił się od dobrej godziny, a potem popatrzyli na Edlinga.

– Prokurator Domański twierdzi, że popełniliśmy błąd – odezwał się policjant.

– Bo tak jest – odparł Gerard.

– I że powinniśmy raczej panu dziękować.

– To akurat możemy pominąć. Wystarczy, że mnie stąd wypuścicie. Jacek Trojner uniósł lekko podróbkę, najpewniej w machinalnym odruchu zdradzającym poczucie wyższości.

– Wiesz, jak to wygląda z naszego punktu widzenia? – odezwał się.

– Tak, że odnalazłem nie tylko sprawcę, ale także zaginioną osobę.

– Niezupełnie.

– W takim razie być może patrzycie na sprawę ze złej perspektywy.

– Albo ty jesteś sprytniejszy, niż sądziliśmy – odparł mrukliwie komisarz, a potem przysunął się do stołu. – Bo nie możemy wykluczyć, że wszystko zaplanowałeś właśnie w taki sposób, by na końcu wyglądać na niewinnego, prawda?

Edling przeczuwał, że czeka go długa i niełatwa rozmowa.

– Miałbym sam najpierw rzucić na siebie podejrzenia, a potem zadać sobie tyle trudu, żeby je rozwiązać? – odezwał się.

– To ja pytam ciebie.

– A ja odpowiadam pytaniem na pytanie, bo to pierwsze na nic innego nie zasłużyło.

Konrad zasłonił pięścią usta i kaszlnął cicho.

– Rozmawiałem z prokuratorem z Warszawy, który postanowił o zatrzymaniu – odezwał się. – I jesteśmy zgodni, że tę decyzję należy uchylić.

Gerard odetchnął w duchu, ale nie dał tego po sobie poznać. Siedzącemu naprzeciwko policjantowi ukrywanie swoich emocji nie szło równie dobrze – był wyraźnie zirytowany tym, że prokuratura nie chce działać tak, jak życzy sobie tego CBŚP.

– Komisarzowi Trojnerowi również przedstawiłem cały nasz materiał dowodowy – dodał Konrad, jakby jemu także reakcja nie umknęła. – A właściwie twój, bo to ty go zebrałeś.

Edling skinął głową.

– Lub spreprowałeś – włączył się komisarz.

– Myślę, że w takim wypadku wykonałbym znacznie lepszą robotę.

– A jednak to wokół ciebie koncentrują się fakty tej sprawy.

– I jakie to fakty? – rzucił z powątpiewaniem Gerard.

– Doskonale wiesz.

Tym razem to Edling zbliżył się do stołu. Gdyby nie to, że był wycieńczony i chciał jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, upierałby się przy zachowaniu minimum grzeczności.

– A ty wiesz, że chłopak nazywający się Siewcą, który za tym wszystkim stoi, działał aktywnie na forach o seryjnych zabójcach – odparował Gerard. – I nieraz widział tam moje nazwisko. Kiedy tylko zrozumiał, że jestem blisko jego sprawy, chciał...

– Co? – przerwał mu komisarz. – Poczucie się jak prawdziwy kozak, którego ściga sam Behawiorysta?

– Tak bym tego nie ujął. Ale meritum jest mniej więcej trafne.

Trojner prychnął i podniósł się z krzesła. Przeszedł wokół stołu, okrążając także Edlinga, a kiedy zatrzymał się po drugiej stronie, zaczął bacznie mu się przyglądać.

– Chłopak podpalił się przy twoim stoliku w kawiarni – rzucił.

– I?

– I drugi podciął sobie żyły w twoim samochodzie.

– To wciąż nie dowód, tylko opis stanu faktycznego.

Policjant pokręcił głową z dezaprobatą, może nawet pewną odrazą. Jego uprzedzenie wobec Edlinga zdawało się wykraczać poza zwykłą zawodową podejrzliwość, ale trudno było stwierdzić, z czego wynika.

– Nie mam wiedzy informatycznej, która pozwoliłaby na stworzenie Refugium – odezwał się Gerard.

– Ale masz wiedzę psychologiczną, która pozwoliłaby na posterowanie chłopakiem.

– I jak miałbym to zrobić, nie kontaktując się z nim? – odparł spokojnie Edling. – Chyba że znaleźliście coś, co dowodzi, że byłem z nim w kontakcie?

– Nie, bo korzystał z Telegrama. A to rosyjskie badziewie niełatwo spenetrować. Nie wiemy, czy mieliście kontakt.

– Na szczęście niewiedza nie jest w tym kraju jeszcze wystarczającym powodem do aresztowania kogokolwiek.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem i Edling spodziewał się, że zaraz usłyszy całą litanię podobnych, poszlakowych teorii. Komisarz Trojner jednak się nie odezwał.

– Możemy zamknąć tę sprawę? – rzucił Domański, patrząc na oficera.

– O ile warunki zostaną spełnione.

– Jakie warunki? – spytał Edling.

Funkcjonariusz wciąż świdrował go wzrokiem, ale skrzyżowawszy ręce na piersi, wysłał sygnał, że nie ma zamiaru dłużej uczestniczyć w konwersacji.

– Masz trzymać się z dala od sprawy – podjął Konrad.

– Jakiej sprawy? Została zamknięta wraz z ujęciem Siewcy.

– Wciąż są dwie zaginione dziewczyny i Bóg jeden wie ile innych dzieciaków, które już podjęły jakieś wyzwanie. A ja znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie zostawiasz takich rzeczy niedokończonych.

Domański miał trochę racji, ale Gerard nie zamierzał tego przyznawać.

– Puszczamy cię wolno – dodał prokurator. – Ale pod warunkiem, że nawet się do tego nie zbliżysz.

– Nie mam zamiaru.

– Nie pomagasz Goście w przygotowaniu artykułu, nie szukasz tych dzieciaków, nie udzielasz żadnych wywiadów.

– W porządku.

– Jak tylko pojawisz się gdzieś w okolicach śledztwa, które prowadzi warszawska prokuratura, zostaniesz potraktowany jak każdy inny podejrzany.

Edling przesunął dłonią po zabrudzonej marynarce. Po powrocie do Opolą nie pozwolili mu się nawet przebrać, nie wspominając o wzięciu prysznicą. W tej chwili był gotów przystać na wszystko, byleby stąd wyjść.

Musiał sprawdzić, co z Goską. Liczył na to, że powoli zaczyna dochodzić do siebie, ale tak naprawdę nie wiedział, co ją spotkało na tamtej działce. Potrzebowała wsparcia, a on zamiast jej go udzielać, tracił tutaj czas.

– Jasne? – spytał Konrad.

– Jak najbardziej.

Prokurator nieco się rozluźnił, Trojner jednak wciąż sprawiał wrażenie, jakby nie miał zamiaru wypuszczać stąd Edlinga.

– Jeśli to wszystko, chciałbym zająć się swoimi sprawami.

– Wszystko – odparł Domański.

Gerard podniósł się i zerknął w kierunku drzwi.

– A nie chcesz wiedzieć, czy złapaliśmy tych dwóch, którzy porwali Rosę?

– Miałem nie interesować się sprawą – odparł Edling i ruszył do wyjścia.

Fakt, że prokurator podał mu liczbę sprawców, dowodził, że doszło do zatrzymania. Właściwie należało się tego spodziewać, bo pozbawiony zaplecza Havres i jego towarzysz nie mogli długo się ukrywać.

– Śledzimy aktywność w aplikacji – dodał Domański. – Może znajdziemy inne dzieciaki, zanim zrobią sobie krzywdę.

– Oby – odparł Gerard, otwierając drzwi.

Obejrzał się, rzucił krótkie „do widzenia”, a potem wyszedł na korytarz i odebrawszy swoje rzeczy, w końcu opuścił budynek. Natychmiast przykuł spojrzenia kilku przechodniów i przypuszczał, że podobne reakcje będą mu towarzyszyć przez całą drogę do domu.

Prysznic zdawał się zbawieniem. Krótco po nim Edling szybko coś zjadł i odbył z synem rozmowę, której już nigdy nie chciał prowadzić. Obiecywał sobie, że po opuszczeniu więzienia nie zbliży się nawet do granicy złamania prawa. I był przekonany, że nigdy nie dopuści do sytuacji, w której organy ścigania będą się nim interesować.

– Znalazłeś go, aplikacja już nie stwarza zagrożenia – powiedział Emil. – To jest najważniejsze.

– Zgadza się.

– Więc dlaczego Domański i ten gość z CBŚP chcą, żebyś trzymał się z dala od sprawy, która została zamknięta?

– Jest kilka niedomkniętych wątków.

– Jakich?

– Choćby to, co stało się z zaginionymi dziewczynami.

Emil zmierzył ojca wzrokiem.

– Ale ty nie zamierzasz się w to angażować? – rzucił oskarżycielskim tonem.

– Nie. Oczywiście, że nie.

– I tak po prostu odpuszczisz?

– Nie mam czego – odparł Edling uspokajająco. – To nigdy nie była moja sprawa.

Nie wypadło to chyba nazbyt przekonująco, bo Emil wciąż sprawiał wrażenie zaniepokojonego. W tej chwili Gerard nie miał jednak czasu, by to zmienić. Musiał zobaczyć się z Goską.

Poszedł na podziemny parking przy galerii Solaris i odnalazł zastawę dokładnie tam, gdzie ją zostawił. Najwyraźniej nikt nie wpadł na to, by sprawdzić nagrania z tutejszego monitoringu. Nikt też nie zainteresował się wybitą szybą, bo Edling zaparkował tak, by ta nie była widoczna.

Wsiadł do auta i na moment zamknął oczy. Starał się oswoić ze świadomością, że wszystko się powiodło. Siewca zostanie skazany i osadzony w więzieniu, nikt więcej nie ucierpi. Gocha żyła, była bezpieczna w swoim mieszkaniu. A jemu udało się wyjść obronną ręką z kłopotów prawnych.

Wciąż powtarzał sobie, że wszystko jest w porządku, gdy czekał na klatce, aż Rosa otworzy mu drzwi. Z jakiegoś powodu jednak nie mógł do końca przekonać samego siebie.

Dopiero gdy zobaczył Gochę, poczuł, że to koniec problemów.

Wciąż wyglądała na wycieńczoną, ewidentnie nie zażyła za wiele snu i wypła zbyt dużo. Edling patrzył w jej przekrwione i podkrążone oczy, nie wiedząc, co powinien powiedzieć. Zbliżyła się, objęła go i mocno do niego przywarła. Trwali tak przez chwilę na klatce schodowej, nim Rosa w końcu go puściła i cofnęła się do mieszkania.

– Staralam się dodzwonić... – powiedziała. – Ale nikt w komendzie nie chciał pójść mi na rękę.



Gerard wszedł do środka i od razu uderzył go zapach papierosowego dymu. Paczka leżała na stole, tuż obok otwartej i niedokończonej butelki czerwonego wina.

– Martwiłam się – dodała Gocha.

Edling podszedł do stołu, znalazł korek i wkręcił go w szyjkę.

– Mogłeś dać znać, że cię wypuścili.

Właściwie chciał to zrobić zaraz po tym, jak wyszedł z budynku prokuratury, ale z jakiegoś powodu obawiał się usłyszeć głos Rosy. To, co wydarzyło się w Gogolinie, nie miało prawa zaistnieć. Budziło w nim same sprzeczne uczucia i sprawiało, że cały jego racjonalizm ulegał stopniowej dekonstrukcji.

Edling rozpiął guzik marynarki i ciężko opadł na fotel w salonie. Popatrzył na Gochę, uzmysławiając sobie, że nie udzielił jej żadnej odpowiedzi.

– Przepraszam – powiedział.

Machnęła lekko ręką, a potem przeszła do kuchni.

– Wycofali zarzuty? – rozległ się jej głos.

– Tak – odparł krótko Edling.

Co on tu robił, do cholery? Powinien w inny sposób upewnić się, że Rosa niczego nie potrzebuje, a potem trzymać się jak najdalej. Nie mógł pozwolić, by po raz kolejny doszło do takiego zbliżenia.

Może należało w końcu powiedzieć jej, że są przyrodnim rodzeństwem? Może przyszedł moment, w którym Edling sam już nie zdoła utrzymać dystansu między nimi?

Zrobiło mu się słabo na samą myśl o tym, jak Gocha spojrzałaby na siebie i na niego, przypominając sobie wszystko, co robili w przeszłości.

Wróciła do pokoju z dwoma kubkami herbaty, jeden postawiła przed nim.

– Dziękuję – powiedział.

– Nie bardzo masz za co. Ja wprost przeciwnie.

Upił łyk, mimo że herbata parzyła go w usta.

– Nie wiem, co by się stało, gdybyś...

Zawiesiła głos i potrząsnęła mocno głową. Przez moment przywodziła na myśl osobę zagubioną w środku lasu i niepotrafiącą odnaleźć drogi wyjścia. Potem utkwiała wzrok w Edlingu.

– Znaleźli tych małych skurwieli, wiesz? – spytała.

– Domański o tym napomknął, ale nie znam szczegółów.

– Nie uciekli daleko – odparła Gocha i sięgnęła po paczkę papierosów.

– Wpadli w Krapkowicach, kiedy próbowali zdobyć jakiś środek transportu. To szesnasto- i siedemnastolatek.

Podpaliła sobie i głośno wypuściła dym. Przez moment w pokoju panowała absolutna cisza.

– Nie jestem w stanie sobie nawet wyobrazić, przez co przeszłaś – odezwał się Gerard. – Ale gdybyś chciała porozmawiać, po prostu daj znać.

Gocha zaciągnęła się głęboko.

– Wpadli tutaj i mnie znokautowali – powiedziała, patrząc nieprzytomnym wzrokiem przed siebie. – Obudziłam się już pod ziemią. I... Boże, nawet nie wiem, jak to opisać. Byłam pewna, że umrę, Gero.

Edling skinął głową w milczeniu.

– Nie wiem, po jakim czasie mnie odkopali, ale mogłabym przysiąc, że minęła cała wieczność. Kiedy otworzyli wieko, miałam ochotę rzucić im się na szyję, rozumiesz?

– Rozumiem.

– Zaraz potem jeden z nich znów uderzył mnie czymś w głowę.

Na moment zdawała się zapomnieć, że trzyma między palcami papierosa. Słupek popiołu robił się coraz dłuższy, aż w końcu sam spadł na podłogę. Rosa nawet tego nie odnotowała.

W końcu otrząsnęła się z marazmu i zgasiła niedopałek.

– Wiesz, co mi powiedzieli, kiedy się ocknęłam?

– Wspominałaś, ale...

– Że chcieli zaprowadzić mnie na granicę życia, żebym spojrzała śmierci prosto w oczy i zrozumiała, że świat nie jest taki, jaki powinien. I że jestem trybikiem maszyny, która działa zupełnie inaczej,

niż wynika to z jej konstrukcji. Chcieli, żeby dokonała się we mnie wewnętrzna przemiana. Żebym narodziła się na nowo.

Gerard westchnął cicho, mimo woli wyobrażając sobie, przez co Gocha musiała przejść.

– To współgra z tym, do czego nawoływał Siewca – zauważył.

Rosa wciąż patrzyła przed siebie z pustką w oczach i zdawała się nawet nie usłyszeć, co powiedział Edling.

– Gdybyś mnie nie znalazł, zrobiliby to znów – rzuciła. – Zamknęliby mnie w tej trumnie i ponownie zakopali. I tak do skutku.

Może na tym polegało wyzwanie rzucone przez Adama? Nie na tym, by osoba umieszczona pod ziemią umarła, ale by została złamana? Zapewne tak. A fakt, że zataił to przed Gerardem, mógł świadczyć o tym, że mijał się z prawdą także w innych kwestiach.

– Jakim cudem w ogóle ci się udało mnie znaleźć, Gero? – spytała nagle Rosa.

– Dzięki językowi.

– To znaczy?

– Kilka regionalizmów sprowadziło mnie na właściwy trop, a inne elementy pozwoliły namierzyć konkretną wioskę, w której mieszkał Siewca.

– Chyba musisz przedstawić mi więcej konkretów.

Pokiwał głową, jakby było to absolutnie oczywiste.

– No, to dawaj – ponagliła go.

– Teraz?

– A masz coś lepszego do roboty?

– Ja właściwie nie, ale ty mogłabyś trochę odpocząć.

– Nie muszę.

– Ale z pewnością powinnaś – odparł twardo Edling. – Bo kiedy człowiek jest zmęczony, atakują go nawet te problemy, które dawno rozwiązał.

Gocha zmrużyła oczy i zapaliła kolejnego papierosa, zupełnie jakby zapomniała o tym, którego dopiero co zgasiła.

– Zaczęłeś przeglądać jakieś vlogi motywacyjne, Gero? – wymamrotała.

– Niezupełnie – przyznał Gerard. – To parafraza Nietzschego. I miał rację. Im mniej wypoczniesz, tym gorzej będzie.

Rosa wypuściła dym w kierunku okna, mimo że było zamknięte. Czekala w milczeniu, aż Edling sam się zorientuje, że nie odpuści, dopóki nie przedstawi jej po kolei wszystkiego, co pozwoliło mu ją odnaleźć.

Rozsiadł się w fotelu i zaczął mówić. Przeprowadził Gośkę przez wszystko, co wydarzyło się, od kiedy została porwana, i nim się obejrzał, wybiła pora, by coś zjeść – a opowieść właściwie dobiegła końca.

– Burczy ci w brzuchu – rzuciła Gocha.

– To twój komentarz? Po tym wszystkim, co usłyszałaś?

– Teraz słyszę tylko to – odparła Rosa i podniósłszy się z kanapy, podeszła do szafki. Przez moment szukała czegoś w pliku gazet i ulotek, a potem się wyprostowała. – Zamawiamy żarcie.

– W porządku.

– Jadłeś coś z „Promyka”? Masz jakąś ulubioną pizzę?

– Właściwie...

– To zjesz ze mną cipollo. I to nie tylko dlatego, że dobrze się nazywa.

Podniosła komórkę, najwyraźniej nie mając zamiaru konsultować czegokolwiek.

– Z kurczakiem i curry – dodała, a potem złożyła zamówienie.

Gerard przyglądał jej się, kiedy to robiła. Wyglądała, jakby udało jej się przepracować to, co się wydarzyło, przynajmniej wstępnie. A może po prostu skupiała się na tym, jak opíše to wszystko w artykule? To, co przedstawił jej Edling, powinno wystarczyć, by materiał zyskał ponadregionalny rozgłos.

– Dobra – rzuciła, przysiadając na kanapie. – Skoro to mamy załatwione, zajmijmy się tym, co mi opowiedziałeś.

– Znaczy czym konkretnie?

– Tym, że to jedna wielka bzdura – odparła bez wahania Gocha. –  
A ty dałeś się na nią nabrać.



## 2

### *Mieszkanie Rosy, Nova Ozimska*

Gośka nie miała zamiaru wyprowadzać Edlinga z błędu na pusty żołądek. Poczekwała, aż zjawił się dostawca z „Promyka”, i dopiero gdy zjedli po jednym kawałku, podjęła temat.

– Jak tylko dowiedziałam się, że w innych miastach też dochodziło do podobnych rzeczy, zabrałam się do roboty.

Liczyła na jakikolwiek odzew, zapomniała jednak, że się go nie doczeka, dopóki Gerard nie przeżuje ostatniego kęsa.

– Hm? – mruknął w końcu.

– Wiesz o tym, prawda? Że CBŚP śledziło podobne sprawy gdzie indziej?

– Tak.

– Tam też pojawiały się karty tarota, ale albo nie były tak wyeksponowane, albo zdarzenia nie okazywały się tak spektakularne, jak te tutaj.

– Bo Siewca dopiero się uczył – odparł Edling, krojąc kolejny kawałek.

Nawet nie liczyła na to, że będzie jeść rękoma, jak normalny człowiek.

– Sprawdzał, jak daleko może popchnąć te dzieciaki – dodał Gerard. – I może nie miał jeszcze wykształconych odpowiednich narzędzi.

– Może. Tak czy siak, dzięki temu sprawy nie wychodziły poza lokalne media.

– I pozostawały niepowiązane.

– No tak – przyznała Rosa. – Bo miejscowy dziennikarz, dajmy na to, z Gdyni, nie miał powodu, żeby sprawdzać pojawienie się podobnej karty tarota na przykład w Rzeszowie.

Edling odłożył sztucce, chyba dopiero teraz zaczynając myśleć o tym, jaki rozmiar miał ten proceder.

– Jak długo to trwało? – zapytał.

– Na razie dotarłam do sprawy sprzed roku.

– Dotarłaś? Czyli zaczęłaś już działać?

– Wolę róbstwo od nieróbstwa – odparła i wzruszyła ramionami.

Nie minęła się z prawdą, choć jej główna motywacja nie wynikała z przekonań, ale pragmatyzmu. Zajmując się materiałem, nie myślała o tym, co jej się przydarzyło. Nie wracały obrazy z trumny, nie miała tego przeraźliwego uczucia zbliżania się do nieuchronnego końca.

– Zaczęłam obdzwaniać wszystkie lokalne redakcje „Głosu Obywatelskiego” w Polsce – podjęła.

– Ile ich jest?

– Całkiem sporo, dwadzieścia. „Wyborcza” miała mniej więcej tyle samo, ale część pozamykali – odparła Gocha i odłożyła kawałek pizzy. – Ale mniejsza z tym. Początkowo nie mogłam na nic trafić, ale w końcu mi się udało. Znalazłam dziennikarza z Lublina, który trzy tygodnie temu opisywał samobójstwo młodego chłopaka.

Edling odłożył sztucce.

– Facet był u niego w mieszkaniu, rozmawiał z rodziną – kontynuowała Rosa. – I rzuciła mu się w oczy pojedyncza karta tarota. Nie pamiętał jaka, ale sprawdził to dla mnie.

– I?

– Numer czwarty z Wielkich Arkanów, Cesarz.

– Czyli symbol władzy. W prawej ręce trzyma berło Ankh, w lewej globus.

Gośka uniosła brwi z uznaniem.

– Doszkoliłeś się w temacie.

– Aż za bardzo – przyznał Gerard. – Odwrócona karta oznacza utratę kontroli nad podwładnymi, autorytarne podejście i tak dalej.

Rosa pokiwała głową.

– Ale w jaki sposób pozwoliło ci to wierzyć, że dałem się oszukać?

– W żaden.

Czuła na sobie pytające spojrzenie Edlinga, który szukał argumentu na poparcie jej tezy i go nie znajdował.

– Komórkę chłopak miał przy sobie – dodała. – Ale nikomu nie udało się jej uruchomić. Śledczy niespecjalnie się nią interesowali, bo nie mieli powodu. Wyglądało to na dość typowe samobójstwo... o ile można tak mówić o jakimkolwiek.

– Czyli korzystał z Refugium. I po otrzymaniu ostatniego wyzwania telefon się zablokował.

– Najpewniej tak.

Gerard nabrał głęboko tchu, jakby przygotowywał się już do tego, by dać jej do zrozumienia, że to nie on się pomylił, ale ona.

– To wszystko potwierdza to, co już ustaliliśmy, Gocha.

– Wiem.

– Więc o co chodzi?

– O moją rozmowę z innym lokalnym dziennikarzem „GO”, tym razem z Wrocławia – odparła z rosnącą satysfakcją. – Miał podobną sytuację, jak ten z Lublina, tyle że tutaj chodziło o dziewczynę. Rzuciła się z ostatniego piętra kilkunastopiętrowego bloku.

Edling skrzywił się, jakby coś go zakłuło w sercu.

– Nie miała karty przy sobie, ale znaleziono jedną na jej łóżku. Przedstawiała numer drugi z Wielkich Arkanów.

– Papieżycę.

– Raczej Arcykapłankę – odparła Gocha. – W naszej talii w oryginale występuje jako *High priestess*.

– No tak. Ma niebieskie szaty, dłonie złożone na kolanach, trzyma egzemplarz Tory. Łączona z szechiną, czyli niefizyczną obecnością Boga, jakąś boską częstką.

– Niezły się zrobiłeś, Gero.

– Ale to wciąż nie jest dowód na cokolwiek poza tym, co już ustaliliśmy.

– Bo nie powiedziałam ci o najważniejszej kwestii.

– Jakiej?

Gocha sięgnęła po kawałek pizzy i ugryzła.

– To rzekome samobójstwo miało miejsce półtora roku temu – odparła z pełnymi ustami, obserwując reakcję Gerarda.

W jego oczach natychmiast pojawiło się niedowierzenie.

– To niemożliwe.

– A jednak – odparła, sięgając po laptopa.

Wyświetliła na nim artykuł z wrocławskiej edycji „Głosu Obywatelskiego”, a potem obróciła go w kierunku Edlinga. Wbił wzrok w ekran, jakby zobaczył tam coś, co podawało w wątpliwość teorię względności.

– Niemożliwe – powtórzył. – To...

Urwał i najwyraźniej nie miał zamiaru dokończyć.

– To nie żaden błąd, Gero. Ani zbieg okoliczności.

– Ale... jak?

Jego konsternacja przynosiła Goście pewną satysfakcję, nie mogła temu zaprzeczyć.

– Domyślasz się pewnie, że kiedy tylko to odkryłam, zadzwoniłam do Domańskiego. W normalnych okolicznościach pewnie nie byłby skłonny udzielać mi żadnych informacji, ale tym razem tę jedną podał mi bez zawahania.

Gerard zamrugął i wreszcie oderwał spojrzenie od laptopa. Doskonale wiedział, o co Gocha zapytała prokuratora.

– Adam zaczął pracować nad Refugium rok temu – powiedział.

Rosa pokiwała głową i wzięła kolejnego gryza.

– Ale co to twoim zdaniem oznacza?

– Że wszystko, co od niego usłyszałaś, to brednie – odparła niewyraźnie Gośka. – Z jakiegoś powodu sprzedał ci wersję, w którą chciał, żebyś uwierzył.

– Ale w jakim celu?

Rosa uniosła brwi, bo odpowiedź właściwie była oczywista – i gdyby nie chwilowa dezorientacja Edlinga, sam szybko by na nią wpadł.

– Ktoś inny za tym stoi – rzucił zamyślony. – Ktoś inny to wszystko zorganizował... a Refugium było tylko jednym z narzędzi.

– Na to by wyglądało – odparła Gocha.



– Może Adam w ogóle nie rozmawiał z tymi dzieciakami, może to nie on nimi sterował – kontynuował Gerard, marszcząc brwi. – Może jedyne, co zrobił, to zaprojektował aplikację i dbał o to, by właściwie działała.

Edling wstał z fotela i zaczął chodzić po pokoju. Zbliżał się do wniosku, który Rosa wysnuła jakiś czas temu po identycznym toku rozumowania.

– Może był jednym ze zmanipulowanych dzieciaków – odezwał się Gerard. – Taką samą ofiarą jak pozostałe. Tyle że jego zadaniem było obsługiwanie Refugium.

– Prawdopodobnie tak – przyznała Gocha. – Ale sam go widziałeś, rozmawiałeś z nim. Wyglądał ci na kogoś, kto mógłby stać za czymś takim?

– Bynajmniej. Ale założyłem, że w sieci jest inną osobą.

Edling zatrzymał się przy oknie i wyjrzał na zewnątrz.

– A to oznacza, że prokuratura ma niewłaściwego człowieka – dodał.  
– Prawdziwy sprawca jest wciąż na wolności.

Rosa potwierdziła cichym mruknięciem.

– A ja zamierzam go znaleźć – odparła. – Z twoją pomocą.

Obrócił się i posłał jej niepewne spojrzenie, którego znaczenia nie potrafiła odczytać. Była w nim jakaś rezerwa, wyraźne wahanie.

– Chyba że chcesz się od tego trzymać z daleka? – spytała.

– Nie. Oczywiście, że nie.

Pozwoliła sobie na lekki uśmiech, mimo że była pewna, iż nie zostawi jej z tym samej.

– Mówiłaś o tym Domańskiemu? – spytał.

– Jeszcze nie.

– To być może powinnaś.

– Nie teraz – odparła stanowczo. – Jak tylko dobiorą się do sprawy, zaczną zacierać nam tropy i odsuną nas od wszystkiego, co będzie miało realne znaczenie.

Edling podszedł do stołu i przysiadł na podłokietniku fotela. Zerknął na pizzę, jakby nie był pewien, czy chce kolejny kawałek.

– Na tym polega ich robota – powiedział. – A my nie pozwalamy im jej wykonywać, zachowując to dla siebie.

– Ucisz na chwilę tę swoją prokuratorską naturę.

– Chyba nie potrafię.

– Oni w tej chwili niczego nie mają – odparła Rosa. – W przeciwieństwie do nas. Zbierzemy, ile się da, zabezpieczymy, a potem przekazemy Domańskiemu.

Gerard wydawał się nieprzekonany, choć musiał rozumieć, że jakakolwiek ingerencja prokuratury sprawi, że „dla dobra śledztwa” natychmiast zadbają o to, by żaden dziennikarz nie zbliżał się do sprawy.

– To mój bilet do zupełnie innej rzeczywistości – dodała. – I dobrze o tym wiesz. Po takim materiale drzwi wszystkich redakcji w Polsce staną przede mną otworem.

– Wiem.

– W dodatku nie goni nas czas. Prawdziwy sprawca sądzi, że jest bezpieczny, nie spodziewa się, że ktokolwiek odkryje jego udział.

– I dlatego może już planować kolejne posunięcia.

– Nie sądzę.

– Dlaczego nie?

Gośka wzięła jeszcze jeden kawałek pizzy, powtarzając sobie w duchu, że to ostatni.

– Bo wchodzi w okres wyciszenia – powiedziała. – I jeśli w ogóle zakładamy, że będzie działał bez Refugium, to z pewnością da sobie trochę czasu, by przeżyć na dobre wszystko to, co zrobił.

Edling zmrużył oczy, przyglądając jej się.

– Mówisz o nim jak o seryjnym zabójcy – zauważył.

– Bo chyba trzeba go tak traktować. Tyle że zabija rękami swoich ofiar.

– Może... – przyznał cicho Gerard i zawiesił głos. – Ale co w takim razie proponujesz?

Przezuwając, Rosa wskazała stojące na stoliku pudełko z pizzą.

– Zjemy do końca – wymamrotała. – A potem zrobimy sobie w redakcji salę bojową i przeanalizujemy każdy przypadek nastolatków, którzy ulegli wpływowi tego człowieka. I dojdziemy do tego, jakim psycholem trzeba być, żeby doprowadzać Bogu ducha winne dzieciaki do samobójstw.

Gerard podszedł do laptopa i jeszcze raz zerknął na zdjęcie dziewczyny, która rzuciła się z dwunastego piętra bloku.

Tak samo jak Rosa pragnął odnaleźć człowieka, który tak naprawdę za tym stał. Chciał pociągnąć go do odpowiedzialności i zagwarantować bezpieczeństwo innym. I być może gotów był zrobić nawet więcej niż Gocha, by do tego doprowadzić.

– To jak? – spytała. – Pomożesz mi znaleźć tego człowieka?

Nie musiał odpowiadać.



3

### *ul. Kościuszki, Śródmieście*

Krótką wizyta w gabinecie redaktora naczelnego wystarczyła, by ten przydzielił Goście jedną z nieużywanych od dawna sal konferencyjnych. Kiedyś odbywały się tutaj narady gremium redakcyjnego, ale od kiedy Woszke odchudził gazetę o parę istotnych osób, urządzano je albo na Zoomie, albo w mniejszej sali.

Gerard pomógł Rosie przenieść do pomieszczenia wszystko, co mogło okazać się przydatne, a potem ściągnął przykrycie z dużej, białej tablicy, na której swego czasu pewnie rozrysowywano układy stron i wypisywano konkretne przydziały materiałów.

Teraz pojawiło się na niej zdjęcie dziewczyny, której zaginięcie badała Gocha – Natalii Morawiec. Tuż obok niej Rosa przypięła kartę tarota – Sprawiedliwość. Przy niej wypisała znak zodiaku nastolatki i główne informacje związane z kartą.

Oboje zerknęli na fotografię i przez moment się nie poruszali.

– Jak myślisz, Gero?

– Hm?

– Co się z nią stało?

Edling co jakiś czas się nad tym zastanawiał. Domański miał rację, kiedy mówił, że sprawa nie będzie dawała mu spokoju. Nawet gdyby Gośka nie odkryła, że ktoś działał jeszcze przed stworzeniem Refugium, to trudno byłoby tak po prostu przestać myśleć o zaginionych dziewczynach. I losie, jaki je spotkał.

Gerard podniósł zdjęcie Justyny, o której opowiedział im Werner, a potem przykleił je obok tego przedstawiającego Natalię.

– Przypuszczam, że ucieczka z domu była jednym z wyzwań – odezwał się.

– No tak. Ale co potem?

– Potem dostały ostateczny challenge.

W jego głosie zabrakło pewności, a Gocha od razu to wychwyciła.

– Chyba że Siewcy zabrakło czasu – zauważyła. – Może udało ci się w porę to powstrzymać.

– Nawet jeśli, to nie możemy wykluczyć, że ten, kto za tym stoi, nadal ma jakieś dojście do dziewczyn. Może kontaktują się w inny sposób, bez użycia aplikacji.

– Może – przyznała gorzko Rosa.

Obok fotografii Justyny przykleiła kartę przedstawiającą Siłę, zapisała znak zodiaku i parę innych rzeczy. To samo zrobiła w przypadku Roberta Pośpiecha, który podpalił się w „Kafce”, Jacka Gabińskiego, który rzucił się pod pociąg na Kolonii Gosławickiej, oraz chłopaka, który podciął sobie żyły w zastawie Edlinga. Potem dodała pozostałe osoby.

Kiedy skończyła, duża część tablicy została zapełniona. A z pewnością nie znali jeszcze wszystkich ofiar. Niektóre sprawy mogły dotyczyć innych miejscowości i w ogóle nie zostać odnotowane w mediach. W wypadku innych być może nie odnaleziono karty tarota.

Odsunęli się od tablicy i stanęli obok siebie, przyglądając się efektom swojej pracy.

– I co sądzisz? – odezwała się Gocha.

– Że nie rozwiążemy tego problemu, idąc tym samym tokiem myślenia, co wtedy, kiedy go stworzyliśmy.

Rosa na moment obróciła się w stronę Gerarda.

– Teraz to już musi być jakiś mówca motywacyjny z YouTube'a. Rob Gryn?

– Albert Einstein – odparł Edling. – Poza tym nie do końca pasuje, ale wiesz, co mam na myśli.

– Wiem.

Gocha powiodła wzrokiem od góry do dołu.

– Tyle że nie mam pojęcia, jak inaczej na to spojrzeć.

– Ja też nie – przyznał Gerard i ciężko westchnął.

Wydawało jej się, że po raz pierwszy słyszy taką bezsilność w jego głosie. Mieli przed sobą wszystko, co udało im się zebrać – i nic nie wskazywało na to, by tym razem mieli znaleźć coś, co pozwoli na odkrycie innych tropów.

Wszystkie prowadziły do Adama Wojdyny. Chłopaka z Rzepisk, który mógł dać się zmanipulować tak samo jak użytkownicy jego aplikacji.

– Musisz porozmawiać z młodym – odezwała się Rosa.

– Hm?

– Z Adamem.

– Ja?

– Zna cię – odparła pewnym głosem Gocha, jakby sam ten fakt miał sprawić, że to Edling będzie najlepszą osobą do wyciągnięcia z nastolatka czegokolwiek. – Poza tym traktuje cię inaczej niż innych.

– Cóż...

– Siebie z pewnością widzi jako jakiegoś Thanosa, który zebrał wszystkie Kamienie Nieskończoności, a ciebie jako Iron Mana, który za wszelką cenę postanowił pokrzyżować mu szyki.

Edling milczał.

– Powątpiewasz? – zapytała Rosa.

– Po prostu nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Gośka dopiero teraz uświadomiła sobie, że Gerard jest prawdopodobnie jedną z ostatnich osób na planecie, które zamierzałyby

oglądać filmy o superbohaterach.

– W jego oczach on jest arcyłotrem, a ty jego zaprzysięgłym wrogiem  
– dodała. – Przypuszczam, że stawia was mniej więcej na równi.  
I cieszy go, że trafiłeś na jego trop i go odnalazłeś.

– Nie wyglądał na ucieszonego, kiedy wszedłem do jego domu.

Rosa rozłożyła bezradnie ręce.

– Wiesz, co mam na myśli – syknęła. – Wszystkich innych będzie traktował jak podrzędne stworzenia. Ciebie być może nie.

– To bez znaczenia. Nikt mnie do niego nie dopuści.

– Jeśli pogadasz z Domańskim, może się uda.

– Nie uda się – odparł bez wahania Edling.

– Dlaczego nie?

– Cóż... – powtórzył, a ona zdała sobie sprawę, że najwyraźniej problem nie leży w zwykłym sceptycyzmie Gerarda. – Powiedzmy, że nie chce mnie widzieć w pobliżu tej sprawy.

– A konkretniej?

– Konkretniej powiedział, że mnie zamkną, jeśli dam im powody sądzić, że wciąż się tym zajmuję.

Gocha nabrała głęboko tchu, starając się trzymać nerwy na wodzy.

– I dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

– Uznałem to za mało istotne.

Rosa odwróciła się do niego i złapała go za rękę. Machinalnie chciał ją cofnąć, ale mu na to nie pozwoliła.

Dotyk sprawił, że przeszły ją ciarki, starała się jednak nie dać tego po sobie poznać.

– Za dużo rzeczy uznajesz za takie, Gero. Szczególnie kiedy sprowadzają się do składania wytłumaczeń.

– Mówimy teraz o...

– O wszystkim – ucięła. – Od tej pory żadnych tajemnic, jasne?

Zwlekał z udzieleniem odpowiedzi zbyt długo, by tego nie odnotowała.

– Coś nie tak? – spytała ostro.

– Nie, nic.

Unikał jej spojrzenia, co zdarzało się raczej rzadko. Rozmawiając z nim, zawsze odnosiło się wrażenie, jakby przeszywał człowieka wzrokiem na wylot, po drodze docierając do tych zakamarków duszy, w których ukrywało się największe sekrety.

Tym razem jednak to ona go przejrzała.

– Nie pierdol mi tu – rzuciła Gocha. – O co chodzi? I co przede mną ukrywasz?

– Nic, naprawdę. To nie ma związku ze sprawą.

– A z czym? – zapytała. – Z nami?

Znów chciał cofnąć rękę, więc Rosa ścisnęła ją jeszcze mocniej.

– Wystarczy tego – oznajmiła. – Widziałam, jak na mnie patrzyłeś, tam, w Gogolinie. Czulałam to, co ty czułeś. A szczególnie kiedy się pocałowaliśmy.

Gerard zerknął przelotnie w jej oczy.

– Oboje wiemy, że to, co kiedyś było między nami, nigdy nie znikło – dodała. – Więc wytłumacz mi łaskawie, dlaczego, kurwa, temu zaprzeczasz?

Odwrócił głowę w kierunku tablicy i na moment zamilkł.

– Gero – upomniała go.

Zobaczyła, jak mruży oczy, przyglądając się kilku fotografiom. Nie miała zamiaru odpuszczać, nie tym razem, ale mimo woli też na nie zerknęła.

– Zapomniałaś o jednej osobie – zauważył Edling.

– Jak to?

Kiedy ruszył do tablicy, w końcu puściła jego rękę. Ciekawość była większa niż potrzeba zamknięcia dawnych spraw tu i teraz. Gerard nigdzie nie ucieknie, w końcu będzie musiał zmierzyć się z tym, co się między nimi wydarzyło.

Podniósł czarny flamaster i przez moment rysował coś na tablicy. Kiedy skończył, odsunął się na bok, a Gocha zobaczyła niezbyt zgrabnego ludzika w spódniczce.

– Co to ma być? – rzuciła.

– Ty.

– Dobrze, że zostałeś wykładowcą. Do pracy artystycznej to ty się nie nadajesz.

Przez moment szukał odpowiedniej karty w talii, po czym w końcu podniósł tę przedstawiającą Śmierć, przykleił ją obok ludzika i dopisał „Małgorzata Rosa”.

– No tak... – rzuciła cicho.

Zamknął pisaka i obróciwszy się do niej, nagle spowaźniał. Musiał dostrzec na jej twarzy, że nawet krótka wzmianka o tym, co się wydarzyło, ma na Gochę destrukcyjny wpływ. Z pewnością rozumiał, że ilekroć na dłużej zamyka oczy, ogarnia ją kompletna panika i wraca to przerażające, klaustrofobiczne poczucie uwięzienia.

Mimo to będzie drażnić, Rosa zdawała sobie z tego sprawę. Dla dobra wszystkich, których mogła jeszcze dotknąć jakaś krzywda z rąk człowieka, który za tym stał.

– Twój przypadek trochę różni się od innych – zauważył.

– Nie wypominaj mi wieku, Gero.

– Mam na myśli to, co mówili porywacze.

Mimowolnie się wzdrygnęła, przypominając sobie ich twarze, krzyki i ciosy, które jej zadawali. Nagle poczuła się, jakby wyszła z bezpiecznego schronienia prosto na przeraźliwą zawieruchę.

– To znaczy? – spytała, starając się zachować spokój.

Gerard postukał palcem wskazującym w kartę znajdującą się przy zdjęciu Natalii Morawiec.

– Kiedy pytałem Adama o dobór kart, twierdził, że jest przypadkowy – rzucił. – Bo chodziło głównie o to, by zgadzał się znak zodiaku.

– No i?

– Ale w twoim wypadku było inaczej.

Gocha ściągnęła brwi.

– Mój znak zodiaku też zgadza się z tym na karcie Śmierć – odparła.

– Nie o to mi chodzi.

– A o co?

– To, że ci porywacze zadali sobie trud, żeby wytłumaczyć ci, dlaczego zostałeś porwana – powiedział Edling i tym razem to on ujął jej dłoń.



Zrobił to bezwiednie i wydawało jej się, że świadoma część jego umysłu nawet nie odnotowała tego faktu.

– Twierdzili, że chcą, bym narodziła się na nowo i by dokonała się we mnie wewnętrzna przemiana.

– No właśnie.

– I co z tego, Gero?

– To, że karta Śmierci w tarocie bynajmniej nie oznacza końca życia – odparł i cofnął rękę. – Przeciwnie. Ma symbolizować przejście z jednego etapu do drugiego, duchowe odrodzenie, nowy początek.

Rosa musiała przyznać mu rację. Nie myślała o tym w ten sposób, głównie dlatego, że nawet krótki powrót do tamtych zdarzeń wywoływał mętlik w głowie.

– Może więc te karty nie są dobierane tak przypadkowo, jak sądzimy. Może ich znaczenie ma jakiś związek z danymi osobami.

– W jakim sensie?

– Nie wiem. Być może odnosi się do ich życia? Do jakichś cech charakteru, zdarzeń?

Gocha przesunęła spojrzeniem po kilku z nich na tablicy.

– To by znaczyło, że ci ludzie są wcześniej dość dobrze researchowani – odezwała się.

– Może nawet bardzo dobrze.

– Ale dlaczego? I czemu akurat oni? – spytała. – I co te karty mają im dać?

– Może każdemu coś innego? Może chodzi o jakiś rodzaj pomocy?

– Niezła mi pomoc.

– Wiesz, co mam na myśli.

Owszem, doskonale wiedziała. Ktokolwiek za tym stał, nie był zdrowy psychicznie. Być może racjonalizował sobie to wszystko właśnie w taki sposób – jako dawanie wybawienia umęczonym duszom.

– W moim przypadku może miałoby to sens – przyznała. – Ale te dzieciaki nie nazbierały tyle życiowego gówna.

– Może mu to nie przeszkadza.

Edling wskazał kartę znajdującą się przy pierwszej zaginionej dziewczynie.

– Karta Sprawiedliwość symbolizuje rozwiązanie i zakończenie jakiegoś problemu – odezwał się. – Może sprawca odkrył coś w życiu dziewczyny, co mogło zostać rozwiązane tylko dzięki ucieczce z domu i zniknięciu z radaru.

Brzmiało to jak niezgorsza hipoteza, uznała w duchu Gocha. Miała jednak dziury, których nie dało się pominąć.

Rosa podniosła kartę znajdującą się przy drugiej zaginionej dziewczynie.

– Justyna od Wenera, Siła – powiedziała. – Nie ma tu wiele ukrytej symboliki. Sprowadza się do witalności, mocy fizycznej i psychicznej. Nie bardzo jest więc jak podciągnąć to pod twoją wersję.

Gerard przez moment się zastanawiał, przyglądając się karcie.

– Chyba że ucieczka z domu miała dać jej tę siłę – odparł. – Może sprawca uznał, że bez tego jej nie osiągnie.

– A Robert Pośpiech i jego karta: Kochankowie? Podpalił się przy nas, żeby co?

Gocha i Edling wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Cóż... – rzucił. – Może to ma jakiś związek z tym, co jest między tobą i mną?

– Nie jesteśmy kochankami.

– Ale byliśmy.

– I co w związku z tym? – odparła Rosa. – Ktoś kazał chłopakowi dokonać przy nas aktu samospalenia, żeby nam o tym przypomnieć?

Gerard przesunął dłonią po karku, jakby zaczął odczuwać dokuczliwy ból. Wypuścił powietrze i przeszedł po pokoju w milczeniu.

– Może nie znamy jeszcze klucza – powiedział w końcu. – Ale chyba oboje możemy się zgodzić, że dobór kart nie był przypadkowy. I nie polegał tylko na dopasowaniu znaków zodiaku.

– Sama nie wiem – odparła Gocha. – Równie dobrze mogło być tak, że niektóre dobierane były na chybił trafił.

– Tak myślisz?

– Po prostu tego nie wykluczam – zaznaczyła. – Bo nie robię ze sprawcy demonicznej, wszechwładnej istoty, która potrafi sprawić, że piekło zamarźnie.

Edling docenił tę uwagę bladym uśmiechem.

– A ja tak? – spytał.

– To właśnie sugeruję.

Usiadł na jednym z krzeseł, które ustawili pod ścianą, by zrobić więcej miejsca na tablicę i wszystkie materiały. Jego zmęczenie było tylko nieco mniejsze niż jej. Właściwie powinni najpierw porządnie wypocząć i dać umysłowi czas na regenerację, zanim zabiorą się do roboty.

– Nie demonizuję go – odezwał się po chwili Gerard. – Ale mam też świadomość, że ktoś, kto stoi za czymś takim, musi być...

Czekała, aż dokończy, nie chcąc wchodzić mu w zdanie, ale Edling zamilkł.

– Psychopatycznym potworem? – podsunęła. – Odrealnionym szaleńcem?

– Miałem raczej na myśli wyjątkowo inteligentnego i przebiegłego człowieka – odparł Gerard, patrząc na tablicę. – Nie tylko zaplanował wszystko tak, by nikt nigdy nie wpadł na jego trop, ale znalazł też kozła ofiarnego, za którym się ukrył.

Edling wstał i znów zaczął chodzić po pomieszczeniu.

– Umieścił wszystkie te terminy i rzeczy charakterystyczne dla gwary spiskiej w wiadomościach tylko po to, by skierować mnie na fałszywy trop. A jednocześnie zrobił to tak przekonująco...

Urwał i obrócił się do Gochy, a na jego twarzy pojawiła się bezsilność.

– Gdyby to były oczywiste rzeczy, nie łyknąłbyś tego – zauważyła.

– Otóż to. Ten człowiek doskonale wiedział, ile mi dać, żebym w to uwierzył. I sporo ryzykował, bo zobacz, jak wiele pracy kosztowało mnie dotarcie do konkretnej wsi na Spiszu.

Rosa doskonale wiedziała, jakim tokiem myślenia idzie Edling.

– Może tam mieszkał – kontynuował. – Albo zajmował się kiedyś tym regionem pod kątem lingwistycznym.

– Równie dobrze mógł po prostu polecić Adamowi Wojdynie, żeby ten skonstruował odpowiednio wiadomość.

– Nie.

– Nie? Tak po prostu?

– Chłopak ma wybitne zdolności informatyczne, ale wątpię, żeby był w stanie z takimi niuansami zaprojektować wiadomości. Mamy do czynienia z kimś, kto zna się na języku, jest dobrze wykształcony. Zresztą wydaje mi się, że przez telefon rozmawiałem właśnie z nim, a nie z Adamem.

Gocha patrzyła na Gerarda, zastanawiając się, czy aby nie jest świadkiem rodzącej się obsesji.

– Skąd ta pewność?

– Stąd, że mój rozmówca mówił zasadniczo bez akcentu. Rzucił jedynie kilka poszlak, niby przypadkiem – odparł Edling. – A chłopak cały czas mówił z wyraźnym akcentem ze Spisza. Wychował się tam, chodził do szkoły, pewnie rzadko wyjeżdżał.

– Może po prostu był w zbyt dużym szoku. A podczas rozmowy telefonicznej pilnował się, bo chciał dać ci te kluczowe poszlaki.

– Wątpię, żeby był do tego zdolny. Przypuszczalnie rozmawiałem z tym, kto naprawdę za tym stoi.

Rosa również uznała to za najbardziej prawdopodobne, choć wciąż brakowało jej pewności. Czy ten człowiek ryzykowałby w ten sposób? Mógł przecież przypadkowo zdradzić o sobie coś innego. Wiedział, że Edling będzie zwracał uwagę na każde słowo, które usłyszy.

Może jednak potrzebował kontaktu z Gerardem, łaknął bezpośredniej styczności.

– Wszystkie odpowiedzi ma Adam – odezwała się Gośka. – I tylko z niego możemy je wyciągnąć.

– Nigdy nie wyjawii, kim jest prawdziwy sprawca.

– Może nie świadomie, ale gdyby odpowiednio go podejść... Wszystko jest możliwe.

Edling posłał jej krótkie spojrzenie.

– I tak nie mamy do niego dostępu – odparł, a potem zerknął na tablicę. – Musimy się skupić na tym, co jest w naszym zasięgu.

– Czyli? – spytała Rosa bez wielkiej nadziei.

– Prześledźmy wszystko, co ma związek z tymi dziećmiakami. Postarajmy się poznać je tak samo, a może nawet lepiej niż sprawca.

– I co dzięki temu chcesz osiągnąć?

Gerard obrócił do niej głowę i przez moment patrzył jej prosto w oczy.

– Jeśli ustalimy, co i skąd wiedział ten człowiek, może uda nam się dowiedzieć czegoś na jego temat.

– Okej. Od czego chcesz zacząć?

– Od pierwszej znanej ofiary. Dziewczyny z Wrocławia.

Gocha skinęła głową, a potem sięgnęła po telefon i wybrała numer dolnośląskiego oddziału „Głosu Obywatelskiego”. Szybko odnalazła reportera, który zajmował się sprawą dziewczyny, i ustaliła kilka faktów.

Niedługo potem połączyli się z nim przez Zooma i wy pytali o wszystko, co przyszło im na myśl. Czy przed śmiercią zmieniła towarzystwo, czy widywała się ze starszym facetem, czy miała kontakty z jakąś podejrzaną grupą ludzi, może sektą.

Dziennikarz nie wiedział wiele, ale dał im numer do rodziny dziewczyny.

Zanim zdążyli z niego skorzystać, rozległ się dzwonek telefonu Gerarda. Oboje zerknęli na siebie z dezorientacją, widząc, że dzwoni Konrad Domański.

– Nie odbierzesz? – zapytała Gocha.

– To byłoby mało uprzejme, skoro widzę, że...

– Zapomnij, że pytałam.

Edling podniósł komórkę i odebrał połączenie. Rozmowa trwała krótko i Goście nie udało się usłyszeć nic poza twierdzącymi odpowiedziami Gerarda.

– I? – spytała. – Czego chce?

– Adam Wojdyna najwyraźniej zapewnił nam to, czego sami chcieliśmy.

- To znaczy?
- Chce się ze mną zobaczyć.
- Po co?
- Nie sprecyzował. Ale oznajmił, że nie będzie rozmawiał z nikim poza mną.

Rosa poczuła, że na jej twarzy mimowolnie pojawia się niewielki uśmiech.

- Oczywiście się zgodziłeś?
- Oczywiście – potwierdził Gerard i podniósł się z krzesła. – Nie przegapiłbym okazji, żeby uzyskać bezpośredni dostęp do chłopaka, który ma wszystkie odpowiedzi.



#### 4

### *Areszt Śledczy w Opolu, ul. Sądowa*

Gerard wysiadł z mercedesa Gochy i rozejrzył się po niewielkiej ulicy. Miejsce to kojarzyło mu się tylko z jednym – szczególnie teraz, kiedy pojawił się tu z Rosą. Miał wrażenie, że ostatnim razem wysiadali tutaj z auta nie u schyłku PRL, ale raptem parę dni temu.

Twarz niewinnego człowieka, na którym wykonano wówczas karę śmierci, pamiętał równie dobrze.

- Iść z tobą? – odezwała się Gośka.
- Pewnie. Podenerwujmy ich trochę.
- Tak postrzegasz moją obecność?
- Po prostu wiem, jak za tobą przepadają – odparł Edling i ruszył w kierunku wejścia do aresztu.

Było dla niego oczywiste, że nie wpuszczą Rosy do pokoju przesłuchań, ale Gerard miał zamiar przekazać jej wszystko na gorąco, jak tylko rozmowa z Adamem dobiegnie końca.

Przeszli szybko przez kontrolę bezpieczeństwa, po czym zatrzymali się na korytarzu przed pokojem przesłuchań, zastając tam dwóch mężczyzn. Domański wyglądał na nieco niepewnego, czy dobrze

postępują, komisarz Trojner zaś wprost przeciwnie. Mową całego swojego ciała demonstrował dezaprobatę.

Otaksował krytycznie Rose, a potem utkwił wzrok w Edlingu.

– Masz to załatwić szybko i sprawnie – odezwał się.

– Taki mam zamiar.

– Wybadaj, czego chce, wytłumacz mu, że najlepiej będzie, jeśli porozmawia z nami, bo ty nie możesz mu nic załatwić, a potem kończ rozmowę. Nie wdawaj się w długie dyskusje, nie próbuj wchodzić nam w paradę.

– Oczywiście.

Policjant przewrócił oczami i cicho westchnął.

– Ale do tego potrzebuję kilku informacji – dodał Gerard.

– Jakich?

– Właściwie interesuje mnie wszystko, co udało wam się odkryć w komputerze Adama.

– To zainteresuj się czymś innym.

Konrad odchrząknął cicho, skupiając na sobie uwagę wszystkich poza Trojnerem. Ten nadal świdrował spojrzeniem Gerarda.

– Edlingowi może udać się wyciągnąć coś z główniarza – zauważył.

– A im więcej będę miał informacji, tym większa będzie na to szansa – dorzucił Gerard.

Komisarz przez moment wyglądał, jakby miał zamiar oponować, ale ostatecznie oznajmił tylko, że „dziennikarka nie ma prawa w tym uczestniczyć”, po czym poprowadził ją w głąb korytarza. Kiedy oboje znaleźli się odpowiednio daleko, Konrad głośno westchnął.

– Co konkretnie cię interesuje?

– Wszystko – odparł Edling. – Gry, którym Adam poświęcał najwięcej czasu. Strony, które odwiedzał. Najbliżsi znajomi na Facebooku, zdjęcia na dysku, najczęściej słuchane piosenki, najchętniej oglądane seriale i filmy. Książki, które zamawiał, fora, które odwiedzał. Im więcej tego mi dasz, tym lepiej.

Chwilę później zajęli miejsca w pokoju przesłuchań, a Domański przedstawił mu wszystko, co udało im się ustalić. Co jakiś czas

telefonicznie posiłkował się pomocą informatyka, który odpowiadał za przeczesanie komputera bajt po bajcie, a kiedy skończył, Edling uznał, że ma wystarczająco dużo.

Pozostało jedynie skonfrontować się z Adamem.

Gerard czekał na niego w pewnym napięciu, dopiero teraz poświęcając chwilę na zastanowienie się, czego mógł chcieć od niego chłopak. Nie miał już właściwie nic do ugrania. Wydawało się też mało prawdopodobne, by chciał wsypać człowieka, który stał za tym wszystkim. Był zbyt lojalny, a przynajmniej tak oceniał go Edling.

Czekając, aż zostanie przyprowadzony przez strażnika, Gerard spodziewał się zobaczyć chłopaka przestraszonego, ale jednocześnie pogodzonego z losem. Wojdyna wiedział od początku, na co się pisał.

Nie pomylił się. Adam wszedł do środka z wyrazem twarzy, który potwierdzał, że sytuacja jest dla niego trudna, ale nie zaskakująca.

Zajął miejsce naprzeciwko Gerarda i powitał go kulturalnym skinieniem głowy. Edling odpowiedział tak samo.

– Musiał się pan zdziwić, jak do pana zadzwonili.

– Kiedy.

– Słucham?

– Powinieneś powiedzieć „kiedy”, nie „jak”.

Adam chrząknął niepewnie, a przez jego twarz przesunął się cień zdenerwowania. Szybko znikł, a chłopak z pewnością zapewnił się w duchu, że wszystko jest w porządku. Z jego punktu widzenia Edling nie miał prawa wiedzieć, że to nie on stoi za Refugium, a zwrócenie uwagi na niezręczność językową wziął zapewne za zwyczajne czepialstwo.

– Mniejsza z tym – odparł Wojdyna. – Wie pan, dlaczego chciałem z panem porozmawiać?

– Nie.

Adam położył ręce na stole, czym zapewne chciał pokazać, że nie ma nic do ukrycia.

Przygotowywał się do tego spotkania? Nie, on sam może nie. Ale człowiek, który nim kierował, z pewnością odpowiednio go przeszkolił.



Jeśli zakładał, że prędzej czy później dojdzie do spotkania z osobą, która zajmowała się czytaniem mowy ciała, nie mogło być inaczej.

– Nie chcę spędzić całego życia w więzieniu – rzucił Adam.

– Zrozumiałe.

– Może mi pan jakoś pomóc?

– Nie widzę żadnego sposobu, dzięki któremu mógłbym to zrobić.

Wojdyna rozejrzał się na boki, co miało świadczyć o tym, że się nad czymś zastanawia. Wypadło to dość wiarygodnie, Gerard jednak wciąż był przekonany, że obserwuje zawczasu przygotowany spektakl.

– A gdybym przyznał się do winy? – podsunął cicho Adam.

Jeśli usłyszeli go Domański i inni, którzy przysłuchiwali się rozmowie, w tej chwili z pewnością byli gotowi otwierać szampana. Za moment jednak ich entuzjazm osłabnie i będą zastanawiać się głównie nad tym, dlaczego Edling, zamiast skorzystać z pytania wprost wymarzonego dla każdego śledczego, idzie w drugą stronę.

– Obawiam się, że to nie wystarczy – oznajmił Gerard.

– Słucham?

– Dowody świadczące na twoją niekorzyść są wręcz przytłaczające. Prokuratura nic nie zyska, oferując ci zmniejszenie wymiaru kary w zamian za przyznanie się do winy.

Adam znów spojrział na boki, ale tym razem jakby w poszukiwaniu rozwiązania, bo rozmowa nie poszła po jego myśli. Spodziewał się, że rozmówca od razu podejmie wątek, zacznie go urabiać i przedstawi jakąś ofertę. Edling nie zamierzał jednak tego robić. Miał tylko nadzieję, że Domański powstrzyma Trojnera przed wtargnięciem do pokoju.

– Mają wszystko, co potrzebne, żeby cię skazać – ciągnął. – Musiałbyś dać im coś więcej.

– Ale co?

– Ty mi powiedz.

Gerard nie planował dawać mu do zrozumienia, że wie, co naprawdę mało miejsce. Wiedział, że będzie to przeciwnie skuteczne, i wolał, by chłopak sam zaczął mówić.

Czy było to w ogóle możliwe? Nie potrafił przesądzić. Jeśli Adam został zmanipulowany tak bardzo, jak wydawało się Edlingowi, to naprawienie szkód w jego psychice może wymagać długiej terapii.

Tak wyglądała jedna strona medalu. Druga zaś sprowadzała się do tego, że chłopak był jednostką podatną na manipulację. Już raz padł jej ofiarą – i być może udałoby się doprowadzić do tego po raz drugi.

Gerard ściągnął marynarkę i zawiesił ją na oparciu krzesła.

– Musisz mieć świadomość, że od momentu, kiedy cię zatrzymano, rozpocząłeś grę z prokuratorem – podjął. – Odbywa się na nierównych warunkach, ale masz w niej jedną przewagę.

– Jaka?

– Druga strona nie widzi twoich kart – odparł Edling i położył ręce na blacie.

– A pan chciałby je zobaczyć, tak?

– Nie – rzucił szybko Gerard. – Wiem, że nie mam na to najmniejszych szans. Chcę tylko powiedzieć, że to ty decydujesz, kiedy wyciągniesz asa z rękawa.

– Skąd pewność, że jakiegoś mam?

Edling odsunął się trochę od stołu i przez moment patrzył w milczeniu na Adama. Wiedział, że typowe techniki manipulacyjne na nic się zdadzą. Chłopak był na nie przygotowany.

– Przez pół życia zajmowałem się czytaniem ludzi – odezwał się. – I widzę jak na dłoni, że masz coś, dzięki czemu możesz z tego wyjść obronną ręką. Jakieś koło ratunkowe, które ewidentnie daje ci poczucie komfortu.

Wojdyna pilnował swoich reakcji, niczego nie zdradzając.

– Nie jest do końca uświadomione, może znajduje się gdzieś w podświadomości – ciągnął Gerard. – Ale jest tam.

– To sam chciałbym je znać.

– Wydaje mi się, że doskonale je znasz. Tylko nie jesteś gotów dopuścić do siebie tej myśli.

Rozmówca lekko otworzył usta na ułamek sekundy, jakby chciał zwilżyć suche wargi językiem, ale szybko się upomniał.

Wiedział doskonale, o czym mowa. I zaczynał obawiać się, że będzie to po nim widać.

– Przed tobą trudny czas, Adam. Z pewnością najtrudniejszy w twoim życiu.

– Wiem.

– W takim razie powinieneś też wiedzieć, że jeśli nie użyjesz swojego asa, zostaniesz skazany na dożywocie – odparł Gerard i uniósł wzrok. – Spędzisz całe życie w zamknięciu, bez dostępu do komputera i internetu, bez kontaktu z innymi, normalnymi ludźmi. Jedyni, z którymi będziesz miał do czynienia, będą przypominać ci takich, których w zewnętrznym świecie omijałbyś szerokim łukiem. Ale szybko to uczucie minie. Przyzwyczaisz się do więziennej rzeczywistości, a poprzednie życie, w którym grałeś w *Cyberpunka*, oglądałeś *The Orville* i czekałeś na kolejne tomy z uniwersum Cosmere Brandona Sandersona, będzie tylko niejasnym, mglistym wspomnieniem.

Adam nawet nie drgnął, wyraźnie przygotowany na zabiegi, które miały uświadamiać mu, w jak opłakanej sytuacji się znalazł. Przerabiał to już zresztą podczas przesłuchania z Domańskim, tyle że Konrad z pewnością używał ogólników. Edling postanowił skorzystać z wiedzy na temat upodobań popkulturowych chłopaka, uznając, że w ten sposób najskuteczniej do niego przemówi.

– Teoretycznie mógłbyś zawnioskować o jakąś książkę – podjął. – Prawda jest jednak taka, że egzemplarz musi znajdować się w więziennej bibliotece. Nie liczyłbym więc ani na nowości, ani na cykle, które czytasz.

Wojdyna wciąż nie reagował.

– O przekonaniu się, jak skończy się *Stranger Things*, nie ma mowy – kontynuował Gerard. – Nie zobaczysz też serialowej adaptacji *Władcy Pierścieni* i nie sprawdzisz, jak Apple poradziło sobie ze zekranizowaniem *Fundacji* Asimova. Nigdy nie dowiesz się, jaki będzie kolejny hit CD Projektu. Przegapisz nowe płyty Metalliki, nigdy nie usłyszysz nawet jednego z nowych singli, które nagrają przez lata. Nie będziesz miał pojęcia, kto jest teraz na topie. Nie będziesz wiedział,

jaki postęp technologiczny dokonał się w sprzęcie komputerowym. Nie będziesz nawet miał świadomości, jaki system jest najpowszechniej stosowany.

Edling nabrał tchu, analizując każdy najmniejszy mięsień na twarzy chłopaka. Adam zdawał sobie sprawę ze wszystkiego, co straci, z pewnością zastanawiał nad tym na długo, zanim Gerard zjawił się w jego mieszkaniu. Mimo to należało kontynuować.

– Nigdy nie przekonasz się, jak to jest być z dziewczyną – dodał Edling. – I nie mam na myśli tylko fizycznych zbliżeń. Nie będziesz miał pojęcia, jak wygląda życie z kimś, kogo kochasz. Jak zmieniają się dwa światy, jak chylą się ku sobie, żeby w końcu połączyć się w jedno, zmieniając wszystko wokół.

Gerard zmarszczył lekko czoło, pozorując ból na samą myśl o tym, co ominie chłopaka. Ten jednak wciąż zdawał się nieporuszony.

– Wiesz, o czym mówię, prawda? – rzucił Edling. – Miałeś szansę z Anitą.

– Słucham?

W końcu wyzwoił jakąś reakcję. Adam poruszył się lekko na krześle, jakby nagle zrobiło mu się niewygodnie.

– Musisz zdawać sobie sprawę, że prześledziliśmy twoje media społecznościowe i popytaliśmy wśród rówieśników – dodał Gerard. – Mamy dość dobry obraz człowieka, którego życie właśnie przekreślasz.

– Ale...

Nie dokończył, z pewnością wyczuwając, że wchodzi na niebezpieczny grunt.

W rzeczywistości wywiady środowiskowe z rówieśnikami nie zostały jeszcze rozpoczęte. O dziewczynie imieniem Anita śledczy dowiedzieli się tylko dlatego, że chłopak lajkował każde jej zdjęcie na Instagramie i dość często do niej zagadywał. Chodzili do różnych klas, ale tej samej szkoły.

– Ale co? – spytał w końcu Gerard.

– O czym pan mówi?

– Dobrze wiesz. Rozmawialiśmy z nią.

– Z Anitą?

Edling skinął lekko głową.

– Początkowo nie mogła uwierzyć, że możesz stać za czymś tak potwornym – oznajmił. – Była przekonana, że ktoś musiał cię do tego zmusić.

– Ale...

Znów nie dokończył, a Gerard nie miał zamiaru naciskać.

– Mówiła o tobie w samych superlatywach i dla przesłuchującego szybko stało się jasne, że coś jest nie tak.

– Co?

– Jest w tobie zakochana, Adam – odparł Edling. – Więc jej zeznania od razu zostały zakwalifikowane jako niepewne. W dodatku zaczęto sprawdzać, czy nie wiedziała o tym, co robiłeś.

– Nie. Nie miała o niczym pojęcia.

Gerard znów uniósł wzrok, westchnął cicho, a potem poluzował krawat i rozpiął guzik kołnierzyka. Podciągnął rękawy koszuli i położył ręce na stole.

– Anita patrzy na sprawę nieobiektywnie, dlatego upiera się, że stał za tym ktoś inny – powiedział. – Ja wprost przeciwnie. Mam całkowicie obiektywny punkt widzenia. I tak się składa, że w stu procentach zgadzam się z Anitą.

– Co takiego?

– Wiem, że to nie ty jesteś winny.

Chłopak nabrał powietrza przez usta i zacisnął mocno szczękę. Nie spodziewał się, że taka deklaracja padnie, i przestawał panować nad swoimi odruchami. Dobrze, Gerard w końcu do czegoś docierał.

Człowiek, który sterował Adamem, nie przygotował go na taką ewentualność. Nie zakładał, że ktokolwiek trafi na trop pierwszej karty tarota i zrozumie prawdę. A to stwarzało wyjątkowo obiecującą sytuację.

– Przyznanie tego jest twoim asem – powiedział Edling. – Nie musisz robić nic więcej. Wystarczy, że potwierdzisz. Nie chcę konkretnego

nazwiska, nie interesuje mnie nic innego poza samym przyznaniem, że to nie ty zaplanowałaś to wszystko.

Wojdyna z nieco większym trudem przełknął ślinę. Jego prawa ręka lekko drgnęła, bo zapewne poczuł impuls, by dotknąć twarzy, podrapać się lub przesunąć dłonią po włosach. Ewidentnie się denerwował, ale próbował to ukryć.

Edling wiedział, że to moment, w którym może przycisnąć chłopaka.

– Nie wiem, kim jest ten człowiek – dodał. – Ale wiem doskonale, jak cię podszedł. Dowiedział się, że twój ojciec zostawił ciebie i matkę zaraz po twoim urodzeniu. Wiedział, w jaką rolę musi wejść, żebyś mu zaufała. I zawnazas dokładnie przestudiował wszystko to, co pozwoliło mu później zbudować strategię, dzięki której mógł cię omamić i tobą posterować.

Adam prawie niezauważalnie uciekł wzrokiem. Potem na powrót wbił oczy w Edlinga.

Był przygotowany, by znieść nieco presji z jego strony, ale nie tyle.

– Od czego się zaczęło? – zapytał Gerard. – Od Dmowskiego?

Bingo. Chłopak nerwowo zamrugał.

– Oczywiście. Poszedł po najmniejszej linii oporu – podjął Edling. – A więc to był ten pierwszy wspólny temat. Gdzie się poznaliście? Na jakimś forum historycznym? Na grupie na Facebooku?

Gerard czekał na reakcję, ale na próżno. Chłopak nie poprawił go też, gdy przekreślił frazeologizm, na który była wyczulona każda dbająca o język osoba.

– Słyszałeś, co powiedziałem? – odezwał się Edling.

– Tak.

– Więc dlaczego mnie nie poprawiłeś?

– Słucham?

– Powiedziałem „po najmniejszej linii oporu” zamiast „po linii najmniejszego oporu”.

Tym razem Adam nie powstrzymał się przed nerwowym rozejrzeniem się po sali i znów poprawił się na krześle. Wysyłał jasne sygnały

o potrzebie ucieczki i Edling nie wiedział, czy za moment chłopak nie zakończy rozmowy.

– Nie dosłyszałem – odparł.

– A mnie się wydaje, że nie zwracasz takiej uwagi na staranność językową jak ten, który stoi za tym wszystkim. To on zaprojektował każdą wiadomość. Ty dałeś mu jedynie Refugium.

Wojdyna nagle podniósł dłoń i mocno podrapał się po czole, jakby miejsce to swędziało go od samego początku rozmowy.

– Jesteś winny tylko stworzenia aplikacji, Adam – dodał Edling. – Niczego więcej. Rozumiesz? Możesz stąd wyjść, umówić się z Anitą, zupełnie zmienić wasze życie.

Gerard pochylił się nad stołem. Zrobił wszystko, czego wymagały podstawy manipulacji innymi ludźmi – po pierwsze dał chłopakowi nadzieję. Bez niej żadna jednostka nie potrafiła funkcjonować, a w momencie kryzysu łapała się każdej. Ta, którą przedstawił Edling, była całkiem wiarygodna.

Po drugie, dał Adamowi kozła ofiarnego. Każdy niemal na co dzień doświadczał sytuacji, w której frustracja spowodowana porażką nieco malała, gdy zrzuciło się winę na kogoś innego. Był to naturalny odruch, zazwyczaj nieuświadomiony i mało logiczny.

Potrzebował jeszcze jednego elementu, a mianowicie stworzenia poczucia przynależności do określonej grupy, którą łączą tylko cele, nic innego. Ten etap był najtrudniejszy, jako że Adam już ją czuł względem osób z Refugium. Stworzenie jednak hipotetycznej, dwuosobowej grupy, w której znajdują się Adam i Anita, powinno pomóc. Powinno dać mu poczucie, że nie będzie sam.

Edling widział w oczach chłopaka, że ta świadomość zaczynała na niego oddziaływać.

– Chcemy tylko ukarać tego, kto jest naprawdę winny – powiedział. – Tego, kto sprawił, że tutaj jesteś.

Może jednak powinien dać mu więcej czasu? Pozwolić, by kilka dni posiedział w celi albo wszedł w interakcje z innymi osadzonymi?

Adam przesunął ręką po czole i się skrzywił.

Nie, upłynęło wystarczająco dużo czasu, by nastolatek rozumiał, w jakiej sytuacji się znalazł i jak będzie wyglądała jego przyszłość, jeśli czegoś nie zrobi.

– Chcę ci pomóc – dodał Edling. – Jako jedyny tutaj. Pozostałym zależy tylko na tym, żeby zamknąć tę sprawę i kogoś ukarać. Odhaczają, co trzeba, w papierach i będą zadowoleni. Ja nie. Ja nie mam żadnego interesu w tym, żebyś to ty poniósł całą odpowiedzialność za czyny kogoś innego. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Wojdyna nie odpowiadał, przynajmniej nie werbalnie. Całe jego ciało zdawało się sugerować, że chce wręcz wykrzyczeć z siebie to, o co prosił go Gerard.

– Nic złego nie zrobiłeś – ciągnął Edling. – Zaprojektowałeś aplikację, ale nie zmuszałeś nikogo, by jej używał. Nie manipulowałeś swoimi rówieśnikami, nie dawałeś im żadnych...

Urwał, kiedy drzwi do pokoju przesłuchań gwałtownie się otworzyły, a do środka wpadł Trojner.

Nie, nie teraz. Nie kiedy był tak blisko wyciągnięcia czegoś z chłopaka.

Komisarz zgromił Gerarda wzrokiem, a potem ręką wskazał mu korytarz.

– Wystarczy – oznajmił.

– Jeszcze nie skoń...

– Skończyłeś, Edling – uciał policjant. – A teraz wychodź albo cię stąd wyprowadzę.

Gerard z trudem powściągnął emocje. Miał pełną świadomość, że nie przemówi temu człowiekowi do rozsądku. Każdy argument, którego by użył, trafiłby w ścianę.

– No już, na zewnątrz.

Edling podniósł się powoli i zerknął na chłopaka. Tak niewiele brakowało.

Niechętnie opuścił pokój, a zaraz potem napotkał spojrzenie Domańskiego, które mówiło mu, że i tak pozwolili mu na dosyć dużo.



– Prawie go miałem – odezwał się Edling. – Wystarczyło jeszcze kilka minut, a...

– A powiedziałbyś mu, co ma mówić, żeby wybronić się w sądzie – wpadł mu w słowo Trojner.

Gerard obrócił się do niego.

– Cierpi pan na jakieś zaburzenia hiperkinetyczne?

– Co?

– A konkretniej na zespół nadpobudliwości psychoruchowej z brakiem koncentracji uwagi?

Komisarz sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar odpowiedzieć pięściami.

– O co ci, kurwa, chodzi? – rzucił.

– O to, że przerywa mi pan w pół zdania i nie potrafi poczekać, aż skończę przesłuchanie.

– To nie było żadne przesłuchanie, tylko darmowe porady prawne dla kryminalisty.

Edling obrócił się w kierunku wejścia do pokoju przesłuchań i głęboko nabrał tchu.

– Ten chłopak nie jest sprawcą, ale jedną z ofiar – odparł. – Nie widzi pan tego?

– Jedyne, co widzę, to wyjątkowo naiwnego człowieka, któremu wydaje się, że pozjadał wszystkie rozumy.

Gerard rzadko musiał się starać, by utrzymać nerwy na wodzy, ale tym razem tak było.

– Proszę dokładnie przejrzeć nagranie z tej rozmowy – rzucił. – Zwróci pan uwagę na to, że na początku, kiedy Adam przedstawiał mi swoją wersję, trwał w całkowitym bezruchu. Nie poruszał dłońmi ani nogami, nawet nie patrzył na boki.

– No i?

– Zachowywał się nienaturalnie, bo kontrolował każdy swój ruch. Chciał, by to, co mówił, wypadło wiarygodnie.

– I to ma być dowód na to, że kłamał?

– Dowód? Nie – odparł spokojnym głosem Edling. – Ale wskazówka jak najbardziej. Kolejne zobaczy pan, kiedy przeanalizuje pan nie to, co mówił chłopak, ale w jaki sposób to robił. Początkowo używał krótkich odpowiedzi, ton jego głosu się nie zmieniał. Pilnował się, jak najlepiej potrafił. Po czasie, kiedy emocje weszły w grę, wszystko się zmieniło.

Trojner przewrócił oczami.

– Młody się przyznał – powiedział. – Czego więcej chcesz, człowieku?

– Prawdziwego sprawcy.

– Siedzi w pokoju obok.

– Nie – rzucił twardo Gerard. – Adam przyznał się, bo tego wymagał od niego człowiek, który nim steruje. Człowiek, który w tej chwili przygląda się temu wszystkiemu z oddali i śmieje się z pańskiej nieudolności.

Komisarz zrobił krok w kierunku Edlinga, ale zatrzymał się, kiedy Domański uniósł dłonie.

– Wystarczy – powiedział. – Mamy deklarację, że chłopak się przyzna, i to jest najważniejsze.

Edling zmierzył go wzrokiem.

– Bo będziesz mógł zamknąć sprawę i podreperować sobie statystyki? – rzucił.

– Daj spokój.

Gerard rozłożył ręce, powoli tracąc nad sobą panowanie.

– Byłem o krok od wyciągnięcia z niego czegoś – powtórzył. – Potrzebuję jeszcze chwili, żeby...

– Nie ma mowy – uciął Trojner.

– Na szczęście nie do pana należy decyzja – odparł Edling i popatrzył na prokuratora okręgowego.

Stawiał Konrada w niezbyt wygodnym położeniu, bo wyżej postawieni z Warszawy z pewnością podkreślili, jak istotna jest w tej sprawie dobra współpraca z CBŚP. Nie związali mu rąk, ale z pewnością ruchy miał ograniczone.

– Jeśli mam rację, na wolności jest człowiek odpowiedzialny za Bóg jeden wie ile zabójstw. I wciąż zagraża innym dzieciakom.

– A jeśli nie masz?

– To niczego nie stracimy. Dowody przeciwko chłopakowi są wystarczające, by zapadł wyrok skazujący.

Domański przez moment świdrował go wzrokiem, jakby starał się ocenić, jak głęboko jest przekonany do swojej hipotezy.

– Ta przerwa w przesłuchaniu i wyciągnięcie mnie z sali może zadziałać na naszą korzyść – dodał Gerard. – Adam może poczuć, że stało się tak dlatego, że jestem po jego stronie. A wy nie chcecie...

– Bo jesteś po jego stronie – przerwał znów komisarz. – I starasz się zamglić cały obraz tej sprawy.

Edling nie miał zamiaru wdawać się z Trojnerem w dalsze dyskusje. Patrzył w milczeniu na Konrada, czekając, aż ten podejmie decyzję. Powinien mu zaufać. Podczas ostatniej głośnej sprawy przekonał się, że warto.

– W porządku – powiedział w końcu.

– Noż kurwa, litości... – mruknął Trojner.

– Ale nie dzisiaj – dorzucił Domański, ignorując cichą uwagę policjanta. – Niech młody zostanie sam na sam ze swoimi myślami przez noc. Jutro może być bardziej skłonny do szczerzej rozmowy.

Edling był gotów na to przystać.

Wieczór spędził na planowaniu odpowiedniej strategii. Im więcej będzie wiedział o chłopaku, tym bardziej skuteczne okażą się techniki manipulacyjne. Zaczynał też uczyć się go czytać, mimo że do stworzenia siatki bazowych reakcji droga była jeszcze daleka.

Rankiem był gotowy, by kontynuować tam, gdzie mu przerwano. Czuł, że od poznania prawdy dzieli go tylko kilka kroków.

Nie miał jednak okazji, by się o tym przekonać. Przed świtem Adam powiesił się w celi.



Gocha czekała na Edlinga pod siedzibą prokuratury z pewnymi obawami. Z samego rana poinformował ją tylko o tym, co miało miejsce w areszcie śledczym, a godzinę później zadzwonił, by powiedzieć, że został wezwany przez Domańskiego.

Kiedy w końcu opuścił budynek, odetchnęła. Z jakiegoś powodu nie mogła pozbyć się wrażenia, że już go nie wypuszczą.

Gerard powitał ją, a potem szybko się rozejrzył.

– Co tu robisz? – spytał.

– Czekam na ciebie, jak widać.

– Ale dlaczego?

– Bo tak się do tego przyzwyczaiłam przez całe życie, że weszło mi w krew.

Wyraźnie się zmieszał, nie spodziewając się po niej takich uwag. Goście trudno jednak było ich sobie odmówić.

– Czego chcieli? – rzuciła, wskazując wzrokiem wejście do budynku.

– Domański porozmawiać. Trojner umieścić mnie w celi.

– Bo?

– Bo najwyraźniej ma jakąś traumę związaną z kimś, kogo mu przypominam.

Gocha uśmiechnęła się lekko i dopiero po chwili zorientowała się, że Edling mówi całkiem poważnie. Być może miał nawet rację. A może komisarz po prostu nie ufał nikomu, kto niegdyś został wyrzucony z prokuratury, a potem prawomocnie skazany.

– Jest przekonany, że w trakcie rozmowy z Adamem przekazałem mu coś, czym nakłoniłem go do samobójstwa.

– Czyli nadal zakłada, że to ty możesz stać za tym wszystkim?

– Naprawdę nie wiem – odparł Edling i poprawił marynarkę. – Ten człowiek zdaje się zmieniać wersje przy każdym podmuchu wiatru.

Znów się rozejrzył, a potem utkwiał wzrok w oczach Rosy.

– Gdzie zaparkowałaś?

– Na Damrota.

Gerard skinął głową i ruszył w lewo.

– A ty?

– Przyszedłem. Musiałem przewietrzyć głowę.

Usłyszała w jego głosie wyraźny żal, a może nawet ból spowodowany tym, co się wydarzyło.

– To nie twoja wina.

– Wiem – odparł. – Adam wykonał ostatnie zadanie.

– Tak myślisz?

Zerknął na nią w sposób, który zdawał się sugerować, że nie ma co do tego najmniejszych złudzeń.

– Najpewniej miał jasne wytyczne, by odebrać sobie życie w momencie, kiedy zacznie wątpić – powiedział. – A byłem tak blisko, Gocha. Tak blisko.

Rosa nie wiedziała, co odpowiedzieć, i przez moment szli w milczeniu.

– Przebijałem się już do niego. Gdyby Trojner mi nie przerwał, może udałoby się sprawić, że Adam otrząsnąłby się z tego hipnotycznego stanu, w który wprowadził go Siewca.

– Znajdziemy go – odparła w końcu Gocha.

– Jak? Nie mamy żadnego tropu. A prokuratura nawet nie będzie go szukać, bo są przekonani, że sprawa właśnie została zamknięta. Jeśli nie liczyć Trojnera, rzecz jasna, bo on uważa, że mogłem mieć z tym coś wspólnego.

– Zrobimy to, co wcześniej zaproponowałeś. Poznamy wszystkie te dzieciaki na tyle, na ile to możliwe. I zaczniemy od dziewczyny z Wrocławia.

Gocha nie miała zamiaru tracić czasu. Kiedy podeszli do jej mercedesa, wskazała Gerardowi drzwi od strony pasażera.

– Możemy od razu zabrać się do roboty – oznajmiła.

– Hm?

– Mam adres i numer telefonu rodziców. Po drodze uprzedzimy ich, że jedziemy.

– Chyba powinniśmy to zrobić nieco wcześniej niż godzinę przed spotkaniem.

– Wprost przeciwnie – odparła, otwierając drzwi.

Spojrzała na Edlinga, który stał przy samochodzie i nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar do niego wsiąść. Wahanie się przeciągało, a Gośka zaczęła się irytować.

– Jedziesz czy nie?

– Może powinniśmy podzielić się pracą – podsunął, a potem obrócił się w kierunku kamienicy stojącej przy placu Daszyńskiego. – Ty jedź do Wrocławia, ja zbiorę informacje od Wenera. A raczej od jego kuzynki. Wieczorem spotkamy się w redakcji i zobaczymy, co mamy.

– Jesteś pewien?

– Tak. Jeśli mi się uda, postaram się też spotkać z rodzicami Roberta Pośpiecha.

– A co z Trojnerem? – zapytała z pewną obawą Gocha. – Jak tylko się dowie, że kręcisz się w okolicy tych ludzi, znowu weźmie cię na celownik.

– Nie dowie się.

Przekonanie w jego głosie było zbyt duże, by mogło być prawdziwe. Pozorował je tylko po to, by nie roztrząsała tego tematu i skupiła się na zbieraniu informacji.

– Po prostu uważaj – powiedziała. – W porządku?

– Oczywiście. Jak zawsze.

Skłonił lekko głowę i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, oddalił się w kierunku klatki Wenera. Gośka odprowadziła go wzrokiem i kiedy drzwi się za nim zamknęły, wsiadła do samochodu.

Dojazd do Wrocławia autostradą nie zabrał jej dużo czasu – znacznie więcej zajęła rozmowa z rodzicami dziewczyny. Od śmierci córki minęło ponad półtora roku, więc mimo że mieli łzy w oczach, kiedy o niej mówili, głos im się nie łamał. Chętnie o niej opowiadali, choć przez pierwszą godzinę jedynie w superlatywach.

Gocha nie dziwiła się idealizowaniu utraconego dziecka, starała się jednak drażyć i nie dawała za wygraną, dopóki nie sprowadziła ich choć trochę na ziemię. W pewnym momencie udało jej się sprawić, że opuścili gardę. Przelotnie wspomnieli o niewłaściwym mężczyźnie, z którym spędzała zbyt wiele czasu.

Nie chłopcu, nie chłopaku, mężczyźnie. Rosa natychmiast podjęła temat, ale niewiele udało jej się wyciągnąć. Zebrała wszystkie informacje, które rodzice gotowi byli przekazać, wymieniła się z nimi numerami telefonów, a potem wróciła do Opoła.

Gerard był już po rozmowie z matką Justyny i rodzicami Roberta Pośpiecha. Miał zamiar spotkać się jeszcze z nauczycielami obydwójga, zanim przyjedzie do redakcji – Gocha zamknęła się więc w nieużywanej sali konferencyjnej i dopisała na tablicy kilka istotnych faktów, po czym położyła na stole notatnik i dyktafon.

Mogła spisać rozmowę z rodzicami dziewczyny na laptopie, ale wolała wynotować jedynie główne, istotne rzeczy na papierze.

Niemal kończyła, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Sebastian Woszke wszedł bez pytania i oznajmił, że Rosa ma gościa.

– To trzeba go było wpuścić – odparła.

– Wolałem najpierw skonsultować to z tobą.

– Czemu?

– Bo nie wiem, czy chcesz tu policjanta – odparł, wodząc wzrokiem po tablicy i notatkach.

– Policjanta?

– Przedstawił się jako komisarz Trojner.

Gocha zmarszczyła czoło, zastanawiając się, czego może chcieć od niej funkcjonariusz po formalnym zakończeniu sprawy. Była ostatnią osobą, która mogła okazać się dla niego przydatna.

– Pogadasz z nim gdzie indziej?

– Nie – odparła. – Powiedz, żeby go tu wpuścili.

Nie miała nic do ukrycia – i chciała, by Trojner to widział. Przy odrobinie szczęścia być może przejrzy na oczy na tyle, by dostrzec, że Gerard od początku stara się pomóc.

Komisarz wszedł do środka z zaciekawieniem, a potem rozejrzał się i zagwizdał pod nosem.

– Niezłe gniazdko – ocenił, podchodząc do tablicy. – I masz tu całkiem sporo informacji.

– Zamierzam zebrać ich jeszcze więcej, zanim zostawię tę sprawę.

Ustawił się do niej tyłem i przesuwając wzrokiem po zebranych materiałach. Przez moment milczał, a Gocha zastanawiała się, co dzieje się w jego głowie.

– Często tracisz czas na zajmowanie się rozwiązaniem sprawami? – rzucił w końcu.

– Nigdy.

Obrócił się i prychnął.

– A ty często nachodzisz dziennikarki, które mają pełne prawo robić to, co ja w tej chwili?

– Też nigdy – odparł z uśmiechem, a potem przysiadł na stole i spojrzał na Rosę z góry.

W jego zachowaniu nieustannie było coś, co ją irytowało. Okazywanie wyższości? Nie, nie robił tego wprost. Ale wystarczyło na niego spojrzeć, by wiedzieć, że ma się do czynienia z człowiekiem, którego sporo wysiłku kosztuje utrzymanie swojej arogancji na wodzy.

– Dla ciebie zrobiłem wyjątek – dodał.

– Bo?

– Powinnaś wiedzieć, z kim masz do czynienia.

Gocha westchnęła na tyle głośno, by nie uszło to uwagi rozmówcy.

– Zgaduję, że masz na myśli Gera.

– A ja zgaduję, że nie wiesz o nim tego, co ja.

– Czyli?

Uśmiechnął się, patrząc jej prosto w oczy, jakby miał zamiar raczej z nią flirtować niż poważnie rozmawiać. Skrzyżował ręce na piersi i lekko przechylił głowę na bok.

– Oboje wiemy, że z zimną krwią zabił człowieka w więzieniu – podjął. – I że wyszedł tylko dlatego, że zjednął sobie sympatię pewnych polityków. Gdyby nie to, dalej gniłby za kratkami, gdzie jego miejsce.

Rosa milczała, również patrząc w oczy Trojnera.

– Nie skomentujesz?

– Nie mam czasu na bzdury – odparła. – Więc jeśli to wszystko, chętnie przestałabym go tracić.



Wskazała wzrokiem drzwi, ale komisarz się nie poruszył. Odczekał chwilę, a potem wyciągnął telefon.

– Podaj maila – rzucił.

– I co jeszcze?

– Chcę ci coś wysłać.

– Wyobraź sobie, że się domyśliłam. Problem w tym, że ja nie chcę niczego od ciebie odbierać.

Znów lekko się uśmiechnął, jakby ta wymiana zdań sprawiała mu przyjemność. Przesunął palcem po wyświetlaczu, a potem podał Goście komórkę. Wzięła ją niechętnie.

– Jak może wiesz, więźniowie są poddawani diagnozie penitencjarnej – powiedział. – Sprowadza się ona do opisu obrazu klinicznego i podstawowych wskazań resocjalizacyjnych. W idealnym modelu jest wykonywana przez cały okres wykonywania kary.

Rosa spojrzała na wyświetlacz.

– To orzeczenie psychologiczno-penitencjarne Gerarda Edlinga – ciągnął Trojner. – Jest dość długie, bo to dość skomplikowany skurwysyn.

Gocha posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, ale zdawał się nic z niego sobie nie robić.

– Skąd to masz?

– Z miejsca, w którym odbywał karę.

– A konkretniej, od kogo? – rzuciła, robiąc wszystko, by nie dać się sprowokować. – Bo zdajesz sobie chyba sprawę, że...

– Od anonimowego źródła – wpadł jej w słowo. – Które będę chronić tak, jak ty swoje, więc zastosuj się do swojej rady i nie trać czasu. Tym bardziej że do czytania jest sporo. – Wskazał na wyświetlacz.

– W takim razie streść mi to. I mów, o co ci chodzi.

Komisarz podniósł się, przysunął sobie krzesło i przysiadł na oparciu.

– Najważniejsze w tym dokumencie jest to, że lekarka badająca Edlinga stwierdziła wysokie prawdopodobieństwo występowania osobowości dyssocjalnej.

– Że co?

– Oceniała, że twój chłoptaş jest socjopatą.

Tym razem to Gośka prychnęła.

– Socjopatia polega na nieprzestrzeganiu zasad etycznych i społecznych norm zachowań – odparła. – Czy ty w ogóle widziałeś człowieka, o którym mówisz?

– To wszystko tylko pozory. Zasłona dymna.

– Jasne.

Trojner nabrał głęboko tchu i popatrzył na Rosę ze współczuciem, jakby miał do czynienia z ofiarą jakiegoś przestępstwa.

– W takim razie sprawdźmy – rzucił. – Jest kilka czynników, które zdradzają socjopatę. Na przykład nie odczuwa empatii. Widziałaś kiedyś, żeby Edling ją manifestował? Prawdziwą, głęboką empatię?

– Oczywiście.

Komisarz puścił odpowiedź mimo uszu.

– Druga rzecz: traktowanie ludzi instrumentalnie. Utrzymywanie z nimi kontaktów tylko po to, by przysłużyli się jego celom. Nie robi tego?

– On nie. Ale może powinieneś przyjrzeć się sobie?

– Trzecia kwestia – kontynuował Trojner. – Brak prawdziwych, bliskich relacji z innymi ludźmi. Ma jakichś przyjaciół? Utrzymuje kontakt z rodziną? I nie mam na myśli syna.

Gocha nie odpowiadała, bo właściwie nie miała takich informacji.

– Wiesz, w ilu związkach był? I ile z nich przetrwało do dziś?

– Był żonaty.

– Tak, tylko że małżeństwo przetrwało tak długo wyłącznie z uwagi na dziecko. W dodatku nieplanowane.

Gocha się zawahała. Chciała zapytać, skąd komisarz czerpie wiedzę, ale ostatecznie mogła sama sobie odpowiedzieć. Przygotowując się do tej sprawy, musiał odwiedzić Brygidę w więzieniu. A ona z pewnością chętnie opowiedziała mu o wszystkim.

– No i jest związek z tobą – dodał.

– Naprawdę? Ja jakoś żadnego nie zauważyłam, ale może wiesz lepiej.

– Wiem, co było między wami lata temu. I co potem? Nagły koniec? A teraz kontaktuje się z tobą tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebuje.

– Mylisz się. Było dokładnie odwrotnie.

Nie skomentował, a ona nie miała zamiaru rozwijać, wychodząc z założenia, że im mocniej będzie broniła Gerarda, na tym bardziej winnego będzie wyglądał.

– Widziałaś kiedyś, żeby występował u niego wstyd? – ciągnął policjant. – A może wyrzuty sumienia?

– Oczywiście. Nieraz.

– Zakłócały jego życie w jakiś sposób? Paraliżowały go? Miały na niego jakikolwiek wpływ? Czy po prostu mówił ci, że je ma?

– Słuchaj...

– I rzecz, o której sama wspomniałaś, czyli przestrzeganie norm moralnych i społecznych – kontynuował Trojner. – Tu nie chodzi o jakiś jebany savoir-vivre, rozumiesz? Tylko o to, że był gotów własnymi rękami zabić człowieka.

Rosa znów spojrzała w kierunku drzwi. Nie wiedziała, o której Gero zjawi się w redakcji, ale miała nadzieję, że zanim to się stanie, Woszke lub ktoś inny ją o tym poinformuje.

– Jest jeszcze coś – dodał komisarz.

– Gerard porywa małe dzieci i przerabia je na macę?

Trojner znów podał jej telefon.

– Przewiń na sam koniec orzeczenia.

– Nie mam zamiaru.

– W takim razie przeczytam ci, co napisała psycholog.

– Psycholożka.

Komisarz zignorował uwagę i kilkakrotnie przesunął palcem po ekranie. Opinia lekarska nie mogła być długa, bo Edling niechętnie odkrywał meandry swojej psychiki przed kimkolwiek – a już w szczególności przed więzienną psycholożką.

– W opinii tej kobiety osadzony powinien zostać skierowany na obserwację – podjął Trojner. – Bo zachodzi prawdopodobieństwo występowania zaburzeń dysocjacyjnych.

– Już to mówiłeś.

– Nie. Mówiłem o dysocjalnych.

Małgorzata mimowolnie zmrużyła oczy, przyglądając się policjantowi.

– Tutaj lekarka zaznacza, że chodzi o dysocjacyjne zaburzenia identyfikacji.

– Co?

– A konkretnie osobowość mnogą.

Gocha pokręciła głową i podniosła się z krzesła.

– Nie mam zamiaru tego dłużej słuchać.

– To nie słuchaj. Ale zastanów się nad tym.

– Niby nad czym? Że w Gerardzie istnieje kilka jaźni?

Trojner także się podniósł. Jego wyraz twarzy jasno sugerował, że powiedział już wszystko, co zamierzał, a reszta zależy od Rosy.

– On może nawet nie wiedzieć, że uczestniczył w tym wszystkim, co miało związek z Refugium – powiedział. – Nie twierdzę, że stał za całym procederem, ale...

– Ale naprawdę gównie mnie interesuje, co twierdzisz.

Wskazała dłonią wyjście, obawiając się, że tak łatwo nie pozbędzie się Trojnera. Ten jednak tylko westchnął, a potem ruszył w kierunku korytarza. Zatrzymał się dopiero w progu, by posłać Goście krótkie spojrzenie.

– Znajdę twojego maila na stronie „Głosu” i prześlę ci to orzeczenie – rzucił. – Zwróć szczególną uwagę na te momenty, kiedy psycho... lozka mówiła, że ma wrażenie, jakby czasem rozmawiała z dwoma, a nawet trzema osobami.

Nie dał Rosie szansy na odpowiedź i znikł w korytarzu, zostawiając ją samą ze swoimi myślami.

Początkowo uznała, że to wszystko kompletnie absurdalne. Im dłużej jednak siedziała sama w sali konferencyjnej, tym więcej powiązań między faktami a słowami Trojnera dostrzegała.

Nie, nie była gotowa przyjąć choćby hipotetycznej możliwości, że diagnoza jest słuszna. Rozumiała jednak, na jakiej podstawie powstała. Owszem, Gero czasem wydawał się dwoma zupełnie innymi osobami.

Szczególnie kiedyś. Doskonale pamiętała, jak zmieniał się, kiedy wchodzili do jej mieszkania przy placu Teatralnym. Ledwo drzwi się zamykały, zrzucił marynarkę i zdawał się nagle zupełnie inny.

– Gocha? – rozległ się jego głos, który brutalnie wyrwał ją z zamyślenia.

Obróciła się raptownie w kierunku drzwi i zobaczywszy Edlinga, natychmiast skarciła się w duchu za wszystkie nieroztropne myśli. Zerknąwszy na zegarek, starała się ustalić, jak dawno wyszedł Trojner. Raczej nie powinni się minąć. Gerard zresztą nie wyglądał, jakby się na niego natknął.

Postanowiła na razie nie mówić mu o niespodziewanej wizycie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak – odparła szybko i machnęła ręką. – Zamyśliłam się. Masz coś?

Stanął przed tablicą, a potem powoli przesuwając wzrokiem po wszystkim, co się na niej znajdowało.

Rzadko zdarzało się, by nie odpowiadał na pytania. Właściwie Gocha nie mogła przypomnieć sobie choćby jednej takiej sytuacji.

– Gero? – zapytała. – Znalazłeś coś?

– Może – odparł cicho, skupiony na zdjęciach.



## 6

### *Redakcja „Głosu Obywatelskiego”, Śródmieście*

Podczas licznych rozmów, które tego dnia odbył Edling, ani razu nie sięgnął po notatnik. Założył, że zapamięta wszystko, co istotne – a teraz miał się przekonać, czy rzeczywiście tak się stało.

Gocha czekała w milczeniu, zdając sobie sprawę z tego, że potrzebuje chwili skupienia. Hipoteza właściwie układała się w jego głowie od jakiegoś czasu, ale dopiero kiedy stanął przed tablicą, nad dobre sobie to uświadomił. Odniósł wrażenie, jakby ofiary w końcu zaczęły do niego mówić.

– Wiesz, co mnie uderzyło jako pierwsze? – odezwał się.

Kiedy obrócił się do Rosy, zorientował się, że wypowiedział na głos myśl pozbawioną kontekstu.

– Mam na myśli rozmowy z rodzicami tych dzieciaków.

– Nie wiem – odparła Gocha. – Co?

– To, że mówili o nich tylko pozytywnie.

– No i? Spodziewałeś się czegoś innego?

– Właściwie nie. Ale kiedy służyłem matki Justyny, naszło mnie, że w ten sposób niczego się nie dowiemy. Postanowiłem przekonać ją, żeby otwarcie mówiła o jakichkolwiek problemach, jakie miała z córką.

Gocha przysiadła na stole i skrzyżowała nogi.

– Miałam podobnie – odparła. – Ale to całkiem naturalne, więc dalej nie wiem, skąd twoje zdziwienie.

– Nie o zdziwienie chodzi.

– A o co?

– O fakt, który podniosłaś: to zupełnie oczywiste, że rodzice będą mówić o swoich dzieciach tylko dobrze.

Rosa uniosła błagalnie wzrok.

– Dążysz do czegoś?

– Do tego, że sprawca też doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Gocha milczała, czekając na więcej.

– Projektował wszystko tak starannie, że z pewnością wziął to pod uwagę. I ledwo to do mnie dotarło, zrozumiałem, że właśnie w ciemnej stronie tych dzieciaków powinniśmy szukać odpowiedzi.

– Już to przerabialiśmy. Niektóre ofiary pasują do wersji z próbą ich naprawienia, ale inne nie.

Gerard pokiwał głową, a potem znów zerknął na zdjęcia.

– Z pomocą Wenera udało mi się przekonać jego kuzynkę, żeby poopowiadała mi trochę o tym, czego nie powiedziałyby innym.

– I dowiedziałeś się czegoś?

– Całkiem sporo. Początkowo szło jak po grudzie, ale w końcu matka Justyny trochę się otworzyła. Wyjawiała, że miała z nią trochę problemów, głównie dlatego, że dziewczyna cierpiała na chroniczne lenistwo.

– Jak większość dzieciaków.

– Nie – odparł szybko Edling. – W jej wypadku to się ocierało o jakiś życiowy marazm, kompletną abnegację. Kiedy nie było szkoły, potrafiła wpaść w zupełny stupor. Nic jej się nie chciało. Męczyło ją nawet oglądanie serialu na laptopie, nie wspominając o wyjściu z łóżka albo zmianie piżamy. O pomaganiu matce w czymkolwiek też nie było mowy. Justyna nie była gotowa choćby raz pozmywać, wynieść śmieci, poodkurzać, cokolwiek.

– Okej...

– Dowiedziałem się też, że karta, którą dziewczyna zostawiła, była odwrócona. Ale wrócimy do tego.

Rosa przyglądała mu się, najpewniej starając się stwierdzić, do czego konkretnie zmierza.

– Podobne trudności z uzyskaniem informacji miałem z rodzicami Roberta – dodał Gerard. – I niestety w ich wypadku nie udało mi się ich pokonać. Nie dowiedziałem się niczego negatywnego na temat chłopaka.

– Ale przypuszczam, że nie odpuściłeś.

– Nie – przyznał Edling z satysfakcją. – Najpierw spróbowałem zasięgnąć języka u jego nauczycieli, ale nie byli specjalnie rozmowni. W końcu z pomocą Wenera i tej jego specjalistki od... właściwie nie wiem, od czego, udało mi się skontaktować z kilkoma dziewczynami z klasy Roberta.

– I co ci powiedziały?

– Że był porządnym chłopakiem, raczej cichym, wycofanym i dobrze się uczącym.

– Czytaj: w klasie miał przesrane.

– Mniej więcej – odparł Edling. – Ale kadra go lubiła. A szczególnie podobno jedna nauczycielka.

Gocha pytając uniosła brwi.

– Dziewczyny nie były zbyt powściągliwe w temacie plotek. Powiedziały mi, że owa kobieta podobno wymusiła na chłopaku to i owo. A może sam się na to zgodził, nie wiedziały.

– I dałeś temu wiarę?

– Temu, że takie plotki krążyły? Tak. Co do samego meritum, niekoniecznie. Ale to nie ma znaczenia.

– A co ma?

– To, co ustaliłaś we Wrocławiu – odparł z rosnącym entuzjazmem. – Udało ci się odkryć jakieś ciemne strony w historii tamtej dziewczyny?

– Właściwie tylko jedną, w dodatku potencjalną.

– Jaką?

– Według rodziców powinnam zainteresować się pewnym starszym facetem. Znaleźli maile od niego w komputerze młodej i nie wyglądało to na zwykłą przyjaźń.

– Co to za jeden?

– Nikt, kto pasowałby na naszego sprawcę – odparła Gocha, przechylając się na bok i zerkając na swoje notatki. – Poznali się w jakiejś siłowni, ona korzystała z bieżni, on pakował. Wygląd sugeruje, że to jedno z jego ulubionych zajęć i raczej nie słucha przy tym audiobooków Dmowskiego.

– Jest żonaty?

Gochę wyraźnie zaskoczyło tak konkretne pytanie.

– Tak – odparła. – Dlaczego pytasz?

– Bo zanosi się na to, że wreszcie coś mamy.

Edling pozwolił sobie na uśmiech, po czym wskazał na kartę tarota wiszącą przy zdjęciu Justyny.

– Siła – powiedział. – Pasuje ci do tego lenistwa i słabości, o których mówiłem?

– Ani trochę.

– A jeśli weźmiemy pod uwagę, że karta była odwrócona?

Gocha zmarszczyła czoło, przez moment trwała w bezruchu, a potem nagle się podniosła. Dostatecznie dużo razy przeglądała znaczenie kart w pozycji normalnej i odwróconej, by nie musieć sięgać po żadne materiały.

– Oznacza lenistwo i słabość – rzuciła. – Pasuje.



– W przypadku Roberta mieliśmy Kochanków. I nie wiem, czy pamiętasz, w jaki sposób położył ją na stole, ale...

– Pamiętam – przerwała mu Rosa, a on prawie tego nie odnotował. – W odwróconym.

– A więc oznaczającym niewłaściwy wybór obiektu westchnień. Nauczycielka z pewnością się kwalifikuje, prawda?

Nie odpowiadając, Gocha natychmiast podeszła do tablicy.

– Ta dziewczyna z Wrocławia... i żonaty facet – powiedziała, jakby rzucała oskarżenie, po czym wbiła palec w kartę. – Arcykapłanka. W odwrotnym ułożeniu oznacza kochankę.

– Zgadza się.

Rosa cofnęła się o krok, a potem oboje stanęli obok siebie, patrząc na to, co mieli przed sobą – i po raz pierwszy naprawdę to widząc.

– Wybierał te dzieciaki nie po to, by dokonać w nich przemiany.

– Nie – potwierdził Gerard. – Robił to, by je ukarać.

Była to solidna teza, ale wymagała potwierdzenia.

Od razu zabrali się do pracy. Zbieranie tak prywatnych informacji nie było łatwe i zajęło im trochę czasu, ale ostatecznie udało im się ustalić to, co najważniejsze.

Jacek Gabiński, który rzucił się pod pociąg, najwyraźniej wpadał w coraz gorsze towarzystwo, miał problemy w szkole i nie wyglądało na to, żeby w najbliższej przyszłości udało mu się podźwignąć. Jego kartą był Rydwan, w odwrotnym ułożeniu symbolizujący całkowitą utratę kontroli nad sytuacją.

Chłopak z Lublina, na którego trop wpadła Gocha dzięki obdzwanianiu lokalnych redakcji „Głosu”, dzielił i rządził w swojej dzielnicy, traktując wszystkich z góry i rozstawiając ich po kątach. Karta Cesarza, którą zostawił przed śmiercią, odwrócona wiązała się z autorytaryzmem.

Wszystko zdawało się zgadzać z tym, co sugerował Edling, ale ostateczne potwierdzenie przyszło dopiero, kiedy wrócili do sprawy Natalii Morawiec, od której dla Gochy zaczęła się cała sprawa. Koleżanki dziewczyny twierdziły, że była najgorszą plotkarą w szkole

i zdradzając niewłaściwym osobom pewne tajemnice, doprowadzała nie tylko do kłótni, zrywania związków, ale także depresji. W dodatku w większości wypadków konfabulowała lub po prostu rozsiewała nieprawdziwe informacje, oczerniając innych.

Odwrócona karta Sprawiedliwości oznaczała niesprawiedliwe i nieuczciwe wyroki.

Kiedy Rosa i Edling wreszcie skończyli, oboje usiedli na blacie stołu i wpatrywali się w wypełnioną po brzegi tablicę, jakby ta miała pozwolić im już za moment ująć sprawcę.

– Dlaczego, Gero? – odezwała się Gocha. – Dlaczego ten facet to robi? Został skrzywdzony jako dziecko?

– Najprawdopodobniej. Nieprzypadkowo wybiera ofiary w podobnym wieku, które popełniły takie, a nie inne przewinienia. Ale to za mało. Potrzebuje mocniejszej motywacji.

– Jakiej? Kieruje się jakimiś ezoterycznymi bzdurami?

– Nie – odparł od razu Edling. – Wydaje mi się, że nie o to chodzi. I że te karty są tylko przykrywką. Jednym z wielu mylnych tropów, które zostawia.

Gerard zsunął się ze stołu i zaczął chodzić po sali, przyglądając się każdemu meblowi, jakby czegoś szukał.

– Ten człowiek naprawdę nie chce, by ktokolwiek go dostrzegł – dodał.

– To chyba logiczne. Żaden z tych pojebów nie chce zostać złapany.

– Ale jednocześnie większość seryjnych chce być widzianymi. Dlatego piszą manifesty, zostawiają ciała w miejscach, gdzie mogą być znalezione przez przypadkowego spacerowicza lub biegacza, i tak dalej. Ten jest inny.

– Albo po prostu sprytniejszy.

– To także – przyznał ciężko Edling. – Ale w gruncie rzeczy on chce jednego.

– To znaczy?

– Zabijać.

Ledwo to powiedział, odniósł wrażenie, że temperatura w sali konferencyjnej spadła o kilka stopni.

– Zależy mu tylko na tym – dodał Gerard. – Nie chce żadnego rozgłosu, nie jest klasycznym typem seryjnego, który musi przyjść na miejsce zbrodni albo wziąć jakiś fant, by móc ponownie przeżyć podniecenie. Przeciwnie. On zamyka daną sprawę i idzie dalej, robiąc wszystko, żeby nikt nie trafił na jego trop.

Gocha patrzyła na Edlinga wyczekująco, jakby spodziewała się, że ten zaraz doda coś, co pozwoli im na odnalezienie tego człowieka.

– Jest niezwykle metodyczny i precyzyjny. Zaprojektował to wszystko z kartami tarota tak, by nikt nigdy nie przejrzał przez tę zasłonę dymną.

– A jednak nam się udało – zauważyła Gocha. – I sam nas wciągnął do tej sprawy. Może więc podświadomie szuka tego, co inni seryjni? Rywalizacji ze ścigającymi go ludźmi?

– Nie wydaje mi się – odparł Edling i podszedł do stołu. Zajął miejsce na jednym z krzeseł, dopiero teraz odczuwając zmęczenie, które wzbierało w nim przez cały dzień.

– Dlaczego nie?

– Bo sama z siebie zaczęłaś zajmować się sprawą Natalii Morawiec i trafiłaś na tropy na facebookowych grupach. Nie mógł przewidzieć, że to zrobisz. A potem po prostu na bieżąco zareagował na rozwój wypadków i robił wszystko, żeby utrzymać swoją zasłonę dymną, uwiarygadniając Adama jako tego, który za tym wszystkim stoi.

Rosa pokiwała głową, a potem usiadła przy stole naprzeciwko Edlinga. Spojrzeli na siebie przelotnie i tyle wystarczyło, by obydwójgu na jakiś czas zabrakło słów.

– Jeśli jest tak, jak mówisz, to jesteśmy jedynymi osobami, które zagrażają temu człowiekowi – odezwała się Gośka.

– O ile prokuratura nie podejmie sprawy.

– Nie podejmie – odparła z pewnością w głosie Rosa. – Mają to odhaczone, wszyscy są zadowoleni, a Domański zostanie poklepany po plecach przez przełożonych.

Gerard już otwierał usta, by odpowiedzieć, ale Gocha uniosła palec wskazujący i posłała mu lekki uśmiech.

– Nie przekonasz go – dodała. – Pewnie, ufa ci w niektórych kwestiach, ale nie otworzy na nowo śledztwa tylko dlatego, że jedna karta pojawiła się przed powstaniem Refugium, a inne mają związek z jakimiś przewinieniami ofiar. Nie kiedy sprawa jest zamknięta.

Edling przesunął wzrokiem po materiałach rozłożonych na stole i tych przyklejonych na tablicy. Nie miał złudzeń – nie było tutaj nic, co mogłoby im pomóc. Będą przez całą noc próbować coś znaleźć, ale sprawca zatarł za sobą tropy zbyt dobrze.

– W takim razie trzeba dać im coś, dzięki czemu nie będą mieli innej możliwości, niż się z nami zgodzić – odezwał się.

– Masz coś konkretnego na myśli?

– To, że powinniśmy przyjrzeć się temu wszystkiemu, co ten człowiek napisał. Wszystkiemu, co znajduje się w Refugium.

Gocha zmarszczyła czoło, wyraźnie nieprzekonana.

– Już to robiłeś, razem z Marzeną i tym facetem z Krakowa.

– Nie miałem wtedy wszystkich wiadomości.

– Ale wniosek był jasny: występują w nich elementy gwary spiskiej. Co więcej chcesz tam znaleźć?

– Odpowiedzi – rzucił cicho Edling i podniósłszy się z krzesła, zaczął chodzić po sali. – Rzeczy, o których mówisz, były w wiadomościach, bo mieliśmy je znaleźć. Sprawca zostawił je tam, żebyśmy dotarli do Adama i to jego uznali za winnego.

Rosa popatrzyła na niego, jakby właśnie sam przedstawił kontrargument do własnych planów.

– Są inne teksty, Gocha – ciągnął. – Siewca pisał przecież do innych dzieciaków. I niekoniecznie projektował te wiadomości tak jak te, które mieliśmy znaleźć. Coś może w nich być. Jakiś trop lingwistyczny, który nakieruje nas na prawdziwy tor.

– Naprawdę w to wierzysz?

– To nie kwestia wiary, tylko zaufania do tej konkretnej metody kryminalistycznej.

– Którą chyba trochę przeceniasz – zauważyła spokojnie Gośka. – Poza tym nie mamy już dostępu do Refugium. Jak chcesz wyciągnąć stamtąd te teksty?

– Dziewczyna od Wenera może nam pomóc. Miała dostęp, być może zrobiła jakąś kopię albo wie, jak dostać się do serwerów, na których znajdują się te dane.

Sprawdzili to od razu, dzwoniąc do Damiana. Tylko chwilę zajęło mu skontaktowanie się z Klizą i ustalenie, że to, o czym mówił Gerard, było niemożliwe. Aplikacja została wyłączona i żaden z użytkowników nie mógł się do niej zalogować.

– To by kończyło sprawę – odezwała się Rosa, gdy Edling odłożył telefon na stół. – Zajmijmy się konkretnym tropem, czyli dziewczyną z Wrocławia. Mamy tu kilka niewyjaśnionych wątków, poza tym trzeba będzie pojechać tam jeszcze raz i przepytac jej znajomych. Może skojarzą osoby, z którymi miała kontakt niedługo przed śmiercią, albo uda się znaleźć w jej towarzystwie kogoś, kto miał jakiś związek z tarotem.

Edling się nie odzywał, gorączkowo zastanawiając się nad tym, jak znów uzyskać dostęp do Refugium.

– Trzeba też sprawdzić tego faceta, z którym się spotykała.

– Żonatego bywalca siłowni? – rzucił mimochodem Gerard. – Sama mówiłaś, że nie nadaje się na naszego sprawcę.

– Ale może się nim okazać ktoś w jego towarzystwie. Ktoś, kogo dziewczyna dzięki niemu poznała.

Właściwie nie można było tego wykluczyć. Jedyne problem polegał na tym, że odpowiedzialny za to wszystko człowiek nie popełniłby takiego błędu i nie zostawiałby karty, która obalałaby wersję z Adamem.

Wydawał się zbyt skrupulatny, zbyt ostrożny.

Refugium było jedyną drogą, dzięki której można było do niego dotrzeć. Edling nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Spróbuję przekonać Domańskiego, żeby dał mi dostęp do aplikacji – podjął. – Niewykluczone, że przy odrobinie szczęścia się uda.

– Z nim może tak, z Trojnerem na pewno nie. A jak sam wiesz, ten drugi ma wtyki na górze i Konrad nie będzie chciał mu podpaść.

Gerard gwałtownie pokręcił głową.

– Przemówię mu do rozsądku – uparł się. – I wytłumaczę, że przyjrzenie się tym wiadomościom to jedyny sposób, żeby złapać tego człowieka. Albo to, albo Siewca będzie pozostawał na wolności. A na to nie możemy sobie pozwolić pod żadnym warunkiem, Gocha. Pod żadnym.

Rosa też wstała i powoli do niego podeszła.

– Nie pozwolę, żeby pozostawał bezkarny. Zrobię, co trzeba, i znajdę go, rozumiesz?

Kiedy stanęła obok niego, miał wrażenie, że chce coś mu powiedzieć, ale się waha. Obrócił się do niej i pytająco ściągnął brwi.

– Skąd ta obsesja, Gero? – spytała w końcu.

– Słucham?

W odpowiedzi powoli rozłożyła ręce, jakby sądziła, że może go tym gestem urazić.

– Sam widzisz, co się z tobą dzieje.

– To znaczy? – odparł nieco za ostro. – Chcę odnaleźć winnego.

– Tak, ale co tobą kieruje?

– Jak to co?

– Naprawdę nie widzisz, że popadasz w spiralę jakiegoś obłądu? – odparowała. – Nie czujesz rodzącej się obsesji?

– Nie mam żadnej obsesji.

– To skąd ten szaleńczy pęd, żeby ująć tego faceta?

Edling zacisnął usta.

– Bo musi zapłacić za to, co tobie zrobił.

Ledwo te słowa opuściły jego usta, pożałował. Odniósł wrażenie, jakby maska, którą do tej pory Gocha zakładała na spotkania z nim, w jednej chwili cała popękała. Widział przez nią wyraźnie. Dostrzegął uczucie w jej oczach i wiedział, co oznaczają lekko rozchylone wargi.

– Przepraszam – dodał szybko. – Nie miałem na...

Urwał, kiedy nagle się do niego zbliżyła ze wzrokiem utkwionym w jego ustach. Była zbyt blisko, stanowczo zbyt blisko. Cofnął się o pół kroku, ale trafił plecami na tablicę.

Gośka zbliżyła się tak, że poczuł na twarzy wydychane przez nią powietrze. Nachyliła się i powiedziała cicho:

– Przestań.

– Nic nie robię – odparł Edling i z trudem przełknął ślinę.

– Wiem. O tym mówię.

– Gocha...

– Dlaczego przed tym uciekasz? – dodała szybko. – Dlaczego się bronisz?

Nie chciał jej odsuwać. Na samą myśl o tym czuł się jak najgorszy drań, ale nie miał innej możliwości. Ona wciąż nachylała się coraz bardziej, a on nie mógł się dalej wycofać.

Zdał sobie sprawę, że podjęła decyzję za nich oboje. Po pocałunku na ogródkach działkowych miała świadomość, że nie grozi jej odrzucenie. Tamta jedna chwila wystarczyła, by zrozumiała, że uczucie jest obustronne.

– Gocha, proszę...

Nie miała zamiaru rezygnować, a on wiedział, że cokolwiek by zrobił, było już za późno.

Zbliżyła się jeszcze bardziej, a potem przyłgnęła do jego ust. Wciąż ze sobą walcząc, odpowiedział na pocałunek. Wbrew sobie położył ręce na jej biodrach i przyciągnął ją lekko do siebie. Przez moment byli jak dwoje młodych ludzi, o których istnieniu dawno zapomnieli.

I którzy postanowili przypomnieć o sobie ze zdwojoną mocą.

Wszystko w Gerardzie wprost krzychało, by tego nie robił. By natychmiast przerwał to, co za moment będzie nie do zatrzymania.

Nie potrafił jednak przestać. Kiedy Gocha na moment odsunęła się, tylko na tyle, by na niego spojrzeć, miał wrażenie, że obcuje ze sztuką. Tym jej rodzajem, który zachwyca i porusza, skłaniając do tego, by po raz pierwszy od długiego czasu coś naprawdę poczuć.

Pocałował Gośkę, nie potrafiąc dłużej odmawiać im czegoś, co wbrew wszystkiemu wydawało się właściwe, naturalne i upragnione. Pozwolił im zagubić się w sobie.



7

*pl. Kopernika, Śródmieście*

Gocha wciąż nie mogła uwierzyć w to, co wydarzyło się wczoraj wieczorem. Kiedy powoli zbliżała się do Edlinga w sali konferencyjnej, była przekonana, że ten za moment znajdzie sposób, by uciec, i nie dopuści, żeby między nimi do czegokolwiek doszło.

A jednak pozwolił na to. Nie, więcej. Sam w pewnym momencie poddał się temu i Rosa miała wrażenie, że od tej pory wszystko będzie już tak, jak powinno.

Myliła się. Chwilę później Gerard odsunął ją i spojrzał na nią w sposób, który jednoznacznie sugerował, że żałuje tego, co się wydarzyło. W dodatku Gocha dostrzegła w jego oczach ból i coś, co przywodziło na myśl zażenowanie spowodowane poddaniem się swoim uczuciom.

Przeprosił ją, a chwilę później się pożegnali. Atmosfera stała się tak gęsta, że nie było mowy o tym, by spędzili w swoim towarzystwie choćby minutę dłużej.

Rosa spodziewała się, że to początek kolejnej epoki lodowcowej w ich relacjach, Edling jednak zadzwonił dziś po południu i poprosił o spotkanie przed Collegium Maius.

Miał jeszcze minutę, by się nie spóźnić – i zgodnie z przypuszczeniami Gośki zjawił się równo o wyznaczonej porze.

Przywitali się, jakby nigdy nic.

– Jesteśmy naprawdę niezli – rzuciła Rosa.

– W czym?

– W udawaniu, że do niczego nie doszło.

– Cóż...



Odczekała moment, by dodał coś jeszcze, ale szybko zrozumiała, że sam nie wie, jak dokończyć zdanie.

– Więc tak po prostu o tym zapomnimy? – spytała.

– Tak byłoby najlepiej.

– Może dla ciebie.

– Nie tylko.

Gocha zmrużyła gniewnie oczy, choć i bez tego Gerard powinien wiedzieć, że wchodzi na niebezpieczny teren.

– Nie masz prawa do decydowania za mnie – odezwała się. – I doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

– Gocha...

– Nie – ucięła. – Nie wiem, co ci się wydaje, ale jesteś w srogim błędzie. Ubzdurałeś sobie, że mnie w jakiś sposób chronisz? O to chodzi?

Było to jedyne, co przychodziło jej na myśl. Znała tego człowieka i wbrew temu, co twierdził Trojner, w charakterze Edlinga nie było nic, co pozwalałoby mu krzywdzić ludzi. Kiedyś – może. Ale nie teraz, nie po tych wszystkich przejściach.

Wiedziała, z kim ma do czynienia. Ze zwyczajnie dobrym człowiekiem.

– Musimy teraz o tym rozmawiać? – zapytał, patrząc w kierunku wejścia do budynku uniwersyteckiego.

– A kiedy?

– Choćby po tym, jak załatwimy to, co przyszedłoby tu zrobić.

Liczył na to, że zapyta, co to takiego, ale Gocha nie miała zamiaru mu niczego ułatwiać. Zbliżyła się do niego i poczekała w milczeniu, aż w końcu na nią spojrział.

– W jednej chwili całujesz mnie, jakbyś nie pragnął niczego innego na świecie, a zaraz potem spierdalasz, jakby się paliło – rzuciła. – Zasluguję na jakieś wyjaśnienie.

– Zaslugujesz na dużo więcej.

Uniosła błagalnie wzrok.

– I co to ma niby znaczyć? – wycedziła. – Że twoim zdaniem nie jesteś dla mnie dość dobry?

Już otwierał usta, by odpowiedzieć, Rosa jednak nie miała zamiaru tego słuchać.

– Zachowaj takie banały dla siebie. I po prostu powiedz prawdę, ten jeden raz.

– Wiesz, że nigdy się z nią nie mijam.

Rozłożyła ręce, czując, że nie przebije się przez mur, który Edling wybudował między nimi. Może nie powinna próbować. Może powinna po prostu odpuścić. I tak czuła się jak ostatnia ofiara, zabiegając o to, by powiedział jej, w czym rzecz.

Nie zrobiłaby tego w stosunku do kogokolwiek innego. Gdyby chodziło o któregoś z jej byłych, po prostu odwróciłaby się i odeszła, dając temu spokój.

Z Gerardem jednak nie potrafiła tego zrobić. On także nie, czuła to, kiedy na nią patrzył. W końcu zerknął w kierunku Collegium Maius i odchrząknął.

– Byłem rano w prokuraturze – oznajmił. – Widziałem się z Domańskim i Trojnerem.

– I nie zamknęli cię? Gratulacje.

– Dziękuję – odparł z ulgą, że udało się zmienić temat. – Nie było łatwo.

Gośka westchnęła i odsunęła się od niego. Pozwoliła, by skierował rozmowę na inny tor, bo ewidentnie nie było sensu dłużej naciskać.

Ani dłużej żyć ułudą, że sytuacja między nimi kiedykolwiek się zmieni. Teraz na dobre to zrozumiała. Cokolwiek stanowiło dla Gerarda problem, było dla niego nie do przeskoczenia.

Powinna odpuścić. Im szybciej, tym lepiej. Znaleźć kogoś, kto zapełni tę ziejącą dziurę w sercu, a potem spokojnie żyć, dzień za dniem.

– Jak możesz się domyślić, rozmowa była dość długa i... pełna emocji – podjął Edling.

– Trojner z pewnością tak by jej nie określił.

– Być może nie. Ale liczy się to, że uzyskałem dostęp do zawartości Refugium.

– Co?

– Ostatecznie uznali, że nic nie stoi temu na przeszkodzie – wyjaśnił Gerard całkiem bez przekonania. – Jeśli znajdę coś, dzięki czemu potwierdzi się, że to Adam był autorem wszystkich wiadomości, wykonam sporo roboty za nich. A jeśli nie, to mogą po prostu to zignorować i uznać, że jestem niewiarygodny.

Gocha zmarszczyła czoło.

– A tak naprawdę? – rzuciła. – Czemu ci na to pozwolili?

– Nie mam pojęcia.

Nie byłaby gotowa uwierzyć w takie motywacje nawet w przypadku Domańskiego, co dopiero Trojnera. Musiało chodzić o coś zupełnie innego.

– Może chcą sprawdzić, czy nie będziesz za pomocą aplikacji kontaktować się z pozostałymi dziećmi? – podsunęła. – Trojner miałby dowód na poparcie swoich tez.

Dopiero teraz zorientowała się, że przez to wszystko, co się wydarzyło, nie powiedziała Gerardowi o wizycie, którą złożył jej komisarz. Powinna była to zrobić od razu, kiedy się zobaczyli.

– To miałyby sens – odparł Edling. – Tyle że nie mam dostępu do samej aplikacji. Na to się nie zgodzili.

– A więc do czego?

Gerard uniósł lekko czarną teczkę, którą trzymał w ręce.

– Dali mi wydruki części wiadomości – oznajmił. – Potem mają mi dostarczyć kolejne.

– I zamierzasz pokazać je komuś na Wydziale Filologicznym?

– Tak. Tej samej osobie, która pomogła mi w odnalezieniu ciebie.

Gocha odwróciła się w stronę schodów.

– W takim razie chodźmy – oznajmiła. – Muszę wiedzieć, komu jestem dłużna butelkę wina.

Marzena Opióła czekała na nich w pokoju, w którym pełniła dyżury. Najwyraźniej Edling umówił się z nią na konkretną godzinę, bo podjęła

ich gorącą kawą. Do Rosy odnosiła się dość ciepło, ale trudno było oprzeć się wrażeniu, że Gerarda traktuje z rezerwą.

Rozpromieniła się dopiero, kiedy wyciągnął z torby kilka kartek.

– To na razie wszystko, co mamy – powiedział. – Jest tego całkiem sporo, więc może uda ci się coś z tego wyciągnąć.

Marzena odebrała kartki i przesunęła wzrokiem po tekście.

– Tym razem nie mamy żadnych apeli ani odezw – dodał Edling. – Zamiast tego zwyczajne konwersacje sprawcy z innymi użytkownikami aplikacji.

– To dobrze. Więcej się z tego wyciągnie.

– Na tyle, by ustalić, kto pisał te wiadomości?

Opióła na moment podniosła wzrok.

– A jesteście pewni, że to nie ten chłopak, o którym mówi się w mediach?

– Tak – odparł od razu Gerard.

Marzena skupiła wzrok na Goście, a ta skinęła lekko głową. Hipoteza Edlinga była słuszna, choć dowody, którymi chciał ją uwiarygodnić, pozostawiały nieco do życzenia.

Marzena przesunęła kilka kartek.

– Faktycznie sporo tego – powiedziała. – Dałabym to kilku osobom, jeśli nie macie nic przeciwko.

– Właściwie chciałem zaproponować Dominika Łazarza – odparł Gerard.

– Kogo?

– Tego doktora z UJ-otu, do którego trafiłem przez twojego znajomego.

– Ach. W porządku.

– Świetnie. Bo już umówiłem się z nim na zdalne konsultacje – rzucił ostrożnie Edling, a potem wskazał na papiery leżące na biurku. – Elektroniczna wersja tych wydruków jest już u niego, więc wystarczy połączyć się z nim na jakimś Skypie, Zoomie czy innym wynalazku.

Marzena udostępniła im swojego laptopa, a Gocha szybko zrobiła, co trzeba. Chwilę później zobaczyła na ekranie kogoś, kto idealnie

pasował do stereotypu młodego szalonego naukowca.

Przywitał się zdawkowo, a potem przez moment milczał, przyglądając się czemuś na ekranie swojego komputera. Opióła w tym czasie wgrzyzała się w kolejną ze stron.

Gocha i Edling popijali kawę, niespecjalnie wiedząc, czy włączyć się w te analizy, czy może cierpliwie czekać. Ostatecznie wybrali tę drugą możliwość.

Jako pierwszy odezwał się Łazarz:

– Ciekawe... – rzucił pod nosem.

Marzena nie zareagowała, wciąż skupiona w pełni na tekście.

– Co takiego? – odparł Gerard.

– Wygląda na to, że autor używa starszych postaci przymiotników i imiesłowów przymiotnikowych biernych.

– Czyli? – włączyła się Rosa.

– Pojawiają się w mianowniku, z końcówką zerową, jako orzeczniki. Są pozostałością ze staropolszczyzny, bo dawniej przymiotniki odmieniały się według dwóch wzorców: rzeczownikowego i zaimkowego. Odmiana typu zaimkowego wygrała.

Gocha spojrzała prosto w kamerę laptopa, mając nadzieję, że w ten sposób da rozmówcy do zrozumienia, żeby przemówił ludzkim głosem.

– O co konkretnie chodzi? – zapytała.

– Wie pani. Łaskaw zamiast łaskawy, wart zamiast warty, ciekaw zamiast ciekawy.

Edling pochylił się w kierunku laptopa.

– I o czym to świadczy?

– Trudno powiedzieć – odparł Łazarz. – Takie osobliwości przetrwały najczęściej w utartych wyrażeniach, na przykład: zdrów jak ryba. Ale ten człowiek stosuje je dość powszechnie.

– Są też dość częste w języku religijnym – włączyła się Marzena. – Co rozumiałe, bo teksty powstawały dość dawno i raczej nie ulegają zmianom. Na przykład przy wyznaniu wiary.

– „Umęczon pod ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion” – odezwał się Edling.

– No właśnie.

– Niezupełnie – odparł Dominik. – Wyznanie wiary, to składane w kościele, zostało uwspółcześnione. Stare formy ostały się tylko w modlitwie zwanej Składem Apostolskim.

– Tak czy inaczej, to dość powszechne w tekstach katolickich. „Błogosławion” i inne występują co rusz, więc niewykluczone, że ten człowiek często je czytuje.

Edling wymienił się z Gochą krótkim spojrzeniem.

– Ale jest jeszcze coś, co rzuca mi się w oczy – kontynuowała Opiola.

– „Oglądnałeś”, nie „obejrzałeś”? – rzucił Łazarz.

– Otóż to. Występuje w kilku miejscach, kiedy sprawca pyta użytkowników, czy zapoznali się z jakimś filmem albo dokumentem.

– I o czym to świadczy? – odezwał się Gerard.

– To bardzo powszechny regionalizm małopolski – wyjaśniła Marzena.

– Nie tylko małopolski. I niekoniecznie regionalizm.

– Niech pan da spokój.

– Zauważam tylko, że dziś forma „oglądnać” powinna być traktowana na równi z „obejrzeć”.

– Bo? – rzuciła Opiola, jakby usłyszała największą bzdurę pod słońcem.

– Bo tak jak „obejrzeć” pierwotnie występowało w parze aspektowej z „obzierać”, tak „oglądać” z „oglądawać” lub „oględować”, co można sprawdzić w słowniku warszawskim, w tomie z tysiąc dziewięćset czwartego roku. „Oglądać” był więc pierwotnie czasownikiem dokonanym, po czym przekształcił się w niedokonany. Forma „oglądnać” jest w pełni regularna i jako taka powinna być uznawana za po prostu poprawną.

– To pańskie zdanie.

– Nie tylko moje.

– W porządku – przerwała im w końcu Gocha. – Wygląda na to, że sami sobie państwo odpowiedzieli.

– Na co? – rzucił Łazarz.

– Na to, że w Małopolsce najwyraźniej ta forma jest akceptowana.

Dominik chrząknął z niezadowoleniem, ale nie podejmował tematu. Gocha zaś odnotowała w głowie dwie istotne rzeczy: czytanie tekstów religijnych i delikatne wskazanie na Małopolskę. Wciąż było za mało, ale stanowiło jakiś początek.

– Nie chodzi tylko o „ogładnąć” – odezwała się po chwili Opiola. – Tutaj jest dość dużo innych określeń występujących na tym terenie. Na przykład „podziękuję” zamiast „dziękuję”, „otwarł” zamiast „otworzył”...

– To drugie niekoniecznie wskazuje na Małopolskę – zauważył Łazarz. – Jest też używane na Śląsku i w południowej Wielkopolsce.

– To fakt. Ale mamy jeszcze wątek z młodymi świniami prowadzonymi na rzeź.

– Hm? – mruknęła Rosa.

Dominik pokiwał głową, jakby od razu skojarzył, w czym rzecz. Szybko nakreślili kontekst – sprawca pisał o bezmyślnych zastępach młodych ludzi, którzy zamiast doznać duchowego przebudzenia jak użytkownicy Refugium, podążają ślepo do nieuchronnego, tragicznego końca.

– Zawsze pisze „prosię”, „prosięta” – uzupełniła Opiola. – Nigdy nie „prosiak” ani „prosiaki”. Końcówka „-ę” przy określaniu istot młodych jest charakterystyczna dla Małopolski. Podobnie jak biernik zamiast dopełniacza cząstkowego przy rzeczownikach określających abstrakty.

Wyraz twarzy Edlinga i Gochy najwyraźniej zasugerował Marzenie, że nie mają pojęcia, o czym mowa.

– „Dostać katar” zamiast „dostać kataru” – wyjaśniła.

Przez moment wszyscy milczeli, podczas gdy Opiola i Łazarz przeglądali kolejne wydrukowane rozmowy. Marzena dostrzegła kolejną rzecz jako pierwsza.

– O, proszę – odezwała się. – To by przesądzało sprawę.

– Co? – spytał Edling.

– Mówiłeś, że ta osoba zalicza się do purystów językowych?

– Z całą pewnością.

– A jednak w pewnym momencie pisze o „ubieraniu czegoś”, a nie „ubieraniu się w coś”.

Gerard uniósł brwi.

– Wykluczone – powiedział. – Nie popełniłby tak podstawowego błędu.

– Tyle że w Małopolsce to nie błąd – odezwał się Łazarz. – Oczywiście najlepiej i najbezpieczniej „włożyć” ubranie, a „ubierać” choinkę, ale to, o czym mówi pani profesor, to regionalizm południowopolski.

– Mający status błędu w polszczyźnie, którego purysta oczywiście by nie popełnił. Czyli używa go jako regionalizmu.

Gocha czekała na kolejne wnioski, ale po chwili przekonała się, że to najwyraźniej wszystko, co na gorąco udało się ustalić dwójce językoznawców. Właściwie nie było to mało. Zawężili krąg poszukiwań na tyle, by zacząć tworzyć portret sprawcy.

– Przykro mi, ale na razie niczego więcej tu nie widzę – odezwał się Dominik.

– To i tak sporo – odparł Edling.

– Ale jest jeszcze coś, co powinienem panu powiedzieć.

– Znaczy?

– Niedługo po pańskim przyjeździe odwiedzili mnie policjanci, którzy pana poszukiwali.

Edling trwał w bezruchu, Gocha jednak wiedziała, że poczuł się nieco zakłopotany. Najwyraźniej polubił młodego doktora, może widział w nim refleksy siebie sprzed lat.

– Niestety należało się tego spodziewać – odparł. – Przez jakiś czas byłem obiektem prowadzonego śledztwa.

Łazarz wydawał się zupełnie niezaskoczony tą deklaracją.

– Już pan nie jest? – spytał.

– Nie.

Gocha uznała to za odpowiedź nie do końca zgodną z prawdą, choć rzeczywiście z formalnego punktu widzenia Edling nie miał się czym przejmować. Podobnie jak ona, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Trojner tak łatwo nie odpuści.



Im szybciej znajdą coś jeszcze na temat prawdziwego sprawcy, tym lepiej.

– W porządku – odezwała się Rosa. – Dziękujemy za pomoc. I gdybyście znaleźli coś jeszcze, odezwijcie się do któregoś z nas.

Wszyscy się pożegnali, po czym Edling i Gocha opuścili budynek. Po krótkim zastanowieniu postanowili zjeść coś w drodze do redakcji – padło na „Manekina” przy placu Wolności.

Kiedy do stolika podeszła kelnerka, Gerard nie musiał długo się zastanawiać. Wziął jeden z najbardziej klasycznych, wytrawnych naleśników. Rosa miała ochotę na coś zupełnie innego.

– Pankejksa z oreo poproszę – powiedziała, a potem oddała menu.

Dopiero po chwili zorientowała się, że Edling patrzy na nią nieruchomym, zamglonym wzrokiem.

– Coś nie tak?

Nie odpowiadał. Zamiast tego zmrużył oczy.

– To wygodniejsze określenie niż placek amerykański czy jak to tam się zwie – dodała Gośka. – I wiem, wiem, w liczbie pojedynczej powinno być bez s, ale tak się przyjęło.

Wciąż się nie odzywał, a ona po raz pierwszy miała dosyć jego językowej poprawności. Owszem, neologizm był nieco kulawy i zasadniczo zbędny, ale właściwie używany już tak powszechnie, że w codziennej sytuacji nikt nie powinien się na niego zżymać.

– Nie przesadzasz? – rzuciła.

– Nie w tym rzecz.

– A w czym?

Potrząsnął lekko głową, a jego wzrok stał się bardziej skupiony.

– Zwróciłaś uwagę, że w wypowiedziach Siewcy nie ma takich rzeczy?

– Neologizmów?

– Mhm – potwierdził cicho. – Jego rozmówcy powszechnie ich używają, on ani razu. Nie pisze o żadnej inbie ani gównoburzy. Nie nazywa nikogo dzbanem, nie reaguje, kiedy ktoś pisze o swoim crushu. Ani razu nie narzeka, że coś nie bangla. Nie twierdzi, że wiadomix. Nic

dla niego nie jest legitne, nic nie jest totalnie jakieś. Nic mu nie pykło, niczego nie musi odzobaczyć, nic nie propnuje.

– Dużo jeszcze tego masz?

– Trochę.

– Zinfiltrowałeś jakąś grupkę na Facebooku? Znowu szpiegujecie studentów?

– Nie, po prostu interesuję się językiem i zachodzącymi w nim zmianami.

Gocha bezradnie pokręciła głową.

– I musisz przyznać, że rzeczy, o których mówię, nie ma w idiolekkie sprawcy. Mimo że stara się przecież nawiązać jak najbliższą relację ze swoimi ofiarami, a więc powinien używać takiego języka jak oni.

– No tak...

– Co by wskazywało, że autorem wiadomości jest osoba starsza od Adama.

– Mogłoby wskazywać – odparła Rosa. – A przynajmniej tak odpowiedzą ci Domański i Trojner, kiedy będziesz starał się im to wytłumaczyć.

Nie pomyliła się. Kiedy następnego dnia Gerard poszedł się z nimi zobaczyć, odprawili go z kwitkiem. Udało mu się jednak dostać nieco więcej materiałów z Refugium, które od razu przekazał Marzenie. Ta miała wszystkie przeskanować i przesłać je Łazarzowi.

Nie trwało długo, nim pierwsza z tych osób się do nich odezwała. Oboje byli w redakcji, przeglądali materiały na temat zaginionych dzieciaków, licząc na przełom.

Wyglądało na to, że w końcu się go doczekali.

– Mam dla was coś konkretnego. Coś naprawdę dużego – oznajmiła Opiola z wyraźnym entuzjazmem, jakby właśnie wygrała los na loterii.

– Właściwie to pewien wyłom w dotychczasowym portrecie lingwistycznym, ale w połączeniu z innymi elementami może dać wam dość wyraźny obraz człowieka, którego szukacie.

– Czyli? – spytała Gocha. – O co chodzi?

– O czysty kintop.

– Słucham?

– To związek frazeologiczny, z pewnością ci nieznany, bo niewystępujący na Opolszczyźnie. Problem w tym, że nie używa się go także w Małopolsce.

– A gdzie?

– Obecny jest w gwarze poznańskiej. Tym samym nie pasuje do całej reszty profilu, który do tej pory budowaliśmy.

Gerard nachylił się nad komórką.

– Nie chcę przesądzać, ale prawdopodobnie szukacie kogoś, kto ma związki z obydwoma tymi miastami – dodała Marzena.

– Wspomniałaś tylko o jednym – zauważył. – O Poznaniu.

– A, tak – przyznała rozentuzjasmowanym głosem. – Bo drugie słowo, które dość dobrze konkretyzuje miejsce pochodzenia lub zamieszkania tego człowieka, to „nakastlik”.

– Co? – wypaliła Rosa.

– Oznacza szafkę nocną. Taką, która stoi przy...

– Wiem, czym jest szafka nocna – ucięła Gocha. – Ale jakie to ma znaczenie?

– Tego określenia używa się w Krakowie – odparła z satysfakcją Marzena. – A więc wygląda na to, że autor wiadomości spędził jakiś czas tu i tu. Może wychował się w stolicy Małopolski, a potem przeniósł się do Poznania? To by tłumaczyło, dlaczego tylko jedno wyrażenie z tamtejszej gwary się pojawia.

Tym razem w jej głosie zabrzmiało pewne zawahanie.

– I warto podkreślić, że „czysty kintop” występuje dwukrotnie.

– A co oznacza? – zapytał Edling.

– O ile wiem, coś w stylu „niezłej hecy”.

Gośka lekko się uśmiechnęła.

– Niezła heca to będzie, jeśli dzięki temu uda nam się cokolwiek ustalić – zauważyła.

– Tyle że to niewykluczone – odparła Opiola z pretensją. – Macie już dość dużo informacji.

– Nie dość, żeby zidentyfikować sprawcę.

– Zawsze możecie wybrać się do Krakowa i...

– I co? – przerwała jej Rosa. – Wypytywać ludzi przy Sukiennicach, kto używa poznańskiego zwrotu?

– Przy Sukiennicach niekoniecznie. Ale w środowisku akademickim jak najbardziej.

– Hm? – mruknęła pytająco Gocha, a Edling wbijał wzrok w komórkę, jakby ta stała się nagle wyrocznią.

– Strzelałabym, że wasz sprawca ma z nim jakiś związek. Często używa sformułowania „tamże”, a więc niewykluczone, że publikuje jakieś teksty naukowe.

– Albo to po prostu rezultat jego zamiłowania do archaizmów – zauważył Gerard.

– Rzecz w tym, że podobnych, jak na przykład „tenże” czy „tegoż”, nie używa. Choć, oczywiście, możesz mieć rację.

Podziękowali Marzenie, a potem Gocha zakończyła połączenie i przez moment się zastanawiała. Miała wrażenie, że lawirują w ciemnym pokoju, w którym tylko na moment pojawiają się refleksy odległego światła.

Ale może były wystarczające, by odnaleźć drogę wyjścia?

Nie zaszkodzi sprawdzić, uznała, po czym usiadła przed komputerem i włączyła wyszukiwarkę.

– Co robisz? – zapytał Edling.

– Sprawdzam hipotezę Marzeny.

– W jaki sposób?

– Najprostszy. Wpisuję „czysty kintop” plus Poznań i Kraków.

– I wydaje ci się, że to cokolwiek da?

– Zobaczymy.

Wyników było sporo, ale większość zdawała się odsyłać do internetowych słowników gwarowych. Wyrażenie pojawiało się też w kilku zupełnie przypadkowych miejscach. Trudno było liczyć na to, że w ten sposób odnajdą cokolwiek przydatnego.

– Może usunąć Poznań – zasugerował Gerard. – Właściwie nam niepotrzebny w algorytmie wyszukiwania, bo sam frazeologizm jest

z nim związany. Tylko w Krakowie stanowiłby aberrację.

Tak zrobiła, a lista wyników nieco się zawężiła. Wciąż nie było jednak widać na niej niczego, co mogłoby się im przydać.

- Sprawdźmy może pomysł ze środowiskiem akademickim.
- W porządku.
- Zaczynamy od UJ-otu czy AGH?
- Musimy wziąć pod uwagę jeszcze Uniwersytet Pedagogiczny.
- No tak...
- Wybieraj.

Wpisała Uniwersytet Jagielloński i już po kilkunastu sekundach przekonała się, że był to dobry strzał. Serce zabiło jej szybciej, kiedy dostrzegła post z jakiejś grupy na Facebooku sprzed kilku miesięcy.

Studenci dyskutowali pod nim o jednym z wykładowców, Mironie Habierskim.

- Gero... – jęknęła.
- Widzę – odparł nerwowo Edling.

Grupa studentów drwiła sobie z wykładowcy na Wydziale Polonistyki, który używał cokolwiek dziwnych określeń – jednym z tych najczęściej słyszanych miało być wyrażenie „czysty kintop”. Szczególnie kiedy zbliżała się sesja, a on zapowiadał, jaką frajdę będzie miał, kosząc studentów na egzaminach.

Jakaś dziewczyna brała Habierskiego w obronę i pisała, że spędził dzieciństwo w Poznaniu, stąd czasem przeplatają się u niego pewne regionalizmy.

- Jezu... – wydusiła Gocha. – Mamy go.
- Nie.

Popatrzyła na Edlinga, zupełnie zaskoczona odpowiedzią.

- Dopiero będziemy go mieli – odparł, ruszając w kierunku drzwi.



– Dasz mi te kluczyki? – rzucił Gerard, stając przy mercedesie zaparkowanym nieopodal redakcji.

Rosa wyszła z niej zaraz po nim, wciąż protestując. Nie zwracał uwagi na jej obiekcje, potrafił myśleć jedynie o tym, że w końcu odnalazł człowieka odpowiedzialnego za wszystko, co się działo.

– Nie ma mowy – odparła.

– Nie rozumiesz...

– Rozumiem doskonale – ucięła. – Włączył ci się tryb, o którym mówił Trojner.

– Słucham?

Potrząsnęła głową, jakby wymsknęło jej się coś, co nie powinno, a potem poprawiła nerwowo włosy.

– Był u mnie jakiś czas temu – powiedziała. – I przyniósł ze sobą twoje orzeczenie psychologiczno-penitencjarne. Lekarka, która je sporządziła, twierdzi, że występują u ciebie symptomy wskazujące na socjopatię.

Edling poczuł, jak mimowolnie unoszą się jego brwi.

– Co więcej, stawia tezę o dysocjacyjnych zaburzeniach identyfikacji i zaleca skierowanie cię na obserwację – dodała Rosa, wpatrując się w jego oczy. – Trojner pokazał mi ten dokument, Gero. Wynika z jego jasno, że masz przynajmniej momenty, w których nie rozpoznajesz zasad moralnych i społecznych.

– Żartujesz sobie?

– Nie – odparła. – I żeby była jasność, nie traktuję tej opinii jako wiarygodnej, ale...

– Ale co?

Fakt, że jej przerwał, wprowadził jego samego w osłupienie.

– Ale sam wiesz, co zrobiłeś z Kompozytorem – odparła po chwilowym zawahaniu. – I teraz wyglądasz, jakbyś miał zamiar zrobić to samo z Mironem Habierskim.

Edling przyglądał się Goście, jakby w ciągu ostatniej minuty zmieniła się nie do poznania. Owszem, miała trochę racji. Przed momentem dał się ponieść emocjom, ale gdzieś z tyłu głowy kryły się racjonalne motywacje.

– To orzeczenie jest absurdalne – odezwał się w końcu.

– Wiem.

– Nie, nie wiesz. Sporządziła je lekarka, z którą nie miałem najlepszych kontaktów.

Wzrok Rosy kazał mu sądzić, że nie jest to dla niej żadną niespodzianką.

– Wystarczy powiedzieć, że nie zgadzaliśmy się w wielu kwestiach – ciągnął. – Zarówno dotyczących mnie, jak i oceny warunków w więzieniu oraz stanu opieki psychologicznej nad osadzonymi.

– Więc w gruncie rzeczy cię nie znosiła.

– Tak.

– Też mi nowość.

Widział, że Gocha próbuje wyprowadzić ich ze ślepego zaułka, w którym się znaleźli, ale nie sądził, by to było możliwe. Słowa, które padły, z pewnością długo będą stanowiły przeszkodę.

– Ta kobieta zracjonalizowała sobie to, co zrobiłem, w jedyny znany jej sposób – dodał Edling. – Uznała, że od dziecka miałem takie tendencje i nie zważałem na żadne reguły. Tyle że dobrze to ukrywałem. A zatem byłem socjopata.

– Słuchaj, ja nie...

Miał zamiar poczekać, aż dokończy, ale Goście najwyraźniej zabrakło słów.

– Potem postawiła wstępną diagnozę o dysocjacji, uznając, że wypieram się wszystkiego tak wiarygodnie, że mogę sam nie wiedzieć o tym, co dane osobowości robią. Chyba trochę zbyt wiele naczytała się

prac Dorothy Lewis, która w każdym, nawet w Tedzie Bundym, upatrywała istnienia osobowości wielorakiej.

Gerard nie chciał wracać do tamtych sesji, podobnie jak do innych rzeczy, które działy się w więzieniu. Zarówno w gabinecie lekarki, jak i w celi czuł całkowitą bezsilność. Sprowadzała się do czego innego, ale jej dojmujący rozmiar był taki sam.

– Nie dopuszczała myśli, że się myli, a ja mam rację – dodał. – W końcu byłem tylko osadzonym, w dodatku próbującym postawić autodiagnozę bez żadnego zaplecza merytorycznego.

– I jaka to autodiagnoza?

– Że Horst Zeiger mnie wtedy pokonał. Doprowadził do tego, czego od początku pragnął, czyli nagiął mnie do swojej woli. Posterował moimi rękoma, kiedy zadawały ciosy nożem.

Gocha lekko się wzdrygnęła i odwróciła wzrok, a Edling odniósł wrażenie, że nie do końca zaufała jego słowom.

Na Boga, on także im nie ufał. Pamiętał doskonale, co wówczas czuł. Przekonanie o wypełnionej sprawiedliwości. Być może niezgodnej z prawem ludzkim, ale całkowicie tożsamej z prawem natury. Zajrzał wówczas w głąb swojej duszy i przeraził się tego, co tam zobaczył.

Zamrugnął nerwowo, starając się odgonić tamte zdarzenia. Popatrzył na Goškę, a ona otworzyła lekko usta i się zawahała. Cokolwiek chciała powiedzieć, najwyraźniej zrezygnowała.

– Musimy pojechać do Krakowa – rzucił Edling.

– Wiesz, że to nie jest dobry pomysł.

Gerard zbliżył się do niej i ujął jej dłonie, jakby dzięki temu mógł do niej przemówić.

– Domański ani Trojner nie dadzą się przekonać na podstawie kilku sformułowań, których używa sprawca – powiedział. – To dla nich za mało, by wznowić śledztwo.

– Więc co chcesz im dać? Co wydaje ci się, że osiągniesz, Gero?

– Złamię tego człowieka.

– Jak?

Spojrzał jej prosto w oczy.



– Po prostu mi zaufaj – powiedział. – Jak tylko go zobaczę, będę wiedział, co należy zrobić.

– I naprawdę nie słyszysz, że brzmi to jak szaleństwo?

– Czyli coś, co znajduje się pośrodku drogi z chaosu do zwycięstwa.

– Gero...

– Uda mi się. Po prostu muszę się z nim skonfrontować.

Prosił o duży kredyt zaufania, może nawet ogromny. Wiedział jednak, że Rosa jest w stanie mu go udzielić.

– A jeśli nawet go nie złamię, to sprawimy, że zacznie panikować – dodał Edling. – W końcu popełni jakiś błąd, próbując uciec lub zatrzeć ślady. A wtedy będziemy go mieli. I artykuł, który napiszesz, będzie najgłośniejszym materiałem, jaki kiedykolwiek opublikowano w „Głosie”.

Nie musiał sięgać po ten argument, ale uznał, że nic nie straci, przypominając Goście o tym, od jakich motywacji się to wszystko zaczęło.

– Chcesz, żebym zadzwonił do Domańskiego? – spytał. – Wolisz sama się przekonać, że odmówi ponownego wszczęcia postępowania?

– Nie muszę – odparła twardo. – Ale jak to sobie wyobrażasz? Że tak po prostu spotkamy się z tym człowiekiem?

– Nie jest dla nas niebezpieczny.

Nie zabrzmiało to przekonująco. Owszem, do tej pory Miron Habierski atakował jedynie na odległość, wysługując się rękoma innych, ale z pewnością był zdolny do wszystkiego.

– Sprawdzimy, kiedy ma wykłady – zasugerował Gerard. – I zaskoczmy go na uczelni, wśród ludzi.

Po chwilowym wahaniu Gocha wyciągnęła telefon i zaczęła szukać informacji na ten temat. Tyle wystarczyło, by Edling uznał, że jest na pokładzie. Odczuwała tę samą niepokojącą potrzebę, by jak najszybciej stanąć z Siewcą twarzą w twarz. Chorą ciekawość? Nie, to uczucie było czymś innym. Czymś, czego Gerard nie mógł skonkretyzować.

– Za dwie godziny kończy wykład na Wydziale Polonistyki na Starym Mieście – odezwała się Rosa.

Oboje natychmiast spojrzeli na auto.

– Zdążymy – powiedział Gerard.

– W dwie godziny?

– Nawet mniej, jeśli się pospieszymy i na bramkach nie będzie zatoru.

Sto dziewięćdziesiąt kilometrów, w większości autostradą, która o tej porze powinna być całkowicie przejezdna. Całkiem możliwe, że będą jeszcze przed czasem, ale nie mogli zmarnować już ani minuty.

Oboje w tym samym momencie wsiedli do GLA, a potem Gocha szybko wycofała i ruszyła w kierunku najbliższego wjazdu na A4.

Nie szczydziła paliwa, zatrzymać musieli się tylko raz, by uzupełnić bak. Na drogach krajowych oboje modlili się tylko o to, by nie trafić na żaden patrol, a na autostradzie o to, by nie doszło do żadnego nieoczekiwanego zdarzenia.

Na Starym Mieście byli po godzinie i pięćdziesięciu minutach. Krążyli nieopodal Wydziału Polonistyki i tracili już nadzieję na to, że uda im się znaleźć miejsce parkingowe. W końcu zdołali namierzyć je przy Straszewskiego. Wyszli z auta i przez niewielki park pognali w kierunku wydziału.

Zbyt długo zajmowało im odnalezienie właściwej sali. Edling nerwowo spojrzął na zegarek, uświadamiając sobie, że nie mają już czasu. Wykład za kilkadziesiąt sekund dobiegnie końca.

Gocha zatrzymała jedną ze studentek i zapytała o właściwą salę. Kiedy dziewczyna im ją wskazała, całą odległość pokonali biegiem.

Studenci już wychodzili. Nie sposób było stwierdzić, czy Miron Habierski nadal jest w środku.

Zasapani, wpadli do sali i omietli wzrokiem puste rzędy. Zaraz potem kątem oka dostrzegli mężczyznę, który właśnie podnosił torbę.

Miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, krótkie włosy i parodniowy zarost. Spojrzął na nich z zaciekawieniem i uśmiechnął się lekko i niepewnie.

Gerard analizował każdą najmniejszą reakcję.

– Państwo na wykład gościnny? – zapytał uprzejmie Habierski.

– Niezupełnie – odparł Edling, podchodząc do niego.

Stał po drugiej stronie biurka, zza którego Miron przed momentem prowadził zajęcia, a potem spojrzał mu prosto w oczy.

Nie odzywał się, Gocha także nie. Próbował ocenić, ile lat może mieć Habierski. Z pewnością był po sześćdziesiątce, co tłumaczyłoby przynajmniej kilka cech, które występowały w jego idiolekcie.

Nie przywodził jednak na myśl kogoś, kto mógłby wyrządzić młodym ludziom krzywdę, nie mówiąc już o doprowadzeniu ich do śmierci. W dodatku Gerardowi przeszło przez myśl, że seryjny zabójca powinien być młodszy.

Ale czy na pewno? Ten człowiek działał przecież poprzez naginanie innych do swojej woli, nie odbierał im życia własnymi rękoma. Im więcej miał lat, tym więcej doświadczenia i narzędzi manipulacyjnych.

– Nie spodziewał się pan nas, prawda? – rzucił Edling.

Habierski pilnował się i nie ulegało wątpliwości, że ma zadatki na świetnego aktora. W jego zachowaniu nie widać było niczego, co sugerowałoby, że został złapany. Nic, co wskazywałoby na panikę, zdziwienie lub niepokój.

Przeciwnie, wydawał się uprzejmie zainteresowany niespodziewaną wizytą.

– A powinienem być? – spytał Miron.

– Oczywiście. Może nawet pan zakładał, że do tego dojdzie, ale spał spokojnie ze świadomością, że nie mamy żadnych dowodów przeciwko panu.

– Słucham?

Dopiero teraz z twarzy rozmówcy zniknął sympatyczny wyraz.

– Ale pomylił się pan – rzucił Edling. – Znaleźliśmy dostatecznie dużo.

– Przepraszam, ale nie rozumiem. Kim państwo są?

Żadnych oznak świadczących o potrzebie ucieczki ani zdenerwowaniu. Habierski wysyłał sygnały wprost przeciwne – postawił teczkę na biurku, jakby był gotów wysłuchać, co Gerard ma do powiedzenia, i pomóc w rozwiązaniu problemu.

Wytrawny manipulator, uznał w duchu Edling. Nic dziwnego, że udało mu się omamić tylu młodych ludzi.

– Długo będziemy grać w tę grę? – odezwał się Gerard.

– Proszę wybaczyć, ale naprawdę nie wiem, o czym mowa. Są państwo rodzicami któregoś ze studentów?

– Doskonale pan wie, kim jesteśmy.

– Przykro mi, ale nie.

Rozłożył lekko ręce, jakby nie wiedział, jak im pomóc, a potem popatrzył na zegarek.

– I najmocniej przepraszam, ale muszę gdzieś być za niecały kwadrans – dodał.

Ruszył w kierunku wyjścia, ale Gocha i Edling natychmiast zaszli mu drogę. Popatrzył na nich jak na dwójkę obłąkańców, którzy jakimś cudem wyrwali się ze szpitala psychiatrycznego.

– Tak łatwo nie będzie – odparł Gerard.

Dopiero teraz w oczach mężczyzny pojawił się niepokój.

– Na Boga, czego państwo ode mnie chcą?

– To naprawdę takie trudne? – odparł ostro Edling.

– Proszę po prostu powiedzieć, o co chodzi, a jestem pewien, że uda nam się jakoś rozwiązać to nieporozumienie.

– To żadne nieporozumienie – rzucił Gerard.

Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że od kiedy weszli do sali, Rosa nie odezwała się słowem. Zerknął na nią przelotnie i przekonał się, że bynajmniej nie jest tak zdeterminowana jak on.

Owszem, od razu ruszyła ramię w ramię, by zablokować drogę Habierskiemu, ale wciąż zdawała się nieprzekonana, że dobrze robią.

– Często używa pan określenia „czysty kintop”? – zapytała w końcu.

– Co takiego?

– Niech pan odpowiada.

Miron wyjrzał na korytarz z wyraźną nadzieją, że dostrzeże tam kogoś, kto zaoferuje mu pomoc.

– Owszem – powiedział. – Zarówno tego, jak i innych, które są powszechne w Poznaniu. Pochodzę stamtąd, a studentów to z jakiegoś

powodu cieszy. Moich asystentów także.

– Asystentów? – rzuciła Gocha.

– Szczególnie upodobali sobie to sformułowanie. Używamy go między sobą dość często.

Edling popatrzył na Rosę i nagle zrozumiał, co działo się w jej głowie. Widziała reakcję Habierskiego po tym, jak się tu zjawili. Wzięła ją za realny brak niepokoju i zdziwienia i założyła, że to nie on jest sprawcą.

– Jak się nazywają pańscy asystenci? – spytała.

Miron podał dwa nazwiska. Pierwsze z nich nic im nie mówiło.

Drugie brzmiało Łazarz.



9

*ul. Straszewskiego, Kraków*

Opuścili budynek wydziału równie szybko, jak się w nim znaleźli, a potem skierowali się prosto do mercedesa. Gocha czuła, że brakuje jej tchu, a serce bije tak szybko, że za moment zemdleje.

– Jesteś pewna? – rzucił Gerard, kiedy wchodzili do samochodu.

– A ty nie? Widziałeś przecież to samo, co ja.

– Habierski mógł świetnie udawać.

– Nie – odparła twardo. – Nie aż tak. Ten facet nie miał pojęcia, o co nam chodzi. I widział nas po raz pierwszy w życiu.

Uruchomiła silnik i dopiero wtedy dotarło do niej, co robi. Powodowana gorączkową potrzebą rozwiązania sprawy, w ogóle nie myślała o tym, że nie siedzi w aucie z czynnym przedstawicielem organów ścigania, tylko z byłym prokuratorem.

– Co robisz? – zapytał nerwowo Edling.

– Zastanawiam się, czy kompletnie nam odbiło.

– Gocha, jedź na Chopina. Pamiętam, który to budynek.

Obróciła się do niego i posłała mu pytające spojrzenie.

– I co potem? – odezwała się. – Każemy mu się przyznać i go nagramy?

– Mówiłem ci, że jak tylko go zobaczę, będę wiedział, jak postąpić.  
– Tak jak w wypadku tego wykładowcy? – odparowała. – Nie byłeś w stanie myśleć logicznie, Gero. A jego realną, nieudawaną niewiedzę wzięłeś za dowód winy.

Edling zacisnął usta i na moment odwrócił się w stronę okna. Wyglądał na parking, a Rosa mogłaby przysiąc, że klnie pod nosem.

– Poza tym widziałeś już tego człowieka – dodała. – Naprawdę sądzisz, że zmanipulujesz go tak, by coś chlapnął?

Wciąż nie odpowiadał.

– Gero.

– Musimy coś zrobić – odparł wreszcie. – Habierski zaraz go poinformuje, że rozpytywała o niego dwójka ludzi. Nawet nie będzie się pakował. Zniknie, zanim dotrzemy do jego mieszkania.

– A jeśli zjawimy się tam w porę, to co? Co zrobimy? – odparowała. – Uruchom te resztki racjonalności, które masz, i się zastanów.

– Zastanawiam się, od kiedy wyjechaliśmy z Opoła. Wierz mi, że jakoś sobie poradzimy.

– Nie – odparła. – Nie poradzimy. Bo albo będziemy musieli zatrzymać go siłą, co wyjdzie mu tylko na dobre, kiedy przyjdzie do obrony w sądzie, albo...

Kiedy urwała, odniósł wrażenie, że niedokończenie tego zdania jest gorsze niż alternatywa. Doskonale wiedział, co mu sugerowała.

– Ta sprawa nie ma nic wspólnego z Kompozytorem.

– Nie? – rzuciła z powątpiewaniem. – A jeśli i tym razem zostaniesz sprowokowany?

– Wtedy chodziło o coś innego.

– O sprawiedliwość, tak? I o to, że uderzył w ciebie personalnie?

– Tak.

– A teraz będzie inaczej, bo...?

Miał ochotę przytoczyć jej całe naręcze argumentów, coś jednak kazało mu zachować je dla siebie.

– Te dwie sytuacje są bardziej podobne, niż ci się wydaje – dodała Rosa. – I w głębi duszy doskonale o tym wiesz. Dlatego jeszcze nie

wysiadłeś z auta i nie zamówiłeś sobie taksówki.

Gerard zamknął oczy i nabrał głęboko tchu. Miała trochę racji, nie mógł jej tego odmówić. Nie wiedział, jak potoczy się to spotkanie – szczególnie że człowiek ten był znacznie bardziej przebiegły niż Kompozytor.

Tak naprawdę Edling nie miał na jego temat żadnych informacji. Te strzępki, które wyłaniały się z jego idiolektu, nie pozwalały na jakąkolwiek ocenę Łazarza.

Nagle jego umysł przeszła jasna jak błyskawica myśl, że Dominik otrzymał od Marzeny te same materiały, które mieli oni. I z pewnością połapie się, że przez „czysty kintop” dotrą do szefa katedry, a potem prosto do niego.

Gerard natychmiast wyciągnął komórkę i wybrał numer Marzeny. Nie tracił czasu nawet na zdawkowe przywitanie.

– Zeskanowałaś te ostatnie materiały i wysłałaś Łazarzowi? – spytał.

– Miałam trochę roboty, ale właśnie je zabieram i...

– Nie rób tego – polecił.

Z ulgą wypuścił powietrze, dopiero teraz uświadamiając sobie, że je wstrzymywał.

– Bo?

– Po prostu mi zaufaj.

Musiało to zabrzmieć dla niej niemal komicznie, mimo to Edling uznał, że najlepiej nie dodawać nic więcej. Przeprosił, a potem szybko się rozłączył, nie czekając na odpowiedź. Zanosilo się na trwałą erozję w przestrzeganiu zasad savoir-vivre'u.

Popatrzył na Gochę i zobaczył ulgę na jej obliczu.

– To mamy załatwione – powiedział. – I moja inwencja na tym się kończy, jeśli faktycznie nie zamierzamy jechać do Łazarza.

– Na szczęście moja nie.

– Więc co proponujesz? – zapytał.

– Dzwon do Domańskiego.

– I?

– I rób to, co umiesz najlepiej – odparła. – Zmanipuluj go, by sam chciał postąpić tak, jak sobie tego życzysz.

Gerard rzucił jej spojrzenie pełne rezerwy, mimo to po chwilowym zastanowieniu wybrał numer. Umieścił komórkę na podłokietniku, by Rosa wszystko słyszała.

Przywitał się z Konradem, a potem od razu przeszedł do rzeczy.

– Wiem, gdzie jest człowiek, który stoi za Refugium – oznajmił.

– Ja też. W kostnicy.

– Mieszka w Krakowie – kontynuował Edling, niezrażony. – Co jest zgodne z analizą lingwistyczną, której dokonaliśmy na podstawie wiadomości z Refugium.

Przedstawił mu pokrótce wszystkie elementy, które wskazywały na Małopolskę i konkretnie Kraków, a potem czekał na jakąkolwiek odpowiedź. Na próżno. W dodatku mógł wyobrazić sobie nieprzekonany wyraz twarzy Domańskiego.

– W wiadomościach używał też zwrotu, który nie pasuje do jego idiolektu – ciągnął Gerard. – Udało nam się ustalić, że zapożyczył go mniej lub bardziej świadomie od swojego szefa na wydziale.

– Świetnie.

– Konrad – podjął błagalnie Edling. – Spotkałem go, byłem u niego w domu.

– Że co?

– Kiedy szukałem Gochy – dodał szybko Gerard. – Ten człowiek jest specjalistą od gwary spiskiej, rozumiesz? I to tak dobrym, że potrafił wskazać konkretną wieś na podstawie kilku słów.

– Słów, które wcześniej sam umieścił w tych wiadomościach – dodała Rosa. – Wcześniej ta rzekoma biegłość nie wzbudziła w nas podejrzliwości, ale teraz widać jak na dłoni, że była to ściema.

Oboje usłyszeli ciche westchnięcie.

– Jestem na głośnomówiącym?

– Tak – potwierdziła Rosa.

– To wypadaloby o tym poinformować – burknął Konrad. – Mniejsza z tym. Po co facet miałby sprowadzać cię na dobry trop, skoro to on za



tym stoi?

– Podsunął mi Adama Wojdynę, nie siebie. To on wszystko zaplanował.

Domański mruknął bez przekonania.

– I stwierdzasz tak na podstawie analizy językowej?

– Tak. Ale nie tylko.

– A co jeszcze masz? Może jakiś konkretny, namacalny dowód?

– Byłem u niego w mieszkaniu, widziałem tam mnóstwo dewocjonaliów. Zakładałem, że dostał je w spadku po dziadkach, ale przecież równie dobrze mogły należeć do niego – wyrzucił na jednym oddechu Gerard. – A jak pamiętasz, autor wiadomości używa sporo form typowych dla języka religijnego. Z pewnością jest wierzący, żyje blisko Kościoła.

Wiedział, że nie robi tego, co zasugerowała Gocha. Powinien podejść jakoś Domańskiego i sprawić, by on sam stopniowo dochodził do konkretnych wniosków. Czuł jednak, że to nie miałyby sensu. A presja czasu była coraz mocniej odczuwalna.

– Wszystko się zgadza, nie rozumiesz?

– Nie.

– Konrad...

– Jak na razie, usłyszałem o samych poszlakach lingwistycznych. Co mam na tej podstawie niby zrobić?

– Uznać Łazarza za podejrzanego, dopełnić jak najszybciej wszystkich formalności, a potem zawnioskować do sądu rejonowego o wydanie postanowienia o tymczasowym aresztowaniu – rzucił Edling.

Przez moment trwała cisza, którą w końcu przerwał śmiech Domańskiego.

– I który sędzia mi to klepnie?

– Każdy, do którego się zwrócisz.

– Taki jesteś pewien?

– Tak – odparł od razu Gerard. – Nikt nie odmówi prokuratorowi okręgowemu, jeśli ten będzie odpowiednio zdeterminowany.

Tym razem rozległo się ciche westchnięcie.

– To nie takie proste – odparł Konrad.

– Nie? A ludzi z protestów ulicznych bez trudu ściągacie prosto do aresztu.

– Wiesz dobrze, że to nie to samo. Są przepisy, procedury.

– Które umożliwiają ci szybką reakcję – odparł Edling i spojrzał na Gochę.

Nie była dobrej myśli i Gerard nie mógł się jej dziwić. Rozmowa nie przebiegała tak, jak powinna.

– Zastanów się – dodał Edling. – Czy kiedykolwiek słyszałeś mnie tak rozgorączkowanego?

Konrad zwlekał z odpowiedzią.

– Jeśli nie możesz sobie przypomnieć, to mówi to samo za siebie – ciągnął Edling. – Nie zachowywałbym się tak, gdybym nie był absolutnie pewien, że to ten człowiek.

– Niekoniecznie.

– Słucham?

– Mogłeś przyjąć taką strategię z premedytacją, żeby mnie przekonać. Znam cię, Gerard. I wiem, że nie działasz na podstawie impulsu.

Być może miał rację i Edling rzeczywiście podświadomie założył, że w ten sposób ugra najwięcej.

– Zapewniam cię, że z mojej strony nie ma żadnego wyrachowania – odparł. – Jest za to presja czasu. Ten człowiek za moment się dowie, że go szukaliśmy.

Gerard przelotnie zastanowił się nad tym, co Dominikowi powie Habierski. Że szukała go dwójka ludzi? Z pewnością opisz ich chaotyczne pytania oraz wygląd. Jasny garnitur i siwy zarost wokół ust od razu przywiodą Łazarzowi na myśl Gerarda.

W tej chwili jednak nie wiedział, że odkryli prowadzące do niego tropy. Może nie uzna, że jest zagrożony, i nie ucieknie?

Nie, to bzdura. Ten człowiek był zbyt ostrożny. Kiedy tylko dowie się, że coś jest nie w porządku, natychmiast zniknie bez śladu.

– Konrad, nigdy cię o nic nie prosiłem – odezwał się Edling. – W tej chwili błagam cię o to, żebyś postawił mu zarzuty i zawnioskował o areszt.

Rozmówca nie spieszył się z odpowiedzią, z pewnością potrzebując chwili, by przetrwać to, co usłyszał.

– W tej chwili mam zamknięte śledztwo – powiedział. – Rozumiesz, co to znaczy?

– Że twój przełożony jest zadowolony, twoje statystyki są idealne i możesz chodzić po mediach, opowiadając, jak złapałeś groźnego przestępcę, który doprowadzał nastolatki do śmierci.

– Tak bym tego nie ujął.

– Ale to prawda – odparł Gerard. – Tyle że prawdziwy sprawca jest na wolności. I zaraz skorzysta z tego w ten sposób, że zbiegnie za granicę i zaszyje się tak, że nigdy już go nie znajdziemy. Będzie dalej robił to, co tutaj. A ty, kiedy tylko sobie to uświadomisz, nie prześpisz już żadnej nocy.

– Nie przesadzasz?

– Trudno przesadzić, kiedy rozmawiamy o tym, że będziesz miał na rękach krew wszystkich kolejnych ofiar.

Domański zamilkł.

– Bo to się nie skończy – dodał Gerard. – Łazarz będzie dalej polował i wybierał te najsłabsze, najbardziej bezbronne dzieciaki, które już znajdują się w mrocznym miejscu. A potem poprowadzi je w otchłań. Tego chcesz, Konrad? Na to jesteś gotów pozwolić?

Wciąż nic. Edling i Rosa wymienili się bezsilnymi spojrzeniami.

– Chciałeś, żebym wrócił – ciągnął Edling. – Masz szansę, żeby do tego doprowadzić.

– Hm?

– Zaufaj mi teraz, a ja wrócę do prokuratury.

Wiedział, że ten argument może podziałać. Do wyobraźni przemówi mu nie tyle sam jego powrót, ile gotowość, by to zrobić w zamian za zatrzymanie Łazarza – w dodatku Domański zdawał sobie sprawę, ile znaczy słowo Edlinga.

– I jesteś gotów zawrzeć ze mną taką umowę? – spytał Konrad.

– Właśnie to zrobiłem.

Znów ciche westchnięcie.

– Aż taką masz pewność co do tego faceta?

– Tak.

Przypomniał sobie spotkanie z Dominikiem Łazarzem w jego mieszkaniu. Młody naukowiec od razu wydał mu się dość niecodzienny, może trochę dziwny. Zapisał mu to jednak na plus, nie dostrzegając, z czego ta osobliwość wynika.

– On od razu skojarzył Dmowskiego – podjął Edling. – I był zdziwiony, że ja go nie znam.

– Dmowskiego?

– Konkretnie tekst, który pokazał się w Refugium. Łazarz nie musiał sprawdzać, nie zawahał się ani przez moment. Od razu oznajmił, kto jest autorem i że fragment jest pierwszym zdaniem *Myśli nowoczesnego Polaka*.

Nie było to wiele, ale stanowiło kolejną cegiełkę do konstrukcji, która powoli i z oporami układała się w głowie rozmówcy.

Więcej faktów nie było potrzeba. Teraz należało ubrać je w odpowiednią otoczkę.

– Zastanów się, jak to będzie wyglądało w mediach – dodał Gerard. – Wszyscy uznali sprawę za zakończoną, ale tobie coś nie dawało spokoju. I sam, bez pomocy innych, ruszyłeś tym tropem po to, by ostatecznie dotrzeć do prawdziwego sprawcy. Przebiegłego arcymistrza zbrodni, który...

– Dobra, dobra.

– Gocha to wszystko opisze – dorzucił szybko Edling, świadomy, że rozmówca to zbagatelizował.

– Co?

Gerard obrócił się do niej z nadzieją, że nie napotka sprzeciwu. Trudno było mu wyczytać z jej twarzy cokolwiek poza zaskoczeniem.

– To będzie artykuł roku – powiedział Edling, starając się, by w jego głosie nie słychać było żadnej niepewności. – A ty będziesz jego

jedynym bohaterem. Zamiast martwego sprawcy, którego nie można już ukarać, społeczeństwo dostanie kogoś, kogo można obciążyć winą, skazać i wsadzić do więzienia. Wreszcie dojdzie do katharsis, którego brakowało każdemu, kto czytał lub słyszał o tej sprawie. Wszystko pójdzie w świat i ani się obejrzysz, trafisz na jakieś eksponowane stanowisko w prokuraturze krajowej.

Konrad i Gocha wciąż milczeli.

– To jak? – spytał Gerard, patrząc na Rosę.

Zacisnęła lekko usta, jakby miała zamiar mu przyłożyć, ale ostatecznie lekko skinęła głową. Odetchnął w duchu. Nagięcie faktów spowoduje lekką skoliozę jej dziennikarskiego kręgosłupa moralnego, ale koniec końców były ważniejsze rzeczy.

– Zrobimy tak, jak mówi Gero – odezwała się Gośka.

– Więc ty też jesteś przekonana, że ten facet jest sprawcą?

– Na sto procent.

Tylko Gerard widział, że większa część jej pewności wynikała z jego głębokiego przekonania, że to Łazarz stoi za tym wszystkim.

– W porządku – odparł w końcu ciężkim głosem Konrad.

Edling miał wrażenie, że wszystkie szyby w samochodzie nagle się otworzyły, a do środka po raz pierwszy od długiego czasu wpadło powietrze. Nabrał głęboko tchu.

– Ale jeśli okaże się, że coś jest nie tak, poniesiecie nie mniejsze konsekwencje ode mnie.

– Oczywiście – odparł szybko Gerard. – Ile czasu zajmą ci formalności?

– Niedużo. Mam gotowe wnioski, wpiszę tylko dane, zmienię trochę treść, a potem odzywam się do sędziego.

To tyle, jeśli chodziło o oszczędne stosowanie tymczasowego aresztowania. Edling wprawdzie nie spodziewał się, że za każdym razem cały dokument jest pisany od nowa, ale miał nadzieję, że chociaż częściowo tak jest.

Razem z Gochą pożegnali prokuratora, a potem oboje lekko osunęli się w fotelach.

– Co teraz? – odezwała się Rosa. – Czekamy?

– Tak, ale nie tutaj.

– A gdzie?

– Na Chopina.

– Gero...

– Ktoś musi mieć oko na Łazarza – odparł stanowczo. – Policja formalnie nie może jeszcze go śledzić, ale my tak. Zadbamy o to, żeby nie uciekł.

– To nie najlepszy pomysł.

– Nie będziemy nawet wychodzić z auta. Po prostu upewnimy się, że zniknie z radaru.

Gocha wahala się, ale jedynie przez moment. Ostatecznie musiała uznać, że w sytuacji, kiedy od aresztowania dzieliło ich już tak mało czasu, nie można było pozwolić sobie na nagłe fiasko.

Zaparkowali pod budynkiem, w którym mieszkał Łazarz, a potem oboje wbili wzrok w drzwi od klatki schodowej.

– Mogliśmy chociaż kupić coś do jedzenia – zauważyła Rosa.

– Naprawdę jesteś teraz głodna?

Gocha wzruszyła ramionami.

– Całe życie jestem głodna – odparła. – Właściwie w odpowiedniej formie mogliby mi to wyryć na nagrobku.

– Coś w tym jest.

– Poza tym przypuszczam, że posiedzimy tu trochę. Zaraz opadną emocje i też zaczniesz ci burczeć w brzuchu.

Edling przypuszczał, że tak szybko się to nie stanie. Po półgodzinie jednak musiał przyznać Goście rację. Przeszło mu przez myśl, żeby pójść po coś do jednej z okolicznych knajp, kiedy rozległ się dźwięk jego telefonu.

Dzwonił Domański.

– Tak? – spytał Gerard.

Nie wiedział dlaczego, ale spodziewał się problemów. Poszło mu dość gładko z przekonaniem Konrada, więc dla zachowania równowagi we wszechświecie teraz coś powinno się posypać.

– Z mojej strony formalności załatwione – oznajmił Domański. – Teraz módl się, żeby sędzia klepnął to na podstawie tych wątpliwych dowodów.

– Nie są wątle. Pokazują potęgę języka.

– Tak, tak. Zobaczymy, co powie sędzia.

– A co ma powiedzieć? – odparł Gerard. – Zobaczy, od kogo przyszedł wniosek, i wyda postanowienie. Szczególnie że już z pewnością do niego dzwoniłeś i go uprzedziłeś.

Domański cicho się zaśmiał.

– Nie potwierdzam, nie zaprzeczam – rzucił. – Powiedziałem też Trojnerowi, jak się sprawy mają.

– Przypuszczam, że nie był wniebowzięty.

– Nie był – przyznał Konrad. – Dalej sądzi, że coś kombinujesz.

– W takim razie najwyższa pora, żebym wytłumaczył mu, że problem ze mną ma źródło w jego własnej psychice.

– Będiesz miał okazję – odparł Domański. – Bo razem z innymi funkcjonariuszami jedzie do Krakowa.

– W jakim celu?

– Zatrzymania podejrzanego, rzecz jasna.

– Nie mogą tego zrobić tutejsi policjanci?

Konrad krótko westchnął, jakby przerabiał z Trojnerem to samo.

– Mogą – odparł. – Ale to CBŚP prowadziło sprawę Siewcy i... wystarczy powiedzieć, że nie są zbyt zadowoleni z naszego wyjścia przed szereg.

Choć Gerard zdawał sobie sprawę, że nie ma ku temu racjonalnych podstaw, poczuł niepokój. Przez myśl przeszło mu, że Trojner jedzie tutaj, by zatrzymać nie Łazarza, tylko jego.

– Nieistotne – odezwał się. – Ważne, żeby jak najszybciej ująć tego człowieka.

– Będą na miejscu za niecałe dwie godziny.

– Domyślam się, że na sygnale nawet szybciej – odparł cicho Edling. – Pytanie, czy do tej pory będzie postanowienie o zastosowaniu tymczasowego aresztowania?

– Będziemy się o to starać.

Edling podziękował, a potem rozłączył się i zawiesił wzrok na wejściu do klatki. Dwie godziny. Stosunkowo niedużo, ale wszystko zależało od tego, jak Łazarz potraktuje nagłe pojawienie się dwójki ludzi na uniwersytecie.

Czy tyle wystarczy, żeby się spłoszył?

Minęła godzina i nic się nie działo. Jeśli Miron Habierski poinformował swojego podwładnego o osobliwej rozmowie, to ten najwyraźniej uznał, że nie ma powodu do niepokoju.

– Dobra – odezwała się Gocha, patrząc na swój telefon. – Idę po coś do jedzenia. Na rogu jest coś, co nazywa się „Bro Burger”. Chcesz coś?

– A jest tam do wyboru cokolwiek, co można zjeść godnie?

– Godnie?

– W taki sposób, żeby nic nie wylatywało spomiędzy kawałków bułki?

Małgorzata otworzyła drzwi, wyszła na zewnątrz, a potem nachyliła się do środka.

– Wezmę ci największego burgera, jakiego znajdę – zapowiedziała, odwróciła się i odeszła.

Edling mimowolnie się uśmiechnął. Zaraz potem jego twarz nagle przybrała zupełnie inny wyraz.

Zobaczył wychodzącego z klatki Dominika Łazarza. Mężczyzna niosący torbę podróżną rozejrzał się uważnie, a potem szybkim krokiem ruszył przed siebie, jakby gdzieś mu się spieszyło.

Gerard natychmiast wysiadł z auta.



10

*ul. Chopina, Kraków*

Gocha najpierw usłyszała trzaśnięcie drzwi, a potem okrzyk Edlinga. Raptownie się odwróciła i zobaczyła, że ten zmierza szybko w kierunku mężczyzny niosącego torbę na ramieniu.



W pierwszej chwili poczuła paraliż, uświadamiając sobie, że to Łazarz. Natychmiast jednak się otrząsnęła i ruszyła w jego stronę.

Gerard był tuż obok niego, mimo to Dominik się nie zatrzymywał. W momencie kiedy Rosa do nich dołączyła, Edling złapał go za ramię i pociągnął mocno do siebie.

– Co ty robisz, do cholery? – rzucił Łazarz.

– To, co powinienem był zrobić dawno.

Dominik odepchnął jego rękę i posłał mu spojrzenie, które nijak nie pasowało do młodego wykładowcy akademickiego i naukowca, którego obraz przedstawił Goście Edling. Wydawało jej się, że on także po raz pierwszy zobaczył prawdziwą twarz tego człowieka.

Była to twarz kogoś, kogo należy się obawiać.

– Najpierw nachodzisz szefa mojej katedry, a teraz mnie? – rzucił Łazarz. – Co jest z tobą nie tak?

– Naprawdę będziemy utrzymywać te pozory?

Dominik nie odpowiedział. Zamiast tego patrzył nieruchomo na Edlinga, jakby mimo świadków i tego, że znajdowali się w publicznym miejscu, miał zamiar coś mu zrobić. Gocha bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, że ma gdzieś schowany nóż lub inną broń.

Zrobiła krok w jego stronę, a on posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. Przywodził na myśl dzikie zwierzę, które powoli orientowało się, że jest w potrzasku.

– Wybierasz się gdzieś? – spytał Gerard, wskazując na torbę.

– Jak najdalej stąd.

– Naprawdę? Skąd ten impuls?

Łazarz zacisnął usta.

– Nie radzisz sobie najlepiej twarzą w twarz – dodał Edling. – Znacznie lepiej idzie ci manipulowanie ludźmi przez ekran komputera.

Właśnie takie sprawiał wrażenie, przeszło przez myśl Goście. Zupełnie jakby sam w tej chwili uzmysławiał sobie, że wszystko to, co robił w wirtualnym świecie, nie ma żadnego przełożenia na realny.

W tej chwili nie był groźny, bo został pozbawiony jedynej broni, której używał przy popełnianych przestępstwach. Stał się po prostu

przeciętnym, młodym mężczyzną, który nie stanowił dla nikogo większego zagrożenia.

Ledwo ta świadomość osiadła, Rosa poczuła się nieco pewniej. Nie miał noża ani żadnych ostrych przedmiotów. Może nawet nie potrafił zagrozić komuś w jakikolwiek sposób poza internetem.

– Długo będziesz tak milczał? – rzucił Gerard.

– A co chciałbyś usłyszeć?

– Że przyznajesz się do winy.

– Jakiej winy? – odparował nieco ostrzej Łazarz. – I na jakiej podstawie w ogóle mi cokolwiek zarzucasz?

Edling prychnął lekceważąco, najwyraźniej starając się wyprowadzić rozmówcę z równowagi.

– Naprawdę muszę ci to mówić? – odezwał się. – Jesteś aż tak intelektualnie zacofany, żeby nie wiedzieć, dzięki czemu cię namierzyłem? Czy może po prostu konfrontacja z żywym człowiekiem, który stoi naprzeciwko ciebie, całkowicie cię paraliżuje?

Gerard zbliżył się tak bardzo, że Łazarz musiał cofnąć się o krok.

– Nie masz żadnych dowodów – oznajmił tak cicho, że Gocha nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

– Co powiedziałaś? – zapytał Edling.

– Że nie masz na mnie nic, bo nic nie zrobiłem.

– Może w takim razie pokażesz, co masz w torbie?

Dominik znów się wycofał, tym razem obracając lekko ciało, by Gerard nie mógł sięgnąć po torbę. Zaraz potem położył na niej drugą rękę, a Gocha drgnęła nerwowo.

Przeszło jej przez myśl, że Łazarz być może dał się zaskoczyć, ale jednocześnie liczył się z tym, że kiedyś nie uniknie takiej sytuacji. I zawczasu się na nią przygotował, kupując broń.

– Spokojnie – odezwała się Gośka. – To, co od tej pory zrobisz, będzie miało wpływ na twoją przyszłość.

– Co? – rzucił z obrzydzeniem Dominik, jakby fakt, że w ogóle się odezwała, budził w nim niesmak. – Co ty pierdolisz?

– Staniesz przed sądem – ubiegł ją Gerard. – A my będziemy dwójką najważniejszych świadków.

– Nie będę przez nikogo sądzony. A już z pewnością nie przez te przeżarte korupcją struktury, które nie mają moralnego prawa, by oceniać kogokolwiek.

Rosa odniosła wrażenie, że czuje alkohol. Przyjrzała się Dominikowi i szybko stwierdziła, że jego lekko przekrwione oczy się błyszczą.

Nie wytrzymał napięcia i musiał po coś sięgnąć po telefonie z uczelni? Nie mogła tego wykluczyć.

– Nie dam się zatrzymać – dodał Łazarz.

Gerard i Gocha w jednym momencie spojrzeli na torbę, a potem na siebie. Nie musieli nawet się odzywać, by upewnić się, że pomyśleli o tym samym.

– Co tam masz? – zapytał jeszcze raz Edling.

– Nic, co powinno cię obchodzić. A teraz zostawcie mnie.

Mówił coraz bardziej trzęsącym się głosem, jego wzrok powoli stawał się rozbiegany. Nie zanosilo się na to, by ta rozmowa miała zakończyć się spokojnie.

Gocha odwróciła się w kierunku wjazdu do jednokierunkowej ulicy z nadzieją, że zobaczy radiowóz lub nieoznakowany samochód, w którym rozpozna Trojnera.

– Odpierdolicie się ode mnie! – krzyknął Dominik.

Przechodnie nagle zwrócili na nich uwagę. Niektórzy przyspieszyli kroku, inni tylko się odsunęli, by znaleźć dobry punkt obserwacyjny. Nikt nie chciał się mieszać.

– Uspokój się – powiedział Gerard, powoli do niego podchodząc. – Odłóż torbę na ziemię, a potem...

– Jeb się.

– Zaraz będzie tu policja – włączyła się Rosa. – Cokolwiek byś zrobił, finał będzie dla ciebie niekorzystny, rozumiesz? Ale możesz jeszcze poprawić swoją sytuację.

Dominik pokręcił raptownie głową, a potem zrzucił z ramienia torbę i złapał ją przed sobą oburącz.

– Ani kroku dalej – rzucił.

Edling powoli uniósł dłonie, ale nie przestawał zbliżać się do wycofującego się Łazarza.

– Bo nas wszystkich zapierdolę! – ryknął Dominik.

Tracił nad sobą kontrolę albo chciał, by wszyscy tak myśleli. Gapie od razu dali wiarę jego słowom i oddalili się równie szybko, jak się zebrali. Wydawało się, że na całej ulicy zostało tylko troje ludzi.

– Stój! – krzyknął Łazarz.

Gerard wciąż go ignorował, ani na moment się nie zatrzymując.

– Ogłuchłeś?!

– Nie. Słyszę cię bardzo dobrze.

– To zatrzymaj się, do kurwy nędzy, bo zaraz nas wszystkich wypierdolę w powietrze.

– Nie.

Gocha miała wrażenie, że obserwuje coś całkowicie surrealistycznego. Edling podchodził do niego z lekko uniesionymi dłońmi, a on nieustannie się cofał. Wydawało się, że to Gerard ma całą inicjatywę.

– Nie wydaje mi się, żebyś miał jakikolwiek ładunek wybuchowy – odezwał się. – To nie w twoim stylu.

– Nie masz o mnie pojęcia.

Coraz bardziej rozbiegany wzrok, nierówny oddech. Gocha wyraźnie dostrzegała sygnały, że Łazarz zaczyna tracić nad sobą kontrolę, więc dla Edlinga musiały być widoczne jak na dłoni. Mimo to nie zatrzymywał się.

– Przeciwnie – odezwał się. – Wiem o tobie całkiem sporo, bo od samego początku to właśnie ciebie poznawałem, prawda? Analizowałem wszystko, co pisałeś. Wszystko, co robiłeś. A przede wszystkim to, jak odnosiłeś się do tych chłopaków. Poznałem cię lepiej niż jakikolwiek twój znajomy.

Nadal powoli przesuwali się w kierunku głównej ulicy, przyciągając uwagę coraz większej liczby przechodniów.

Gocha znów obejrzała się przez ramię z nadzieją, ale po policji nie było śladu.

– Choć nie masz ich zbyt wielu, prawda? – dodał Edling. – Utrzymujesz wprawdzie powierzchowne kontakty w sieci, ale czy jest w twoim życiu ktoś, z kim możesz po prostu na co dzień pogadać? Ktoś, komu możesz się zwierzyć? Wątpię, by była choć jedna taka osoba.

Łazarz stawał się coraz bardziej nerwowy, Gerard jednak zdawał się tego nie dostrzegać.

– Wpisujesz się w dość banalny stereotyp – kontynuował. – Typowy profil psychologiczny seryjnego zabójcy, który zawsze wybiera ofiary słabsze od siebie. Nigdy nie zaatakowałbyś dorosłego mężczyzny, kobiety także nie. Nie możesz na nie polować, bo się ich boisz. I nie tylko ich.

– Zamknij się.

– Obawiasz się całego otaczającego cię świata. Wszystkich, którzy mogliby ci zagrozić – odparł Edling. – Wybrałeś pracę z młodymi ludźmi, bo tylko wśród nich czujesz się w miarę bezpiecznie. I wiesz doskonale, dlaczego tak jest. Bo kiedy byłeś chłopcem, ktoś dorosły ci zagroził. Ktoś wyrządził ci krzywdę.

– Zamknij, kurwa, ryj!

– Dlatego polujesz tylko na tych, którzy nie mogą ci nic zrobić.

Łazarz rozpiął torbę i sięgnął do środka. Gocha momentalnie zamarła, zwyciężył instynkt samozachowawczy. Dopiero po kilku sekundach ocknęła się i ruszyła za oddalającymi się mężczyznami.

Na twarzy Dominika pojawiła się desperacja.

– Gero... – powiedziała na tyle cicho, by nie brzmieć alarmistycznie, ale jednocześnie zostać przez niego dosłyszana.

Edling nie zwrócił na to uwagi, wciąż przysuwając się do Łazarza.

– Stój, kurwa, stój! – krzyknął Dominik na całe gardło.

Zamiast wykonać polecenie, Gerard nagle przyspieszył, a Gocha miała wrażenie, że czas zwolnił i za moment miał nagle się zatrzymać, sprawiając, że wszyscy wokół zastygną jak pokryte lawą ciała w Pompejach.

– Rozpierdolę nas wszystkich! – ryknął Dominik. – Tu i teraz!

– To rozpiardol – odparł Edling, a potem przyspieszył jeszcze bardziej.

Rzucił się na Łazarza, zanim ten zdążył w jakikolwiek sposób zareagować. Siłą rozpędu pozbawił go równowagi i obaj runęli z impetem na ziemię. Dominik uderzył w asfalt tyłem głowy, Edlingowi udało się zamortyzować upadek.

Rosa natychmiast do nich podbiegła i chwyciła za torbę. Odsunęła się z nią o kilka kroków, czując się, jakby trzymała odbezpieczony granat.

Zdążył aktywować ładunek? Miał go w ogóle? Gerard zdawał się pewny, że nie, ale po co w takim razie rzucał się na...

Urwała, widząc krew rozlewającą się po ulicy. Dwaj mężczyźni leżeli w bezruchu, a ona nie potrafiła stwierdzić, który z nich krwawi.

Wokół rozlegały się krzyki, ktoś zablokował ruch, by żaden z samochodów jadących w kierunku placu Inwalidów nie pogorszył sytuacji. Gocha zastygła, kompletnie sparaliżowana.

Kiedy Edling lekko się poruszył, uświadomiła sobie, z jaką siłą Łazarz uderzył głową w ziemię. Krew musiała pochodzić od niego. Nie było innej możliwości.

Zmusiła się, by zrobić krok w kierunku dwóch leżących na ulicy mężczyzn, i nagle zrozumiała, że się pomyliła. Tuż obok Dominika leżał zakrwawiony nóż.

Rosę uderzyła świadomość, że krew wypływa z ciała Edlinga. To wokół niego kałuża stawała się coraz większa, a ruchy, które wykonywał, były próbą znalezienia ratunku już po fakcie.

Gocha szła z trudem, jak pod wodą, ale wszystkie bodźce odbierała ze zdwojoną mocą. Ktoś krzyknął, by dzwonić po karetkę, a głos był tak donośny, że niemal zwałił ją z nóg. Słyszała każde uderzenie swojego serca i miała wrażenie, jakby wprawiało w dygot całe jej ciało.

Ludzie wokół poruszali się szybko, ktoś natychmiast doskoczył do Gerarda. Z jej punktu widzenia czas zastygł i miał pozostać taki na zawsze.



Po dwóch tygodniach od wydarzeń w Krakowie Gocha nadal nie potrafiła wrócić do siebie. Wydawało jej się, że wszystko, co działo się od momentu, kiedy Robert Pośpiech wszedł do „Kafki”, zmieniło nie tylko jej życie, ale także otaczający ją świat.

Teraz wreszcie było po wszystkim, ona jednak nie mogła znaleźć drogi powrotnej do poprzedniej rzeczywistości. Zupełnie jakby ta przestała istnieć.

Artykuł, który Rosa opublikowała na łamach „Głosu”, zajął kilka stron i był oczywiście tematem z okładki. Internetowa wersja szybko rozeszła się po całej Polsce, ale nie tylko. Przedruki pojawiły się w zagranicznych mediach, a Gocha niemal od razu zaczęła dostawać oferty z warszawskich redakcji.

Żadnej nie przyjęła. Nie potrafiła nawet o tym myśleć.

– Można? – rozległ się męski głos, który wyrwał ją z zamyślenia.

Obróciła się w kierunku drzwi wejściowych do sali konferencyjnej i pozwoliła sobie na blady uśmiech.

Szef nie zwykł pytać, czy może wejść. Teraz jednak Sebastian Woszke doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak wygląda sytuacja.

– Pewnie.

Stanął przed tablicą, którą Gośka wraz z Edlingiem zapełniła niemal w całości materiałami ze sprawy, i przez moment przyglądał się zdjęciom.

– W talii jest jeszcze trochę kart – odezwał się.

– Hm?

Obejrzał się przez ramię i posłał jej krótkie spojrzenie.

– Mówię, że nie wszystkie dzieciaki zidentyfikowaliśmy, nie mówiąc już o odnalezieniu ich.

– No tak.

– Dalej nie ma śladu po Natalii, Justynie i innych. Nie wiadomo, co się z nimi stało.

Rosa pokiwała głową, nie bardzo wiedząc, jak powinna odpowiedzieć na te oczywistości. Kto jak kto, ale ona doskonale zdawała sobie sprawę z tego, ile znaków zapytania wiąże się z tymi zaginięciami.

– Chciałbym, żebyś nadal się tym zajmowała – dodał Woszke.

– Zamierzam.

– Jesteśmy teraz najważniejszym medium, które o tym pisze.

Gocha westchnęła, spodziewając się, że to zupełnie niepotrzebne kazanie jeszcze trochę potrwa. Zerknęła ukradkiem na zegarek, nie chcąc robić tego ostentacyjnie, ale jednocześnie dając Sebastianowi sygnał, że nie ma wiele czasu.

– Wszyscy oczekują, że to właśnie od nas napłyną kolejne informacje. Ludzie są ich głodni.

– Wiem.

– Muszą zaspokoić tę chorą ciekawość, rozumiesz?

– A może po prostu chcą się dowiedzieć, czy z dziewczynami wszystko w porządku?

Woszke zaśmiał się, a potem nagle zaniósł kaszlem, jakby coś pokarało go za tę reakcję.

– Gównu ich to obchodzi – rzucił. – A jeśli już na czymś im zależy, to na ciekawej historii. Z ich punktu widzenia lepiej, żebyśmy odnaleźli te dziewczyny zmasakrowane w jakimś rowie niż żywe.

– Z ich czy z twojego?

Sebastian bynajmniej nie poczuł się urażony. Machnął ręką, jakby było oczywiste, że obydwie perspektywy są zbieżne.

– Łazarz dalej milczy? – rzucił.

– O ile wiem, tak.

– Prokuratura zaoferowała mu jakiś układ?

– Wedle...

– Oj, daj, kurwa, spokój z tymi unikami. Wiesz coś czy nie?

– Wszystko będzie w kolejnym artykule.

– A ja nie mam zamiaru na niego czekać. Mów.

Gocha patrzyła na niego o kilka sekund za długo, nie udzielając odpowiedzi. I chyba dopiero teraz przypomniał sobie, że rozkład sił



w ich relacji wygląda teraz inaczej niż kiedyś.

Lubiła tu pracować, z „Głosem” łączyła ją emocjonalna więź. Gdyby jednak nie wydarzenia w Krakowie, nie zastanawiałaby się długo nad przyjęciem którejś oferty z Warszawy. Nic jej tu nie trzymało. Owszem, brakowałoby jej Wandy, która była dla niej jak matka, ale oprócz tego...

Kiedy pojawiła się myśl o Edlingu, Rosa poczuła, jakby coś chciało wyrwać jej serce z klatki piersiowej. Odchrząknęła i nabrała tchu.

– Domański zaproponował Łazarzowi układ – odezwała się. – W zamian za wyjawienie, co stało się z zaginionymi, i wskazanie innych dzieciaków używających Refugium zapewnią mu lepsze warunki oświaty.

– Czyli rzucili mu jakieś ochłapy.

Gocha uważała, że więcej temu człowiekowi się nie należy.

– Nie podsunęli mu jakiegoś złagodzenia kary?

– Nie.

– To najwyższa pora. Tu chodzi o dzieci, do kurwy.

Naczelnym miał je gdzieś, nawet się nie łudziła, że może być inaczej. Chciał jedynie materiału na kolejne artykuły, a o to było trudno, kiedy Łazarz milczał. Innych poszlak nie mieli, a nastolatki z pewnością sami nie zaczęły się ujawniać.

Szef w końcu dał jej spokój, a ona dokończyła robotę i uznała, że nic tu po niej. Wsiadła do mercedesa, przez moment się wahała, a potem pojechała w kierunku Kośnego. Działała na autopilocie, jak zaprogramowana. Ani się obejrzała, zaparkowała pod klatką Edlinga, ale nie wysiadła z samochodu.

Trwała w bezruchu ze wzrokiem martwo wbitym przed siebie, nie mając pojęcia, jak wiele czasu upłynęło. W końcu potrząsnęła głową i wysiadła z auta. Skierowała się do drzwi wejściowych, starając się nie myśleć o tym, co robi, po czym szybko wcisnęła przycisk domofonu.

– Tak? – rozległ się głos Emila.

Gocha przywitała go i zapytała, czy może wejść na górę. Odpowiedział jej cichym „jasne”, a potem rozległ się dźwięk otwieranego zamka

elektrycznego. Rosa popchnęła drzwi i zaczęła powoli wchodzić schodami na piętro, wciąż niepewna, co tak naprawdę robi.

Emil czekał na nią w progu. Przywitali się ciepło, a potem zaprowadził ją do kuchni, zrobił jej kawy i przeprosił, że nie zaoferuje niczego do jedzenia. Gocha odpowiadała zdawkowo, czując się nie na miejscu.

Kilkakrotnie w ciągu kwadransa była bliska, żeby opuścić mieszkanie, ale za każdym razem Emil zdawał się to dostrzegać i czymś ją zagadywał.

Nie miał zamiaru tak po prostu dać jej odejść, choć Gocha nie do końca rozumiała powód. Była dla niego właściwie obcą osobą, nic ich nie łączyło. Rozmawiali ze sobą raptem kilkakrotnie i na dobrą sprawę Emil nie wiedział nawet, z kim ma do czynienia.

Mimo to zatrzymał ją aż do momentu, kiedy rozległ się dźwięk otwieranego zamka, a do mieszkania wszedł jego ojciec.

Gerard zajrzał do kuchni i niepewnie skinął głową.

Nie widzieli się od tygodnia, kiedy Gośka odwiedziła go w szpitalu, już po tym, jak przewieziono go do Opola. Rana, którą podczas upadku zadał mu Łazarz, nie zagrażała życiu, mimo to Edling musiał spędzić kilka dni na oddziale.

Początkowo wszystko między nimi było w porządku, trwało znane obydwójgu status quo. Problem powstał dopiero, kiedy pewnego dnia Gocha zjawiała się z wieściami o ofertach z Warszawy.

On upierał się, że powinna bez wahania skorzystać, ona nie miała zamiaru w ogóle tego rozważać. Broniła się argumentem, że chce zostać z nim, dopóki jest w szpitalu, ale tak naprawdę chodziło o coś innego.

W ogóle nie chciała go zostawiać. W trakcie zbyt gorącej dyskusji wyrwało jej się zarówno to, jak i kilka innych deklaracji. Sprawy poszły za daleko, w efekcie oboje mogli zrobić jedną z dwóch rzeczy: wycofać się albo iść na całość.

Wybrali pierwszą z możliwości. Od tamtej pory nie kontaktowali się z sobą, a Rosa nie miała zamiaru odzywać się do Edlinga jako

pierwsza. Teraz myślała o tym, że powinna się tego trzymać – nie przyjeżdżać tutaj, nie wychodzić z auta.

– Zostawię was samych – oznajmił Emil.

– Naprawdę nie musisz – odparła szybko Gocha.

– Mam parę rzeczy do zrobienia. I wczorajszego LS-a do obejrzenia.

Edling uniósł błagalnie wzrok, jakby ten temat stanowił dla nich kość niezgody.

– To poważny program informacyjno-rozrywkowy – rzucił Emil. – Pooglądałbyś, to dowiedziałbyś się, że w Brzostku stanął paczkomat, że na urodzinach księżnej Sapiehy pojawiły się same osobistości i że telewizor z najbardziej referencyjnym obrazem to pioneer kuro. I od razu nie miałbyś w życiu tylu durów problemów.

Zanim Gerard zdążył skwitować, chłopak uśmiechnął się i wyszedł do przedpokoju.

W kuchni zaległa ciężka, niewygodna cisza, która zdawała się całkowicie unieruchomić Gochę i Edlinga. Unikali swojego spojrzenia i żadne z nich nie wiedziało nie tylko, jak zacząć rozmowę, ale też czy w ogóle ją prowadzić.

Ostatecznie to Gocha odezwała się jako pierwsza.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – odparł szybko Edling. – W dodatku będę miał całkiem dobrze wyglądającą bliznę.

– Same plusy.

– Mhm – potwierdził cicho. – A jak u ciebie?

Pytanie było o tyle niebezpieczne, że zbliżało ich do tematu ofert pracy. Gerard niemal od razu musiał sobie to uzmysłwić, bo mina mu zrzędała.

– Bez zmian – odparła Rosa.

– Jakieś postępy w dziennikarskim śledztwie?

– Nie.

Edling usiadł przy stole, być może uświadamiając sobie, że jeśli dłużej będzie stał w progu, da jej dobitnie do zrozumienia, że czeka na jej wyjście.

– A w prokuratorskim? – spytała.

– Nie mam pojęcia.

– Domański jeszcze nie zaprzął cię z powrotem do roboty?

– Nie – odparł Edling i zerknął w kierunku okna. – Muszę dopełnić jeszcze trochę formalności, a potem liczyć na to, że na mój powrót zgodzi się samorząd zawodowy i minister sprawiedliwości.

Gocha pokiwała głową i zamilkła. Mogła rzucić właściwie jakąkolwiek odpowiedź lub zapytać, jak zdaniem Gerarda będzie, mimo to milczała. On także. Upływały kolejne sekundy, a żadne z nich się nie odzywało.

Edling w końcu głośno nabrał tchu i zerknął na butelkę wina stojącą na blacie kuchennym.

– O czym myślisz? – odezwała się Rosa.

– O tym, że ktoś powinien zrobić wino o nazwie „Odpowiedzialnie”.

– Hm?

– Mógłby liczyć na reklamę właściwie przy każdej okazji, kiedy pojawiałby się apel „pij odpowiedzialnie”.

Gośka uśmiechnęła się lekko, doceniając niezbyt udaną próbę rozładowania atmosfery.

– Ale zastanawiam się też, czy nam nie nalać – dodał Gerard.

– Prowadzę.

– Zawsze są taksówki.

Już miała się zgodzić, kiedy spojrzeli sobie prosto w oczy i nagle oboje jakby otrzeźwieli. Znów dawali się złapać na iluzję, że wszystko między nimi może być dobrze. Znów gotowi byli uwierzyć, że tym razem będzie inaczej.

– Przepraszam – rzucił szybko Edling. – Nie chciałem, żeby to zabrzmiało...

Urwał, kiedy Gocha wstała z krzesła.

– Nie, jasne – odparła. – I tak muszę już lecieć.

Nie zatrzymał jej. Uśmiechnęli się do siebie poprawnie, jak dwójka zupełnie nieznanym osobom, a potem Rosa opuściła mieszkanie i zeszła na półpiętro. Zatrzymała się na nim na moment, zamknęła oczy i oparła się plecami o ścianę.

O co mu tak naprawdę chodziło, do kurwy nędzy? Co było nie tak? Jaka rzecz mogła być tak istotna, że nie pozwalała mu ruszyć dalej?

Mimo że do tej pory Gocha ułożyła dziesiątki odpowiedzi, żadna nie zdawała się właściwa. Wiedziała, że coś musi jej umykać, ale nie miała pojęcia co.

Otrząsnęła się i wróciła do redakcji. Nie chciała być teraz sama ze swoimi myślami, wołała zająć się robotą.

Szybko przekonała się, że była to kolejna zła decyzja tego dnia.

Chwilę po tym, jak wróciła, do siedziby „Głosu” przyszedł Jacek Trojner i poprosił o spotkanie z Rosą. Nie spodziewała się niczego dobrego, świadoma, że nawet po wydarzeniach w Krakowie komisarz wciąż mógł nie odpuścić Edlingowi.

– Dojrzałeś w końcu do wywiadu? – rzuciła zamiast powitania.

Proponowała mu to dzień po publikacji materiału, kiedy zadzwonił, by przedstawić jej swoje obiekcje. Twierdził, że umniejszyla rolę policji, nie przedstawiła wszystkich faktów i opisała sprawę subiektywnie.

Zasugerowała mu wtedy, żeby sam opowiedział o kulisach śledztwa, choć wiedziała, że nie ma na to najmniejszych szans.

– Jeśli tak, to biorę dyktafon i zaczynamy.

– Może kiedyś – odparł Trojner, stawiając na ziemi dużą czarną torbę.

– Kiedyś może być za późno. Cykl życia newsa nie jest tak długi, jak sądzisz.

– Chyba że będziecie sztucznie go podsycać. Tak jak teraz staracie się to zrobić.

– My?

Komisarz rzucił wymowne spojrzenie na tablicę.

– Wciąż grzebiecie w sprawie – zauważył. – I cokolwiek już udało wam się odkryć, będziecie dozować to publice, by cały czas pobudzać jej apetyt. Ale jednocześnie nie zaspokoić go w całości.

Gocha przypatrzyła mu się, dochodząc do wniosku, że ten człowiek najwyraźniej szukał amoralności w każdym, tylko nie w sobie samym.

– Staram się odnaleźć zaginione dzieciaki – odparła Rosa. – W przeciwieństwie do was. Wy już z uśmiechem odhaczyliście sprawę jako zakończoną i nie podziękowaliście nawet Gerardowi i mnie za to, że odwaliliśmy całą robotę za was.

Trojner skrzywił się i przez moment miał minę, jakby starał się wyciągnąć kawałek jedzenia spomiędzy zębów.

– Czy może nadal uważasz, że Edling miał z tym coś wspólnego?

– Nie wykluczyłem tego.

– Poważnie? – odparła wesoło Gocha, bo trudno było jej uwierzyć, że ten facet wziął się na Gerarda aż tak. – Przegapiłeś moment, w którym on oberwał nożem od Łazarza?

– A jednak nic mu nie jest. Prawda?

Rosa prychnęła z niedowierzaniem.

– Spędził kilka dni w szpitalu, i tyle – dodał komisarz. – Właściwie mógł iść nawet do domu, ale lekarz chciał zostawić go na obserwację.

– Najwyraźniej wiesz więcej ode mnie.

Tym razem to Trojner parsknął.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – odparł.

– To dziel się tym z kimś innym, bo ja mam serdecznie dosyć tych teorii spiskowych na temat Gerarda.

– Przedstawiłem ci tylko fakty.

– Które bez kontekstu niewiele znaczą.

Komisarz sprawiał wrażenie, jakby za moment miał sięgnąć do teczki i wyjąć kolejne dokumenty, tym razem znacznie bardziej obciążające niż opinia lekarska z więzienia. Na moment zastygł jednak z oczami wbitymi w Gochę.

– Niczego nie można wykluczyć – rzucił w końcu. – Nawet tego, że Edling to wszystko ukartował.

Rosa nie miała siły choćby szukać odpowiedzi.

– Łazarz mógł nawet nie wiedzieć, że to on za tym wszystkim stoi – ciągnął Trojner. – Może kontaktowali się jedynie przez Refugium, zupełnie anonimowo.

– Oczywiście – odparła Gośka. – I razem znaleźli dowody na to, że 5G smaży mózgi, Ziemia jest płaska, a wybory w Stanach Zjednoczonych zostały sfałszowane.

Komisarz pokręcił głową, wyraźnie rozczarowany.

– Chcę ci tylko uświadomić, że nie znasz tego człowieka.

– Znam na tyle, by wiedzieć, że opowiadasz bzdury.

– Tak? – odparł Trojner i zbliżył się do niej. – A nie zastanawiałaś się nigdy, dlaczego wam nie wyszło?

– Bo jest socjopatą niezdolnym do tworzenia więzi międzyludzkich, już to mówiłeś.

– Wtedy nie znałem wszystkich szczegółów.

– A teraz je znasz?

– Tak – rzucił komisarz tonem tak stanowczym, że Gocha mimowolnie zainteresowała się tym, co miał do powiedzenia.

Odszedł od tablicy i przysiadłszy na stole, skrzyżował ręce na piersi. Zerknął na czarną torbę stojącą na podłodze.

– Wiesz, co tam jest?

– Wiem, czym są idiotyczne pytania. I właśnie usłyszałam jedno z nich.

Trojner sięgnął do środka i wyjął starą, zniszczoną teczkę.

– Akta Służby Bezpieczeństwa PRL – oznajmił. – Dotyczące elementu wywrotowego, którym byli twoi biologiczni rodzice.

Gocha wbiła wzrok w odręczne napisy na froncie i zamarła. Nie miała pojęcia, że cokolwiek zostało po ludziach, dzięki którym przyszła na świat. Prawdę mówiąc, nigdy nie sądziła, że zachowały się jakiegokolwiek dokumenty. Wanda w każdym razie nic jej o tym nie mówiła.

– Byli inwigilowani? – spytała.

– Według oficera prowadzącego dość szczegółowo.

Na moment zaległo milczenie. Rosa spodziewała się, że komisarz przyniósł tutaj dokumenty po to, by je za coś przehandlować. Nie mogła jednak domyślić się, co mogłoby to być.

– Nigdy ich nie spotkałaś, prawda?

Gośka skinęła głową.

- Zginęli w sześćdziesiątym ósmym, niedługo po moich narodzinach.
- I wychowałaś się w rodzinie zastępczej?
- Jak możesz się domyślić.

Trojner potrząsnął niedbale aktami, jakby były czymś pozbawionym jakiegokolwiek wartości. Gocha poczuła irracjonalną potrzebę, by wyrwać mu je z rąk i zabezpieczyć.

- Co wiesz na temat swojego ojca? – zapytał.
- Niewiele. Tylko to, co opowiedziała mi Wanda.
- Wanda?
- Moja ciotka.

Niepotrzebnie podawała mu informacje, które mogła zostawić dla siebie. Na tym etapie jednak chciała po prostu usłyszeć, czego Trojner chce w zamian, a potem zajrzeć do środka.

– Z tych akt dowiesz się na jego temat jeszcze mniej – odparł komisarz. – Bo człowiek, który tutaj figuruje, mąż twojej matki, nie był twoim biologicznym ojcem.

– Że co?

– Oficer odpowiedzialny za inwigilację nie tylko wyniuchał, że twoja matka miała romans, ale podsłuchiwał też kilka rozmów, które jasno potwierdzają, że dziecko pochodziło z nieprawego łoża.

W końcu otworzył teczkę, przejrzał kilka kartek i podał Goście tę, która go interesowała.

Był to stenogram rozmowy, którą śledczy zarejestrował albo usłyszał. Musiał robić to z oddali, bo zdania były niepełne i ledwo składały się w logiczną całość. Te najistotniejsze dało się jednak łatwo rozszyfrować.

„Nie będę wychowywał nie swojego dziecka”.

„Janek, proszę cię...”

„Nie. Nie mam z nim nic wspólnego. Niech się zajmuje nim ten...”

Gocha oderwała wzrok od tekstu. Ścisnęła kartkę papieru trochę mocniej, sama nie wiedząc dlaczego. Odniosła przelotne wrażenie, że w jakiś sposób zbliżyła się do rodziców. Nie, właściwie jedno mogła do nich zaliczyć. Matkę.



Co to dla niej oznaczało? Właściwie niewiele, w końcu i tak ich nie pamiętała. Byli tylko niejasnym wyobrażeniem postaci, które układała, będąc dzieckiem. Rodzice, których uznawała za prawdziwych, byli z nią aż do swojej śmierci.

Oddała kartkę komisarzowi i nawet nie podziękowała.

– Nie chcesz wiedzieć, kto był biologicznym ojcem? – zapytał Trojner.  
– Śledczy to ustalił.

Dopiero teraz pomyślała o tym, że istnieje teoretyczna możliwość, iż ten człowiek nadal żyje. Poczowała się dziwnie na samą myśl. Jeśli miał z matką jedynie przelotny romans, mógł w ogóle nie wiedzieć o jej istnieniu.

– No? – dodał komisarz. – Jesteś zainteresowana czy nie?

– Jestem.

Z jakiegoś powodu właśnie w tej chwili Gocha przypomniała sobie, od czego zaczęła się ta rozmowa i co sprawiło, że Trojner w ogóle poruszył ten wątek.

Nie, to niemożliwe.

Jedno z drugim nie mogło mieć żadnego związku.

– Spotkałaś kiedyś starego Edlinga? – wypalił komisarz. – Ojca Gerarda?

Rosa nie potrafiła odpowiedzieć, myśli zaczęły wirować jej w głowie z oszłamiającą prędkością, sprawiając, że trudno było skupić się na czymkolwiek. O czym ten człowiek mówił? Co sugerował? Dlaczego miałby...

– Jeśli tak, to spotkałaś także swojego ojca – dodał Trojner. – Jesteście przyrodnim rodzeństwem.

Gocha machinalnie się cofnęła, jakby właśnie otrzymała mocny cios. Czowała, że jej nogi nagle stały się jak z waty, a w ustach zaschło tak, że język przykleił jej się do podniebienia.

Komisarz położył na stole kolejną kartkę.

– Edling wie – kontynuował. – Jako prokurator u schyłku PRL-u miał dostęp do tych akt. Zresztą na wykazach dostępu w archiwum widnieje nazwisko jego przełożonego, Bogdana Karbowskiego.

Rosa od tak dawna nie słyszała tego nazwiska, że ledwo potrafiła przypomnieć sobie człowieka.

– Nic ci nie powiedział, co? – dorzucił Trojner. – Pytanie, kiedy się dowiedział. I czy sypiał z tobą, mając tę wiedzę.

Gocha poczuła, że dłużej nie utrzyma się na nogach. Chwyciła się krzesła, punkt oparcia natychmiast jednak znikł, kiedy to się odsunęło. Komisarz od razu zeskokczył ze stołu, ale powstrzymała go ruchem ręki.

– Wynoś się – wycedziła.

Na więcej nie było jej stać.

Trojner uśmiechnął się lekko, a potem rzucił teczkę na stół. Przesunęła się po blacie i nie napotykając niczego na swojej drodze, spadła na podłogę.

– Teraz widzisz, z jakim człowiekiem masz do czynienia – skwitował komisarz na odchodnym. – I skoro był zdolny do czegoś takiego, zastanów się, co jeszcze był w stanie zrobić.

Gocha nawet nie odnotowała, kiedy Trojner opuścił salę konferencyjną i zamknął za sobą drzwi. Pograżyła się w całkowitym marazmie, nie potrafiąc się poruszyć. W końcu zmusiła się do tego, by pozbierać kartki. Musiała sprawdzić, czy wszystko to, co powiedział komisarz, miało poparcie w materiale.

Szybko przekonała się, że tak było.



12

*ul. Kośnego, Opole*

Głośne walenie do drzwi nie mogło oznaczać niczego dobrego. Edling natychmiast poderwał się z kanapy, niemal wylewając wino z kieliszka, który trzymał. W okamgnieniu znalazł się przy wizjerze i zobaczywszy Gochę, od razu otworzył drzwi.

Na zastanowienie się, co mogło spowodować jej wzburzenie, miał tylko sekundę. Wystarczyła.

Rosa wpadła do środka, popychając go dwiema rękami. Gerard cofnął się, niemal tracąc równowagę, Gośka jednak zdawała się tego nie zauważać. Pchnęła drugi raz, sprawiając wrażenie, jakby nie miała zamiaru przestać.

– Ty skurwysynu! – krzyknęła.

Edling wszedł tyłem do kuchni, nie mając pojęcia, czy w coś nie uderzy.

– Ty jebany skurwysynu!

– Gocha...

– Nie! – wrzasnęła i podniosła zaciśniętą pięść, jakby miała zamiar mu przywalić.

Gerard przestał się cofać, a ona chyba dopiero teraz uświadomiła sobie, co robi. Stała przed nim, piorunując go wściekłym spojrzeniem i oddychając nierówno, jakby schody na klatce pokonała biegiem.

– Jak... – wydusiła, ale urwała i potrząsnęła głową.

Zobaczył w jej oczach odrazę, która zabolowała bardziej niż cokolwiek innego. Rosa odwróciła się, złapała się za głowę, a potem odeszła krok w kierunku korytarza.

– Jak mogłeś? – rzuciła.

Ten jeden raz był wdzięczny, że nie widzi jej twarzy.

– Jak mogłeś, do kurwy nędzy, to przede mną ukrywać?

Mimo że Edling od lat układał scenariusz tej rozmowy, nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Wszystkie wersje, które rozegrały się w jego głowie, kończyły się tragicznie.

Gocha weszła do salonu i stanęła przy drzwiach balkonowych. Przez moment się nie poruszała.

– Od kiedy wiesz? – odezwała się twardym, nieprzyjaznym głosem.

Gerard powoli wszedł za nią do pokoju.

– Od kiedy?!

Trzymał się z dala, zdając sobie sprawę, że jego bliskość to w tej chwili katalizator, który mógłby wyzwolić gwałtowną reakcję.

– Dowiedziałem się przed egzekucją Witka Borbacha – powiedział w końcu.

Gocha nawet nie drgnęła. Czekwała na więcej, nie mając zamiaru nawet obejrzeć się przez ramię.

– Karbowski mi o tym powiedział – dodał Edling. – A jakiś czas później widziałem dokumenty SB.

Zaległa ciężka cisza, która zdawała się niemożliwa do przerwania. Minęła minuta, potem kolejna, a Rosa wciąż się nie odzywała.

– A ty skąd...

– Gównu cię to obchodzi – ucięła. – Jakim prawem zatrzymałeś to dla siebie?

Nie brzmiało to jak pytanie, tylko jak akt oskarżenia. Edling opadł ciężko na kanapę, oparł ręce na kolanach i zwiesił głowę. Działo się wszystko to, czego przez lata się obawiał.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?! – powtórzyła.

– Żeby tego uniknąć.

– Czego?

– Tego, co się w tej chwili dzieje.

Wciąż się nie odwracała, ale Gerard mógł bez trudu wyobrazić sobie wściekłość na jej twarzy.

– I żebyś nie musiała żyć z tą świadomością, z którą...

– A kto dał tobie prawo decydowania?

– Gocha, ja po prostu...

– Nie założyłeś, że może wolałabym prawdę od spędzania tylu lat w nieświadomości? Że może gdybym знаła powód, mogłabym ruszyć dalej, a nie wciąż tkwić w tamtym, kurwa, związku?

Gerard wbijał wzrok w jej plecy, niepewny, co i w jaki sposób jej przekazać.

– To by nic nie zmieniło – odparł. – Oprócz tego, że musiałabyś zmagać się z tymi wszystkimi myślami co ja.

– Świetnie. Więc bohatersko wzięłaś cały ciężar na siebie? Tak sobie to ograłeś, żeby ci moralnie stykało?

– Nie.

– To jak mi to wytłumaczysz?

– W tej chwili żadne wytłumaczenie...

– Spróbuj – przerwała mu. – Chociaż na tyle zasługuję.

– Zasługujesz na dużo więcej – odparł cicho. – A przede wszystkim na to, żeby z tego, co było między nami, mieć dobre, piękne wspomnienia. Świadomość, którą teraz zyskałaś, sprawia, że...

Zawahał się, ale szybko uznał, że w tej chwili nie mogą sobie już pozwolić na brak otwartości.

– Sprawia, że wszystko to, co było między nami, staje się wynaturzone. Może być źródłem traumy i...

– Dla ciebie takie się stało?

– Nie wiem.

– To główniana odpowiedź.

Gerard znów opuścił głowę.

– Przez jakiś czas takie było – przyznał. – I kiedy emocje opadną, z pewnością też to odczujesz.

Nie odzywała się, mimo to Edling odniósł wrażenie, że Gocha zdaje sobie z tego sprawę. W tej chwili kierowało nią jedynie wzburzenie, ale nie należała do osób, które pozwalają mu całkowicie zawiądnąć umysłem. Z tyłu głowy miała świadomość tego wszystkiego, przez co będzie przechodziła w najbliższym czasie.

W końcu odwróciła się do niego, a on zamiast złości zobaczył na jej twarzy głęboki smutek. Oczy miała szkliste, kąciki ust odpadnięte, a wzrok tak pusty, jakby ktoś właśnie zdiagnozował u niej śmiertelną chorobę.

Podeszła powoli do stołu i zajęła miejsce naprzeciwko Edlinga. Spojrzała na niego w nieprzenikniony sposób.

– Nie wiedziałeś wcześniej? – zapytała. – Zanim Karbowski ci powiedział?

– Nie.

– Żadnych podejrzeń? Twój ojciec o niczym nigdy nie wspominał?

– Nie – odparł Gerard, czując, że zasycha mu w ustach. Wino nie mogło temu zaradzić, mimo to pociągnął duży łyk i odstawił kieliszek.

– Wydaje mi się, że ojciec był nieświadomy.

Rosa wbijała w niego nieruchomy wzrok, ale Edling miał wrażenie, że go nie widzi, że nawet jej tu nie ma. Przebywała w przeszłości, wreszcie potrafiąc zobaczyć ją taką, jaka naprawdę była.

– Minęło tyle lat... – odezwała się ledwo słyszalnym głosem.

Gerard przypuszczał, że to kontynuacja jakiejś myśli, którą zachowała dla siebie. Zamrugła, a potem w końcu jej wzrok się wyostrzył.

– W ten dzień, kiedy się dowiedziałeś... – powiedziała. – Wcześniej, rano, na pewno ze sobą spaliśmy.

Edling pokiwał głową.

– Czujesz wstręt? – zapytała, ale nie dała mu szansy na odpowiedź. – Obrzydzenie do siebie i do mnie?

Nie chciał wracać do tamtych chwil ani tym bardziej opowiadać o nich Goście. Szczęśliwie ona także nie oczekiwała, że się odezwie.

– Wiesz, do czego dążę?

– Nie.

– Do tego, że tamten szok był zupełnie inny niż teraz mój po latach, Gero.

– Zdaję sobie...

– Nie, nie zdajesz sobie z tego sprawy. Gdyby było inaczej, powiedziałbyś mi o wszystkim, kiedy zajęliśmy się sprawą Iluzjonisty.

Edling podniósł się i poszedł po drugi kieliszek wina. Nawet nie pytając, nalał do niego roter rieslinga.

– Nie potrafiłem – odparł. – Po takim czasie to po prostu... przerosło mnie to.

Znów się napił, ale Gocha nie sięgnęła po kieliszek.

– W dodatku kiedy cię zobaczyłem, wszystko wróciło.

– To znaczy?

– Z jednej strony tamte uczucia. Z drugiej świadomość ich niemoralności.

Gocha odwróciła głowę i przez moment wpatrywała się w ścianę. Edling chciał powiedzieć jej dużo więcej, czuł przemożną potrzebę, żeby wyrzucić z siebie to wszystko, co kłębiło się w jego sercu przez lata.

Wiedział jednak, że zaraz potem poczułby winę i odrazę do samego siebie.

– Może jedno jest sprzężone z drugim? – odezwała się nieobecny głosem Rosa.

– Hm?

– Może to właśnie fakt, że to złe i zakazane, sprawia, że przez lata twoje uczucia się nie zmieniły?

– Nie – odparł od razu Edling. – Nie zmieniły się nie ze względu na to, ale pomimo tego.

Gośka zerknęła na niego przelotnie, a potem sięgnęła po kieliszek. Zawahała się i ostatecznie się nie napiła.

Zamiast tego podniosła się i spojrzała w kierunku korytarza, najwyraźniej nie mając zamiaru zostawać dłużej.

– W starożytnym Egipcie faraonowie zawierali związki małżeńskie tylko ze swoimi siostrami – odezwała się nagle.

– Słucham?

– U Inków było chyba podobnie.

Gerard odchrząknął, nie mając pojęcia, jak się do tego odnieść. Była to ostatnia rzecz, którą spodziewał się usłyszeć. I nie pojawiała się w żadnych scenariuszach, które sam układał.

– U Egipcjan siostry władcy chyba w ogóle nie mogły wychodzić za nikogo innego – dodała Rosa.

– Chyba nie.

Gocha stała na środku pokoju, wciąż zwrócona w kierunku wyjścia.

– O czym ty w ogóle mówisz? – odezwał się niepewnie Edling.

– Nie wiem. O niczym, po prostu... jestem zbita z tropu.

Gerard podniósł się, a ona natychmiast się cofnęła, jakby pojawiło się jakieś zagrożenie. Reakcja była automatyczna i Rosa zdawała się uświadomić sobie ją dopiero po chwili.

– To jest w ogóle gdzieś legalne? – spytała.

Boże, co w ogóle działo się w jej głowie?

– O ile wiem, nie – odparł Edling. – W Polsce na pewno nie.

– W sensie...

– Obcowanie jest karalne na podstawie artykułu dwieście szóstego Kodeksu karnego.

– I to dotyczy też przyrodniego rodzeństwa?

– Też.

Pokiwała głową, jakby było to całkowicie oczywiste. Była blada na twarzy i sprawiała wrażenie, jakby za moment miały opuścić ją wszystkie siły. Edlingowi przeszło przez myśl, żeby zaproponować jej coś do jedzenia, ale uznał, że im szybciej się rozstaną, tym lepiej dla niej.

– To chore – odezwała się w końcu.

– Wiem.

– Gdybyśmy... Gdyby SB nie inwigilowała moich rodziców, nigdy byśmy się o tym nie dowiedzieli – dodała, odzyskując trochę równowagi. – Żylibyśmy razem, jakby nigdy nic. Zamieszkalibyśmy razem, jeździlibyśmy na wakacje, a w końcu byśmy...

Zawarli małżeństwo? Założyli rodzinę? To chciała powiedzieć. Jeśli tak, to w tym momencie dobitnie musiała uświadomić sobie, że to wszystko byłoby nie tylko wbrew etyce, ale także naturze.

Potrząsnęła głową i bez słowa ruszyła do korytarza. Gerard usłyszał, jak zamyka drzwi wejściowe, i dopiero teraz uzmysłowił sobie, że przez cały czas były otwarte.

Opadł ciężko na fotel i dopił wino, po czym przysunął sobie kieliszek Gochy.

Da sobie radę, potrzebuje tylko trochę czasu. Jemu dojście do siebie po rozmowie z Karbowskiem zajęło go całkiem sporo. Początkowo był w szoku, potem wszedł w fazę wyparcia. Przechodził przez różne stany, przywodzące na myśl stadia żałoby, aż w końcu jakoś sobie poradził.

Długo wyczekiwane wytchnienie przyszło jednak chyba dopiero z narodzinami Emila. Od tamtej pory skupiał się przez jakiś czas wyłącznie na nim. Nic jednak nie trwało wiecznie, a ostatecznie Edling szukał ratunku u innych kobiet. Nigdy go nie odnalazł.

Sądził, że teraz, kiedy nie musi już nosić tego ciężaru sam, będzie mu nieco lżej. W nadchodzących dniach okazało się jednak, że się pomylił.



Gocha zaprzętała jego myśli nieustannie. Zastanawiał się, co robi, jak radzi sobie z tym, czego się dowiedziała, i jakie plany układa.

Na jej miejscu jak najszybciej przyjąłby którąś z ofert pracy i zdecydowałby się opuścić miasto. Ona z pewnością postąpi tak samo, wszak cała ta sprawa z kartami tarota miała zagwarantować jej właśnie to.

Gerard obserwował wszelkie doniesienia medialne na temat Dominika Łazarza, kilkakrotnie dzwonił też do Domańskiego, starając się czegoś dowiedzieć.

Łazarz wciąż wszystkiemu zaprzeczał. Twierdził, że został zaatakowany przez Edlinga, więc się bronił. Nigdzie nie wyjeżdżał, jedynie zanosił rzeczy do pralni, bo w mieszkaniu nie miał odpowiednio dużo miejsca na pralkę. Nóż nosił dla samoobrony – i jak widać, przydał się.

Zaraz po złożeniu tych deklaracji uzbroił się w prawnika i zaczął milczeć. Stało się oczywiste, że kolejne odpowiedzi będzie można z niego wyciągnąć jedynie w sądzie. Nie miał żadnego celu w podawaniu ich prokuraturze na tacy.

Upływające tygodnie były dla Edlinga coraz trudniejsze.

Starał się skupić na pracy, poświęcał jeszcze więcej czasu na przygotowywanie materiałów dla studentów i zastanawiał się, o ile będzie musiał obciąć godziny w przyszłym semestrze, by pogodzić wykładanie i pracę w prokuraturze.

Z Domańskim dogadał się już, że ten semestr dociągnie do końca na pełnym etacie i dopiero po sesji poprawkowej zasili szeregi opolskich prokuratorów.

Kiedy ta świadomość na dobre osiadła w umyśle Gerarda, okazała się całkiem przyjemna. W głębi duszy zawsze zdawał sobie sprawę z tego, że brakuje mu nie tylko pracy w charakterze śledczego, ale także roli oskarżyciela publicznego w sądzie.

Teraz miał do tego wrócić. I po raz kolejny zajmować się tym, do czego został stworzony.

Z Konradem przez kilka ostatnich tygodni widział się raz, może dwa. Rozmowy dotyczyły spraw zawodowych, nie śledztwa – od niego Gerard wciąż miał trzymać się z daleka. Wyjątkiem było spotkanie u Edlinga w wieczór poprzedzający rozprawę.

Jedynym tematem wówczas był Dominik Łazarz i to, w jaki sposób sprawić, by resztę życia spędził w więzieniu.

– Będziesz występował sam? – odezwał się Gerard, nalewając przysłemu przełożonemu wina.

Tym razem wybrał butelkę pod gościa, decydując się na czerwone bordeaux z lewobrzeżnej apelacji Listrac-Médoc. Grona rosły na gliniasto-wapiennych glebach, a wino miało mocny ekstrakt i wyraźne nuty skórzano-mięsne.

– Sam – odparł Domański, zataczając kręgi kieliszkiem. – Nie pozwoliłbym nikomu tego spierdolić.

Edling chrząknął z dezaprobatą.

– Poza tym to nie będzie łatwa przeprawa – dodał prokurator okręgowy. – Technicy nadal nie znaleźli na komputerze Łazarza nic, co by go obciążało.

– To oczywiste. Nie ryzykowałby w ten sposób.

Konrad uniósł pytająco brwi.

– Musiał korzystać z jakiegoś innego sprzętu. Może na uczelni, a może w zupełnie innym mieszkaniu, które wynajmował na cudze nazwisko – rzucił Gerard. – Ale z pewnością nie zostawiałby śladów na swoim komputerze.

– No tak.

Edling również zamieszał winem, przechylił kieliszek, a potem wsadził nos do środka. Wciągnął lekko powietrze, tym razem wyczuwając jeszcze więcej trzeciorzędowych, dymnych aromatów.

– Przesłuchaliście matkę Adama? – zapytał.

– Na tyle, na ile się dało. Kobieta dalej jest w szoku.

– Widziała kiedyś Łazarza?

– Nie – odparł od razu Konrad. – Twierdzi, że żaden znajomy syna nigdy nie był u nich w domu.

Tego także należało się spodziewać, uznał w duchu Gerard.

– Nie znaleźliśmy też żadnych powiązań między Łazarzem a którymkolwiek z dzieciaków.

– A Refugium?

Domański napił się i westchnął, jakby coś go zabolalo.

– Dostęp został zablokowany.

– Co takiego? – rzucił Edling. – Kiedy?

– Mniej więcej wtedy, kiedy zatrzymaliśmy Łazarza.

Gerard mimo woli miał ochotę zrugać rozmówcę za to, że to przed nim zataił. W istocie jednak Edling jako zwykły obywatel nie miał prawa znać szczegółów prowadzonego dochodzenia. Nawet jeśli to on doprowadził je do końca.

– Mniej więcej? – zapytał Gerard.

– Trudno ustalić, o której konkretnie Refugium przestało działać. Mogło to być przed, a może po tym, jak Łazarz wylądował w radiowozie.

Edling przez moment się namyślał.

– Są jakieś poszlaki wskazujące na to, że ktoś z nim współdziałał? – spytał.

– Nie.

– W takim razie musiał zablokować aplikację po telefonie z uczelni, że go szukamy.

– Może.

– Może? To zakładacie jakąś inną możliwość?

Domański wzruszył ramionami.

– Mógł ustawić jakiś automat, nie wiem. Nie znam się, ale informatycy twierdzą, że to nie byłoby przesadnie skomplikowane – wyjaśnił prokurator okręgowy. – W każdym razie nie mamy już dostępu do tamtej zawartości.

– Nie zrobiliście kopii?

– Nie.

– Są moje wydruki – zauważył Edling. – Może one jakoś pomogą.

Konrad znów się napił i robił to w takim tempie, że Gerard musiał mu dolać. Uzupełnił kieliszek do miejsca, w którym ten był najszerszy, a potem odstawił butelkę.

– Wzięliśmy je od Opioly – odparł Domański. – Ale nie znaleźliśmy tam niczego pomocnego do aktu oskarżenia.

Fakt, wyciągnęli z nich dotychczas tyle, ile się dało. Była jednak jeszcze jedna, choć nikła szansa. Znajoma Wenera, Jola Kliza, której wcześniej udało się spenetrować system. Edling postanowił się do niej zwrócić, bo bez dostępu do danych w Refugium sytuacja nie rysowała się w jasnych barwach.

– Czyli w gruncie rzeczy cała sprawa opiera się na moich zeznaniach? – spytał.

– Jest jeszcze ekspertyza lingwistyczna.

– I?

– I to właściwie wszystko.

Gerard nagle poczuł się nieswojo i zrozumiał, dlaczego w wieczór poprzedzający rozprawę Konrad do niego przyszedł.

– Czyli to ode mnie zależy wynik tej sprawy – powiedział.

– W dużej mierze – odparł Domański i uniósł bezradnie wzrok. – Fakt, że Łazarz przed tobą uciekał, o niczym nie świadczy. To, że cię dźgnął, też niespecjalnie, bo się na niego rzuciłeś.

Gerard pokiwał głową. Z jego punktu widzenia wszystko było dość klarowne, a wina Dominika nie ulegała żadnej wątpliwości. Sala sądowa stanowiła jednak inną, odrębną od zewnętrznego świata rzeczywistość. Liczyło się tylko to, co można było udowodnić.

– Potrzebujecie czegoś więcej niż tylko moich zeznań i opinii językoznawcy – rzucił.

– Co ty powiesz?

Edling zignorował rzuconą pod nosem uwagę.

– Bez konkretnego informatycznego dowodu twoja linia oskarżenia będzie dość chwiejna.

– Same nowości dziś u ciebie, Gerard.

– Mam na myśli to, że zamiast tutaj siedzieć, powinieneś czegoś szukać.

Konrad znów ciężko wypuścił powietrze.

– Szukałem – odparł. – Wierz mi, że ten facet pozacierał za sobą wszystkie ślady.

Niemożliwe, uznał w duchu Edling. Coś musiał zostawić, nie był aż tak perfekcyjny. Wszak wpadł właśnie dlatego, że nie pomyślał o wszystkim.

– Po prostu przedstaw w sądzie swój tok rozumowania najlepiej i najsugestywniej, jak potrafisz – dodał Konrad. – I spraw, żeby członkowie składu orzekającego dali mu wiarę.

– Mam ich zmanipulować?

– Ode mnie tego nie usłyszałeś – odparł Domański i wziął duży łyk wina. Zamiast odstawić kieliszek, odczekał moment, a potem opróżnił go jednym haustem. – Dzięki – powiedział. – Będę się zbierał.

Zostawił Gerarda nie tylko z niedopitą butelką wina, ale także świadomością, że czeka go kolejne, tym razem bezpośrednie starcie z Łazarzem. I to wyłącznie na jego barkach będzie spoczywała odpowiedzialność za to, by człowiek ten poniósł karę.



13

*ul. Krakowska, Śródmieście*

Edling szedł powoli w kierunku Kościuszki, starając się odwlec moment, kiedy znajdzie się pod wejściem do redakcji „Głosu Obywatelskiego”.

Wstał bladym świtem, wziął szybki prysznic, a potem zaczął przygotowywać się do rozprawy – ostatecznie jednak stwierdził, że dalsze wałkowanie tego samego nie ma najmniejszego sensu. Potrzebował czegoś więcej.

Wyszedł z domu o ósmej trzydzięci, a pół godziny później siedział już w „Kafce”. Po dramatycznych zdarzeniach sprzed kilku tygodni nie było

już śladu. Zdawało się, że nikt o nich nie pamięta.

Gerard wypił kawę i zjadł kawałek sernika nowojorskiego, przeglądając bezmyślnie gazetę. Zastanawiał się tylko nad jednym: co powie Gośce, kiedy dotrze do redakcji.

Wiedział, że musi się tam udać. Rosa niechybnie nadal zajmowała się sprawą i przez ostatnie tygodnie mogła na coś trafić. Problem polegał na tym, jak przekonać ją, by się tym z nim podzieliła.

Nie, jeśli o to chodzi, nie powinno być żadnych trudności. Wystarczy, że powie jej, jak lichej jest materiał dowodowy. Gośka zrobi wszystko, by ten stał się nieco solidniejszy. Kłopot był zupełnie inny i sprowadzał się do tego, że trzeba było jakoś rozpocząć i prowadzić tę rozmowę.

Edling stał przed wejściem i czekał, nie wiedząc nawet na co. Aż odnajdzie w sobie odwagę? Aż dostanie jakiś znak od wszechświata? W końcu po prostu wszedł do środka, a potem skierował się do sali konferencyjnej.

Obawiał się widoku, który mógł tam zastać.

Oczami wyobraźni widział już puste pomieszczenie, tablicę niemal całkowicie wyczyszczonej i widoczne na niej jedynie resztki kleju z samoprzylepnych kartek, a tuż obok przypadkowe, pojedyncze niedotarte słowa.

Na dobrą sprawę Gocha mogła już złożyć wypowiedzenie i być w tej chwili w trakcie przeprowadzki do Warszawy.

Mogła.

Z jakiegoś powodu jednak została. Edling zastał ją przy stole, pochyloną nad laptopem i rozłożonymi na blacie materiałami. Zaczerpnął głęboko tchu, jakby miał zanurkować, a potem zapukał w szybę.

Kiedy Rosa podniosła wzrok nad papierów, miał wrażenie, że odległość między nimi w jakiś sposób się wydłużyła. Chłód na jej twarzy był tak przejmujący, że Gerard mimowolnie ściągnął ramiona.

– Mogę? – zapytał.

Jej pierwsza reakcja powiedziała mu właściwie wszystko, co musiał wiedzieć, ale nie miał zamiaru odpuszczać.

– A nie masz przypadkiem sądu?

– Za parę godzin – odparł szybko. – I właśnie z tego powodu tu jestem.

– To znaczy?

Kiedy Gośka zrozumiała, że chodzi o sprawy zawodowe, od razu zmieniła ton głosu. Edling wszedł do środka, uznając, że na lepsze zaproszenie nie może liczyć, po czym zamknął za sobą drzwi.

– Mamy problem – oznajmił.

– Jaki?

Gerard wahał się przez kilka sekund.

– To nie trafi zaraz na stronę „GO”? – spytał.

Gośka nawet na niego nie spojrzała.

– Udam, że tego nie słyszałam – odparła. – Co to za problem?

– Biegli nie znaleźli żadnych informatycznych dowodów. Niczego, co by obciążało Łazarza.

– Żartujesz?

– Niestety nie – odpowiedział Edling i odsunął sobie krzesło po drugiej stronie stołu.

Usiadł po przekątnej, by nie musieli patrzeć sobie prosto w oczy. Pomagało to w prowadzeniu tej niełatwej rozmowy, ale tylko trochę.

– Cała linia oskarżenia opiera się na moich zeznaniach i analizie lingwistycznej.

– To niewiele – rzuciła Rosa.

– Wiem. Wszyscy liczyli chyba na to, że Łazarz pójdzie na jakiś układ, kiedy tylko zorientuje się, w jak opłakanej sytuacji się znalazł.

– Ale najwyraźniej zabezpieczył się lepiej, niż myśleliśmy.

Gerard pokiwał głową w milczeniu i zerknął na materiały, które Gocha analizowała, zanim wszedł do sali.

– Więc dlatego tu jesteś – odezwała się. – Chcesz wiedzieć, czy mam coś, czego jeszcze nie opublikowałam.

– Pomyślałem, że chętnie byś pomogła.

– I dała wam swój materiał?

– Właściwie... tak.

– Jesteś jednak optymistą, Gero.

– Niezupełnie. Po prostu wiem, że skazanie tego człowieka jest dla ciebie ważniejsze niż kolejny głośny artykuł.

W końcu na niego popatrzyła, a on poczuł, jak jeżą mu się włoski na rękach. Przedziwna reakcja i jedna z niewielu, których nie potrafił kontrolować. Szybko postarał się skierować swoje myśli gdzie indziej i wskazał ręką papiery.

– Dalej analizujesz przypadki zaginięć?

Gocha przez moment siedziała nieruchomo jak posąg, najpewniej zastanawiając się, czy w ogóle podejmować temat.

– W tej chwili śledzę każdy ruch dziewczyny z Wrocławia – powiedziała wreszcie. – Wszystko, co robiła przed śmiercią.

– I?

– Trop z facetem z siłowni okazał się błędny, tak jak przypuszczaliśmy.

– Ale masz coś więcej?

– Skąd ta myśl?

Gerard wzruszył ramionami.

– Nie powiedziałaś od razu, że nie możesz mi pomóc – wyjaśnił. – Gdyby tak było, szybko byś mnie odprawiła i miała to spotkanie za sobą.

Znów musiał czekać chwilę na odpowiedź.

– A nie pomyślałeś o tym, że moje motywacje były odwrotne?

– Nie.

– Że chcę, żeby ta rozmowa trwała? – dodała Gośka, jakby nie usłyszała jego odpowiedzi.

Tego się nie spodziewał i znów nie bardzo wiedział, jak zareagować. Nie miał zamiaru nawet zbliżyć się do tematu ich relacji.

– Chyba nie powinniśmy...

– Wiem doskonale, czego nie powinniśmy, do kurwy nędzy – przerwała mu. – I nie mam zamiaru cię wciągać w żadne dyskusje na nasz temat. Bo ten nie istnieje.

Gerard przesunął ręką po krawacie.



– Mówię po prostu, że mi ciężko – dodała Rosa.

– Mnie też.

Nie zastanawiał się nad tą odpowiedzią. Gdyby dał sobie chwilę, z pewnością zatrzymałby ją dla siebie.

Spojrzał na Gochę i zobaczył, że oczy jej się zaszklily. Zamrugowała nerwowo, a potem jakby z trudem złapała powietrze.

– Dostałam propozycję z NSI – odezwała się nagle. – Chcą, żebym poprowadziła popołudniowe wydanie serwisu informacyjnego.

Edling uniósł brwi.

– Myślałem, że nie interesuje cię telewizja.

– Bo tak jest – przyznała. – Ale kiedy to telewizja interesuje się tobą, czujesz wzajemność.

Gerard miał wrażenie, że dotyczy to nie tylko Goški. Nie dziwił się zainteresowaniu ani z jej strony, ani w szeregach wódatczy NSI. Jej nazwisko było w tej chwili głośne, a popołudniówka miała zapewne być jedynie początkiem współpracy. Kiedy tylko upewnią się, że dobrze sobie radzi, dostanie lepszą fuchę.

– Przyjąłś propozycję? – zapytał Edling.

– Jeszcze nie.

– Ale zamierzasz to zrobić.

– To było pytanie?

– Nie – odparł spokojnie.

Gocha przesunęła kilka kartek na stole, jakby nagle coś sprawiło, że znalazły się w niewłaściwych miejscach.

– Zamierzam – przyznała w końcu. – Im dalej stąd, tym będzie łatwiej.

– Słusznie.

W sali zaległa krępująca cisza, która stanowiła bolesną aberrację w ich kontaktach. Mimo upływu tak wielu lat Gerard doskonale pamiętał, jak błogie i kojące było milczenie, kiedy leżeli w łóżku lub przechadzali się po wyspie Bolko, uważając, by nikt ich nie dostrzegł.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? – rzuciła Rosa. – „Słusznie”?

– A co więcej chciałybyś usłyszeć?

– Nie wiem. W zasadzie naprawdę nie wiem.

– Jeśli potrzebujesz utwierdzić się w tej decyzji, to mogę rozwinąć.

Miał wrażenie, że krótki, ledwo widoczny uśmiech pojawił się na jej twarzy i niemal od razu znikł.

– Nie potrzebuję – odparła. – Decyzja już zapadła.

– To dobrze.

Gocha powiodła wzrokiem po pokoju, jakby czegoś szukała.

– Wróćmy do dowodów – powiedziała. – Czemu wcześniej się do mnie nie zgłosiłeś?

– Bo nie wiedziałem, że Domańskiemu i Trojnerowi nie udało się znaleźć żadnych śladów informatycznych.

Słyszając nazwisko komisarza, Rosa lekko się wyprostowała, a potem skrzyżowała ręce na piersi. Gerard zmarszczył brwi, patrząc na nią.

– To nie postawa obronna – rzuciła szybko.

– Oczywiście, że nie.

– Po prostu tak mi wygodniej.

– Nie miałem zamiaru niczego sugerować.

– Zasugerowałeś, krzywiąc się jak dziecko w kąpieli.

Zanim tu przyszedł, Edling obiecywał sobie, że nie dopuści, by rozmowa zaczęła się kleić. Wiedział, czym może się to skończyć, i za wszelką cenę chciał tego uniknąć.

– O co chodzi z Trojnerem? – zapytał. – Dlaczego wyzwolił u ciebie taką reakcję?

– Nie wyzwolił.

– To dlaczego patrzysz mi prosto w oczy, kiedy to mówisz?

– Co?

– Normalnie unikasz mojego spojrzenia. Teraz wprost przeciwnie. A większość ludzi, którzy kłamią, uznaje, że dla wiarygodności musi za wszelką cenę utrzymać kontakt wzrokowy.

Gocha westchnęła bezsilnie. Wyraźnie nie zamierzała o tym rozmawiać, a on właściwie nie miał prawa drażnić. Należało pogodzić się z tym, że od tej pory nie będzie miał żadnego wglądu w jej życie.

Dopiero teraz uderzyła go myśl, że po wyjeździe Rosy do Warszawy ich kontakt całkowicie się urwie. Nie wpadną na siebie na mieście, w supermarkecie ani w kawiarni.

Do tej pory Edling żył ze świadomością, że istnieje taka hipotetyczna możliwość. Ilekroć szedł na uczelnię lub na zakupy, myślał o tym, jak niewiele trzeba, by gdzieś dostrzegł Gochę. Towarzyszyła mu bez przerwy, nawet jeśli tego nie chciał. A może szczególnie w takich momentach.

Teraz to wszystko się skończy.

– To jak? – spytał, starając się, by jego głos zabrzmiał lekko. – Masz coś, co mogłoby nam pomóc na rozprawie?

Gośka z jakiegoś powodu się wahała, mimo to Gerard nie uważał, że chciała zatrzymać cokolwiek dla siebie.

– Nie sądzę – odparła w końcu.

– Ale znalazłaś coś jeszcze?

– Tak – przyznała.

Niewielka iskierka nadziei pojawiła się w umyśle Edlinga, choć Rosa nie sprawiała wrażenia, jakby była zadowolona ze znaleziska. Może odkryła, jaki los spotkał którąś z dziewczyn? Albo dotarła do kolejnej ofiary?

W świetle procesowym niewiele mogłoby to zmienić, w dodatku z dziennikarskiego punktu widzenia podanie mu tej informacji byłoby strzałem w kolano. Wszystko pojawiłoby się w relacjach z sądu, a nie w materiale Gośki.

Mimo to zaczęła mówić. Dość długo opisywała, jak i dlaczego dotarła do nowych informacji.

Edling z każdą kolejną minutą coraz bardziej żałował, że w ogóle zapytał.

Kiedy Rosa skończyła, musiał przyznać jej rację. Dzięki jej ustaleniom prokuratura nie zyska żadnych nowych argumentów.

Były jednak znaczące dla sprawy. Tak znaczące, że Gerard powinien przedstawić je przed sądem w trakcie swoich zeznań.

– Zamierzasz o tym powiedzieć? – spytała Rosa.

– Nie wiem.

– To może się okazać istotne dla przebiegu procesu – zauważyła, jakby chciała go podejść.

– Niekoniecznie.

Edling wstał i zapiąwszy marynarkę, odwrócił się w kierunku wyjścia. Nie mógł rozważać teraz tego, co powinien zrobić.

– Więc nie przedstawiś tego w swoich zeznaniach? – zapytała, też się podnosząc.

– Nie wiem – powtórzył. – Będę odpowiadać na pytania, które zostaną mi zadane. Taka jest moja rola.

Gocha minęła stół, ale zanim podeszła do Edlinga, coś kazało jej się zatrzymać. Spojrzeli na siebie niepewnie, jakby w tym samym momencie zdali sobie sprawę, że to ich pożegnanie – i że żadne z nich nie wie, jak powinno wyglądać.

– Słuchaj... – zaczęła Rosa.

– Najprościej będzie chyba podać sobie rękę.

– Nie to mam na myśli.

– A co?

– Masz jeszcze trochę czasu do rozpoczęcia rozprawy, prawda?

Edling skinął głową.

– Dwie godziny – powiedział.

– W takim razie możesz poszperać w moich materiałach – odparła Gocha, wskazując teczki i papiery na stole. – Może akurat coś znajdziesz. A ja będę w swoim gabinecie.

– Nie trzeba. To znaczy doceniam, ale...

– Może coś znajdziesz – powtórzyła cicho, a potem ruszyła w kierunku drzwi.

Kiedy przechodziła obok, miał wrażenie, że zatrzyma się, spojrzy mu w oczy i nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko będzie w porządku. Minęła go jednak, a potem zamknęła za sobą drzwi.

Gerard potrzebował chwili, by uspokoić myśli. Kiedy w końcu mu się to udało, usiadł przy stole i zaczął szukać czegoś, co mogłoby pomóc

Domańskiemu. Nowego materiału było całkiem sporo, większość pochodziła z rozmów, które Rosa przeprowadziła z bliskimi ofiar.

Cała jedna teczka była wypełniona tym, o czym mu wspomniała.

Były to transkrypcje rozmów Gochy z rodzicami i znajomymi Dominika Łazarza. Dotarła do dość dużej liczby osób, czemu trudno było się dziwić. Przy tak medialnej sprawie wielu ludzi chce, by na nich także padło nieco zainteresowania, nawet jeśli nie mają nic do powiedzenia. W tym wypadku było jednak inaczej. To, co znajdowało się w teczce, z pewnością mogło mieć znaczenie w sądzie.

Edling westchnął głęboko i odłożył plik na bok, a potem zaczął przeglądać kolejne.

Ani się obejrzał, musiał opuszczać redakcję, by zdążyć do sądu kwadrans przed rozprawą. Jeszcze raz powiódł wzrokiem po rozłożonych na stole kartkach, a potem wyszedł z sali konferencyjnej.

Gocha opuściła swój gabinet mniej więcej w tym samym czasie, być może domyślając się, że Edling będzie się zbierał jakoś teraz, by stawić się na miejscu chwilę przed czasem.

– To co z tym uściskiem dłoni? – zapytał.

– W sądzie.

– Hm?

– Też się tam wybieram, Gero – oznajmiła Gocha. – Za nic w świecie nie mogłabym tego przegapić.

– W takim razie chodźmy.

Pokręciła smętnie głową, jakby taka możliwość nie wchodziła w grę.

– Leć – zaproponowała. – Ja dopiję jeszcze kawę i zobaczymy się na miejscu.

Edling właściwie powinien się tego spodziewać. Rosa była gotowa przyglądać się wszystkiemu z ostatniego rzędu na widowni, ale nie zamierzała zbliżyć się bardziej.

– Będziesz musiał wyjść podczas przesłuchań innych świadków, prawda?

– Tak. Ale poczekam na ciebie przed budynkiem sądu.

– W porządku.

Skłonił lekko głowę, a potem ruszył w kierunku wyjścia. Ciężka mu świadomość tego, że nie udało mu się zdobyć niczego, co doprowadziłoby do niechybnego skazania Łazarza. Jeszcze bardziej dotkliwa była jednak myśl, że po rozprawie zobaczy Gochę po raz ostatni. A przynajmniej jeśli chodzi o spotkania twarzą w twarz. NSI w porze popołudniowej z pewnością będzie włączał częściej, niż powinien.

Ruszył powoli na piechotę w kierunku siedziby Wydziału Karnego Sądu Okręgowego przy Plebiscytowej. Jemu dotarcie tam szybkim krokiem zajmie najwyżej kwadrans. Gocha wypije spokojnie kawę, a potem wsiądzie w samochód i na miejscu zjawi się po paru minutach.

Mniej więcej w połowie drogi, kiedy dochodził do skrzyżowania z Katowicką, zadzwonił jego telefon. Zobaczywszy nieznajomy numer, Gerard już chciał odrzucić, w ostatniej chwili jednak się rozmyślił.

– Tak, słucham? – rzucił.

– Z tej strony Kliza.

Uniósł mimowolnie brwi, bo dziewczyna była ostatnią osobą, od której spodziewał się telefonu.

– Dzień dob...

– Mam twój numer od Werna – przerwała mu. – Powiedział, żebym zadzwoniła bezpośrednio do ciebie, bo masz mało czasu.

– Cóż, właściwie to...

– Nie udało mi się uzyskać dostępu do Refugium – znów mu przerwała, jakby w ogóle nie odnotowała, że ma po drugiej stronie rozmówcę. – Ale odzyskałam swoje archiwum.

– Archiwum?

– Zrzuciłam ja automatycznie, jak tylko tam weszłam. Możesz je przejrzeć, gdybyś czegoś potrzebował.

Zasadniczo nie było żadnego powodu, dla którego miałby to robić. Pamiętał część rzeczy, które się tam znajdowały, a resztę odświeżył sobie dzięki wydrukowi.

– No, to tyle. Na razie.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Kliza już się rozłączyła, a parę sekund później dostał esemesa z instrukcjami, w jaki sposób może uzyskać dostęp do archiwum. Schował telefon do torby, uznając, że nie ma sensu tracić czasu.

Dotarł do sądu na kilkanaście minut przed rozprawą. Gochy jeszcze nie było, a Domański rozmawiał z Trojnerem, toteż Edling ustawił się z boku i cierpliwie czekał. Nie mając nic lepszego do roboty, postanowił po raz ostatni zajrzeć do Refugium.

Przeczytał parę postów, utwierdzając się w przekonaniu, że nie ma co po raz kolejny zapoznawać się z tekstami, które w dużej mierze znał na pamięć.

Potem dotarł jednak do starszych rzeczy. I nagle poczuł, jakby ziemia pod nim się zapadła.

Z niedowierzaniem przesunął wzrokiem po tekście, a potem zrobił to jeszcze raz. Nie, to było absolutnie niemożliwe.

Gorączkowo zaczął przeglądać inne posty i ani się obejrzał, a sprawa została wywołana. Ocknął się, gdy wszyscy weszli do sali, a on został sam na korytarzu.

– Gero? – rzuciła Gocha, zbliżając się szybkim krokiem. – Nie musiałeś na mnie czekać.

Zamrugnął nerwowo, wciąż nie dowierzając.

Złapał Rosę mocno za rękę, a potem spojrzał jej głęboko w oczy. To ona miała klucz do wszystkiego, mimo że sama o tym nie wiedziała.



Po wejściu do sali Gocha przez moment na próżno szukała wolnego miejsca. W końcu wypatrzyła jedno przy ścianie i szybko je zajęła. Miała wrażenie, że nie jest jedyną osobą, która pojawi się tutaj w ostatniej chwili.

To, czego chciał od niej Edling tuż przed wejściem na salę, zdawało się pozbawione sensu. Nie miało żadnego związku ze sprawą, mimo to Gerard wyglądał, jakby było kluczowe dla jej rozstrzygnięcia.

Nie zamierzał wyjaśnić, w czym rzecz. Poprosił jedynie, by mu zaufała, a ona, słysząc ten niemal błagalny ton głosu, dała mu wiarę. Zasługiwał na to. Im więcej czasu od rozmowy na ich temat mijało, tym bardziej była przekonana, że na jego miejscu lata temu postąpiłaby podobnie.

Czy wykazałaby się większą konsekwencją i nie pozwoliła na to, by kiedykolwiek odnowili kontakt? Być może. Ale równie dobrze mogłoby się okazać, że poradziłaby sobie z tym znacznie gorzej niż on.

W dodatku nie była pewna, czy w ogóle by próbowała.

Czuła się okropnie z tą świadomością, ale nie mogła się oszukiwać – gdyby to ona u schyłku PRL-u dowiedziała się o łączących ich więzach krwi, przynajmniej zastanowiłaby się nad tym, czy nie utrzymać tego w tajemnicy i niczego nie zmieniać w ich relacji.

Potrafiła wrócić do tamtej siebie, wejść w jej buty. Czuła, że cały proces decyzyjny opierałby się na innych przesłankach niż teraz.

Wmawiała sobie, że już i tak do wszystkiego doszło. Nie mogli cofnąć czasu, a więc nie było prawdziwie dobrego powodu, by cokolwiek zmieniać.

Z dzisiejszej perspektywy wydawało się to nieetyczne, niemoralne, sprzeczne z naturą, prawem i konwenansami. Wtedy jednak mogłoby się okazać, że Gocha miałyby to wszystko w głębokim poważaniu.

Nie takie tabu olewała, nie takie zasady łamała. Kontestowała właściwie cały porządek świata, a więc możliwe, że w taki sam sposób potraktowałyby przeszkodę, która między nimi wyrosła.

Ale jeśli wtedy była gotowa to zrobić, to dlaczego nie teraz?

Kiedy przez ostatnie tygodnie to pytanie pojawiało się w jej głowie, czuła się, jakby pochodziło od innej osoby. Może dawnej niej?

Nie potrafiła tak po prostu wymazać swoich uczuć tylko dlatego, że otrzymała jedną informację. Owszem, zmieniała wszystko, ale nie



mogła na pstryknięcie sprawić, że w jej sercu nagle doszłoby do rewolucji.

Gocha urwała rozmyślenia, kiedy protokolant otworzył drzwi na korytarz, a potem wywołał świadka. Do tej pory Gerard czekał na zewnątrz, zapewne pracując nad tym, na co wpadł tuż przed rozpoczęciem rozprawy.

Wszedł na salę niepewnym krokiem, zupełnie jak nie on. Wzrok miał rozbiegany, a twarz wyjątkowo bladą.

Dostrzegając to, Domański wyraźnie się zaniepokoił i posłał Edlingowi pytające spojrzenie. Ten nie odpowiedział, ostrożnie stawiając kroki, jakby obawiał się, że za moment się przewróci.

Zajął miejsce i Gośka przestała widzieć jego twarz. Mogła jednak wyobrazić sobie, że jest pełna skupienia i poważna.

– Staje świadek: Gerard Edling – odezwał się sędzia. – Nauczyciel akademicki, Opole, karany. W stosunku do oskarżonego: obcy. Wie pan, w jakiej sprawie jest pan świadkiem?

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Czyli?

– Mam zeznać w sprawie Dominika Łazarza, którego prokuratura oskarżyła o to, że wykorzystując aplikację Refugium, doprowadził do fali samobójstw wśród nastolatków.

– Wie pan, na jaką okoliczność ma złożyć zeznania?

– Owszem – odparł Edling niepodobnym do siebie, niepewnym głosem.

W przepytującym go sędzim nie wywołało to żadnego zdziwienia, ale Gocha zauważyła, że Domański wciąż posyła pytające spojrzenia siedzącemu w pierwszym rzędzie Trojnerowi. Ten ledwo zauważalnie wzruszył ramionami.

Denerwowali się, a ona doskonale ich rozumiała. Coś z Gerardem było ewidentnie nie w porządku, a to na jego barkach spoczywał cały ciężar tego, jak zakończy się dzisiejsza rozprawa.

– Po pierwsze mam zeznać na okoliczność tego, że to nie Adam Wojdyna był Siewcą – dodał Edling.

– Siewcą?

– Przepraszam, Wysoki Sądzie. Tak osoby zamieszane w ten proceder określały osobę odpowiedzialną za aplikację wykorzystywaną do werbowania młodych ludzi.

Gerard obejrzał się przez ramię i poszukał wzrokiem Gośki. W mediach to jej przypisywano autorstwo tego określenia, bo to właśnie ona jako pierwsza publicznie go użyła w artykule.

– Może nam pan powiedzieć więcej o tej aplikacji? – spytał sędzia.

– Oczywiście. Skupiała nastolatków i jej głównym założeniem było stworzenie wrażenia wejścia do pewnego wyjątkowego, elitarnego grona – podjął Edling. – By uzyskać dostęp, należało wykazać się w odpowiedni sposób, a potem wypełniać zadania, by osiągać kolejne etapy wtajemniczenia.

– Brzmi to jak sekta.

– Tylko brzmi – odparł nieco pewniej Gerard. – W istocie była to po prostu platforma, która pozwalała na podejmowanie wyzwań. Stanowiła rodzaj gry.

– Gry?

– Tak. Tyle że odbywającej się w realnym świecie. Zaczynała się od zadań mało wymagających i nieskomplikowanych, na których wykonanie uczestnik miał określony czas. Administrator przyglądał się jego wynikom i jeśli udało się wyzwanie spełnić, dawał kolejne, coraz trudniejsze, bardziej brutalne lub kontrowersyjne. Ostatecznym było odebranie sobie życia.

Członkowie składu orzekającego przyglądali się Edlingowi, jakby ten był biegłym z przynajmniej kilku dziedzin. Wynikało to zapewne z pewności, która teraz pojawiła się w jego głosie, i tego, że kiedy mówił, zawsze brzmiał jak kompetentny wykładowca.

Tak czy inaczej był najwłaściwszą osobą, która mogła złożyć całościowe zeznania w tej sprawie. Znał ją od podszewki, rozmawiał zarówno z Adamem, jak i Łazarzem, i to on odkrył trop lingwistyczny.

– Sprawca brał na celownik młodych ludzi pogrążonych w problemach, czasem w depresji – kontynuował Edling.

– W jaki sposób?

– Za pomocą mediów społecznościowych. Wybierał te osoby, które na Facebooku, Instagramie, Twitterze czy Snapchacie zamieszczały regularne aktualizacje na temat swojego stanu psychicznego, swoich problemów i trudności. Czasem robiły to *expressis verbis*, innym razem poprzez piosenki, cytaty czy nawet memy. Wszystko to, określane mianem *oversharing*, pozwalało na stworzenie portretu psychologicznego danego nastolatka i określenie, czy jest tym, kogo szuka sprawca.

Gerard nabrał tchu i wyprostował się lekko.

– Wiedział, że to tych w najgorszej kondycji psychicznej najłatwiej będzie zmanipulować i dać im... cóż, jakiś cel. To, co początkowo wydawało im się dość niewinne, ale jednocześnie pociągające, dopiero z czasem okazywało się katastrofalnie niebezpieczne. Wówczas było już jednak za późno, by się wycofać.

Przewodniczący pokiwał lekko głową, jakby potrafił wejść w zagmatwany nastoletni umysł. Jakby bez trudu mógł doznać depresyjnych myśli, poczucia wyobcowania i niezrozumienia, które wraz z coraz częstszym korzystaniem z Refugium stopniowo malały.

Poczucie przynależności do tej społeczności, poczucie celu, a może nawet poczucie misji były uzależniające. Gocha nie miała wątpliwości, że Łazarz dozował to wszystko jak narkotyk, coraz bardziej podporządkowując sobie grono użytkowników.

Gerard rozwodził się nad tym przez chwilę, najwyraźniej uznając, że temat wymaga szerszego omówienia. Być może tak było, bo do pełnego obrazu strategii rekrutacyjnej Siewcy brakowało jeszcze jednego: przedostatnim wyzwaniem zazwyczaj było pozostawienie przez ofiarę wiadomości, która miała jakoś naprowadzić przyszłych użytkowników na Refugium. Tak było w przypadku listu Natalii Morawiec i wiadomości pozostawionej przez Roberta Pośpiecha.

Posunięcie wydawało się sensowne, bo dzięki temu na Refugium trafiały dzieciaki, które interesowały się seryjnymi zabójcami i starały się dotrzeć do szczegółów kolejnych makabrycznych zdarzeń.

Kiedy Gerard mówił, w sali sądowej panowało milczenie, a wszyscy słuchali go z zapartym tchem.

Jedynymi osobami, które zdawały się nie zwracać uwagi na słowa Edlinga, byli Domański i Trojner. Wciąż mieli świadomość, że coś jest nie w porządku, choć żaden z nich nie mógł zrozumieć co.

– Wszystko to składa się na pojęcie cybersamobójstwa – zakończył Gerard. – Zjawiska skrajnie niebezpiecznego i coraz bardziej powszechnego. Czasem przybiera postać zorganizowaną, jak w przypadku Refugium czy osławionego Blue Whale Challenge, innym razem jest wynikiem działania jednostki, która bierze na cel konkretną osobę. W jednym i drugim wypadku dochodzi do eksploatawania czyichś słabości.

Edling obrócił się i spojrzał na Gochę, ta jednak nie potrafiła wyczytać niczego z jego twarzy.

– W moim przekonaniu przestępstwo cybersamobójstwa nie wypełnia znamion czynu określonego w artykule sto pięćdziesiątym pierwszym Kodeksu karnego – dodał Gerard.

– Słucham? – wypalił przewodniczący.

– To nie namowa do targnięcia się na własne życie, Wysoki Sądzie. To znacznie więcej.

Sędzia westchnął cicho, wyraźnie niezadowolony z kierunku, w którym poszło przesłuchanie.

– Proszę świadka o trzymanie się zakresu zadanego mu pytania – rzucił. – Kwestie kwalifikacji prawnej czynu proszę zostawić sądowi.

Rosa nie spodziewała się, że Edling pozwoli sobie na takie uwagi – z pewnością chciał jednak, by dziennikarze obecni na sali odnotowali to, co musiało zaprzętać mu głowę od dawna.

Za pomoc w samobójstwie Łazarzowi groziła kara zupełnie niewspółmierna do tego, co zrobił. Gerard miał rację – i liczył na to, że inni też to dostrzegą.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie – odparł Edling. – Chciałem tylko skorzystać z tej okazji, żeby podkreślić, jak bardzo polskie prawo karne jest nieadekwatne w tej materii.

– Proszę świadka...

– W tej chwili oskarżonemu grozi pozbawienie wolności od trzech miesięcy do lat pięciu – nie dał sobie przerwać Gerard. – Wziąwszy pod uwagę, do ilu śmierci doprowadził, to wydaje się wręcz absurdalne.

Przewodniczący spiorunował go wzrokiem i pochylił się nad stołem.

– Doprowadzam świadka do porządku i przypominam, że w razie naruszenia powagi sądu sąd jest władny wymierzyć mu karę grzywny w wysokości do trzech tysięcy złotych lub karę pozbawienia wolności do czternastu dni.

– Oczywiście, Wysoki Sądzie.

Przewodniczący odczekał moment, jakby spodziewał się, że i tym razem Gerard pozwoli sobie na nieco więcej. Ten jednak milczał.

– W takim razie przejdźmy dalej – rzucił sędzia. – Uważa pan, że to nie Adam Wojdyna był osobą odpowiedzialną za stworzenie Refugium?

– Napisał samą aplikację, owszem – przyznał Edling. – Stworzył więc platformę, ale nie prowadził jej. Nie inwigilował potencjalnych ofiar, nie dobierał ich i przede wszystkim nie sprawiał, że odbierały sobie życie.

– Skąd ta pewność?

– Stąd, że sam był ofiarą – odparł Gerard, a potem przez jakiś czas mówił o tym, jakim chłopakiem był według niego Adam.

Gocha dobrze znała ten obraz. I wydawało jej się, że wszyscy, którzy przysłuchiwali się mowie Edlinga, przyjmą go za prawdziwe odzwierciedlenie chłopaka. Jeśli nie, z pewnością zeznania jego matki w tym pomogą.

– Ostatecznym potwierdzeniem moich słów niech będzie to, że Adam sam odebrał sobie życie – skwitował Gerard. – A więc wypełnił ostatnie zadanie na życzenie człowieka, który sterował zarówno nim, jak i innymi nastolatkami.

– I wie pan, kim jest ten człowiek?

– Tak.

– Jest pan absolutnie pewien, że to oskarżony?

Edling po raz pierwszy odwrócił głowę w kierunku Dominika. Ten właściwie nie odrywał od niego wzroku. Od kiedy tylko Gerard zajął

miejsce na mównicy, Łazarz patrzył na niego z czystą nienawiścią.

Gocha obawiała się zarówno tego spojrzenia, jak i człowieka, który je rzucał. Wiedziała, że to nie koniec – gdzieś były jeszcze dzieciaki, które nie otrzymały ostatniego zadania. Wciąż otumanione, zmanipulowane przez Łazarza. A przede wszystkim gotowe, by zrobić wszystko, co tylko trzeba, by wypełnić kolejne wyzwanie.

Jak bronić się przed takim niebezpieczeństwem? Jakaś niepozorna nastolatka na ulicy mogła bez trudu znaleźć się tuż przy Edlingu, a potem niespodziewanie wyciągnąć nóż i zadać kilka śmiertelnych ciosów. Nikt nie spodziewał się tak dużego zagrożenia ze strony dzieci. Tymczasem Łazarz uczynił je swoją bronią.

– Proszę świadka o odpowiedź – upomniał Edlinga przewodniczący. – Czy jest świadek przekonany i może potwierdzić zebrany przez siebie materiałem dowodowym, że Dominik Ł. odpowiada za doprowadzenie do fali samobójstw poprzez wykorzystanie aplikacji Refugium?

Gerard jeszcze przez moment patrzył na Łazarza, nim w końcu odwrócił wzrok.

– Nie – powiedział.

– Co proszę? – wypalił sędzia. – Nie ma pan pewności?

– Mam pewność co do czegoś innego.

Przewodniczący zdawał się tak samo zaskoczony, jak cała reszta. Gocha z niedowierzaniem wbijała spojrzenie w plecy Edlinga.

– A mianowicie co do tego, że Dominik Ł. w istocie nie jest winny zarzucanych mu czynów.

Po sali rozszedł się szmer, który natychmiast przerodził się w głośny gwar. Sędzia był tak zbity z tropu, że ani pomyślał o tym, by spróbować przywrócić porządek. Przez moment trwała wrzawa, która wydawała się nie do opanowania.

Gocha powinna natychmiast zadbać o to, by ktoś w redakcji otrzymał informację i już przygotowywał artykuł na stronę. To, co właśnie się stało, przewinie się dziś przez wszystkie media.

Zamiast tego jednak trwała w bezruchu, nie rozumiejąc, co chce osiągnąć Edling. Znacznie bardziej skołowany od niej był Domański,

który poderwał się na równe nogi i starając się przekrzyczeć tłum, apelował o coś do sędziego.

Ten wreszcie uderzył młotkiem w podkładkę. Kiedy to nie przyniosło skutku, przysunął mikrofon i w końcu zaprowadził porządek. Pojedyncze głosy cichły jeszcze przez chwilę, aż w końcu wszystkie wybrzmiały.

– Wysoki Sądzie... – zaczął Konrad. – Wnoszę o...

– Moment – uciął przewodniczący i popatrzył na Gerarda. – Czy świadek zechciałby rozwinąć?

– Naturalnie.

– W takim razie proszę.

– Wysoki Sądzie – znów zaapelował Domański. – To przechodzi ludzkie pojęcie. Z jakiegoś powodu świadek ewidentnie...

– Proszę siadać, panie prokuratorze. I pozwolić świadkowi mówić.

– Ale...

– Proszę pana po raz ostatni.

Konrad bezradnie opadł na krzesło, starając się ściągnąć wzrokiem Edlinga. Ten jednak całkowicie go ignorował.

Możliwe, że właśnie pożegnał się z pracą w prokuraturze, skwitowała w duchu Gośka.

– Więc? – spytał przewodniczący. – Podtrzymuje pan, że oskarżony jest niewinny?

– Tak.

– I mógłby nam pan wyjaśnić, na jakiej podstawie zmienił zdanie?

Edling obejrzał się przez ramię.

– Na tej, że prawdziwy sprawca nie siedzi w ławie oskarżonych – rzucił. – Ale znajduje się na sali sądowej.



Edling odniósł wrażenie, że powietrze w pomieszczeniu zgęstniało, uniemożliwiając komukolwiek poruszenie się. Przez chwilę wydawało mu się nawet, że nikt nie oddycha.

Zaraz potem znów rozległa się kakofonia głosów. Ludzie, którzy trafili tu, by zobaczyć show, dostali dokładnie to, czego oczekiwali. Dziennikarze zaś wiedzieli, że trafili na żyłę złota.

Przewodniczącemu znów chwilę zajęło uspokojenie zebranych – i tym razem poskutkowało tylko dlatego, że zagroził utajnieniem rozprawy i wyproszeniem publiki. Moment później sędzia wbił wściekły wzrok w Gerarda, jakby ten z premedytacją i bez żadnego dobrego powodu zaprowadził chaos.

Domański był jeszcze bardziej wściekły. Gorączkowo poszukiwał sposobu, dzięki któremu mógłby powstrzymać Edlinga przed wykolejeniem całej jego linii oskarżenia, ale na próżno. Nie miał jak zatrzymać tego, co Gerard wprowadził w ruch.

– Przyznam, że to dość nietypowe – odezwał się sędzia. – Twierdzi pan, że ktoś z zebranych stoi za Refugium?

– Zgadza się.

– Może pan rozwinąć?

– Oczywiście. Wszak składałem przyrzeczenie, że „będę mówił szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co mi jest wiadome”.

– Tak... – mruknął przewodniczący. – Ale jest pan też świadomy odpowiedzialności karnej, która może wiązać się z takim zeznaniem.

– Moje nie będzie miało się z prawdą.

Sędzia wyglądał, jakby sam zagubił się do tego stopnia, że trudno mu wrócić na właściwy tor. Gerard zaś jeszcze raz pozwolił sobie na to, że odwrócić się od stołu sędziowskiego. Popatrzył na Gochę, która na pierwszy rzut oka była tak samo skołowana, jak reszta zebranych.

W istocie musiała już zacząć składać wszystko w logiczną całość. Kiedy pierwszy szok minie, zrozumie to samo, co udało się w końcu rozszyfrować Edlingowi.

Pierwszą jaskółką było to, co powiedziała mu przed rozprawą w redakcji „Głosu”. Dzięki rozmowom z bliskimi i znajomymi Łazarza



udało jej się ustalić, że mieszkanie, w którym przyjął Gerarda, nie należało do niego. Wynajmował je, a jednym z warunków umowy było to, że nie ma prawa ruszać praktycznie niczego – w szczególności dewocjonaliów, które cenił sobie wynajmujący.

W trakcie rozmów Rosa ustaliła, że Dominik nie był specjalnie zadowolony z tego konkretnego obostrzenia – głównie ze względu na to, że otwarcie deklarował się jako agnostyk. Nie pasował do profilu.

Wtedy te informacje mogły rzucić jedynie cień podejrzeń na hipotezę oskarżenia. Potem okazały się jednak dla Edlinga zarzewiem czegoś więcej.

– Było dla mnie oczywiste, że Adam Wojdyna jest niewinny, Wysoki Sądzie – podjął Gerard. – W tym zakresie podtrzymuję więc to, co już zeznałem.

Przewodniczący łaskawie skinął głową, jakby miał w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia.

– W trakcie mojego, nazwijmy to, dochodzenia, działałem na podstawie tego założenia. A zatem uznałem, że wszystkie wiadomości od Siewcy w istocie ułożył ktoś inny. Ktoś, kto miał pojęcie o gwarze spiskiej.

– Tak jak oskarżony.

– Tak. Wydawał się logicznym wyborem.

– Więc co każe panu sądzić, że przestał nim być?

Gerard postanowił zignorować pytanie i trzymać się ciągu przyczynowo-skutkowego, który zaprowadził go do celu. Nabral głęboko tchu, a potem przesunął wzrokiem po członkach składu orzekającego.

– Zaraz do tego dojdę – odparł. – Ale najpierw chciałbym powiedzieć o tym, co kazało mi rzucić podejrzenia na Dominika Łazarza. Był to język używany w kolejnych, już niestylizowanych na gwarę spiską, wiadomościach, którymi wymieniał się z nastolatkami.

– Tak – odparł pod nosem przewodniczący. – Wszyscy zapoznaliśmy się z materiałem dowodowym.

– Trop lingwistyczny wskazywał jednoznacznie na Kraków, a potem na konkretnego człowieka na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Sędzia westchnął.

– Zmierza pan do czegoś konkretnego?

– Do tego, że to wszystko było zbyt piękne.

– Słucham?

Gerard ledwo zauważalnie zmrużył oczy.

– Człowiek, który stał za Refugium, nie popełniał żadnych błędów. Nie zostawiał przypadkowych tropów i nie pozwolił, by powinęła mu się noga. Jak w takim razie możemy wierzyć, że stosował tak charakterystyczne określenia jak „czysty kintop” w swoich wiadomościach?

– O ile mnie pamięć nie myli, to te wiadomości wymieniał poprzez komunikatory ze swoimi ofiarami, nastolatkami – zauważył sędzia. – Trudno go posądzać o to, by pilnował się nawet wówczas.

– A moim zdaniem powinniśmy go o to posądzać. Ta osoba ani na moment nie przestaje być czujna. Szczególnie kiedy ma świadomość, że ktoś kiedyś może znaleźć wszystko to, co napisał.

– Widocznie nie zakładała, że tak się stanie. Sprawca stał się zbyt pewny siebie.

Przewodniczący ewidentnie miał zamiar trzymać się wersji przedstawionej przez prokuraturę. Nic dziwnego, większość sędziów postąpiłaby na jego miejscu tak samo. W przeciwnym wypadku musiałby przyznać, że cały ten proces właśnie stracił rację bytu, bo sądzona jest niewłaściwa osoba.

– Ten konkretny sprawca zakłada każdą możliwość – odezwał się Edling. – Jest gotowy na każdy scenariusz, stara się wyprzedzać ruchy śledczych na miesiące przed tym, jak zostaną podjęte. Układa każdą możliwą hipotezę, przewiduje każdy rozwój wypadków. Zabezpiecza się na wszelkie możliwe sposoby, bo we wszystkim, co robi, jest ekstremistą. Nie ma dla niego półśrodków. Zawsze albo idzie na całość, albo wcale. Stosuje metody ostateczne, bo wierzy, że tylko takie się sprawdzają. I do tej pory tak było. Nie wiemy, ile dzieciaków zmanipulował, nim skorzystał z Refugium. Nie wiemy, dzięki jakim

innym sposobom odbierał życie ofiarom. Tak naprawdę nie wiemy o jego działalności nic poza tym, co nam pokazał.

Edling nabrał tchu i się rozejrzył. Dziennikarze i ludzie zgromadzeni na publiczności zdawali się słuchać go, jakby przedstawiał fakty, a nie opinie. Członkowie składu orzekającego wprost przeciwnie.

– Nie wiem, jak odnalazł Adama, ale może sam za moment nam to wytłumaczy – dodał Gerard. – Przypuszczam, że tak jak innych, w internecie. Nigdy nie był na Spiszu, nie zna tamtejszej gwary. Ułożył wiadomości, a Adam podmienił w nich odpowiednie słowa.

Edling w końcu pozwolił sobie na to, by spojrzeć na Łazarza. Obawiał się tego, co zobaczy, i miał świadomość, że przez swoje zaślepienie potrzebą ujęcia sprawcy przestał dostrzegać to, co powinno być dla niego oczywiste.

Doprowadził do ujęcia i tymczasowego aresztowania Bogu ducha winnego człowieka. I był przekonany, że Łazarz mu tego nie wybaczy.

Dominik jednak siedział z lekko rozchyłonymi ustami i wyglądał, jakby miał za moment stracić przytomność. W jego oczach nie było pretensji, ale wdzięczność. Musiał zrozumieć, że wreszcie jest ktoś, kto wierzy w jego wersję.

– Sprawca początkowo nie planował zrobić Dominika Łazarza – podjął Edling. – Stało się tak tylko dlatego, że w pewnym momencie postawiłem tezę, iż to nie Adam jest winny. Pierwotny plan musiał zakładać, że to na chłopaka spadnie cała odpowiedzialność. I stałoby się tak, gdyby nie to, że Małgorzata Rosa odkryła, iż karty tarota pojawiały się jeszcze przed powstaniem aplikacji Refugium.

Gerard zrobił na moment pauzę, by poprawić mankiety koszuli. Miał wrażenie, że czuje na karku ciężkie spojrzenie Gochy.

– Ponieważ jednak zacząłem razem z Małgorzatą Rosą działać tak, jakby prawdziwy sprawca pozostał wolny, ten musiał jakoś odpowiedzieć. I zrobić coś, by się ratować. Przypuszczam, że miał kilka planów awaryjnych, z których był gotów skorzystać, ale jeden z nich był wyjątkowo dla niego kuszący.

Przewodniczący posłał Edlingowi ponaglące spojrzenie.

– Sprawca musiał zakładać, że aby zidentyfikować Adama, śledczy skontaktują się z kimś, kto jest specjalistą od gwary spiskiej. Nietrudno było założyć, że tą osobą okaże się właśnie Dominik Ł., więc plan można było przygotować z awansu.

– Zanim się pan rozpędzi, może powinien pan zastanowić się nad pewną kwestią – odezwał się w końcu sędzia.

– Jaką, Wysoki Sądzie?

– Zidentyfikowano idiolekt oskarżonego na podstawie wiadomości, które były wymieniane między nim a ofiarami jeszcze przed tym, jak pan wpadł na jego trop. Przed tym, jak pojawiła się w jakimkolwiek przekazie gwara spiska. Właściwie przed tym, jak pani Rosa w ogóle zajęła się tematem.

Gerard się nie odzywał.

– Chce pan powiedzieć, że ten człowiek był tak zapobiegliwy, że potrafił przewidywać przyszłość?

– Nie.

– W takim razie co pan sugeruje? Że kiedy zaczynał wysyłać pierwsze wiadomości, umieścił w nich na wszelki wypadek takie wyrażenia jak „czysty kintop”, bo wiedział, że w przyszłości użyje gwary spiskiej i będzie musiał zrzucić winę na Dominika Ł.?

– Nie. Sugeruję, że materiał dowodowy został sfałszowany.

– Słucham?

Edling położył ręce po bokach mównicy i pochylił się lekko, patrząc prosto w oczy przewodniczącego.

– Dokonaliśmy analizy idiolektu na podstawie wydruków, które otrzymałem – podjął Gerard. – Nie na podstawie naocznego zapoznania się z rozmowami w Refugium.

– I? Twierdzi pan, że się różnią?

– Tak – odparł twardo Edling. – I nigdy bym się o tym nie przekonał, bo po ujęciu Dominika Ł. aplikacja została trwale zablokowana. Nie było żadnego sposobu, by porównać jedno z drugim. Moja współpracowniczka wykonała jednak kopię oryginałów, dzięki której stwierdziłem, że słowa, które znajdowały się w wydrukach, nie były

obecne w prawdziwych rozmowach. Słowa, na podstawie których rozpoznaliśmy idiolekt Dominika Ł.

Gerard kątem oka dostrzegł, jak Łazarz głęboko nabiera tchu.

– Zostały dodane po fakcie – dorzucił Edling. – A potem przekazane mi, by sprowadzić mnie na niewłaściwy trop.

– Przekazane przez kogo?

Gerard odwrócił się powoli. Tym razem nie spojrzął na Gochę, ale na komisarza, który sprawiał wrażenie, jakby właśnie znalazł się w trawionym przez ogień budynku, z którego nie ma ucieczki.

Edling wrócił wzrokiem do sędziego.

– Mogę pomyśleć tylko o jednej osobie, Wysoki Sądzie – ciągnął. – Osobie, która od początku z jakiegoś powodu stara się nie tylko działać przeciwko mnie, ale nawet zniszczyć moje życie osobiste. I tak się składa, że to ta osoba miała dostęp do Refugium, gdy jeszcze działało. To także ona przekazała mi wydruki, a więc miała okazję je sfałszować. I przerwała moje przesłuchanie Adama Wojdyny, akurat kiedy zacząłem coś z niego wyciągać. W dodatku znała się na procedurach i od lat sama tropiła przestępców. Znała więc wszystkie sztuczki, które tym razem mogła wykorzystać przeciwko innym śledczym.

Członkowie składu orzekającego i większa część publiczności również spojrzeli na Jacka Trojnera. O ile przed momentem wyglądał, jakby szukał drogi ucieczki, o tyle teraz zdawał się całkowicie sparaliżowany.

– Tą osobą jest komisarz Centralnego Biura Śledczego Policji – dodał Edling – który siedzi dziś w pierwszym rzędzie i przygląda się całemu temu procesowi.

Tym razem przewodniczący zareagował zawczasu, uderzając kilkakrotnie młotkiem i ostrzegając zebranych, że jest o krok od utajnienia dalszego toku rozprawy. Skończyło się na cichych szmerach.

Trojner podniósł się i podszedł do barierki, która oddzielała publiczność od uczestników postępowania. Trudno było wyczytać cokolwiek z jego twarzy.

– Proszę wrócić na miejsce – ostrzegł go od razu sędzia.

– Nie mam takiego zamiaru.

– A ja nie mam zamiaru pana upominać. Proszę siadać.

Gerard obejrzał się przez ramię i dostrzegł wściekle spojrzenie komisarza.

– Doszło tu do zniesławienia, a pan na to pozwolił – rzucił Trojner. – Nie mogę siedzieć beczynn timer, kiedy...

– A więc będzie miał pan zarówno drogę karną, jak i cywilną, żeby dochodzić swoich praw – uciał przewodniczący. – A teraz albo pan usiądzie, albo każę pana wyprowadzić.

Rozprawa kompletnie wymknęła się spod kontroli, w dodatku Edling sądził, że to dopiero początek. Wbrew jego przewidywaniom Trojner zacisnęła jednak mocno usta, a potem wrócił na swoje miejsce.

Zerknął na Domańskiego, który sprawiał wrażenie, jakby właśnie dowiedział się, że żona od dziesięciu lat zdradza go z różnymi mężczyznami. Patrzył na Gerarda z niedowierzaniem i pytaniem „jak mogłeś mi to zrobić?” wypisanym na twarzy.

Cała linia oskarżenia upadła. Niezgodność wydruków z tym, co znajdowało się w Refugium, jednoznacznie wskazywała, że Łazarz jest niewinny.

Konrad podniósł się i popatrzył błagalnie na sędziego.

– Wysoki Sądzie – odezwał się. – Myślę, że usłyszeliśmy już od świadka wystarczająco dużo.

– To prawda – skwitował sędzia i wbił spojrzenie w Gerarda. – Przypuszczam, że nie ma pan już nic więcej do dodania?

Edling wzruszył ramionami.

– Ma pan świadomość, jak poważne oskarżenia pan tutaj rzucił?

– Nie.

– Słucham?

– Po prostu przedstawiłem swój tok myślowy.

W dodatku tok, który mógłby zostać uzupełniony o kartę tarota, którą Goście zostawił Robert Pośpiech na moment przed tym, jak odebrał sobie życie. Numer sześć z Arkanów Wielkich. Kochankowie – którzy w odwrotnym ułożeniu oznaczali niewłaściwy wybór westchnień.

Fakt ten połączony z wiedzą, dlaczego ta karta odpowiadała tym dwóm konkretnym osobom, mógłby ostatecznie pogrozić Trojnera.

– Zrobił pan o wiele, wiele więcej – odparł przewodniczący, sprawiający wrażenie, jakby chciał jak najprędzej zakończyć rozprawę i na zawsze o niej zapomnieć.

– Nie – powtórzył spokojnie Gerard. – Nakreśliłem logiczny przyczynowo-skutkowy ciąg zdarzeń, który zawiódł mnie do uznania, że to Jacek Trojner stoi za całą sprawą. Ale nie powiedziałem, czy to mój końcowy wniosek.

– Chyba pan żartuje...

– Bynajmniej – odparł Edling. – Komisarz wydaje się wprost idealnym kandydatem na sprawcę, jeśli wziąć pod uwagę jego antagonistyczne podejście do mnie. Ale gdyby w rzeczywistości nim był, z pewnością by go nie przejawiał. Nie chciałby rzucać na siebie tak dużego cienia podejrzeń.

Sędzia sprawiał wrażenie, jakby się pogubił.

– Jacek Trojner nie może być prawdziwym sprawcą – dodał Gerard, a potem odwrócił się w lewo. – Jest nim jedyny człowiek, który oprócz niego miał dostęp do Refugium i mógł spreparować dowody. I jedyny, który śledził tę sprawę od samego początku, trzymając rękę na pulsie.

Prokurator okręgowy trwał w całkowitym bezruchu.

– Konrad Domański – dodał Edling, patrząc na niego nieruchomo.

Nie podniósł się, nie protestował. Nie oburzał się na słowa, które właśnie padły na sali sądowej i zostały natychmiast wprowadzone do protokołu. Nie wyglądał nawet na zaskoczonego.

Nieruchoma twarz nie wyrażała absolutnie niczego.

I potwierdzała, że Edling się nie myli.



Gocha po raz siódmy przeczytała cały artykuł, który nie miał jeszcze tytułu, i uznała, że jeśli zrobi to jeszcze raz, przepisze go od nowa. Za każdym razem znajdowała zdanie, w którym przecinek powinien być w innym miejscu, i określenie, które lepiej byłoby zastąpić jakimś synonimem.

Wpadła w poznawczy stupor, momentami nie wiedząc nawet, co czyta. W końcu uznała, że dosyć tego. Jedyne, co jej pozostało, to wpisać tytuł, a potem dodać plik jako załącznik i wysłać do szefa.

Odchyliła się na krzesło i na moment zamknęła oczy, uświadamiając sobie, że za chwilę zamknie tę sprawę. Poczuje prawdziwe katharsis, jakby zrzucała z siebie cały ciężar, który nosiła od momentu dowiedzenia się o zaginięciu Natalii Morawiec.

Dziewczyna w końcu się odnalazła, ale podobnie jak dla kilku innych dzieciaków, także dla niej było już za późno. Wypełniła ostatni „challenge”. Gocha starała się o tym nie myśleć, było to jednak właściwie niewykonalne przez to, co od kilku dni działo się w mediach.

O ofiarach mówiono dużo, ale jeszcze więcej słów padało na temat Konrada Domańskiego. I człowieka, który doprowadził do takiego stanu rzeczy.

Gero postąpił najlepiej, jak potrafił, a ona na jego miejscu zrobiłaby dokładnie to samo, gdyby tylko miała ku temu narzędzia.

Oskarżenie rzucone wobec Domańskiego na oczach kamer i w towarzystwie dziennikarzy nie mogło przejść bez echa. Nie sposób było zamieść go pod dywan ani po prostu zignorować. Prokurator generalny, który był czynnym politykiem, musiał brać pod uwagę optykę – a ta wymagała tego, by jak najszybciej sprawdził, ile prawdy jest w słowach Edlinga.

Ten zaś podkreślał, jakie możliwości miał Domański. Nie dość, że to on nadzorował wszystkie śledztwa w opolskim wątku Refugium, to jeszcze on był osobą, która oddała Gerardowi dwie karty tarota z kawiarni „Kafka”, nie wpisawszy ich do żadnego protokołu, by wprawić wszystko w ruch. To także on był ostatnią osobą, z którą rozmawiał Gerard na moment przed tym, jak chłopak siedzący w jego



samochodzie podciął sobie żyły – i jedyną, która wiedziała, że Edling zaczynał wyciągać z młodego informacje.

Nie trwało długo, nim chroniący Konrada immunitet formalny został uchylony, a jego mieszkanie i wszystkie sprzęty elektroniczne sprawdzone.

Na żadnym etapie Domański nie walczył. Może zdawał sobie sprawę z tego, że w ten sposób okazałby słabość, a może po prostu pogodził się z tym, że nie ma żadnego sposobu, by powstrzymać organy ścigania.

Czy był na to przygotowany? Gocha początkowo sądziła, że nie, bo poczytywał chroniący go immunitet za wystarczające zabezpieczenie na ewentualność, że kiedyś wpadnie. Myliła się.

W jego laptopie odnaleziono gigabajty nie tyle usuniętych, ile zaszyfrowanych danych. Gdyby zostały skasowane, informatykom z pewnością udałoby się przywrócić choć część. W przypadku szyfrowania, które w istocie było odpowiednikiem przepuszczenia fizycznych materiałów przez niszczarkę i pomieszania ich z trylionem innych odpadów, odzyskanie czegokolwiek było niemożliwe.

Taki stopień zniszczenia materiałów o niczym nie świadczył. Szukano dalej, choć bez skutku.

Gocha ani przez moment nie wątpiła, że Edling ma rację. Wydawało się, że w końcu po raz pierwszy zobaczył całościowy, prawdziwy obraz tej sprawy, gdyż inaczej nie uznałby jej za zamkniętą.

Problem tkwił w braku dowodów.

Media prześcigały się w spekulowaniu, co znajdowało się w plikach zniszczonych przez Domańskiego, ale nawet politycy zaczęli wypowiadać się z pewną ostrożnością co do tego, czy to on jest winny.

Technicy szczególną uwagę poświęcili Telegramowi, rosyjskiemu odpowiednikowi Messengera. To tam, na kanale Refugium, dochodziło do inicjacji kontaktu między sprawcą a użytkownikami.

Ktokolwiek z niego korzystał, miał świadomość, że wymieniane dzięki niemu dane są szyfrowane. Używali go właściwie wszyscy, którzy chcieli mieć pewność, że nikt nigdy nie dotrze do treści

wiadomości przesyłanych za pomocą tej platformy – i mogli ją mieć, gdyż szyfr był właściwie niemożliwy do spenetrowania.

Dotyczyło to jednak tylko danych, które opuszczają urządzenie.

Te, które się w nim znajdowały, nie były w żaden sposób zabezpieczane. I o tym Domański nie pomyślał.

Informatykom udało się odnaleźć na jego telefonie wiadomości, które wysyłał przez Telegram. Odpowiedzi, które otrzymywał, były oczywiście zaszyfrowane, ale nie miało to żadnego znaczenia.

Było tam wszystko, czego prokuratura potrzebowała do sporządzenia aktu oskarżenia – a przede wszystkim rozmowy z dziećmiakami, które ostatecznie zostały dopuszczone do Refugium. Z Natalią Morawiec, Robertem Pośpiechem, Justyną i innymi. Wszyscy zaczęli tam, a kończyli z kartą tarota, odebrawszy sobie życie.

Nie mogło dłużej ulegać wątpliwości, że to Konrad jest odpowiedzialny. Nikt nie wiedział, od jak dawna działał i ile osób doprowadził do śmierci, można było jedynie zgadywać.

Domański milczał jak grób, przez większość czasu sprawiając wrażenie, jakby był w stanie katatonicznym. Nie reagował na jakiegokolwiek próby rozmowy, za to spokojnie wykonywał wszystkie polecenia.

Siedział w tej chwili w areszcie śledczym przy Sądowej i jego sprawowanie było właściwie wzorowe. Nie licząc braku jakichkolwiek interakcji z kimkolwiek.

Być może rozmawiał ze swoim obrońcą, ale nawet jeśli tak było, to jego prawnik nie miał zamiaru tego przyznać.

Był zagadką. Być może największą, jaką widział wymiar sprawiedliwości.

Nikt nie znał jego motywów. Nikt nie miał pojęcia, czy jego manifesty były rzeczywistym przesłaniem, czy miały na celu jedynie manipulowanie młodych umysłów, podatnych na tego rodzaju wpływ.

Aż do momentu, kiedy Gocha otrzymała od niego zaproszenie na widzenie.

Dlaczego wybrał ją? Nie miała pojęcia. Zgodziła się jednak od razu.

Domański już na wstępie zastrzegł, że to, co jej powie, ma zostać albo zacytowane w całości na łamach „Głosu”, albo wcale. Nie godził się na skróty, wyimki ani parafrazowanie jego wypowiedzi. Rosa na to przystała.

Mówił długo, patrząc jej prosto w oczy.

Był jak zahipnotyzowany, a żar, którym podsycił swoje słowa, zdawał się płynąć z jakiegoś niewyczerpanego źródła.

Nie chciał pokazywać dzieciakom drogi do przemiany. Nie chciał nikogo nawracać.

Pragnął karać tych, którzy zgrzeszyli.

Edling i Gocha mieli rację, dopatrując się w tym wszystkim tła religijnego. Każde znaczenie odwróconej karty tarota miało symbolizować przewinienie danego nastolatka.

Konrad chciał oczyścić społeczeństwo. Usunąć tych, którzy nie mieli żadnej wartości.

Długo mówił o tym, że doznał przebudzenia, kiedy uświadomił sobie, że pandemia nie jest przypadkiem, tylko aktem boskiej ingerencji w zepsuty świat. Próbą uświadomienia, że nie tędy droga. On miał zamiar sprowadzić społeczeństwo z powrotem na tę dobrą.

Podkreślał, że nie jest jedyny. Działał sam, ale nie był osamotniony w swoich wysiłkach. Wielu ludzi zmieniało świat na lepsze, choć zupełnie innymi metodami. Jedni doprowadzali do zaostrzenia prawa aborcyjnego, inni do przywrócenia wartości rodzinie lub inkorporowania fundamentów i zasad wiary do powszechnie obowiązującego prawa.

On nie godził się na półśrodki. Szukał metod ostatecznych, bo tylko takie mogły się sprawdzić, by odmienić świat. Twierdził, że nikt nie jest z natury zły – to otoczenie infekuje dusze ludzi takich, jakich brał na celownik.

Wielokrotnie odwoływał się do archanioła Gabriela, kojarzonego także z wymierzaniem kary i śmiercią. Gocha odnosiła wrażenie, że sam uważa siebie za jakieś odzwierciedlenie tej postaci.

Nie zdecydowała się opublikować ani słowa, które od niego usłyszała.

Sam jej to przepowiedział. Mówił, że jego odezwa nie ujrzy światła dziennego, bo Rosa ma świadomość, co interesuje ludzi.

Nie „dlaczego”, ale „jak”. Fascynuje ich sam akt zabójstwa. Ohydne szczegóły i zdjęcia z miejsca zdarzenia, a nie to, co kierowało sprawcą.

Mimo to zatytułowała artykuł tak, jakby w jego treści znajdowało się rozwinięcie nagłówka. Sięgnęła po słowo, którego Edling użył w sądzie, wydawało jej się bowiem idealne.

Gocha spodziewała się, że prędzej czy później ktoś opublikuje to, co powiedział jej Konrad. Otrzyma on maksymalny wymiar kary za nakłanianie do samobójstwa i pomoc w nim – pięć lat. W trakcie odsiadki będzie miał aż nadto czasu, by dać upust chęci podzielenia się ze światem swoimi motywacjami. Z pewnością ją odczuwał, jak każdy podobny mu człowiek.

Kara zdawała się niewspółmierna do przewinień i Gocha wciąż miała nadzieję, że śledczy z Wrocławia, którzy prowadzili teraz postępowanie, znajdą sposób, by Domański poniósł pełną, a nie jedynie szczątkową odpowiedzialność.

W opolskiej prokuraturze panowały chaos i bezkrólewie. Po tym, co się wydarzyło, całe kierownictwo zostało odwołane i Gośka miała wrażenie, że jedyną osobą, której ufa prokurator generalny, jest Edling.

Wątpiła, by to on został nowym szefem opolskich struktur, mimo że po tym, do czego doprowadził, fucha właściwie mu się należała. I nie mogła pomyśleć o nikim innym, kto nadawałby się do tej pracy lepiej.

Cokolwiek się stanie, Gerard rozpocznie nowe życie. Ona także, z dala od niego. Zaakceptowała już propozycję z NSI i szukała mieszkania w Warszawie. Na razie miała zatrzymać się w jednym z tych, które dla swoich pracowników wynajmowała stacja.

W kolejnych dniach Rosa przygotowywała się do wyjazdu. Większość rzeczy postanowiła zostawić w Opolu, chciała bowiem wynająć komuś w pełni urządzone mieszkanie jak najszybciej.

Zmieściła wszystko, co chciała przewieźć, w swoim mercedesie. Pudła zajmowały wprowadzie cały bagażnik, tylną kanapę i siedzenie

pasażera, ale przynajmniej nie będzie musiała robić dwóch kursów lub prosić kogoś o przysługę.

Zawsze mogła po coś wrócić za jakiś czas, uznała w duchu. Mimo to kiedy zamykała drzwi swojego mieszkania, odnosiła wrażenie, jakby trwale zostawiała wszystko za sobą.

Zeszła na dół, a potem spojrzała na wyładowany po brzegi samochód.

Dopiero teraz uderzyło ją, że naprawdę opuszcza miasto, w którym spędziła całe życie. I zostawia jedyne go człowieka, o którym nie potrafiła zapomnieć.

Wsiadła do SUV-a i włączyła silnik, próbując nie myśleć o tym, co w istocie robi. Wyjechała na Ozimską, po czym obrała kierunek na Częstochowę.

Po drodze do Warszawy starała się zagłuszyć swoje myśli muzyką. Wpisała „radar premier” w Spotify, a potem pozwoliła algorytmowi, by ten dobrał dla niej najnowsze kawałki, które mogły ją interesować.

Szybko zmieniła zdanie i włączyła jedną z własnych playlist. Pogłośniła, docisnęła pedał gazu i pomknęła przed siebie z nadzieją, że zostawi za sobą myśli o Edlingu.

Okazało się to trudniejsze, niż sądziła.

Już po kilkunastu minutach uświadomiła sobie, że wraca do tego, co wydarzyło się po tym, jak opuściła budynek sądu po rozprawie.

Zgodnie z zapowiedzią Gero czekał na nią tuż przy głównym wejściu. Był jednak otoczony dziennikarzami, którzy utworzyli wokół niego tak szczelny mur, że sam Edling nie mógł go sforsować.

Kiedy udało mu się dojrzeć Gochę, starał się ruszyć w jej kierunku, ale nie zdołał się zbliżyć nawet o parę metrów. Rosa w końcu uniosła rękę tak, by to widział, a on odpowiedział skinieniem głowy. Na więcej nie mogli sobie pozwolić.

Zadzwoił jeszcze tego samego wieczora, proponując, że do niej przyjdzie.

– To chyba nie najlepszy pomysł, Gero.

Długo zastanawiał się, co odpowiedzieć, a Rosa słyszała wówczas wyraźnie muzykę klasyczną w tle.

– Powinniśmy się pożegnać – powiedział.

– Już to zrobiliśmy – odparła Gośka. – Nie dziś i nie wczoraj. I masz tego pełną świadomość.

Z bólem w głosie przyznał jej rację. Rozmowa nie trwała długo, bo właściwie nie było o czym dyskutować. Oboje doskonale wiedzieli, że im więcej czasu na nią poświęcą, tym trudniej będzie ją skończyć.

– Bądź szczęśliwa – odezwał się na samym końcu Gerard. – Zasługujesz na to.

– Ty też.

Rozłączyła się zaraz po tych słowach. Nie chciała wiedzieć, co odpowiedział. Nie chciała słyszeć już głosu, który rwał jej serce na milion kawałków. Chciała zapomnieć.

Teraz przypomniwała sobie o tym, jak mocne było to postanowienie.

Nabrała głęboko tchu, a potem zmieniła muzykę na audiobooka. Było nieco lepiej.

Po czterech godzinach podróży minęła tabliczkę z napisem „Warszawa” i poczuła, jakby pozbyła się jakiegoś ciężaru, który nosiła od tak dawna, że przestała nawet go zauważać.

Zrozumiała, że potrzebowała zmiany. Utraciła coś, czego chciała kurczowo się trzymać, ale zyskała coś nowego. Możliwość, by zacząć od nowa.



## Epilog

Edling podniósł kieliszek w tym samym momencie, co jego syn. Obaj pochylili je lekko nad stołem, przyjrzeni się barwie w skupieniu, a potem unieśli je do nosa. Lekko wciągnęli aromaty, starając się określić bukiet, i dopiero potem się napili.

Butelkę wybrał Emil i nie pokazał ojcu etykiety. Od pewnego czasu właśnie w ten sposób degustowali wino, a Gerard nie mógł być szczęśliwszy. Wreszcie udało mu się wciągnąć syna w świat, który jego samego tak bardzo pociągał.

A wszystko zaczęło się właśnie od swoistych blind tastingów i sprawdzania, czy Edlingowi uda się odgadnąć, jakie wino Emil mu zaserwował. Tym razem nie powinno być trudno, uznał w duchu Gerard.

Jeszcze raz pochylił kieliszek nad białym obrusem.

– Dość przejrzyste wino, co sugerowałoby, że to pinot noir, sangiovese lub nebbiolo.

Edling zamieszał nim w kieliszku i przyjrzał się łzom winnym – zaciekom tworzonym przez alkohol. Im wolniej spływały, tym wyższa była jego zawartość – i tym bardziej wskazywały na cieplejszy klimat.

– Mogłoby to być też listán negro z Teneryfy, bo jedną taką butelkę gdzieś mam. Lub któreś z dwóch nerello ze zbocz Etny.

Emil z satysfakcją wzruszył ramionami i pociągnął niewielki łyk.

– Ale nie sądzę, żebyś sięgnął po coś nietypowego – dodał Edling. – Poza tym alkoholu nie ma wiele, więc pójdę w kierunku północnym.

Syn uniósł wzrok, a Gerard ponownie się napił. Przeplukał winem usta, a potem przez moment siorbał, by je dotlenić.

– Taniny mocno wyczuwalne – podjął. – Z pewnością nie jest to pinot noir. Stawiam na sangiovese albo nebbiolo.

– No to na które?

– Raczej to pierwsze – odparł Edling, marszcząc czoło. – Garbniki nie powodują tak silnego uczucia ściągania.

– To mam zaznaczyć odpowiedź „sangiovese”?

– Tak.

– Ostatecznie?

Gerard posłał synowi pełne powątpiewania spojrzenie, a ten z uśmiechem machnął ręką.

– Jakiś konkretny region? – spytał Emil.

– Cóż... jeśli zostaję na północy Włoch, to w grę wchodzi tylko Toskania. A skoro ona, to postawię na Chianti.

– Definitywnie?

– Daj spokój.

Syn podniósł się z uśmiechem i poszedł do kuchni po butelkę. Niósł ją tak, by Gerard nie widział, co jest na niej napisane. Nie mógł nawet dostrzec, czy na folii owijającej szyjkę znajduje się charakterystyczny dla Chianti czarny kogut.

Emil powoli obrócił butelkę w jego stronę.

– Barbaresco – powiedział. – Czyli nebbiolo. Nie za bardzo trafiłeś.

Gerard od razu chwycił za kieliszek, jakby zawiniło znajdujące się w nim wino. Nie spodziewał się, że mógłby pomylić te szczepy, choć ten drugi w wersji z Barbaresco rzeczywiście był nieco łagodniejszy niż jego odpowiednik z Barolo.

Znów się napił, zawiedziony tym, że dał się oszukać. Teraz poczuł wyższą, bardziej chropowatą taninę i większy poziom kwasowości. W nosie dopiero w tej chwili wyczuł charakterystyczny aromat truskawek mieszający się ze smolistymi nutami.

– Dobra – rzucił syn. – Możemy już porządnie się napić?

– Cały czas to robimy.

Starął się nie rozwodzić nad danymi regionami i historią danego winiarza, mimo że sam, otwierając konkretną butelkę, myślał o roku,



w którym została zakorkowana. Picie wina było dla niego podróżą w przeszłość – a teraz cieszyło go to, że nie musiał odbywać jej sam.

Stanowiło to pewne pocieszenie po niedawnej rozmowie telefonicznej z Gochą. Nie była gotowa nawet się spotkać, a on miał świadomość, że musi to uszanować. Obojgu trudno było udźwignąć świadomość istnienia więzów krwi, on jednak miał więcej czasu, by się do tego przyzwyczaić. Dla niej obecna rzeczywistość była całkowicie nowa.

– Następnym razem wyciągnę listán negro – rzucił Emil z uśmiechem, jakby zorientował się, że ojciec potrzebuje rozproszyć myśli.

– Nie zrobisz tego.

– Oczywiście, że zrobię.

– Nie, bo wiesz, że wina z Teneryfy mają ten wulkaniczny, charakterystyczny, podobny do siarki aromat. Zgadłbym od razu.

Emil pokiwał głową i uniósł kieliszek, Gerard zrobił to samo. Znów odpłynął myślami, zupełnie jakby jakaś siła nie pozwalała mu zaznać spokoju. Wspominał ostatnie spotkanie z Rosą. Ten moment, kiedy próbował odsunąć dziennikarzy, ale ci zdawali się sprzysiąc, by uniemożliwić mu dotarcie do Gochy.

Jej machnięcie ręką, niby nonszalanckie, ale w rzeczywistości pełne bólu. Sądził, że oznacza „zobaczymy się i pogadamy potem”, okazało się jednak jedynym pożegnaniem, na jakie mógł liczyć.

– Może powinieneś po prostu do niej pojechać – rozległ się głos Emila.

Edling potrząsnął głową.

– Słucham?

– Cały czas o niej myślisz.

– Zastanawiam się tylko nad tym, jak mogłem pomylić Chianti z Barbaresco.

– Kłamiesz – odparł z zadowoleniem syn, a potem wskazał na jego nogi.

Gerard dopiero teraz uświadomił sobie, że mimowolnie przesunął je, kiedy odpowiadał synowi. A ten doskonale wiedział, że nawet kiedy kontroluje się każdą część swojego ciała, nogi zawsze zdradzą kłamcę.

- Jest jeszcze w Opolu? – dodał Emil.
- Nie wiem.
- Pewnie tak. Nie zdążyłaby tak szybko załatwić swoich spraw i wynająć mieszkania w Warszawie.
- Może i nie – przyznał Gerard.
- To co tu jeszcze robisz?
- Posłuchaj, Emilu... – zaczął ostrożnie Edling i znów poruszył nogami. Zauważywszy to, ugryzł się w język i uznał, że nie ma sensu mijać się z prawdą. Wyjawienie jej także nie wchodziło w grę.
- Słucham, ale nic nie mówisz.
- Bo to dość skomplikowane.
- Tak czy inaczej, niedługo wyjedzie. Moglibyście chociaż się pożegnać jak ludzie.
- A skąd wiesz, że tego nie zrobiliśmy?
- Bo siedzisz tutaj, ale cię nie ma.

Trafna uwaga, uznał w duchu Gerard. Może rzeczywiście powinien zadbać o to, by nie tyle domknąć łączące ich sprawy, ile je zaryglować? Może tylko w taki sposób mogli sprawić, że oboje rozejdą się w swoich kierunkach?

Gerard jeszcze przez moment starał się odsuwać od siebie te myśli, Emil jednak uparcie wracał do tematu. A im więcej wina wypili, tym bardziej rosła pewność Edlinga, że powinien pożegnać się z Gochą.

W końcu poczuł, że cały jego opór został pokonany. Zamówił taksówkę, a potem poprosił, by kierowca zawiózł go na osiedle „Nova Ozimska”.

Kiedy wychodził z samochodu, przypominał sobie ostatni raz, kiedy tutaj był, i towarzyszące mu wówczas emocje. Był gotów zrobić wszystko, by odnaleźć Rosę. Nic innego nie miało znaczenia, o niczym innym nie myślał. Podobnie było przy starym kamieniołomie.

Może należało odrzucić konwenans, który był dla nich przeszkodą? Może nie powinni kierować się tym, co ustalono kiedyś, na którymś etapie rozwoju społeczeństw, a potem zapisano w ustawach i przyjęto w regułach moralnych?

Edling miał wrażenie, że w jego głowie pojawiają się myśli kogoś innego. Wyciszył je, uznając, że nie ma prawa w ogóle ich snuć.

Zadzwoił na domofon i cicho odchrząknął. Nie do końca wiedział, co powiedzieć, ale przypuszczał, że krótkie „chciałem się pożegnać” okaże się wystarczające. O ile Gocha go wpuści.

Odebrała jednak nie ona, ale starsza kobieta. Gerard dopiero po chwili uświadomił sobie, że to Wanda.

Wpuściła go, nie mówiąc nic więcej, a potem poprosiła, by zaczekał chwilę w salonie.

– Nie chciałbym przeszkadzać – odparł Edling, rozglądając się. – Miałem zamiar porozmawiać tylko chwilę z Goską.

– Nie przeszkadza pan, naprawdę. Proszę usiąść.

Gerard zajął miejsce na fotelu, czując, że popełnił błąd. Powinien wcześniej skontaktować się z Rosą, nawet jeśli oznaczałoby to, że wyperswaduje mu pomysł ostatniego spotkania.

– Zastałem ją? – spytał.

– Niestety nie.

Edling złapał za podłokietniki i był gotowy się podnieść.

– Ale proszę chwilę poczekać – dodała szybko Wanda.

Gerard się zawahał, bo brzmiało to, jakby Gocha miała zaraz się zjawić. Uznał, że skoro już tu jest, rzeczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, by trochę poczekał.

Jej ciotka podała mu herbatę i półmisek z ciastkami, których nie ruszyłby nawet, gdyby przymierał głodem. Edling upił łyk herbaty, a kobieta zajęła miejsce na fotelu obok niego.

– Proszę się częstować – powiedziała. – Chociaż właściwie nie wygląda mi pan na osobę, która lubi ciastka.

Gerard uśmiechnął się lekko, żałując, że nie zabrał ze sobą butelki wina.

– Ale lepiej się przy nich rozmawia, nie sądzi pan?

– Możliwe.

– A ja zatrzymałam pana, bo chciałam zamienić z panem parę słów.

– Na jaki temat?

– Gosi, oczywiście.

Edling zerknął w kierunku drzwi, jakby istniała szansa, że Rosa pojawi się akurat teraz i wybawi go z opresji, w którą najwyraźniej się wpakował.

– Obawiam się, że nie możemy się jej spodziewać – dodała Wanda i westchnęła. – Wyprowadziła się.

Słowo to uderzyło Gerarda jak obuch. Poczul się tak zdezorientowany, że przez moment nie potrafił niczego z siebie wydusić.

– Kiedy? – spytał w końcu.

– Wczoraj.

Bez słowa pożegnania, bez choćby próby nawiązania kontaktu. Może miała rację, może tak było najlepiej.

– Przypuszczam, że bardzo chciała się do pana odezwać – rzuciła Wanda, jakby czytała mu w myślach. – Sporo o panu mówiła w ostatnich dniach.

– Naprawdę?

– Zresztą nie tylko – dodała kobieta i zawiesiła głos. – W dodatku zawsze...

– Tak?

– Zawsze robiła to w taki sposób, jakby opisywała jakieś swoje marzenia, wie pan? Nie rzeczywistą osobę, raczej jakąś nierealną postać.

Edling nie wiedział, jak potraktować te słowa.

– I oczy od razu jej się zapalały, ilekroć pański temat się pojawiał. Mogła mówić wtedy bez przerwy.

Gerard napił się herbaty i pomyślał, że powinien natychmiast zakończyć tę rozmowę. Nie będzie miał z tych informacji żadnego pożytku, przeciwnie, sprawią, że będzie mu wyłącznie ciężiej.

– Ostatnio coś się zmieniło – ciągnęła Wanda. – Ten błysk w jej oczach od razu gasł. Jakby coś nie pozwalało mu się rozwinąć.

Kobieta czekała na jakąkolwiek odpowiedź, ale Edling nie wiedział, jak zareagować.

– Coś się stało między wami? – zapytała.

– I tak, i nie.

– To nie jest żadna odpowiedź.

– Przepraszam – odparł Gerard i odstawił filiżankę. – To po prostu dość skomplikowane.

– W takim razie należy to uprościć – rzuciła Wanda energicznie i nagle wydawało się, jakby ubyło jej kilka lat. – Zależy panu na niej?

– To naprawdę nie...

– Zależy czy nie? – uparła się. – Czuje pan coś do niej? Widzę, że tak, nawet nie musi pan odpowiadać. Nosi pan w sobie smutek jak owoc pestkę. I robi to od tak dawna, że wydaje się to panu zupełnie naturalne, niemożliwe do zmiany. A nie jest tak. Wszystko da się zmienić.

– Nie wszystko.

– To niech mi pan powie jedną rzecz.

Edling nabrał głęboko tchu, a kobieta nachyliła się lekko w jego stronę.

– Jaką? – spytał.

– Kocha pan ją?

Nie spodziewał się, że rozmówczyni okaże się tak bezpośrednia. Może jednak powinien był. Im więcej doświadczenia, im więcej życiowego bagażu, tym chętniej szuka się krótszej drogi, by dotrzeć do celu. Wanda wpuściła go tutaj tylko z jednego powodu – chciała przekonać się, co stoi na przeszkodzie szczęściu jej siostrzenicy.

– Nie odpowiada pan, bo nie wie? Czy boi się pan przed sobą przyznać?

– Chyba powinienem już...

– Niech mi pan tylko odpowie, o więcej nie proszę. Nie wymagam wiele.

Patrzyła w jego oczy tak długo, że poczuł się nieswojo.

– W nikim nigdy się tak nie zagubiłem, jak w niej – odparł w końcu.

– Ma pan na myśli ten czas lata temu czy obecnie?

– To bez znaczenia – odparł. – Przy nikim tak bardzo nie przestałem istnieć.

Wanda wciąż mu się przypatrywała, jakby nie do końca mogła zrozumieć, co chce jej przekazać.

– Nieistnienie nie jest linearne – dodał, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

– Dobrze... – odparła cicho, nieco wyrozumiałym tonem, najwyraźniej godząc się z tym, że większych konkretów nie usłyszy. – Chyba mam swoją odpowiedź.

– Być może.

– Ona także pana kocha.

Gerard poczuł, że serce momentalnie podeszło mu do gardła. Zrobiło mu się gorąco i machinalnie poluzował krawat.

– Proszę wybaczyć moją bezpośredniość – dodała kobieta. – Ale jeśli na świecie jest jedna rzecz, o której należy mówić wprost, to są nią uczucia.

– Niewątpliwie – wymamrotał Edling.

Sam siebie zaskoczył, zarówno niewyraźną mową, jak i faktem, że potwierdził tę myśl. Złożył to na karb wypitego alkoholu i tego, że ta rozmowa biegła w zupełnie niespodziewanym kierunku.

– A może by się pan czegoś napił? – podsunęła Wanda.

– Chyba nie powinienem.

– Niestety nie mam żadnego polskiego wina – ciągnęła kobieta, jakby nie usłyszała. – Ale pan chyba od jakiegoś czasu pija też zagraniczne?

– Tak.

– Bo przetestował pan wszystkie nasze winnice, prawda?

Edling niepewnie skinął głową. Ewidentnie nie minęła się z prawdą, kiedy mówiła, że był tematem rozmów.

– Ale może dałby się pan skusić na kieliszek brandy?

– Obawiam się, że...

– Jutro sobota – przerwała mu Wanda. – Chyba nie ma pan wykładów?

– Nie – przyznał Edling i zmrużył oczy.

Kobieta uśmiechnęła się, a potem zwawo podniosła i poszła do kuchni. Wróciła z kieliszkiem wypełnionym brandy po brzeg. Edling

musiał podnieść go ostrożnie, by się nie wylało, a o zamieszaniu nie było mowy.

– Sporo pani o mnie wie – zauważył, upiwszy łyk.

Wanda szeroko się uśmiechnęła.

– Dużo więcej, niż pan sądzi – odparła. – Trudno mi nawet oszacować, ile godzin spędziłam, słuchając opowieści na pana temat. Jestem w stanie przywołać pańskie ulubione piosenki sprzed lat, których razem słuchaliście w mieszkaniu Gosi przy placu Teatralnym.

Mimo że Edling dopiero co odstawił kieliszek, od razu znów po niego sięgnął. Nie spodziewał się, że Rosa mówiła aż tyle.

– Bez obaw, szczegóły tamtych spotkań zostawiła dla siebie – dodała z uśmiechem Wanda. – Choć nie wszystkie.

Z każdą chwilą Gerard odnosił wrażenie, że rozmówczyni ubywa lat. Wyraźnie rozpromieniała i dopiero się rozkręcała.

– Wie pan, jesteśmy rodziną, ale także przyjaciółkami. Może dlatego, że nie dzieli nas przepaść wieku, a może ze względu na to, że tak późno się odnalazłyśmy. Zna pan tę historię?

– Oględnie.

Edling dopiero teraz zorientował się, że używa krótkich odpowiedzi, bo obawia się, by nie zabrzmieć jak pijany. Alkohol robił swoje, a on przegapił moment, w którym powinien przystopować.

– Jestem siostrą jej biologicznej matki.

– Tak, wiem.

– Gosia odnalazła mnie niedawno, raptem parę lat temu. Przeprowadziła dziennikarskie śledztwo, wie pan, jak to jest.

– Wiem.

– Kiedy ją poznałam, nosiła w sobie jeszcze większy smutek niż pan teraz – podjęła Wanda. – Towarzyszył jej właściwie cały czas, oprócz momentów, kiedy w końcu zaczęła opowiadać mi o panu.

Edling znów się napił, nie myśląc już nawet o tym, do czego to doprowadzi. Pochylił się w fotelu i słuchał, nie przerywając rozmówczyni.

Przez dobrych kilkadziesiąt minut Wanda mówiła o tym, jak Gocha przedstawiała jej ich spotkania. Zarówno te lata temu, jak i niedawne. Z opowieści Rosy wylaniał się świat wręcz magiczny, do którego wstęp miały wyłącznie dwie osoby, a reszta mogła przyglądać mu się tylko z zewnątrz.

– To niesamowite – ciągnęła Wanda. – Nawet kiedy o tym mówię, czuję to wasze szczęście. Problem w tym, że wy z jakiegoś powodu się go wypieracie.

– Cóż...

– Co takiego stoi wam na przeszkodzie?

– Jak wspominałem, to skomplikowane.

– A co nie jest? – odparła kobieta i wzruszyła ramionami. – Zresztą już to panu uprościłam, zadając jedyne istotne pytanie.

– W tym wypadku są też inne.

– Jakie?

– Dotyczące moralności. Natury.

– To znaczy?

Gerard powiódł wzrokiem po pokoju, uświadamiając sobie, że mimowolnie szuka ucieczki.

– Nie powinienem o tym mówić.

– A jednak pan to robi.

Miała rację. Gdyby nie miał zamiaru prowadzić dłużej tej rozmowy, dawno by wyszedł. Ba, w ogóle nie zostałaby tutaj po tym, jak Wanda oznajmiła, że jej siostrzenica wyjechała do Warszawy.

Tymczasem siedział teraz z prawie pustym kieliszkiem brandy i czekał tylko, aż kobieta zaproponuje, że mu doleje.

– To Goškę powinna pani o to zapytać – odparł.

– Obawiam się, że zbyt prędko nie będę miała okazji. A pan najwidoczniej potrzebuje o tym porozmawiać.

– Naprawdę nie mogę.

Właśnie w tym momencie Edling powinien przeprosić i wstać. Coś sprawiło jednak, że tego nie zrobił. Został. I powoli zaczynał mówić o tym, co Wanda chciała usłyszeć. Długo kluczył, jeszcze kilkakrotnie



się wzbraniał, ale ostatecznie wino i brandy rozwiązały mu język. A może alkohol nie miał z tym nic wspólnego? Może po prostu potrzebował przedstawić komuś całą prawdę?

W końcu wyjawiał ją Wandzie.

Kobieta przez moment trwała w całkowitym bezruchu, nagle blednąc. Wszystko, co wywoływało wrażenie, że ubywa jej lat, nagle znikło, i nastąpił proces odwrotny. Przygarbiła się, jej głos stał się zmęczony i cichy.

– Boże mój... – szepnęła, a potem z trudem podniosła się z fotela.

Podeszła do okna i stanęła przy nim, tyłem do Gerarda.

– Boże... – powtórzyła.

Edlingowi przeszło przez myśl, że popełnił błąd. Niepotrzebnie obarczał tę kobietę ciężarem, którego w żaden sposób nie dało się usunąć.

– To... to okropne – powiedziała słabym głosem. – I od tylu lat żyje pan... żyje pan z tą świadomością?

– Tak.

Pochyliła się lekko i przez chwilę Gerardowi wydawało się, że nie odnajdzie w sobie sił, by się wyprostować.

– Ale... – zaczęła, lecz potrzebowała chwili, by wydusić z siebie coś więcej.

– Może powinienem już iść.

– Nie.

Obróciła się i popatrzyła na niego przez załzawione oczy.

– Proszę zostać – odparła. – I wytłumaczyć mi, dlaczego Służba Bezpieczeństwa w ogóle inwigilowała moją siostrę i jej męża.

– Wiem tylko tyle, że byli uznawani za element wywrotowy.

– Czy... czy SB miała coś wspólnego z ich śmiercią?

– Nie wiem. W aktach wedle mojej wiedzy jest tylko to, co pani powiedziałam.

– Ale...

Znów urwała, wyraźnie bijąc się z myślami. Była w szoku znacznie większym, niż Edling się spodziewał.

– Ale to nieprawda – powiedziała w końcu.

– Słucham?

– To nie tak.

Gerard zmarszczył czoło i odniósł wrażenie, że krew zaczyna mu szybciej krążyć.

– Co jest nie tak? – zapytał nerwowo.

Wanda powoli i głęboko nabrała tchu, jakby miała zamiar przez jakiś czas wstrzymać powietrze. Patrzyła na Edlinga z wyraźnym poczuciem winy, którego powodu Gerard nie mógł zrozumieć.

– Moja siostra miała romans z pańskim ojcem, to prawda – przyznała. – Szczerze powiedziawszy, nie sądziłam, że to kiedykolwiek wyjdzie na jaw.

– Więc SB się nie pomyliła.

– Co do tego, nie – odparła Wanda i zbliżyła się powoli do Edlinga. Usiadła na fotelu i położyła dłoń na jego ręce, jakby miała zamiar oznajmić mu, że jest chory i nie zostało mu już wiele czasu. – Ale to nie wszystko.

– Nie rozumiem – odparł Gerard.

– Wiedziałam o tym romansie. Już wtedy.

Edling skinął głową, wciąż niepewny, jak to wszystko traktować.

– Też miałam swoje za uszami, mimo że byłam wtedy piętnastolatką – dodała Wanda. – Spotykałam się z jednym chłopakiem, dużo starszym. Sypialiśmy ze sobą.

Zmęczony, rozchwiany alkoholem umysł zaczynał tworzyć pierwsze hipotezy i scenariusze. Jeden z jakiegoś powodu szczególnie do niego przemawiał, bo Gerard bez trudu mógł wyobrazić sobie, że Wanda jako nastolatka mogła zajść w ciążę.

W tamtych czasach szybko stałoby się to skandalem na całe miasto. Może więc starsza siostra zaproponowała, że to ona wychowa dziecko? I będzie przed całym światem udawała, że córka jest jej?

Czy to rzeczywiście było możliwe?

Gerard uczeplił się tej myśli, jakby od odpowiedzi zależało całe jego życie. Być może tak było.

– Do czego pani zmierza?

– Przepraszam – odparła Wanda i potrząsnęła głową. – Chodzi mi o to, że każdy popełnia błędy. I nie powinnam ukrywać tych, które robiła moja siostra. Może wtedy...

Edling czekał, aż dokończy, ale na próżno. Kobieta zamrugnęła, jakby tamten wątek okazał się nieistotny.

Hipoteza Gerarda runęła tak szybko, jak powstała.

– Co próbuje mi pani powiedzieć? – spytał.

– Że nie ma pan pełnego obrazu sytuacji.

– To znaczy?

– Moja siostra popełniała dużo błędów. Naprawdę dużo.

– Jakich?

– Miała jednak naprawdę kochającego męża – ciągnęła Wanda, jakby nie usłyszała pytania. – Jednego z tych mężczyzn, którzy trwają przy kobiecie nawet, kiedy dawno powinni byli odejść. I on powinien był zrobić to już przy pierwszej zdradzie.

Edling mimowolnie uniósł brwi.

– Pański ojciec nie był jedyną osobą, z którą wtedy sypiała moja siostra – wydusiła w końcu kobieta.

Gerard miał wrażenie, że cały świat na moment zamarł, dając mu czas, by dopuścił do siebie to, co właśnie usłyszał.

– Miała kilku kochanków.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście. Co to za pytanie?

– Przepraszam – rzucił Edling, całkowicie zbity z tropu.

W pokoju zaległa ciężka cisza i im dłużej trwała, tym bardziej Gerardowi wydawało się, że jest niemożliwa do przzerwania. W końcu przełamała ją Wanda, artykułując myśl, która w tej chwili dla Edlinga była wprost nierealna.

– Rozumie pan... istnieje szansa, że nie jesteście połączeni więzami krwi.

Gerard usiłował wziąć się w garść.

– Jak duża? – rzucił.

- Było trzech mężczyzn.
- I ze wszystkimi pani siostra mogła spać mniej więcej w tamtym czasie?

Kobieta pokiwała głową z wyraźnym zażenowaniem.

- Nigdy nie pytałam, czy wiedziała, kim jest ojciec – odparła. – Nie planowała odchodzić od męża ani mówić komukolwiek poza mną, że dziecko nie jest jego. Może więc sama nie chciała mieć tej wiedzy?

Ona być może nie. Dla Edlinga jednak poznanie odpowiedzi było ważniejsze niż wszystko inne.



## Posłowie

W każdej fikcji tkwi ziarno prawdy, a niektórzy uważają nawet, że beletrystyka opowiada jej więcej niż literatura faktu (i ja się do tej grupy zaliczam). W wypadku *Ekstremisty* postacie, zdarzenia i niektóre miejsca są wprawdzie mniej lub bardziej wesołym wytworem wyobraźni autora, ale to, co leży u ich podstawy, niekoniecznie.

Na pomysł napisania tej książki wpadłem kilka lat temu, kiedy zrobiło się głośno o Blue Whale Challenge – czyli „modzie”, która przetoczyła się przez pewien rosyjski komunikator. W ramach pięćdziesięciodniowych wyzwań młodzi ludzie mieli wykonywać kolejne zadania, od dość niewinnych, przez całkiem poważne (jak samookaleczenie), aż po tragiczne. Ostatnim zadaniem bowiem, tak jak w przypadku Refugium, było odebranie sobie życia.

Narzędzia, którymi posługiwali się ludzie stojący za Blue Whale, różniły się wprawdzie pod względem techniki, ale nie psychologii. Wykorzystywano te same słabości, które eksploatował Siewca, używano takich samych metod i brano na celownik te jednostki, które były najbardziej podatne na manipulację.

Doniesienia na temat ofiar tego procederu dochodziły z różnych miejsc na świecie, nie zawsze jednak zostawały potwierdzone. Do pierwszych zatrzymań doszło w Rosji, gdzie kilka osób zostało skazanych za podżeganie młodych ludzi do samobójstw. Sprawa stała się na tyle powszechna, że rosyjska Duma uchwaliła akt prawny penalizujący tworzenie grup nakłaniających do samobójstw w mediach społecznościowych.

Jakakolwiek była skala tego problemu, myślę, że warto zastanowić się przede wszystkim nad tym, z czego wynikał. Bo tak naprawdę

martwić powinniśmy się nie tym, że istnieją jednostki skłonne wykorzystać podatny grunt, ale tym, że ten istnieje.

Pomysł zaś, by w historii Edlinga wykorzystać profilowanie lingwistyczne, wpadł mi do głowy krótko po napisaniu *Behawiorysty*, kiedy zastanawiałem się, jak mogłaby wyglądać kontynuacja losów Gerarda – i czy w ogóle mogę opowiedzieć o nim coś jeszcze.

Wydawało mi się, że kierunek analizy językowej będzie słuszny – a równocześnie wdzięczny, bo jak każdy pisarz, mam fioła na punkcie lingwistycznych niuansów.

Jakże bardzo się pomyliłem. Research do tej książki był wypadaniem z jednej czarnej dziury tylko po to, by wpaść w kolejną. Ostatecznie dzięki Karolinie Borowiec-Pieniak, mojej drogiej redaktorce, postawiłem na gwara spiską – i gdyby nie ona (zaraz mi tu dopisze: „redaktorka, nie gwara”) nie wygrzebałbym się z bagna, w które się władowałem. Dziękuję jej przy wielu okazjach, ale ta jest szczególna – bo ta książka by bez niej nie powstała[1].

Inspiracją do sięgnięcia po tę tematykę były prawdziwe sprawy kryminalne, które opierały się na analizie lingwistycznej sprawców przestępstw. Najgłośniejszą z nich był oczywiście kazus Teda Kaczynskiego, czyli Unabombera. To właśnie dzięki idiolektowi agentom FBI udało się zidentyfikować i odnaleźć sprawcę, a dziś technika ta jest uznawana za jedno z podstawowych narzędzi śledczych.

Gdy analizowałem tamten przypadek, w mojej głowie pojawiło się to, od czego większość autorów rozpoczyna pracę nad książką. Pytanie: „a co by było, gdyby...”. Zazwyczaj odpowiedź nie sprowadza się do krótkiego gdybania, a kiedy przeradza się w coś, co nie daje spokoju, wiadomo, że można spokojnie zasiąść do pisania. Ja zastanawiałem się nad tym, co by było, gdyby ktoś celowo skonstruował fikcyjny idiolekt, by zbić śledczych z tropu.

Zazwyczaj tyle wystarczy.

Najlepsze w tej robocie jest zaś to, że nigdy nie wiadomo, jaka myśl w następnej kolejności okaże się na tyle zajmująca, by spędzać na jej

rozwijaniu nocy i dni.

Dalsze losy Gochy i Gerarda są dla mnie wielką niewiadomą – i między innymi za to darzę ich wielką sympatią. Zaczynając pracę nad tą książką, wiedziałem, w którą stronę będą zmierzać, ale miałem świadomość, że po zakończeniu sam nie będę znał dalszej drogi wybranej przez tę dwójkę.

Potrzebowałem kilku lat, żeby po *Behawioryście* wrócić do historii Edlinga – w przypadku drugiego i trzeciego tomu przerwa była znacznie krótsza, bo półtoraroczna. Trudno więc powiedzieć, ile dzieli nas od kolejnej, czwartej części.

Nigdy tego nie wiem – zarówno w przypadku tej serii, jak i każdej innej. Utało się, że Chyłka i Seweryn wychodzą mniej więcej w równych interwałach, ale nigdy tego z góry nie planuję. Zawsze siadam do pisania tej książki, której bohaterowie w danym momencie najgłośniej do mnie mówią.

Ostatnie myśli Gerarda rozbrzmiewają całkiem donośnie, więc przypuszczam, że na kontynuację jego losów nie będziemy musieli czekać zbyt długo...

*Remigiusz Mróz*  
*Opole, 18 stycznia 2021 roku*

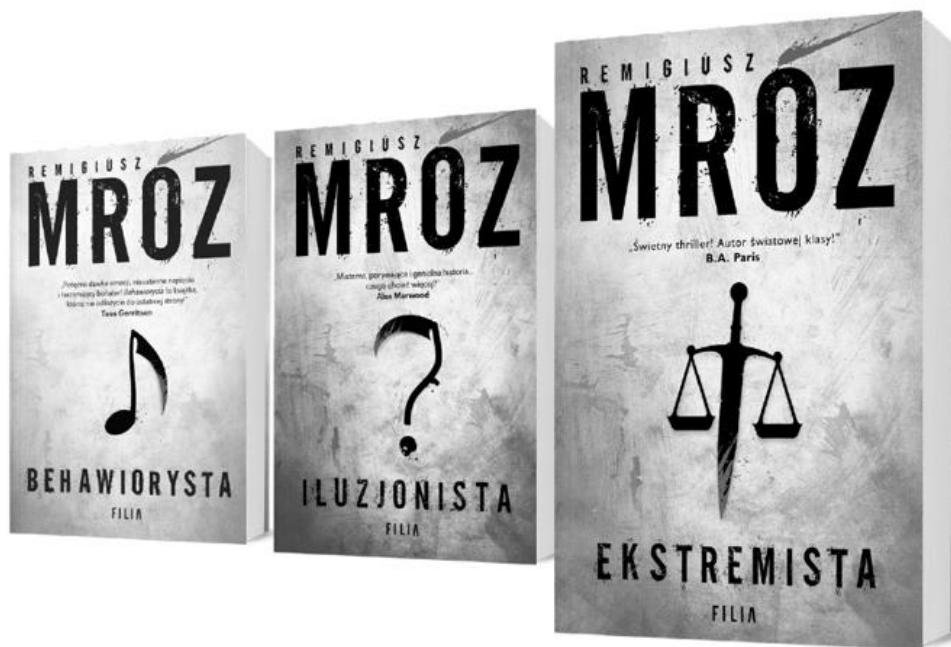
[1] Bez przesady! Ja tu tylko sprzątam. No i nie zapominajmy o heroicznej walce Autora z tą samą redaktorką, usiłującą przemycić do tekstu sto informacji dodatkowych, a także milion zastrzeżeń i jedno (przyp. red.).

O widzisz, to teraz każdy zainteresowany może sobie wygooglać informacje o zaniku i wokalizowaniu się jerów i imiesłowach przymiotnikowych biernych, będących dawnymi imiesłowami czasu przeszłego (przyp. autora).

TRZYMAJĄCE W NAPIĘCIU DO OSTATNIEGO ZDANIA  
POŁĄCZENIE THRILLERA Z POWIEŚCIĄ KRYMINALNĄ!

„Świetny thriller! Autor światowej klasy!”

**B.A. Paris**



Bestsellerowa seria z Gerardem Edlingiem

**FILIA**



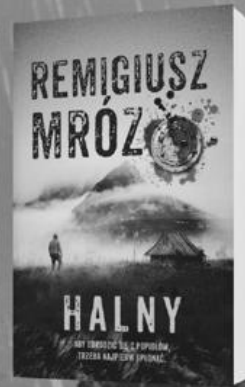
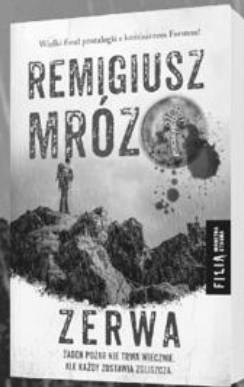
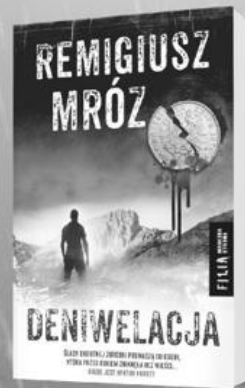
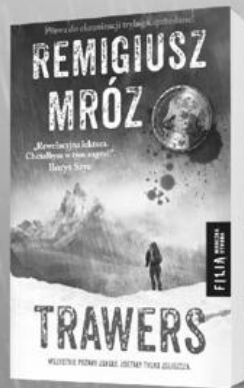
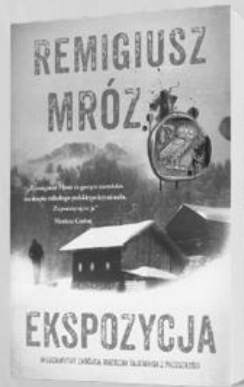
NAJWIĘKSZE TAJEMNICE DRZEMIĄ  
W MAŁYCH MIASTECZKACH.



PATOMORFOLOG SEWERYN ZAORSKI WIE,  
ŻE TO UMARLI UCZĄ ŻYWYCH

FILIA

# Bestsellerowa seria z Wiktorem Forstem!



**FILIA MROZNA STRONA**

[mrocznastrona.pl](http://mrocznastrona.pl)

„Cały świat czytał Stiega Larssona, potem Jo Nesbø, a teraz  
nadszedł czas na Remigiusza Mroza”.

**Tess Gerritsen**



THRILLERY PSYCHOLOGICZNE NA MIARĘ  
NAJWIĘKSZYCH ŚWIATOWYCH BESTSELLERÓW!

**FILIA**

## **Spis treści**

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytaty

### Rozdział pierwszy

1. Kawiarnia „Kafka”, ul. Minorytów
2. pl. Wolności, Opole
3. ul. Prószkowska, Zaodrże
4. Sushi Bar „Kaiseki”, ul. Ozimska
5. ul. Koźnego, Opole
6. Mieszkanie Rosy, osiedle Nova Ozimska

### Rozdział drugi

1. Wydział Prawa i Administracji UO, ul. Katowicka
2. pl. Daszyńskiego, Śródmieście
3. Nieznane miejsce
4. Wydział Filologiczny UO, pl. Kopernika
5. ul. Jana Brzechwy, Grudzice
6. Grudzice, Opole
7. ul. Sempołowskiej, Śródmieście
8. Mieszkanie Rosy, ul. Ozimska
9. Czarna Góra, powiat tatrzański
10. Osiedle Pawliki, Rzepiska

11. Rzepiska, Spisz
12. Autostrada A4, okolice Katowic
13. Stary kamieniołom, Gogolin

## Rozdział trzeci

1. Prokuratura rejonowa, ul. Reymonta
2. Mieszkanie Rosy, Nova Ozimska
3. ul. Kościuszki, Śródmieście
4. Areszt Śledczy w Opolu, ul. Sądowa
5. ul. Reymonta, Śródmieście
6. Redakcja „Głosu Obywatelskiego”, Śródmieście
7. pl. Kopernika, Śródmieście
8. ul. Kościuszki, Opole
9. ul. Straszewskiego, Kraków
10. ul. Chopina, Kraków
11. Redakcja „Głosu Obywatelskiego”, Opole
12. ul. Koźnego, Opole
13. ul. Krakowska, Śródmieście
14. Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Opolu
15. Sala rozpraw, Sąd Okręgowy w Opolu
16. Redakcja „Głosu Obywatelskiego”, Śródmieście

## Epilog

## Posłowie

- Reklama 1
- Reklama 2
- Reklama 3
- Reklama 4

## Karta redakcyjna

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2021  
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2021

Projekt okładki: © Dark Crayon

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-563-8

# FILIA

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe